

Tadeusz Bielecki

**W SZKOLE
DMOWSKIEGO**

szkice i wspomnienia

Wstęp do wydania krajowego

Wiele suwerennych, demokratycznych krajów Europy składa się z kilku narodów. Przykładami mogą być Szwajcaria lub Wielka Brytania. Wielka Brytania była przez wieki krajem trzech narodów: Szkotów, Walijczyków i zamieszkujących wyspę na południe od „Muru Hadriana” Anglików. Czwartym narodem była Irlandia, ale po upływie blisko sześciu wieków angielskiej okupacji, powstaniami wywalczyła swą niepodległość.

Państwami jednonarodowymi są Hiszpania, Włochy, a przede wszystkim Francja. O takim modelu jednonarodowego, suwerennego i demokratycznego państwa marzył Roman Dmowski. Nie miało to nic wspólnego z narodowym socjalizmem czy faszyzmem stworzonym przez socjalistę Mussoliniego. Takie wynaturzenia powstawały znacznie później, po I wojnie światowej, a w Polsce próbowały to naśladować tylko — jak mawiał Prezes Bielecki — „odpryski”, formowane przez „ONR” i „Falangę”. Polska, tak jak Hiszpania z Baskami, miała problemy z olbrzymią mniejszością żydowską. Asymilacja tej mniejszości była bardzo powolna, ponieważ pod koniec XIX wieku „czarna sotnia” przymusowo przesiedliła blisko milion Żydów z carskiej Rosji do zaboru na terenach polskich. Niemniej asymilacja trwała. Znany działacz narodowy Stanisław Stroński był pochodzenia żydowskiego. Okupacja niemiecka zmieniła zupełnie stosunek Stronniactwa Narodowego do mniejszości żydowskiej. Pamiętam naszą koleżankę, łączniczkę z kompanii „Aniela”, Baškę Kirkowską vel Halinę Kipman poległą 15 września 1944 r. na Mokotowskiej 41 wraz z 15 innymi żołnierzami z tej samej kompanii. Chowaliśmy wszystkich na dziedzińcu Biblioteki na Koszykowej.

Zarówno „Pan Roman” jak i jego następca — wybrany jeszcze przed wojną w Polsce — dr Tadeusz Bielecki, byli politykami,

zdecydowanie przeciwnymi wszelkim monopartiom, a już tym bardziej idei „wodzów”. Akceptacja własnej organizacji wojskowej wynikała z potrzeby chwili i Narodowa Organizacja Wojskowa została podłączona do AK kompaniami. (Wyjątkiem była Warszawa gdzie zwiększono wielkość do trzech batalionów). Scalenie NOW z AK nastąpiło już w 1942 roku.

Ostatnią ważną działalnością polityczną Bieleckiego na emigracji był jego sprzeciw wobec podpisania paktu Sikorski–Majski 30 sierpnia 1941 roku. Czas, gdy Niemcy byli na przedpolu Moskwy, był jedyną okazją uzyskania bardziej precyzyjnych obietnic ze strony Stalina. Niestety, gen. Sikorski nie posłuchał tych rad i Prezes Bielecki był wyklęty przez Generała, aż do jego zgonu. Dalszy udział Bieleckiego upodabnia Go do innych niepodległościowych działaczy emigracyjnych. Wiek i stan zdrowia spowodowały, że zrezygnował ze swej prezesury i stał się, zgodnie z tradycją „Virylią” w Komitecie Politycznym Stronnictwa Narodowego. Jak wielu innych emigrantów, czekaliśmy na inicjatywę z Kraju w nadziei, że uda nam się jakoś im pomóc.

Książka „W Szkole Dmowskiego” wyszła drukiem w 1968 r. w Londynie. Na wznowienie jej wydania nie było chęci u jednych lub pieniędzy u innych krajowych spadkobierców idei narodowej. Z tej przyczyny jedynym wyjściem była całkowita subwencja. Tę subwencję podjąłem przede wszystkim sam jako pamiątkę po moim starszym, poległym Bracie, który był do czasu Powstania Warszawskiego Redaktorem „Młodej Polski”, organu młodzieżowego SN. Dlatego też Jemu i jego zmarłym i poległym kolegom z tej redakcji poświęcam pierwsze krajowe wydanie książki Bieleckiego. Do tej inicjatywy dołączyli się także koledzy z b. Komitetu Politycznego: E. Długoszewski, W. Leitgeber, W. Netter i A. Tybulewicz, za co składam im serdeczne podziękowanie.

*Kazimierz Zbirohowski–Kościa
Londyn, kwiecień 2000 r.*

Od autora

Zebrane w niniejszym tomie szkice i wspomnienia pisane były różnymi laty: jedne przed wojną, drugie po wojnie, a główny zrab w ostatnich czterech latach. Choć powstawały osobno, stanowią razem całość, obejmującą żywot i dzieło Romana Dmowskiego od pierwszych wystąpień aż do zgonu.

Poza rozrzuconymi wzmiankami nie ma odrębnego szkicu o konferencji paryskiej. Tłumaczy się to tym, że nie miałem nowych materiałów do historii traktatu wersalskiego, a nade wszystko dlatego, że istnieją gruntowne opracowania tego okresu, jak Romana Dmowskiego „Polityka polska i odbudowanie państwa”, Mariana Seydy „Polska na przełomie dziejów” i Stanisława Kozickiego „Sprawa granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu”, żeby wymienić pozycje główne.

Staralem się moje sądy i oceny udokumentować. Stąd posługuję się często tekstami drukowanymi lub rękopiśmiennymi oraz ustalonymi faktami. Uważam bowiem, że uogólnienia historyczne, nie oparte na dokładnej znajomości poszczególnych epizodów, przechodzą łatwo w fantazjowanie, w abstrakcję i mijają się nie raz z prawdą. Tymczasem dziejopisarstwo, tak jak je się pojmuje w świecie naszej cywilizacji, to przede wszystkim szukanie i odkrywanie prawdy bez żadnych upiększeń czy propagandowych przeinaczeń.

Proszę zatem Czytelnika, aby sam wyciągał wnioski z opisywanych wydarzeń i — jeżeli nawet odrzuca moje, skąpe zresztą, oceny — żeby się przynajmniej zgadzał z faktami i źródłami. Wy-

maga to samodzielnego wysiłku umysłowego, ale zarazem daje poczucie współdziałania z autorem.

Wreszcie chciałbym wyznać, że w czasie pisania tych szkiców i wspomnień przyświecało mi stare, chińskie przysłowie:

„Patrz w przyszłość, ale nie zapominaj o przeszłości, bo bez przeszłości nie masz przyszłości”.

**Świat idei
Dmowskiego**

Rozpoczynając na przełomie XIX i XX stulecia działalność ideowo-polityczną, Roman Dmowski występuje z własną koncepcją polityki polskiej i z własnym obliczem ideowym. W sto lat po rozbiorach powstaje tajna Liga Narodowa, oczyszczona z naleciałości późnoromantycznych i radykalnych Ligi Polskiej, która wysuwa jako realny cel odbudowanie niepodległego państwa. Wystąpienie Dmowskiego było reakcją zarówno na powstańczy romantyzm w polityce, jak i ugodowy pozytywizm. Odrzucając skrajny liberalizm i kosmopolityczny socjalizm, które dominowały wówczas w życiu polskim, nawiązuje — ponad stuletnią niewolą — do okresu niezależnego bytu państwowego i do ówczesnej, bogatej literatury politycznej.

Właściwie wszystkie główne wątki ideowo-polityczne, które obóz narodowy z Dmowskim na czele wysuwa i rozwija w sposób nowoczesny, znajdziemy w życiu politycznym czasów stanisławowskich.

Jest to zresztą zrozumiałe. Życie narodu nie urywa się nagle, mechanicznie wskutek utraty własnych form państwowych, ale wzrasta i rozwija się organicznie pomimo przeszkód, jakie zaborcy spiętrzali i na naszej drodze kładli.

Ruch narodowy z natury tradycjonalistyczny (a nie konserwatywny) szukał natchnień w świetnej przeszłości, nie karmił się pesymizmem klęsk powstańczych, sięgał wyobraźnią do epoki państwa Piastów, zapatrzony w Bolesława Chrobrego a nie Augusta Mocnego. W dziedzinie zaś myśli politycznej nawiązywał do tego zdrowego nurtu, który próbował w końcu XVIII wieku —

może za późno, ale nigdy na próżno — ratować upadającą Rzeczpospolitą.

Jest rzeczą ciekawą, że nieufność wobec Niemiec i dążenie do mocnego oparcia Polski o Bałtyk, które cechują politykę obozu narodowego, znalazły już były wyraz w okresie Sejmu Cztercletniego w związku z tzw. sprawą cesji Gdańska i Torunia. Otóż król pruski Fryderyk Wilhelm II, poparty przez Anglię i Holandię, dążył wyraźnie, korzystając z wojny rosyjsko-tureckiej, do zaboru Gdańska i Torunia za pomocą — jak byśmy to dzisiaj powiedzieli — środków pokojowych („peaceful means”), głównie zażebiegów ministra angielskiego w Polsce Hailes’a. Rozstrnuwał on przed posłami sejmowymi perspektywy handlu z Anglią i Holandią, które kraj wzbogacą, oraz nęcił wejściem w skład wielkiego systemu federacyjnego, który miał objąć pas Europy, poczynwszy od wysp W. Brytanii aż do Konstantynopola i w ten sposób zapewnić Polsce bezpieczeństwo dzięki potężnym sprzymierzeńcom. Warunkiem było oddanie Gdańska i Torunia Prusom.

Namowy na nic się nie zdały. Musiał istnieć wtedy mocny prąd antypruski, który umiał skutecznie przeciwstawić się żądaniom cesji. Sytuacja była tym trudniejsza, że za oddaniem Gdańska (o Toruniu mowy nawet nie było) opowiedzieli się wpływowi przywódcy Stronnictwa Patriotycznego: Ignacy Potocki i Adam Czartoryski. Chodziło im przecież o utrzymanie przymierza polsko-pruskiego, z którym wiązała duże nadzieje. Nie pomogły nawet na posiedzeniu sejmowym zarzuty „kabały moskiewskiej”, które rzucił w twarz opozycji poseł Zajączek. Pomimo referatu posła Matuszewica w imieniu Deputacji Spraw Zagranicznych, który ukazywał cesję Gdańska jako jedyny środek porozumienia tak z Prusami jak z Anglią i Holandią, opór był tak duży, że zwolennicy cesji musieli się dnia 1 kwietnia 1791 r. zgodzić na wniosek kompromisowy, że względem Gdańska sejm nie dał Deputacji żadnego rozkazu, ale tylko zlecił jej ustnie kontynuować negocjacje. Równało się to w praktyce odrzuceniu propozycji angielskich i w rzeczy samej Hailes przerwał rokowania o traktat handlowy.

Dodajmy, że i król uległ naciskom i gotów był zgodzić się na ustępstwa terytorialne. Pisze o tym Zośia Libiszowska w swej źródłowej pracy „Misja polska w Londynie w latach 1769–1795”

(Łódź 1966), co następuje: „Stanisław August nie widząc innej drogi ożywienia naszego życia gospodarczego podsuwał Bukatemu wysunięcie propozycji oddania Gdańska w zamian za zniesienie ceł i pozostawienie Polsce Torunia wraz z nadnoteckim okręgiem”.

Jak widzimy, szeroki był front tych, którzy chcieli zrezygnować z Gdańska na rzecz Niemiec. Jeżeli sejm mimo to podejmował uchwały o niepozbywalności ziem Rzeczypospolitej, świadczy to o sile i głębi prądu przeciwstawiającego się cesjom terytorialnym i o zdecydowanej postawie większości sejmowej wobec Prus. Wiemy zresztą, że wiele wojewódzkich instrukcji sejmowych zakazywało wszelkich cesji.

Prof. Bronisław Dembiński w swoim kapitalnym dziele „Polska na przełomie” (Lwów 1913) stwierdza słusznie, że „główne pobudki (owej uchwały) tkwiły głębiej, tkwiły w coraz potężniejszym narodowym uczuciu, które obejmując całość Rzeczypospolitej, zwracało się przeciw... wyrozumowanej ofierze”.

Tak więc w dziedzinie polityki zagranicznej odnajdujemy odległe w czasie ale bliskie w treści zbieżności między polityką obozu narodowego wobec Niemiec a postawą większości Sejmu Czteroletniego w tej gardłowej dla Polski sprawie.

Dmowski umiał wyciągnąć odpowiednie wnioski z doświadczeń przedrozbiorowych i w czasie pierwszej wojny światowej stanął po stronie koalicji antyniemieckiej. Bez pobicia Niemiec nie byłoby zjednoczenia ziem polskich, a bez zjednoczenia — prawdziwej niepodległości.

W dziedzinie zagadnień wewnętrznych również odkrywamy u schyłku Rzeczypospolitej pewne wątki, które obóz narodowy pod przewodnictwem Dmowskiego miał po stuletniej przerwie podjąć i w nowych warunkach w nowoczesny sposób realizować.

Pierwszy problem to sprawa ustroju politycznego i równowagi władz, która dominowała w obradach Sejmu Czteroletniego i zakończyła się uchwaleniem Konstytucji 3 Maja, wzmocniła ona władzę wykonawczą i kładła kres niemocy państwa. Między dwoma potężnymi sąsiadami, którzy się rządzą w sposób autorytatywny, Polska nie mogła się utrzymać z ustrojem skrajnie wolnościowym, który zagrażał spójności wewnętrznej i rozsądzał

siłę państwa. Zasada *liberum veto* zachęcała obcych do interwencji w nasze sprawy wewnętrzne i prowadziła do swawoli i anarchii. Problem silnego rządu został wówczas postawiony i zgodnie z duchem wieku Oświecenia rozstrzygnięty. Konstytucja Majowa nie dawała królowi władzy absolutnej, co było i niewskazane i niemożliwe wobec odgłosów na gruncie polskim rewolucji francuskiej i głęboko zakorzenionego przywiązania do wolności, ale wprowadzała monteskiuszowski podział władz i umożliwiała rządy państwem. Niestety Konstytucja nie weszła w życie i pozostała jeno cennym dokumentem prawnym, przekazanym następnym pokoleniom przez tych, którzy zostali pogrążeni w mrokach niewoli.

Dmowski w okresie między wojnami niejednokrotnie zajmował się zagadnieniami ustrojowymi i szukał rozwiązań zgodnych z tradycją polską i duchem nowych czasów. Opowiadał się zarówno przeciw omnipotencji legislatywy, jak i — egzekutywy. Był zwolennikiem równowagi władz: sejmu, który uchwała prawa i kontroluje rząd, oraz rządu, który rządzi zgodnie z prawem i umie zapewnić sobie posłuch.

Stąd występował przeciw rozbiciu partyjnemu i tzw. sejmowładztwu, ale nie zwalczał samych stronnictw i rządów parlamentarnych. Dążył do redukcji nadmiernej liczby partij i do stałych rządów, które by zapewniły rozwój narodu i moc państwa.

Dmowski podobnie jak twórcy Konstytucji Majowej z 1791 r. był zwolennikiem silnych rządów, kontrolowanych przez przedstawicielstwo narodowe.

Drugim problemem wewnętrznym, który pochłaniał uwagę przywódców politycznych epoki stanisławowskiej, była sprawa żydowska. Wiązała się ona ściśle z położeniem miast i słabością stanu trzeciego. Szło o to, aby odrodzić handel i rzemiosło oraz mieszczaństwo polskie i w ten sposób przywrócić równowagę społeczno-gospodarczą, zachwianą przez wyłączność jednego stanu szlacheckiego w życiu politycznym i jednej grupy żydowskiej w życiu gospodarczym. Zachowała się bogata literatura polityczna na ten temat i różne projekty rozwiązania kwestii żydowskiej, które zmierzały do spolszczenia miast i usunięcia suprema-

cji obcego żywiołu, rządzącego się swoimi odrębnymi prawami i zwyczajami, w życiu gospodarczym.

Sprawa reformy miast zaprzętała najbardziej oświecone i postępowe umysły w okresie Sejmu Czteroletniego.

Do tych tradycji, do poglądów Staszica, Kołłątaja, Jezierskiego i Świtkowskiego, żeby wymienić najwybitniejszych, nawiązywał Dmowski, kiedy się z zagadnieniem żydowskim sam musiał w nowych warunkach mocować. Nabrało ono w Polsce szczególnie ostrego charakteru ze względu na ilość Żydów, którzy głównie w miastach naszych osiedli. Bez mieszczaństwa polskiego naród nasz był niepełny, kaleki. Trzeba było brakujące w strukturze społeczno-gospodarczej ogniwo wytworzyć i umocnić. Bez tego nie byłby się uformował nowoczesny naród, obejmujący wszystkie warstwy społeczne. Nie dałoby się też uruchomić całego narodu w walce o niepodległość, co było celem obozu narodowego. Oczywiście dążenie do spolszczenia miast, handlu i rzemiosła prowadziło do walki z Żydami, którzy w życiu gospodarczym i umysłowym odgrywali przemożną rolę. Był to proces naturalny i nie do uniknięcia. Mogła mu być zapobiec jedynie emigracja na wielką skalę, ale ani Żydzi się z tym nie śpieszyli, ani nie było w świecie chętnych, którzy wpuściliby masowo imigrantów. Gdyby podobne projekty, wysuwane nie tylko przez Polaków, były zrealizowane przed drugą wojną światową, uniknęłyby zagłady setki tysięcy Żydów.

Dziś kwestia żydowska w Polsce po strasznych przejściach wojennych ma zupełnie inny charakter i wymiary. Trzeba bowiem pamiętać, że — jak uczy historia — nadmierna liczba Żydów bądź opanowanie przez nich kluczowych stanowisk zawsze wywoływały w każdym kraju prędzej czy później tzw. antysemityzm.

Obóz narodowy z Dmowskim na czele rozwiązywał kwestię żydowską własnymi metodami przez popieranie polskiego handlu i rzemiosła a nie przez wysiedlanie siłą bądź fizyczne tępienie Żydów. Były przy tym starcia, były obustronne ofiary, jak w każdej walce o wielkie cele.

Fakt, że naród nasz miał własną tradycję walki z obcymi wpływami zarówno w życiu gospodarczym, jak umysłowym, zażywał na jego postawie w czasie okupacji niemieckiej. Polacy po-

magali jak mogli Żydom i na równi z nimi byli przedmiotem okrutnych prześladowań. Powracanie dziś do oskarżania polskiego nacjonalizmu — po zbrodniach i rzezi Żydów przez Hitlera — jest co najmniej anachronizmem.

Wreszcie trzecie zagadnienie wewnętrzne niezmiernie ważne, bez którego nie odzyskalibyśmy naprzód, a potem nie utrzymali niepodległości w okresie między wojnami, to formowanie się nowoczesnego narodu, obejmującego wszystkie warstwy społeczne. Proces ten zaczął się nieśmiało już przed rozbiorami. Sejm Czteroletni zajął się przede wszystkim wciągnięciem stanu trzeciego w orbitę spraw państwowych. Nie zrównał co prawda mieszczaństwa ze szlachtą, ale otworzył w tym kierunku drogę, a chłopów brało ówczesne ustawodawstwo pod opiekę prawa.

Śmiałej poczynała sobie publicystyka polityczna czasów stanisławowskich. Przodował tu Stanisław Staszic. On to stwierdził w „Przestrobach dla Polski” (rok 1790), że stan szlachecki „nie mieści w sobie wszystkich Polaków, tylko jedną częśćkę, że nie jest całym narodem polskim”. Podważył zatem wyraźnie pojęcie narodu, które oznaczało wówczas tylko szlachtę. A w innym miejscu wzywa, aby stworzyć „z młodzieży szlacheckiej i z miejskiej jeden naród”.

Jeszcze wyraźniej stawia sprawę pisarz jakobińskiej Kuźnicy, „prawa ręka Kołłątaja” Franciszek Salezy Jezierski. „Naród — czytamy w «Niektórych wyrazach» (rok 1791) — jest zgromadzeniem ludzi mających jeden język, zwyczaje i obyczaje zawarte jednym i ogólnym prawodawstwem dla wszystkich obywateli... Jeżeli naród nie ma praw ogólnych dla wszystkich mieszkańców swojej ziemi, jeżeli w narodzie jest tylko jeden ród i pokolenie mające przywileje wyłączające nad inszych ludzi, taki naród trwałości mieć nie może”. Miał Jezierski na myśli, o czym wyraźnie pisze, mieszczan i chłopów.

Jak widzimy, pojęcie narodu, obejmującego wszystkie warstwy społeczne, kielkowało już w piśmiennictwie z końca XVIII stulecia. Ale świadomy proces formowania nowoczesnego narodu rozpoczął się właściwie dopiero na przełomie XIX i XX wieku i został zakończony w czasie drugiej wojny światowej pod obuchem okupacji niemieckiej i sowieckiej. Świadomą zaś pracę

w tym kierunku podjął przede wszystkim obóz narodowy z Popławskim, Dmowskim i Balickim na czele. Założona przez nich Liga Narodowa (rok 1893) zajęła się od początku pracą polityczną i kulturalną wśród robotników i chłopów. W sprawozdaniu Komitetu Centralnego L.N. za rok 1900–1901 podkreślił Dmowski, że „Główną różnicą nowego Stronnictwa w porównaniu z dotychczasowymi będzie jego charakter narodowy, ogólnopolski a następnie to, że położy ono przede wszystkim nacisk... na pracę kulturalną i organizacyjną wśród ludu, na podniesienie poziomu jego pojęć politycznych, w walce zaś chodzić mu będzie o zasady...”

W ten sposób rozpoczęła się już pod koniec XIX wieku przeróbka społeczeństwa polskiego w nowoczesny naród, obejmujący wszystkie warstwy zrównane w prawach i obowiązkach wobec ojczyzny.

Jak Dmowski pojmował naród i nacjonalizm?

W broszurze „Nasz patriotyzm”, wydanej w kwietniu 1893 roku, czyli na progu swej działalności, tak formułował podstawy polityki obozu wszechpolskiego: „Przyjmując zasadę, że polityka narodowa nie może brać za punkt wyjścia interesów pojedynczej dzielnicy, stawiamy obok niej drugą, według której prawdziwy patriotyzm nie może mieć na względzie interesów jednej jakiegos klasy, ale dobro całego narodu”.

Brzmia tu echa poglądów, które torowały sobie drogę w Stronnictwie Patriotycznym w okresie Sejmu Czteroletniego i tych prądów ideowo-politycznych, które wówczas w Polsce panowały.

Dopiero w miarę rozwoju idei narodowej pojawi się nazwa nacjonalizm, którą Dmowski uważał za „niezbyt szczęśliwą” i której unikał. Patriotyzm a nacjonalizm to nie to samo. Trafną definicję obydwu pojęć dał prof. Roman Rybarski („Myśl Narodowa”, Warszawa 1938, nr 47): „Patriotyzm jako przywiązanie do narodu, jako gotowość walki o jego wartości, nie jest kierunkiem politycznym, lecz raczej żywiołowym faktem, ma podkład tylko uczuciowy, a nie doktrynalny... Nacjonalizm to świadomy patriotyzm, normujący całe życie narodowe, to patriotyzm na co dzień”. Podobnie określa nacjonalizm Zygmunt Wasilewski w książce „Pokolenia w służbie narodu” (Londyn 1962): „Nacjonalizmem

— pisze — nazywam taki wytwór danej cywilizacji w zakresie psychiki narodowej, który uczynił z przyrodzonego patriotyzmu typu uczuciowego fakt etycznego stosunku jednostki do narodu”.

Dmowski zaczyna od „prawdziwego patriotyzmu”, potem przechodzi na „nacjonalizm”, ale najchętniej posługuje się nazwą „polska idea narodowa”. Płynęło to stąd, że nie lubił wszelkiego doktrynerstwa, wszelkich „izmów”, prowadzących do skostnienia umysłowego i zaniku twórczości. Jeżeli używał terminu nacjonalizm, to raczej w stosunku do innych narodów. W książce „Niemcy, Rosja i kwestia polska” (1908 r.) pisze np. „ciasny nacjonalizm wielkoruski”, albo „młody i niekulturalny nacjonalizm” w Rosji. W „Myślach nowoczesnego Polaka” zaś pisze: „Ten nowoczesny patriotyzm, a raczej nacjonalizm w szlachetniejszym tego słowa znaczeniu najdalej jest posunięty w rozwoju tam, gdzie najstarszy jest samorząd polityczny społeczeństwa, mianowicie w Anglii”.

Polska idea narodowa czerpała z własnej tradycji historycznej, nie była ślepych naśladownictwem, przeciwnie wyrosła jako przeciwstawienie dwu prądów, przeszczerpionych z zewnątrz, a mianowicie skrajnego liberalizmu i socjalizmu.

Liberalizm wysuwał na czoło wszystkich spraw jednostkę ludzką, z niej czynił centrum świata. Pogląd taki prowadzi do rozproszkowania społeczeństwa i do utopienia człowieka w anarchii oraz w ostatecznym wyniku poddania go dyktaturze jednostki. Marksizm zaś, a zwłaszcza jego leninowsko-stalinowska postać, operuje pojęciem klasy a w praktyce wprowadza prymat państwa, które bez reszty wchłania człowieka. Jednostka ludzka w takim ustroju jest niczym, prawem jest siła. Człowiek zaś sprowadzony jest do roli kółka w bezdusznej maszynie państwowej. Ten nieludzki system zaczyna budzić coraz większe opory i prowadzi do buntu i gwałtownej reakcji. W stosunku do tezy liberalnej i antytezy marksistowskiej polski nacjonalizm jest *sui generis* syntezą. Wysuwa on na czoło jako miernik postępowania w sprawach doczesnych naród. Obowiązuje więc dbanie o trwałe interesy narodu i służba narodowi przy poszanowaniu godności człowieka i trosce o jego rozwój religijny i duchowy. W oparciu o wiarę rzymskokatolicką

tolicką może się jednostka ludzka w ustroju narodowym w pełni rozwijać i na wyższe piętra wspinąć.

Ruch narodowy pod potężnym wpływem Dmowskiego nigdy nie zszedł na manowce sztywnej doktryny ciasnego nacjonalizmu. Polska idea narodowa więcej buduje na przywiązaniu i miłości do własnego narodu, niż na nienawiści do obcych. Również nie zamierza izolować się od innych, ale chce wnieść swój dorobek do skarbicy ogólnoludzkiej i korzystać z tego, co inne narody stworzyły, czyli brać ale i dawać. Taki pogląd na zadania nacjonalizmu ukształtował się w umyśle Dmowskiego dość wcześniej. „Oddzielając od pojęcia nacjonalizmu — pisał w „Sprawie Polskiej” (Petersburg 1917) — te pierwiastki, które w obozach nacjonalistycznych różnych krajów stanowią domieszkę nieistotną, wprowadzoną przez czynniki uboczne i specyficzne warunki miejscowe, trzeba określić nacjonalizm jako kierunek, wyrażający dążenie do obrony i wzmocnienia podstaw narodowego bytu oraz do rozwoju potęgi i wpływu narodu na zewnątrz, kierunek oparty na świadomości celów i interesów narodu”.

Co uderza w tym sformułowaniu? Celem polskiego nacjonalizmu nie jest dążenie do podbojów, jak w imperializmie, nie jest budowanie potęgi własnego narodu kosztem słabszych, ale wywieranie „wpływu na zewnątrz”, czyli ekspansja kultury materialnej i duchowej. Skierowanie energii narodowej na wewnątrz i wszechstronny rozwój twórczości duchowej i materialnej po to, żeby móc promieniować na zewnątrz — oto zadanie polskiego nacjonalizmu, tak jak je widział Dmowski w 1917 roku.

Warto zauważyć, że podobnie pojmuje po drugiej wojnie światowej misję Francji gen. de Gaulle, który — po wycofaniu się z kolonii — skoncentrował wszystkie siły w Europie i chce być *primus inter pares* wśród odrębnych, suwerennych narodów, przez wieki uformowanych. Jerzy J. Wiatr w swej pracy „Czy zmierzch ery ideologii?” (Warszawa 1966) tę postawę gen. de Gaulle’a nazywa nacjonalizmem romantycznym i w ten sposób tłumaczy poparcie gaullizmu we Francji: „Patetyczny patriotyzm generała — który rozpoczynał swe pamiętniki wojenne stwierdzeniem: «W moim przekonaniu Francja nie może być sobą bez wielkości» — stał się podstawą ideologiczną ruchu masowego,

przeżywającego różne okresy i wewnętrznie niejednoitego, ale zespolonego nie tylko kultem przywódcy, lecz również akcesem do jego wizji ojczyzny. Tym wszystkim, którzy prorokowali zmierzch, nieaktualność i nieatrakcyjność idei narodowej, gaulizm przeciwstawił twarde świadectwo faktów. Nie konserwatyzm społeczny de Gaulle'a i nie jego autokratyczne podejście do polityki uczyniły go symbolem Francji i jej bezapelacyjnie najbardziej popularnym mężem stanu. Uczyniło to odwołanie się do dumy narodowej i przepojenie całego programu politycznego (w wielu aspektach atakowanego przez lewicę za antydemokratyzm i tenże konserwatyzm społeczny) romantycznym nacjonalizmem”.

Skoro nacjonalizm wysuwa na czoło naród i z niego czyni normę postępowania człowieka, zjawia się pytanie: czym jest naród?

Odpowiedź na to trudna, gdyż chodzi tu o ujęcie w martwą formułę żywej rzeczywistości, różnej u różnych narodów i która się stale przeobraża. Stąd mamy dużo wielorakich definicji narodu. Przytoczymy naprzód kilka określeń polskich autorów, ażeby na ich tle zarysować poglądy Dmowskiego na ten temat.

Prof. Roman Rybarski w gruntownym dziele „Naród, jednostka i klasa” (Warszawa 1926) pisze: „Wspólność narodowa jest to trwała wspólność większej masy ludzi, wytworzona przez dłuższe ich współzycie na jednym terytorium, wspólność, która na gruncie tych lub innych jednoczących pierwiastków (np. rasy, języka, religii, tradycji, obyczaju, ustroju politycznego, gospodarstwa itd.), przejawia się w poczuciu odrębności od innych podobnych skupień i w celowym rozwijaniu własnego skupienia”.

Podobnie określa naród Stanisław Kodź w pracy „Zasada narodowości w prawie międzynarodowym” (Poznań 1932). „Naród jest to wielkie skupienie ludzi — czytamy — w którym skutek długotrwałego współzycia i posiadania wspólnej tradycji historycznej wytworzyło się poczucie wspólności między sobą i odrębności od innych podobnych skupień, wola posiadania własnej organizacji państwowej oraz przywiązania do wytworów współzycia, odróżniających dany naród od innych narodów. Dla istnienia narodu niezbędne jest posiadanie silnej, czynnej i z pełną

świadomością narodową sfery oświeconej, kierującej życiem narodu oraz przejawianie, na zewnątrz żywotności narodowej przez realną samodzielną pracę na polu politycznym, społecznym, kulturalnym i gospodarczym”.

Dr Władysław Józef Zaleski w odczytach pt. „Idea nacjonalna wczoraj, dziś i jutro” (Bejrut 1942/43) podnosi za Leonem Wasilewskim, że dla istnienia narodu „elementem niezbędnym jest świadomość narodowa to jest świadomość odrębności od otaczającego ją jakąś grupę etniczną jej otoczenia zewnętrznego”.

Prof. Władysław Wielhorski w rozprawie „Narodowość Mickiewicza w świetle współczesnej socjologii i etnografii” („Alma Mater Vilmensis”, Londyn 1958) wysuwa jako istotny składnik wspólnoty narodowej cechy podmiotowe. „Narody składają się z jednostek — pisze — które spaja ich świadoma wola. Naród jest tedy zespołem nie konkretnym, lecz humanistycznym. Należą do niego ludzie nie zawsze wspólnej krwi, czy wyznania, a niekiedy i języka rodzinnego, którzy wszakże zjednoczeni są poczuciem wzajemnej bliskości (typu rodzinnego) i zwykle potrzebą solidarnej walki o prawa narodu swego do życia. Łączy ich też miłość do wspólnej ojczyzny w rozumieniu i przyrodniczym i politycznym i kulturalnym”.

Adam Doboszyński zaś w „Wielkim narodzie” (Kirkcaldy 1941) twierdził za prof. Ramsay Muir, że „musi się spełnić wiele warunków, by naród był narodem. Ale nieodzownym sprawdzianem jest zdolność skutecznej walki o niepodległość”.

Dmowski nie napisał traktatu naukowego o narodzie, ale jako twórca polskiego nacjonalizmu próbował nieraz określić, co to jest naród.

Najwcześniej bodaj sformułował swój pogląd w „Myślach nowoczesnego Polaka” (1902 r.). Naród — według Dmowskiego — nie jest „martwą cyfrą, zbiorowiskiem jednostek, mówiących pewnym językiem i zamieszkujących pewien obszar”, ale stanowi on „nierozdzieloną całość społeczną, organicznie spójną, łączącą jednostkę ludzką niezliczonymi węzłami”. Uważał też, że największy wpływ na losy narodu ma jego siła moralna. „Uboogie i nieliczne narody tą siłą moralną zdobywały nieraz przewagę i wpływały potężnie na bieg dziejów świata”.

W trzy lata potem po pobycie w Japonii, który otworzył mu oczy na nieznane strony charakteru tego egzotycznego narodu i pogłębił jego rozumienie pojęcia „naród”, tak pisał w rozprawie pt. „Ex oriente lux”: „Japonia musi być wielką i musi żyć po wsze czasy — tego chce każdy jej syn i za to gotów jest oddać wszystko. To pragnienie i ta gotowość poświęcenia wszystkiego — jest właśnie głównym skarbem Japonii, źródłem jej potęgi, tajemnicą jej zwycięstw”. A w innej rozprawie „Podstawy polityki polskiej” (1905 r.), dołączonej do trzeciego wydania „Myśli”, starał się wyjaśnić, skąd się wzięła ta bezgraniczna gotowość do poświęceń na rzecz ojczyzny. Przyznaje naprzód, że zanim się zetknął z duszą japońską „usiłował cały bodaj stosunek jednostki do ojczyzny oprzeć na indywidualistycznej etyce, wyprowadzić patriotyzm z interesów moralnych jednostki...” Teraz mu to już nie wystarcza. Uzupełnia przeto dotychczasowy swój pogląd na źródła patriotyzmu nowymi czynnikami. „Jego główną podstawą — pisze — jest niezależny od woli jednostki związek moralny z narodem, związek sprawiający, że jednostka zrosnięta przez pokolenia ze swym narodem, w pewnej, szerokiej sferze czynów nie ma wolnej woli, ale musi być posłuszną woli zbiorowej narodu, wszystkich jego pokoleń, wyrażającej się w odziedziczonych instynktach... Widząc działanie tych instynktów w nieznaney u nas sile w duszy Japończyka, który jest więcej częścią narodowej całości, niż osobnikiem, uświadomiłem je sobie wyraźnie w duszy naszej, w której one są o wiele słabsze, ale w której istnieją niewątpliwie”.

Otóż przemocną, niemal wyłączną rolę instynktów w stosunku jednostki do narodu widzi Dmowski w duszy Japończyka, natomiast w duszy Europejczyka „są one o wiele słabsze” i wcale nie jedyne. Płynie to stąd, że narody europejskie rosły na podłożu chrześcijaństwa, które krzewiło się w dobie rozkładu imperium rzymskiego i dbało wówczas o dobro jednostki, a nie narodu. Pojęcie dobra narodu powstało w kilkanaście wieków później, kiedy się zaczęły formować narody. Pisał o tej przemianie w poglądach na więź narodową Józef Petrycki w broszurze „Roman Dmowski” (Warszawa 1920) i odnosił ją słusznie przede wszystkim do fenomenu japońskiego: „Dmowski, który głosił zawsze zasady patriotyzmu i służby dla dobra narodu, ale opierał cały system etyki spo-

łeczno-narodowej na podstawach indywidualnych... po zapoznaniu się z duszą zbiorową narodu japońskiego, którą kształtowały tysiące lat wspólnej historii, nauczył się cenić społeczność, jako zjawisko, które silniejsze jest ponad świadomość indywiduum, którego wpływ dominującą odgrywał rolę w życiu obywateli Japonii”.

Inaczej patrzy i za błędną uważa teorię Dmowskiego o „więzi narodowej, sprowadzonej do instynktu, jako czynnika rozstrzygającego”, prof. Zdzisław Stahl w swojej rewizjonistycznej broszurze „System Dmowskiego wczoraj i dziś” (Londyn 1953). Autor nie tylko odrzucił przyrodnicze wyjaśnienie panowania nad człowiekiem instynktów, ale dowodził, że Dmowski jako determinista przyjmował, iż „dzieje są kształtowane przez siły, dyktujące człowiekowi jego postępowanie, nie pozostawiając mu wolnej woli, a natomiast poddające go całkowicie wyższym, «żelaznym prawom» rozwoju”. Co więcej, z tego determinizmu wyprowadził wnioski o rzekomej awojskowej postawie Dmowskiego oraz jego „negatywnym stosunku do sprawy tworzenia przez naród własnej siły zbrojnej” i budowania fundamentów państwa.

Mniejsza o teorię więzi narodowej, którą zresztą Dmowski upatrywał nie tylko w instynktach, zwłaszcza jeżeli chodzi o duszę Polaka a nie Japończyka, czego dowodem m.in. jest, że w wydaniu trzecim „Myśli” zostawił dawne sformułowanie obok nowego, ale nie da się utrzymać teza Stahla o niedocenianiu przez Dmowskiego wolnej woli i bierne czekanie na wynik „żelaznych praw” rozwoju. Zarówno cała twórczość pisarska jak i działalność polityczna, najlepszy przecież komentarz do teoretycznych formuł, przeczą tezie o determinizmie jako jedynym źródle poglądu na świat Dmowskiego. Nawet jeżeli się wyznaje teorię o roli instynktów społecznych, nie znaczy to, że się odrzuca czy zapoznaje wolną wolę. Żeby wytworzyć a zwłaszcza umocnić instynkty społeczne, trzeba świadomego działania i woli ludzkiej. Rozumiał to dobrze Dmowski i tak na ten temat pisał w „Przewrocie” (Warszawa 1934): „To nie znaczy, żeby społeczeństwo miało stać w miejscu, w niczym nie zmieniać swych pojęć i uczuć, które się na jego instynktach społecznych opierają, żeby nie miało tych instynktów stopniowo przekształcać. Znaczy tylko, że jeżeli się je

burzy, niszczy, a tym samym wyzwala spętany przez nie egoizm ludzki, społeczeństwo zamienia się w kupę piasku, nie związana żadnym cementem, będącą na łasce byle wiatru”.

Co zaś do lekceważenia polskiej siły zbrojnej i wznoszenia zrębów państwa, wystarczy przypomnieć, co w tym zakresie Dmowski zrobił.

W sprawie wojska przeciwny był wywoływaniu powstań w nieodpowiednich, beznadziejnych warunkach. Ale zwycięskie powstanie wielkopolskie uważał za duże osiągnięcie i za akt potrzebny. We Francji w roku 1917 wiele wysiłku i duszy włożył Dmowski w stworzenie armii polskiej nie jako wojska najemnego, ale polskiej siły zbrojnej u boku koalicji pod zwierzchnictwem Komitetu Narodowego. Odegrała ona rolę nie tylko jako atut w walce dyplomatycznej na konferencji paryskiej, lecz wzięła również udział w wojnach, jakie musieliśmy toczyć na wschodzie Rzeczypospolitej. Nie mógł nią dowodzić, bo ani nie był generałem ani nie pozwalały mu na to obowiązki pierwszego delegata Polski na konferencji pokojowej.

Prawda, Dmowski nie był w kraju przy budowaniu fundamentów państwa, ale obóz narodowy brał w tym żywy udział na równi z innymi i każdy powinien o tym wiedzieć. A walka Dmowskiego o granice, ukoronowana traktatem wersalskim, czyż to mały wkład we wznoszeniu zrębów państwa polskiego? Autor „Myśli” już w 1905 roku twierdził, że „naród jest wytworem życia państwowego... bez państwa żaden naród nie powstał”. Doceniał więc rolę państwa, ale nie czynił zeń absolutu. Stosunek narodu do państwa ujął lapidarnie w „Myślach”: „Naród jest niezbędną treścią moralną państwa, państwo zaś jest niezbędną formą polityczną narodu”. Co zaś do udziału w rządzie i braku woli w zdobywaniu władzy decydowała tu nie tyle wola obozu narodowego, ile układ sił politycznych w Polsce. Kiedy powstał wreszcie rząd, oparty o większość parlamentarną i z uzgodnionym programem działania a nie tylko podziałem tek ministerialnych, dokonano zamachu majowego i siłą odsunięto obóz narodowy od udziału w życiu państwowym. Czyli wojska użyto nie dla obrony przed wrogiem, ale dla zdobycia władzy w państwie.

Reasumując nasze wywody na temat więzi narodowej i roli instynktów, stwierdzić można, że w Dmowskim stanowczo było więcej woluntaryzmu, niż determinizmu.

Twórca polskiego nacjonalizmu nie martwił się zbyt trudnościami w określeniu tego złożonego zjawiska. „Na szczęście — pisał — można być bardzo dzielnym i gorącym nacjonalistą bez filozofowania”.

Najważniejszym dla niego był fakt istnienia narodowych wspólnot. Podmiotem dziejów — według Dmowskiego — jest naród. Ludzkość składa się z odrębnych narodów i istnieje dzięki i poprzez narody. Inaczej jest abstrakcją. Gdyby zniszczyć narody, nie powstałaby ludzkość, tylko chaos albo — na co się wcale nie zanoszą — imperium globalne. „W świecie naszej cywilizacji — stwierdzał Dmowski w «Kościele, narodzie i państwie» (Warszawa 1927) — jedyną właściwie postacią ustroju społecznego jest naród, naród nowoczesny, taki, jak go ukształtowała ewolucja dziejów ubiegłego okresu. To nie jest teoria, nie doktryna, ale fakt stwierdzony”.

Podobnie patrzy na naród uczony angielski prof. Ernest Barker w „Principles of Social and Political Theory” (London 1951): „We współczesnych warunkach i jako wynik historycznego procesu... podstawową formą wspólnoty ludzkiej, którą możemy nazwać wspólnotą *par excellence*, jest naród”.

Również ks. Jan Piwowarczyk uważa podział na narody jako zjawisko trwałe. W „Katolickiej etyce społecznej” (Londyn 1960) stwierdza: „Zapewne można sobie wyobrazić ludzkość narodowo jednolitą. Byłaby to jednak tylko fantazja, nie rzeczywistość. Rzeczywista ludzkość jest podzielona na narody i będzie taką już na zawsze. Zbyt daleko bowiem zaszło zróżnicowanie narodowe, a historia utrwaliła je i dalej będzie utrzymywała; odrębności te zrosły się tak bardzo z odpowiednimi społecznościami, że gdy się myśli dzisiaj o ludzkości to można o niej myśleć tylko jako o wielkim zbiorowisku ludzkim, podzielonym na narody”.

A Romuald Traugutt ujął to zagadnienie w sposób nieuczony, ale głęboki i prosty zarazem: „Skoro Bóg podzielił ludzkość na narody, dając każdemu z nich pewne odrębne cechy, każdy więc naród równe ma prawo do swego istnienia jako niezależna jed-

nostka, rozwijająca ze swobodą zupełną tę myśl, którą Stwórca w jej łonie złożył". Brzmia tu echa mesjanizmu i pogląd, że narody to twory Boże.

Jak widzimy, polski nacjonalizm wysoko wyniósł naród a służbę narodowi uznał za największy obowiązek, z którego nikomu z jego członków nie wolno się wyłamywać; nie czynił jednak z narodu absolu-tu i nie zamierzał go deifikować.

Nie wszędzie tak rozumiano naród i zadania nacjonalizmu. Trzeba bowiem pamiętać, że tyle jest nacjonalizmów, ile narodów. Płynię to z samej istoty narodu, z jego „inności” wobec otaczających go narodów. Toteż nie można upraszczać i wszystkie nacjonalizmy albo bezkrytycznie zalecać, albo w czambuł potępiać. Generalny termin „nacjonalizm” nie wystarcza, trzeba dodać, o jaki nacjonalizm chodzi.

Z tego, że mamy nie jeden ale wiele nacjonalizmów, zdawał sobie od początku sprawę Dmowski. „Dlatego wielka istnieje różnica — pisał — między nacjonalizmami różnych narodów lub między nacjonalizmem w dobie jego wystąpienia w końcu ubiegłego i początku bieżącego stulecia, a nacjonalizmem dzisiejszym, który patrzy na odsłonięte już w ogromnej części oblicze dwudziestego wieku”.

Spróbujmy zatem choćby pobieżnie odpowiedzieć na pytanie: czym różni się polska idea narodowa od innych nacjonalizmów, nie mówiąc o „hypernacjonalizmie” Hitlera czy Mussoliniego, jak nazwał to zwyrodnienie doktrynalne holenderski historyk J. Huizinga?

Nacjonalizm występuje mniej więcej równocześnie w trzech krajach: we Francji, Włoszech i w Polsce, ale niezależnie od siebie. Jeden ruch nie wpływał na drugi, wyrastały one z warunków i potrzeb chwili, kształtowały się samodzielnie. W przeciwieństwie do nacjonalizmu francuskiego i włoskiego polski ruch narodowy nie ma w sobie nic z doktrynerstwa. Jest ruchem żywym, ciągle się rozwijającym i nie ogranicza się do szczupłego grona intelektualistów. Od początku poszedł w masy ludowe i wciągnął je w orbitę życia narodowego a potem narodowo-państwowego.

Inaczej, niż nacjonalizm francuski, nie wiązał losów Polski z jedną tylko formą ustrojową. W przeciwieństwie też do Charles

Maurrasa, który w „L'Enquête sur la Monarchie” (1900–1909) wysunął tezę monarchii tradycyjnej, dziedzicznej, antyparlamentarnej i zdecentralizowanej, ruch narodowy polski nie był przeciwnikiem zdrowego parlamentaryzmu. Pod tym względem Dmowski stał bliżej Maurice Barrès'a, który radził Maurras'owi przeprowadzić swoje cele polityczne poprzez reformę systemu republikańskiego. Stąd polski ruch narodowy nie zrywał z ustrojem demokratyczno-parlamentarnym, starał się jeno usunąć wady i przerosty tego systemu.

Koncepcja nacjonalizmu integralnego Maurrasa kulminowała właśnie w monarchii. Jacques Ploncard d'Assac w książce „Doctrines du Nationalisme” (Paris, b.d. około 1960) tak wyjaśnia ten termin: „Nacjonalizm integralny nie jest, jak chcą niektórzy niesumienni przeciwnicy Maurrasa, nacjonalizmem bez żadnych hamulców; jest on określeniem, którym posługuje się Maurras dla oznaczenia nacjonalizmu, który prowadzi do monarchii”. Tak czy inaczej Maurras, znakomity zresztą umysł i potężna indywidualność pisarska i polityczna, posunął się za daleko we wspomnianej już „Ankiecie” utożsamiając Francję z królem, kiedy wybuchnął: „*Ou la France et le roi. Ou point de roi, mais plus de France*”. Opuścił go w tym wypadku klasyczny umiar i poniosła pasja polemisty. Dmowski, jak wiemy, ani w sprawie ustroju monarchicznego ani parlamentaryzmu nie podzielał skrajnych poglądów Maurrasa.

Również główne tezy polityczne nacjonalizmu włoskiego — zanim nawet połączył się w r. 1923 z faszyzmem — różnią się od dążeń polskiego nacjonalizmu.

Co charakteryzowało włoski nacjonalizm? Przede wszystkim nawrót do świetnej tradycji Rzymu i imperializm. Pisarz włoski i przywódca nacjonalistów, Enrico Corradini w książce „Jedność i potęga narodów” (tłumaczył dr Jan Zdzitowiecki, Poznań 1937) tak określił cel polityki włoskiej: „Nacjonalizm jest poznaniem praw życia narodów. Narody są historycznymi przejawami szczególnej formy społeczeństwa ludzkiego. Jako takie mają swój początek i kres. Embrionem ich jest szczep, najwyższym stopniem ich rozwoju jest imperium”. W innym miejscu swego traktatu tak precyzuje pojęcie imperializmu: „Imperializm

jest podbojem terytorialnym. Wszelki inny imperializm uzupełnia się przez podbój ziem narodowych albo kolonialnych". Corradini twierdził poza tym, że „imperium jest twórczą siłą świata”, a imperializm wyzwala energię narodową i jest najlepszą formą ekspansji narodu.

Ani Dmowski ani polski ruch narodowy nie hołdował nigdy imperializmowi. Przeciwnie, musiał walczyć z imperializmem rozbiorców, ażeby odbudować własne państwo na zjednoczonych ziemiach polskich. W dziedzinie ustrojowej zaś Corradini marzył o Cezarze i znalazł go w Mussolinim, a Dmowski był zdecydowanym przeciwnikiem dyktatury.

Najmniej doktrynerski a więc bliższy polskiemu nacjonalizmowi byłby nacjonalizm portugalski Antonio de Oliveira Salazara, ale i tu występują różnice. Rządzi tam od 40 lat — i to odpowiada widocznie tamtejszym warunkom — monopartia, a taki system rządzenia odrzuca polski nacjonalizm, który dąży do redukcji a nie likwidacji partii i do ich odnowy.

Wreszcie nowe prądy zwane też nacjonalizmami, które się rozkrzewiły po drugiej wojnie światowej poza Europą. W krajach tych nie uformowały się jeszcze narody, w tyglu państwowym stapiają się dopiero różne szczepy i plemiona w jedno i rodzą się powoli nowe społeczeństwa. Długi to proces i stąd nowe nacjonalizmy w Afryce czy w Azji cechuje prymitywizm, militaryzacja polityki, przewroty, przemoc i brutalna siła. Są to zatem nacjonalizmy zbliżone raczej do hitleryzmu, czyli całkowicie obce polskiej idei narodowej. Najwięcej może pokrewieństw z naszym ma nacjonalizm tunezyjski, co się tłumaczy tym, że wzory swe czerpał z Francji. Prezydent Tunezji Habib Bourguiba w artykule „Nationalism: antidote to communism” („Foreign Affairs”, New York, lipiec 1957) tak formułuje swoje poglądy na ten temat: „Uczucie narodowe jest tak dawne jak świat, ale dzisiejsza rewolucja niedorozwiniętych ludów przyjmuje postać walki między tymi, co mają i tymi, co nie mają. To jest ta strona ruchów nacjonalistycznych, którą wyzyskuje komunizm. Ażeby nie ulegać komunizmowi arabski nacjonalizm nie może poprzestać tylko na dochodzeniu swych praw. Musi przerobić ekonomiczną i społeczną strukturę krajów arabskich w sposób właściwy ich geniuszowi narodowe-

mu i tak żeby zapewnić im miejsce w świecie współczesnym". A dalej tak charakteryzuje młodzież swego kraju: „Nasi młodzi ludzie są przede wszystkim ożywieni pragnieniem osobistej godności i niezmożonego ducha niepodległości. Ta postawa i to pragnienie przenikają ich prace i ich myśli. Ta postawa podobna jest do stanu umysłów ludów Europy i Ameryki w dobie ich rewolucji narodowych; cechuje ją ten sam bezwzględny patriotyzm i ten sam głód wolności”.

Jak widzimy, H. Bourguiba stawia znak równości między nacjonalizmem tunezyjskim a europejskim i amerykańskim. Podkreślenie mocniejsze pierwiastków społeczno-gospodarczych w nacjonalizmie arabskim jest zrozumiałe zwłaszcza po drugiej wojnie światowej.

Gdyby przyjąć podział nacjonalizmów w świecie na dwie kategorie i uznać, że jedne są: dzikie, pogańskie, rewolucyjne, integralne, lewicowe, imperialistyczne, materialistyczne, biologiczne, negatywne, antyparlamentarne i zamknięte, a drugie: oświecone, chrześcijańskie, ewolucyjne, republikańskie, „burżuazyjne”, obronne, spirytualistyczne, humanistyczne, konstruktywne, demokratyczne i otwarte, to wtedy polski nacjonalizm, ideę narodową Dmowskiego trzeba zaliczyć do tej drugiej kategorii.

Polska idea narodowa jest bardziej postawą wobec życia i jego spraw, jednostek wobec narodu i powiązań międzypaństwowych, bardziej szkołą politycznego myślenia, aniżeli sztywną doktryną społeczno-polityczną, którą można zamknąć w gotowych i wszystko rozwiązujących formułkach. Wymaga ona nieustannego twórczego wysiłku, a tymczasem zmechanizowane życie współczesne coraz mniej czasu zostawia na myślenie. Bez tego jednak nie obejdzie się, jeżeli nie chcemy, żeby pędzący na oślep świat nie rozbił się na zakręcie dziejów.

A teraz pytanie: czy idea narodowa, jak chcą niektórzy, nie jest już przeżytkiem, czy nacjonalizm cofa się, czy jest w pełnym rozkwicie?

Otóż żyjemy nie w erze odpływu, ale przyptywu nacjonalizmu. Nie tylko trwa on i umacnia się w starej Europie, kolebce nowoczesnych ruchów narodowych, ale przerzuca się jak płomień na nowe kontynenty: Azję, Afrykę i Amerykę a nawet zaczyna

rozsadzać ciasne ramy imperium sowieckiego. Proces podmywania i zabarwiania komunizmu przez nacjonalizm w ostatnich latach nie tylko w Rosji ale wśród satelitów (Węgry, Rumunia itd.) oraz żywotność prądów narodowych w świecie przedstawił Zbigniew Łasiński w artykule „Treść naszej epoki nadają narody” („Horyzonty”, Paryż, listopad–grudzień 1966). Również przeciwnicy nacjonalizmu, jak Etienne Borne, francuski pisarz katolicki (M.R.P.) przyznają, że „w świecie, w którym żyjemy, narody są niesporną rzeczywistością, coraz bardziej organiczne, coraz bardziej liczne. Nacjonalizmy... są siłami ogromnie realnymi, z niewyczerpaną energią bez względu na to, czy chodzi o stare narody... czy o nowe, które się upajają swoją świeżą niepodległością”. Przeciwnie, idea wspólnoty rysuje się niepewnie jako coś nieokreślonego, dalekiego od przewyciężenia idei odrębnych narodów. „Istnieje dysproporcja — pisze Borne — pomiędzy siłą nacjonalizmów w świecie współczesnym a słabością — chciałoby się przejściową — idei wspólnoty” („France-Forum”, Paryż, marzec–kwiecień 1966). Autorka zaś bezstronnie napisanej książki „Five Ideas that Change the Word” (Londyn 1959), Barbara Ward idzie dalej i stwierdza, że „nacjonalizm jest bez wątpienia najpotężniejszą siłą, z jaką musimy się liczyć we współczesnym świecie”.

Już przed kilkunastu laty w debacie na temat „Aktualność nacjonalizmu” („Recherches et Débats du Centre Catholique des Intellectuels Français”, zeszyt nr 13, Paris 1955) jeden z jej uczestników René Remond odrzucał jako przedwczesny pogląd, że nacjonalizm jest anachronizmem. „Dla narodów — mówił Remond — które dopiero dojrzewają, nacjonalizm jest koniecznym okresem w ich rozwoju, warunkiem uświadomienia sobie własnej wartości... Wszędzie w świecie, zwłaszcza w krajach kolonialnych odbywa się przyptyk nacjonalizmu. Nawet w krajach starych, takich jak Francja, nie jest pewne, czy rola nacjonalizmu jest skończona”. Nie pomylił się Remond, gdyż od 9 lat właśnie jesteśmy świadkami panowania we Francji neonacjonalizmu gen. de Gaulle’a.

Konieczność oparcia się w walce z komunizmem o żywe siły narodowe zmusiła też Amerykanów do poparcia nacjonalizmu

arabskiego przed dziesięć laty. Nie tylko rządząca partia republikańska ale i opozycja demokratyczna poparła wtedy tzw. doktrynę Eisenhowera. Ze strony demokratów dał temu wyraz na łamach czasopisma „Occident” (1957 r.) Adlai Stevenson, znany ze swych liberalnych poglądów. Stwierdził on, „że siły dynamiczne nacjonalizmu, antykolonializmu i dążenie do niepodległości nie są wynalazkiem komunizmu. Dla ludów kolorowych nacjonalizm daleki jest od tego, aby być anachronizmem, stanowi okazję... do rządzenia się po swojemu, do rozwoju swych bogactw naturalnych, do stwierdzenia, że kolor ich skóry nie odejmuje im prawa maszerowania z godnością obok innych, podobnych”.

Z tej antykomunistycznej postawy Stanów Zjednoczonych płynie pogodzenie się z istnieniem nacjonalizmu w krajach pokolonialnych i popieranie go poza Europą.

W tym samym czasie wystąpił też prof. Hans Kohn, amerykański autorytet w tych sprawach, autor dzieła „American Nationalism” z „A new look at nationalism”. W pracy „Is the Liberal West in Decline” (Londyn 1957) stwierdził, że „nacjonalizm stał się dominującą siłą emocjonalną na całym globie ziemskim”. Po czym skromnie dodał: „Nacjonalizm nie jest sam w sobie ani dobry ani zły, podobnie jak kapitalizm czy socjalizm bądź imperiaлизм”.

Na pytanie więc, czy nacjonalizm się cofa, czy się nie przeżył, trzeba odpowiedzieć stanowczo — nie. Nacjonalizm jest siłą żywą, dynamiczną, zdobywcą, jest prądem przyszłości a nie przeszłości.

Rola polskiego nacjonalizmu, zwłaszcza w interpretacji Dmowskiego, nie jest zatem skończona. Przeciwnie, nabrał on nowych rumieńców i — choć z trudem — przebija się poprzez skorupę marksistowską, w jaką została Polska zamknięta po drugiej wojnie światowej. Czy znaczy to, że należy go przechowywać i stosować w życiu bez żadnych zmian? Stanowczo — nie. „Nacjonalizm jest myślą — pisał już Dmowski w «Przewrocie» — która ciągle się tworzy, ciągle rośnie, ciągle wchłania w siebie nowe pierwiastki, ciągle oczyszcza się z pojęć ubiegłej doby, gdy te okazują się niezgodnymi z rzeczywistością lub przeciwnymi jego istocie naleciałościami”. Toteż nie trzeba obawiać się zmian lub

uzupełnień, o ile okażą się w nowych czasach konieczne. Wydaje mi się, że jeżeli chodzi o istotę polskiej idei narodowej, nie wymaga ona przeróbki. Dmowski pojmował polski nacjonalizm głębiej od innych, wybiegał myślą naprzód i był prekursorem nowych czasów. Natomiast trzeba uzupełnić polską ideę narodową nowymi pierwiastkami, które narosły w epoce rewolucji technicznej.

Pamiętajmy bowiem, że obok procesu różniczkowania, o którym była poprzednio mowa, występuje też dążenie do całkowania świata. Nie jesteśmy przeciwnikami tworzenia związków między państwowych: regionalnych czy kontynentalnych. Chodzi jednak o to, ażeby pogodzić dwa dominujące w świecie współczesnym prądy: nacjonalistyczny i internacjonalistyczny. Trudność polega nie na tym, czy jednoczyć państwa bliskie sobie kulturalnie, gospodarczo i politycznie, ale jak to robić, żeby nie budować na piasku i nie niszczyć tego, co od wieków zostało uformowane. Innymi słowy chodzi o takie powiązania, które by zadość uczyniły potrzebie bliższej współpracy międzynarodowej a nie niszczyły suwerenności narodowej.

Otóż formy federacyjne nie mają obecnie szans realizacji, jak na to wskazują doświadczenia europejskie i afrykańskie. Nie wiadać, jakby mógł powstać ponadnarod czy ponadpaństwo z rządem światowym, w każdym razie nie przed końcem świata. Słusznie pisał Tadeusz Myślik w „Tygodniku Powszechnym” (Kraków, 16 stycznia 1966), że „Co innego jest scedowanie przez poszczególne kraje części swych uprawnień na rzecz organizacji międzynarodowej, co innego zaś lansowanie struktur ponadnarodowych, które są sztuczne z natury rzeczy, a na naszym kontynencie wydają się koncepcją, najłagodniej mówiąc, przedwczesną”.

Nie wiadomo też, czy i jak długo utrzyma się sowiecki eksperyment, z którego Rosja jest dumna, a mianowicie stworzenie „narodu sowieckiego”. W artykule na ten temat, zamieszczonym w organie Centralnego Komitetu rosyjskiego Partii Komunistycznej „Kommunist” (Moskwa, czerwiec 1963) czytamy: „Jednym z największych osiągnięć socjalizmu w naszym kraju jest zbudowanie nieznannej w historii międzynarodowej wspólnoty ludzi, odznaczającej się niesłychaną spójnością, społeczno-polityczną i ideową jednością wszystkich grup społecznych różnych narodów

i narodowości”. Dodajmy, że „naród sowiecki” powstał z przeszłości narodów i plemion, zamieszkujących imperium rosyjskie. Wątpić jednak trzeba, czy jest to twór stały. W stosunku do słabo rozwiniętych plemion, które zostały podniesione na wyższy poziom życia pod rządami komunizmu, może ta wspólnota przetrwać. Ale w narodach z dłuższą tradycją historyczną, z mocniejszym poczuciem narodowym, jak Gruzini, Białorusini czy Ukraińcy odezwie się z czasem dążenie do niepodległego bytu i wola odrębności. Nie wystarczy im regionalny folklor, język własny i osobne nazwy republik związkowych. Poza tym ów „naród sowiecki” przypomina mi ze swej socjologicznej budowy „naród polski” z końca XVIII stulecia. I tu i tam naród stanowiła jedna klasa: w Rosji, teoretycznie przynajmniej, proletariat, a w Polsce — szlachta; w Rosji rządy sprawuje elita partyjna, w Polsce stanisławowskiej decydowali możnowładcy. Nie można uznać ani ówczesnego „narodu polskiego” ani dzisiejszego „narodu sowieckiego” za narody nowoczesne, obejmujące wszystkie warstwy zrównane w prawach i obowiązkach wobec ojczyzny.

Trzeba przyjąć, że trwale budować związki międzypaństwowe i współpracę międzynarodową można tylko na fundamencie narodowym. Droga do porozumień i zjednoczenia prowadzi nie ponad narodami, ale poprzez narody. Stąd zły jest ciasny nacjonalizm, ale jeszcze gorszy — ciasny internacjonalizm. Jeżeli jakiś naród przekroczy granice rozsądku i rzuci się na poćbój świata lub sąsiadów, mogą go doprowadzić do przytomności inne narody — państwa. Dziś zwłaszcza, w erze atomowej, jest to mało groźne nawet w wypadku supermocarstw. Natomiast gdyby zwyciężył skrajny internacjonalizm, czego na szczęście nie widać, rozpoczęłaby się wojna wszystkich przeciw wszystkim i zawałiłby się — niedoskonały, co prawda — ale obowiązujący porządek świata.

Trzeba zatem tworzyć związki międzypaństwowe nie przeciw, ale w oparciu o narody. Jest dużo form powiązań międzynarodowych od zwykłego sojuszu poprzez luźniejsze lub ściślejsze wspólnoty, unie, konfederacje aż do federacji. Obok stosowanych dotąd konstrukcji umysł ludzki potrafi stworzyć — nowe, bardziej odpowiadające warunkom, w jakich żyje świat współczesny. Nie trzeba się bać własnej, oryginalnej twórczości w tej dziedzinie.

Wszystkie jednak stare i nowe koncepcje współżycia międzynarodowego winny szanować fakt istnienia suwerennych narodów, tak jak je historia i wola ludzka ukształtowały. Próby niszczenia odrębnych narodów byłyby cofaniem koła historii, a tego bezkarne czynić nie można.

Jak widzimy, polski nacjonalizm tak, jak go pojmował Roman Dmowski, ma jeszcze przed sobą wiele do zrobienia zarówno, jeżeli chodzi o pełny rozwój własnego narodu, jak i o pogłębienie oraz rozszerzenie stosunków międzynarodowych.

**Zmienne koleje
przyjaźni**

Wiadomo, że Roman Dmowski lubił obcować z pisarzami i uczonymi. Przyjaźnił się z Władysławem Reymontem i Henrykiem Sienkiewiczem. Znał i bardzo wysoko cenił Wyspiańskiego. Dozgonna przyjaźń łączyła go z Janem Kasprowiczem i Józefem Weysenhoffem oraz z prof. Ignacym Chrzanowskim i prof. Franciszkiem Bujakiem.

Mało natomiast wiedzieliśmy, albo zgoła nic o przyjaźni Romana Dmowskiego ze Stefanem Żeromskim. Właśnie o przyjaźni. Nowe światło — w oparciu o nieznane listy — rzuca na wczesne lata współpracy dwu tak odrębnych indywidualności źródłowe studium prof. Stanisława Pigonia pt. „W przyciesi «Syzyfowych prac», które ogłosił w zbiorze „Miłe życia drobiazgi” (Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964).

Zarówno Dmowski jak Żeromski określają wzajemne stosunki jako przyjacielskie. Pierwszy napisze wyraźnie w r. 1931, że żył z Żeromskim „w młodszych latach w przyjaźni”. Drugi, co zanotował we „Wspomnieniu o Panu Romanie” w r. 1939 Konrad Chmielewski, brat przyrodni p. Oktawii, zwrócił się do niego kiedyś w Raperswilu w ten sposób: „Chodź ze mną na dworzec, bo przyjeżdża do nas przyjaciel mój, Roman Dmowski”.

Ten serdeczny ton nie dziwi nas. Obydwaj byli rówieśnikami, studiowali w Warszawie (Dmowski na wydziale przyrodniczym Uniwersytetu — Żeromski w Szkole Weterynaryjnej), obydwaj pracowali w tajnych kółkach, kierowanych przez Związek Młodzieży Polskiej, tzw. „Zet”. Zbliżyły ich również uzdolnienia literackie. Dmowski zaczynał jako nowelista i krytyk. Łączy go też z Żeromskim współpraca w „Głosie”, gdzie występują obaj nie-

mal równocześnie. „Głównie atoli — pisze Pigoń — wiązała ich pasja działalności społeczno-politycznej i wspólnota przekonań: obaj należeli do odłamu młodzieży patriotycznej, która radykalizmem swym blisko zahaczała o socjalizm. Skryształizowanie się pojęć i rozdział nurtów miały przyjść później”.

Żeromski notuje w swoich zapiskach pod rokiem 1889 o spotkaniu z Dmowskim w Warszawie na obchodzie rocznicy powstania listopadowego. „Mówił dużo Dm. i, co mnie w najwyższe wprawiło radosne zdumienie — pisze Żeromski — serdecznie o uświadamianiu ludu na gruncie li tylko patriotycznym z pominięciem budzenia instynktów ucisku ekonomicznego — mówił starszy Plm.

— Weźcie wy pod uwagę to, że na jakie milion diabłów będę ja w średniozamożnym chłopie łechtał interesy żołądka?... Czyż nie lepiej mówić mu o wrogu-Moskalu, o ucisku patriotycznym; czemu nie mam budzić nienawiści do Moskala, dlaczego nie mam unaradawiać jego myślenia — tym więcej, że grunt podatny znajdę, ja sam z chłopów jestem... tłumaczył mi, wepchnąwszy mię w kąć sali. Doczekał się tego, że mu się rzuciłem na szyję.

Z kwaśną cokolwiek miną prezes powstać musiał, gdy Dm. wniósł toast na uczczenie pamięci Kościuszki.

Wypowiedziałem „Redutę Orдона”... („Dzienniki”, nakł. „Czytelnika”, tom III, Warszawa 1956).

Uderza w tej relacji narodowa a nie klasowa postawa Żeromskiego i uczuciowy stosunek do spraw społeczno-politycznych. Tak go rozczerzył ów nieznany bliżej Plm., że rzuca mu się na szyję.

Żeromski ulegał wtedy wpływom środowiska Kielczan, które później z okazji procesu Machajskiego (rok 1911) tak scharakteryzował Dmowski:

„Kielczanie wówczas — pisał — odznaczali się między studentami silnym patriotyzmem, a nawet pewnym konserwatyzyzmem narodowym. Jednym z najtwardszych wśród nich pod tym względem był Machajski, zachowujący się z wyjątkową odpornością wobec wszelkich radykalniejszych prądów wśród młodzieży, w szczególności zaś wobec socjalizmu” (p. St. Pigoń „Zygzaki przyjaźni” Żeromskiego z Janem Wacławem Machajskim w zbiorze „Miłe życia drobiazgi”).

Zażyłe stosunki koleżeńskie Dmowskiego z Żeromskim i bliska współpraca ideowo-polityczna nawiązują się znów w r. 1892. Po zorganizowaniu w Warszawie patriotycznej manifestacji ulicznej w setną rocznicę konstytucji 3 Maja jesienią tegoż 1891 r. udaje się Dmowski do Paryża. Profesor Stanisław Pigoń za Bolesławem Limanowskim („Pamiętniki”, Warszawa 1958) podaje, że Roman Dmowski przyjechał „jako delegat kół młodzieżowych, by się związać współpracą z tym skrzydłem socjalistów, które sprawę niepodległości Polski stawiało wyraźnie jako zasadniczy punkt programu”. Miał też zająć się wydawnictwem miesięcznika pt. „Przegląd Socjalistyczny”. Limanowski notuje, że „Dmowski napisał wspólnie z Dłuskim artykuł wstępny do pierwszego numeru...” Wiadomość ta na pierwszy rzut oka wygląda nieprawdopodobnie. Wiadomo przecież, że w okresie działalności uniwersyteckiej Dmowski walczył ostro z socjalistami. Podobną postawę zajmował wówczas Stefan Żeromski. Tylko — z jakimi socjalistami?

Właśnie na przełomie 1891 i 1892 r. nastąpił podział socjalizmu na odłam „międzynarodowy” i „polski”. Pierwszy wysuwał na czoło rewolucję społeczną, drugi — rewolucję narodową. A ponieważ drogi, prowadzące do odzyskania niepodległości, jeszcze się wtedy wyraźnie nie zarysowały, mógł Dmowski współdziałać albo, co najmniej, utrzymywać bliższe stosunki z działaczami Polskiej Partii Socjalistycznej.

Wątpliwości rozcina ostatecznie Władysław Jabłonowski w „Pamiętnikach” (maszynopis, Zakład Narodowy im. Ossolińskich). Pisze on, że został zaproszony przez Bolesława Motza na współpracownika „Przeglądu Socjalistycznego”, do którego Dmowski wyjeżdżając z Paryża napisał artykuł wstępny. Czyli artykuł był pióra Dmowskiego, tylko, jak się okazuje, nie w duchu socjalistycznym. „Redagował go zgrabnie — notuje Jabłonowski — z myślą, iż może przyczynić się do zwekslowania socjalizmu na tory narodowe. Nie udało się a przy tym drogi tych kierunków zaczęły w tym czasie coraz bardziej się rozchodzić”.

Obok zamierzeń wydawniczych w Paryżu, jak podaje prof. Pigoń, napisał Dmowski większą rozprawę pt. „Gimnazja rosyjskie w Polsce”, w której przedstawił i ocenił wysiłki rusyfikato-

skie na terenie szkoły, podejmowane w erze Apuchtina. Celem rozprawy było oddziaływanie na kraj, a nie na emigrację. Stąd potrzeba ogłoszenia jej w prasie zaboru austriackiego, przede wszystkim w Krakowie. Dmowski udał się w tej sprawie o pomoc do Żeromskiego, który właśnie z początkiem 1892 r. bawił w Zakopanem i zaczął drukować felietony w krakowskiej „Nowej Reformie”.

Z zachowanych kilku listów Dmowskiego (własność Moniki Żeromskiej) odtwarza prof. Pigoń literacko-polityczne zbliżenia obu „zetowców”.

Zaczął zapewne Dmowski, przesyłając Żeromskiemu początek swej rozprawy i prosząc o pomoc przy jej publikacji. Żeromski podjął się opieki nad broszurą i wysunął pewne sugestie. Na co odpowiedział z Paryża Dmowski 26 kwietnia 1892 r.

Szanowny Kolego,

Serdecznie Wam dziękuję za zajęcie się tymi tam moimi paszkwilami na Moskali. Propozycja Wasza puśczenia tego w świat w osobnej broszurze jest dla mnie nader ponętna...

Powtarzam tedy: zróbcie z tymi moimi „dziełami”, co zechcecie. Gdybyście rzeczywiście wytrwali w zamiarze wydania osobno, to może bym tam co dodał; nigdy jednakże o szkole ludowej, gdyż nie mam o niej pojęcia... Zdaje się, że Was można podejrzewać, że znacie się trochę na tym. Gdyby tak było, to może byśmy rzeczywiście coś urządzili na spółkę.

...Gdybyście (ciagle na wypadek wydania) znaleźli w mej pisaninie, jakie krzycząco niedołężne zwroty... to może byście byli tak dobrzy i popoprawiali je. Wiem, że ze stylem nie jest Wam tak trudno jak mnie.

...Co do drukowania w „Dzienniku Poznańskim”, to powiem otwarcie, iż uśmiecha mi się tu głównie strona ekonomiczna kwestii, która (och!) nie jest mi obecnie obojętna...

R. Dmowski.

Z listu tego wynika, że Żeromski gorliwie zajął się broszurą i że wtedy poczęło się tworzenie „Syzyfowych prac” (propozycja dołączenia artykułu o szkole ludowej). Widać też jak Dmowski, późniejszy mistrz prozy polskiej, czuł się wtedy — jeżeli chodzi o styl — niepewnie. Miał natomiast pod tym względem zaufanie do Żeromskiego, którego po latach (1926 r.) nazwie „mistrzem języka polskiego”.

„Projekt ogłoszenia go [dziełka Dm.] w «Nowej Reformie» — pisze Pigoń — tym mniej w osobnej broszurze, nie doszedł do skutku”.

Ale Żeromski nie zapomniał o pracy przyjaciela. Wyjeżdżając we wrześniu 1892 r. do Raperswilu zabrał rękopis i szukał wydawcy. Tym bardziej chciał się wywiązać z obietnicy, że Dmowski wracając w sierpniu tego roku z Paryża do Warszawy został na stacji Granica aresztowany i przez kilka miesięcy więziony w Cytadeli, po czym w listopadzie 1893 r. wysiedlony do Mitawy.

Żeromski tymczasem zwrócił się do T. T. Jeża z propozycją druku rozprawy Dmowskiego. Jakoż zaczęła się ona ukazywać na łamach redagowanego przez Jeża dwutygodnika „Wolne Polskie Słowo”, a niebawem wyszła anonimowo w osobnej broszurze pt. „Gimnazja rosyjskie w Polsce. Szkic wychowawczy” (Paryż 1893).

Dmowski po roku zesłania wymknął się z Rosji, osiadł we Lwowie i zaczął wydawać „Przegląd Wszechpolski”. W czerwcu 1895 r. przyjechał do Genewy na zjazd tajnej Ligi Narodowej, i odwiedził Żeromskiego, który nadal przebywał w Raperswilu.

Odtąd znów nawiązuje się przerwana nagle przed trzema laty korespondencja. Tym razem zaczął ją pewnie Żeromski, ujęty pochlebnią i wnikliwą recenzją świeżo wydanego tomu „Rozdziobią nas kruki, wrony...”, którą napisał Dmowski i zamieścił w „Przeglądzie Wszechpolskim” (nr 14, z dnia 1 sierpnia 1895). List pierwszy zawierał zapewne podziękowanie za recenzję, list drugi pisali oboje Żeromscy. Oktawia prosiła o pomoc w przemycie poza kordon pracy „Rozdziobią nas...” a Stefan chciał spowodować dalsze oceny jego tomu w prasie galicyjskiej. Zapowiadał też, że wyśle własną korespondencję z Raperswilu do „Przeglądu

Wszepocholskiego” (istotnie ukazała się w numerze 10, z 15 maja 1896) i że pisze „Syzyfowe prace”.

Dmowski odpowiada obszernie listem z dnia 23 września, załatwiając wszystkie sprawy. Daje Żeromskiemu do dyspozycji zorganizowany już aparat przemysłowy w celu przerzucenia jego tomu do Królestwa i namawia go do współpracy we wznowionym „Głosie” i w „Przeglądzie”. W liście znajdują się cierpkie uwagi o krytyce literackiej w Polsce („nie ma wcale krytyki” w pełnym tego słowa znaczeniu w Galicji i w Poznańskim) i entuzjastyczne powitanie pracy nad powieścią. „Ucieszyłem się — pisał Dmowski — niezmiernie wiadomością zawartą w Waszym poprzednim liście i z uciechy postąpiłem jak podły reporter z «Kurierka», przenosząc ją do kolumn «Przeglądu». Mówię o Waszej powieści ze stosunków «sztuby». Boże kochany! ile razy ja sobie mówiłem: dlaczego nie jestem artystą! Taką miałbym ochotę przedstawić tę duchową katorgę, którą przeszedłem w murach gimnazjalnych!... Nie robiłbym tego dla polityki, ale dla sztuki, bo co to za temat! Tylko, na miłość boską, nie zarzućcie czasem roboty, nie odłóżcie jej — jeno kończcie, coście zaczęli!”

Dodajmy, że Dmowski dał zapowiedź ukazania się „Syzyfowych prac” w „Przeglądzie Wszepocholskim” z 15 września 1895 r.:

„Maurycy Zych, autor cyklu «Rozdziobią nas kruki, wrony...» pracuje nad większym utworem, osnutym na tle stosunków szkolnych w zaborze rosyjskim”. Pomógł też w pewnej mierze, aby się ukazał zrazu na łamach „Nowej Reformy” w 1897 r.

Tymczasem po ogłoszeniu powieści w wydaniu książkowym (1898 r.) nie ma wzmianki nawet w „Przeglądzie Wszepocholskim” o jej ukazaniu się; urywają się też korespondencja i stosunki osobiste dwu kolegów. „Dmowski również — opowiadała p. Oktawia Borowemu — w jakiś sposób zniechęcił Żeromskiego do pisania drugiej powieści („Upusty”), która miała stanowić pendant do «Syzyfowych prac».

Skąd to nagle rozejście się przyjaciół? Dmowski przyznał później, że się rozczarował. Dlaczego?

Odpowiada na to pytanie po latach Dmowski. Naprzód w grudniu 1926 r. w rozmowie z Wacławem Borowym taką daje

ocenę Żeromskiego: „Był to wielki talent, zacne w gruncie serce, dusza głęboka, ale wskutek choroby, wskutek tego, że nie przeszedł normalnego wykształcenia, błąkał się po manowcach. Choroba zrobiła go drapieżnym wobec rozkoszy życia i zarazem zapamiętałym w mściwym wypatrywaniu wszelkich potworności tego życia”. Kiedy „Syzyfowe prace” wyszły —, To już powiedziałem sobie — mówił Dmowski — pisarz polski, który częściowo uległ obcemu wpływowi” (Wacław Borowy „O Żeromskim”. PIW, Warszawa 1964).

A potem we wspomnieniu „Nad grobem W. Jarońskiego” („Gazeta Warszawska” 1931) tak pisze o książce autora „Przedwiośnia”: „Jaroński chodził do gimnazjum kieleckiego w momencie przełomowym, który odzwierciedla się w «Syzyfowych pracach» Żeromskiego, a w którym radykalizm i wpływy rosyjskie zaczynały do młodzieży kieleckiej przenikać...

Pamiętam, kiedy mi Żeromski... powiedział, że pisze książkę o walce młodzieży polskiej ze szkołą rosyjską. Oczekiwałem z niecierpliwością tej książki... Spotkało mię rozczarowanie. Stwierdziłem, że autor książki sam już uległ duchowemu wpływowi rosyjskiemu, że jego walka ze szkołą jest już nie tyle obroną polskiej duszy, polskiej cywilizacji przed wrogiem, który ją niszczy, ile walką z ogólnym uciskiem, tą samą walką, którą prowadzili radykałowie rosyjscy, walką z «caratem»”.

Również — pamiętam — w rozmowach ze mną o Żeromskim (lata 1926–1939), którego postać ciekawiła mnie jako kielczanina (uczęszczałem do tego samego gimnazjum, co Żeromski) utrzymywał Dmowski, że w walce z Rosją autor „Róży” uległ wpływom wroga i bezwiednie znalazł się w kręgu oddziaływania „dostojewszczyzny”.

Niewątpliwie jest coś w twórczości Żeromskiego z ulegania „duchowemu wpływowi rosyjskiemu”. Ale czy już w najwcześniejszej powieści? Czy Dmowski nie obejmował surowym sądem „Syzyfowych prac” na podstawie oceny całokształtu dorobku Żeromskiego?

Prof. Pigoń przypomina, że w 1898 r. zaczynają się rozchodzić drogi polityczne przyjaciół. „Żeromski zagłębia się — pisze — w pracy nad «Ludźmi bezdomnymi», powieścią nasyconą war-

tkim rewolucjonizmem. Dmowski zaś współpracuje w skodyfikowaniu, ogłoszeniu i wprowadzeniu w życie programu Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, a są to już odgałęzienia ideowe wcale różne. Życie rozłączyło kolegów”.

Pigoń uważa, że w grę weszły nowe „punkty widzenia”. Dmowski w młodych latach przecenił wpływy rusyfikacji. „O podobną egzagerację mógł również pomawiać Żeromskiego. Rusyfikacji intelektualnej przypisywali oni obaj podówczas głębię i trwałość, jakich w gruncie rzeczy nie posiadała”. Niebezpieczeństwo zachodziło inne. „Szkola carska nie dość, że rusyfikowała językowo, co gorsza, podgryzała sam rdzeń polskości, zagrożą samej strukturze cywilizacyjnej narodu. W walce o ten rdzeń i strukturę, o usamodzielnienie narodu nie wystarcza defensywa, trzeba szeroko i przezornie zaplanowanej ofensywy politycznej”.

W umyśle Dmowskiego zaczęły wówczas dojrzewać nowe metody walki z zaborcą. Ani ugoda, która była kapitulacją, ani metoda rewolucyjno-powstańcza, która okazała się nieskuteczną i musiałaby doprowadzić do odnowienia współpracy niemiecko-rosyjskiej. Do walki o prawa narodu Dmowski powoływał wszystkie warstwy społeczne.

Otóż w „Syzyfowych pracach” brzmią wyraźnie echa ideologii romantyczno-powstańczej i panuje tani patriotyzm uczuciowy, który Dmowski zaczął już przewycięzać. I to może było głównym powodem jego niechęci do powieści przyjaciela i rozejścia się z Żeromskim na szereg lat.

Jakie były zahaczenia literackie i ideowe pomiędzy broszurą Dmowskiego a powieścią Żeromskiego?

Prof. Pigoń, znakomity badacz literatury polskiej, ustala, że „Utwór [Żeromskiego] rodził się samorzutnie, tyle że z tego samego zasiewu ideowo-politycznego, uskutecznionego w atmosferze tajnej pracy związkowej wśród warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej... Jest faktem, że «Syzyfowe prace» w części tylko zostały zbudowane z własnych obserwacji autora poczynionych w gimnazjum kieleckim... Wymiary tego nacisku brał autor nie z tej jednej szkoły, ale ze stanu rzeczy, jaki panował podówczas na ogół w szkolnictwie Królestwa, przede wszystkim

w gimnazjach warszawskich. Ten zaś materiał zebrał w szerokim zasięgu, uporządkował i wymownie przedstawił właśnie Dmowski, Żeromski więc, montując trzon główny swej powieści, z pomocy kolegi mógł z pożytkiem korzystać. Nie można przeczyć: broszura «Gimnazja rosyjskie w Polsce» i powieść «Syzyfowe prace» to są dzieła w przyciesi ideowej jednorodne, jednaki je wywołał impuls potrzeby narodowej”.

W następnych latach (po 1898) porywa Żeromskiego coraz wyłącziej prąd rewolucyjny. Zbliżył się do PPS i bodaj został członkiem partii, chociaż M. Sokolnicki twierdzi, że nigdy formalnie do PPS nie należał.

Rozejście się dwu przyjaciół nie trwało wiecznie. W czasie pierwszej wojny światowej nastąpiło znowu zbliżenie, nie osobiste co prawda, ale polityczne. Dokonało się ono na tle walki o orientację: z koalicją antyniemiecką czy u boku państw centralnych? Żeromski zrazu — wszystko go w tym kierunku popychało — wstępuje do Legionów i zostaje przydzielony do Departamentu Wojskowego NKN. Po ewakuacji Krakowa okrężną drogą przez Wrocław udał się do Zakopanego i brał udział w tamtejszej filii NKN, tak zwanym Naczelnym Komitecie Zakopiańskim. Ale w głębi duszy jest przeciwny i polityce NKN i Józefowi Piłsudskiemu i Legionom. W „Biczach z piasku” (1929 r.) wspomina, że od grudnia 1914 do początku 1916 istniała w Zakopanem stworzona przez niego wspólnie z Janem Kasprowiczem organizacja tajna, „która postawiwszy sobie za ideał niepodległość ojczyzny i zjednoczenie wszystkich ziem polskich, łączyła dość znaczny zastęp ludzi pierwszorzędnych z najrozmaitszych obozów i stronnictw”. Miała ona na celu zwalczać koncepcję sojuszu z państwami centralnymi. Tu wszedł już Żeromski wyraźnie w krąg oddziaływań polityki Dmowskiego i obozu narodowego.

Medard Kozłowski w artykule „Działalność Żeromskiego polityczno-społeczna w czasie wielkiej wojny” („Gazeta Warszawska” 1931) podaje ciekawe szczegóły organizacyjnych związków autora „Popiołów” z obozem narodowym. „W r. 1915 Żeromski głosami «endeków» wybrany został na przewodniczącego miejscowego koła TSL, opanowanego dotąd przez socjalistów-piłsudczyków. Pracował z całym zapałem, jak niegdyś

w innych warunkach w Nałęczowie”. Ale ważniejsza była działalność wydawniczo-polityczna. Tenże M. Kozłowski, podobnie jak Stanisław Wyrzykowski, wspomina o odbywających się w Zakopanem „poufnych naradach zwolenników Ententy, wśród których przeważali oczywiście narodowi demokraci... Owocem tych narad było m.in. wydawnictwo «Roku Polskiego», którego jednym z założycieli był Stefan Żeromski, a redaktorem... prof. Rybarski” (p. St. Kasztelowicz i St. Eile „Stefan Żeromski. Kalendarz życia i twórczości”. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1961, str. 572).

Ale najdobitniej stosunek swój do orientacji austriacko-niemieckiej określił sam autor „Dziejów grzechu” w powieści „Charitas”, która jako trzecia część trylogii „Walka z Szatanem” ukazała się tuż po wojnie w r. 1919. Z całą furią uderzył tam w NKN, siedlisko zła i cynizmu, oraz jego austriacką orientację. Szczególnie boleśnie przeżył i w powieści opisał sprawę przysięgi na wierność cesarzowi Austrii, którą musieli składać legionści. Jeden z bohaterów powieści Włodzimierz Jasiołd, był w legionie wschodnim, który został rozwiązany. „Gdyby się był znalazł w legionie zachodnim i na Błoniach krakowskich — napisze Żeromski — byłby może przysięgał na wierność Austrii, tak samo jak bataliony tamtych szlacheckich młodzieńców, zachęcane do boju przez austriackich karierowiczów”. Miesza się tu, jak widzimy, publicystyka z literaturą, ale świadectwo jest autentyczne i jasno określa ówczesne poglądy polityczne Żeromskiego.

Po wojnie Żeromski rozmyślał się w morzu i Pomorzu. Bierze udział w akcji plebiscytowej na Mazurach. Razem z J. Kasprowiczem i Wł. Kozickim wydali w czerwcu 1920 r. odezwę, w której czytamy: „Brońmy Polski piastowskiej! Brońmy granic zachodnich! Śląsk potrzebny nam jest dla ciała, Pomorze — dla duszy, bez której ciało więdnie i zamiera. Poniechanie tej obrony, choćby najmniejsze uszczuplenie tych granic, oznacza otwarcie bram tak wielkich... którymi nie przesączać, ale przewalać się będzie zalew, mający prędzej czy później pochłonąć nas na zawsze”.

W roku 1922 ukazuje się poemat bałtycki „Wiatr od morza”. Zainteresowania bałtyckie Żeromskiego wiążą go ściśle z życiem

narodu i z problematyką szczególnie uprawianą przez obóz narodowy.

Te nie formalne ale mocne związki z ruchem narodowym zostały podcięte przez ogłoszenie pod koniec 1924 r. powieści „Przedwiośnie”. Wywołała ona burzę i gwałtowne polemiki. Zawiła to sprawa i nie tu miejsce, ażeby się nią zajmować.

Wtedy właśnie, w ogniu walki, jaka się rozpętała, postanowiłem dotrzeć do Żeromskiego, ażeby go poprosić o wygłoszenie prelekcji w serii odczytów o morzu, które organizowała Młodzież Wszechpolska w Krakowie. Już jeden taki cykl, poświęcony zagadnieniom ustrojowym, odbył się w sali Kopernika UJ. Obecnie szykowaliśmy cykl drugi. W czasie pobytu mojego w Warszawie w 1925 r. z okazji jakiegoś zjazdu udałem się na Zamek, gdzie Żeromski wówczas mieszkał, i poprosiłem o wygłoszenie odczytu. Nie znałem go dotąd i pierwszy raz stanąłem przed wielkim pisarzem. Przyjął mnie z ujmującą prostotą i bardzo serdecznie. Widocznie temat bałtycki pociągał go a wizyta przedstawiciela młodzieży narodowej, która wtedy krzywo patrzyła na autora „Przedwiośnia”, zachęcała do rozmowy. Siedział w fotelu, okryty brunatnym kocem. Utkwiły mi w pamięci wielkie oczy, które jak dwa diamenty świeciły na tle zapadającego mroku. Wyłożyłem nieśmiało moją prośbę i z drżeniem serca czekałem, co powie. Tymczasem Żeromski bardzo szybko i chętnie wyraził zgodę na wygłoszenie odczytu pod egidą Młodzieży Wszechpolskiej, dodał tylko, jakby żażenowany, że nie wie, czy i kiedy zdrowie pozwoli mu do Krakowa przyjechać. Nie wiedziałem wtedy, jak ciężko jest chory, chociaż widać było zmęczenie i nie przeczuwałem, że go już więcej nie zobaczę.

Odczytu nie wygłosił — umarł wkrótce dnia 20 listopada 1925 r. Zbliżyło nas — narodowców z Żeromskim umiłowanie polskiego morza, które opromieniało ostatnie jego lata. Nasycać się Bałtykiem mógł Stefan Żeromski po pogromie Niemiec, o którym marzył, i po zwycięstwie koncepcji Dmowskiego „zjednoczenia wszystkich ziem polskich”, którą autor „Miedzymorza” wyznawał i głosił w Zakopanem czasu pierwszej wojny światowej.

Dmowski a Wyspiański

Dawno wiadomo było o podobieństwach ideowych między „Myślami nowoczesnego Polaka” Romana Dmowskiego a „Wyzwoleniem” Stanisława Wyspiańskiego. Stwierzenie to może zaskakiwać, ale nie powinno dziwić. Odkrycie związków ideowych pomiędzy dwoma tak odmiennymi indywidualnościami, jak trzeźwy pisarz i twórca nowego ruchu politycznego — Dmowski oraz malarz, poeta-wizjoner i twórca nowego teatru — Wyspiański, może zaskoczyć. Natomiast nie powinno dziwić, jeżeli się zważy, że i Dmowski i Wyspiański byli niemal rówieśnikami, należeli zatem do jednego pokolenia, że tworzyli i mieszkali wówczas w Krakowie i że wydali swoje dzieła w postaci książkowej w tym samym 1903 roku, czyli że obydwoj działali i oddychali powietrzem tej samej popowstaniowej epoki. Dodajmy, że „Myśli nowoczesnego Polaka” nie były traktatem politycznym ale — jak to sam autor określa — „rodzajem spowiedzi”, „wyznaniem wiary osobistej człowieka, który... szczerze to co myśli, wypowiedział”.

1

Pierwszy zwrócił uwagę na to pokrewieństwo myśli i poglądów dwu tak odrębnych pisarzy prof. Ignacy Chrzanowski, który po pierwszej wojnie światowej mówił nam, swoim uczniom o tym, a nawet, o ile dobrze pamiętam, miał pogadankę na ten temat, ale uwag swoich nie rozwinął i drukiem nie ogłosił.

Dopiero po drugiej wojnie światowej Zygmunt Nowakowski w przedmowie do rzymskiego wydania „Wyzwolenia” (1946 rok) „poruszył z grubsza” ten temat. Poświęcił mu rozdział zatytułowany „Święty egoizm”, w którym pisze: „Wspomnieć należy o

zbieżności w czasie jaka zachodzi między powstaniem «Wyzwolenia» i «Myśli nowoczesnego Polaka», które także są dekalogiem państwowości. W utworze tak na wskroś nacjonalistycznym, jak dramat Wyspiańskiego, występuje pewien ostro zarysowany egoizm narodowy, ten właśnie egoizm narodowy, o którym współcześnie pisze Zygmunt Balicki, obok Dmowskiego jeden z głównych kodyfikatorów kierunku narodowo-demokratycznego. Nie znaczy to bynajmniej, aby «Wyzwolenie» było w jakiegokolwiek mierze odbiciem współczesnych poglądów tej polityki, którą najsilniej wyraża Dmowski czy Balicki. Niemniej nacjonalizm «Wyzwolenia», egoizm i to święty egoizm (*sacro egoismo*) najpiękniejszego pokroju, nadto elitarność koncepcji społeczno-narodowej, znajdująca swój odpowiednik w hierarchii, której wyznawcą jest Dmowski (Wyspiański także mówi o hierarchii, zwąca ją «drabiną Jakubową»), głównie gorący strumień patriotyzmu, miłości ojczyzny, będącej najwyższym nakazem, wszystko to każe nam myśleć o owej epoce, jako o okresie pełnym wyjątkowego napięcia woli narodowej”...

W innym zaś rozdziale swojego studium stwierdza Nowakowski, że Wyspiański „domaga się silnego państwa i silnego rządu, który by narzucił rygory także i w zakresie myślenia. Polak, przeciętny Polak «ze słabą głową», ma milczeć, zamiast gadać i filozofować na temat treści i formy państwa polskiego. Ten Polak «ze słabą głową» ma «być ze zamkniętą gębą».

Nasuują się tu dwie uwagi. Ma rację Nowakowski, kiedy podkreśla, że nie było powiązań formalno-organizacyjnych między Wyspiańskim a ruchem narodowym. Wyspiański nie należał do żadnego stronnictwa, a nawet powiemy więcej: nie mieścił się i rozsadzałyby ramy wszelkiej organizacji politycznej. W naszych rozważaniach chodzi o związki duchowe, a nie organizacyjne, jakie niewątpliwie zachodzą między „Myślami” Dmowskiego a „Wyzwoleniem” Wyspiańskiego.

Po wtóre, rola państwa i jego supremacja a nawet zasięg „egoizmu narodowego” znajdują w „Wyzwoleniu” dalej idące sformułowania niż w „Myślach”. Dmowski doceniał rolę państwa, twierdził w dwa lata po „Wyzwoleniu” („Naród ma jedynie prawo być, jako Państwo”), że „Naród jest wytworem życia pań-

stwowego... i bez państwa żaden naród nie powstał", ale nie uważał państwa za alfę i omegę wszystkiego i nikomu nie chciał „zamykać gęby”. Poglądy takie znaleźć można łatwo w innych obozach politycznych. Dmowski wyraźnie rozróżnia: „Naród może utracić państwo i nie przestaje być narodem, jeżeli nie zerwał nici moralnego związku z tradycją państwową, jeżeli nie zatracił idei narodowo-państwowej”.

U Wyspiańskiego-dramaturga wszystko się wyostrza i przybiera monumentalne kształty, więc i wszechwładza państwa urasta do wyłącznych, niebywałych rozmiarów. W tym wypadku zresztą trzeba szukać źródła poglądów Wyspiańskiego nie u pisarzy narodowych, ale w dziełach i ocenach historycznej szkoły krakowskiej. Autor „Wyzwolenia” przejął główną tezę szkoły krakowskiej, że Polska upadła na skutek własnych win i błędów oraz postulat siły państwa, wyrażony najdobitniej w „Dziejach Polski” Michała Bobrzyńskiego. Młodzieńki Wyspiański, jak to przypomniał niedawno Antoni Waskowski („Kraków w twórczości Wyspiańskiego”, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne, Kraków, b.d.), spotykał u wujostwa, Kazimierzów Stankiewiczów, którzy przyjęli go na wychowanie, i podziwiał Jana Matejkę i Józefa Szujskiego, jednego z trzech filarów szkoły krakowskiej, a kolegował z późniejszym przywódcą stańczyków i rektorem UJ, dr Stanisławem Estreicherem oraz „rozczytywał się w poezji romantycznej i historii polskiej”. Tą drogą więc szły wpływy szkoły krakowskiej, ale niektóre tylko, gdyż wiele też konserwatystów Wyspiański odrzucił, a te, które przyjmował, po swojemu przetwarzał.

2

Zygmunt Nowakowski wrócił jeszcze raz do tematu „Wyspiański i Dmowski” w rok po wydaniu „Wyzwolenia”. Pod takim właśnie tytułem napisał obszerny list do redakcji „Myśli Polskiej” (nr 105, grudzień, Londyn 1946), którą wówczas redagowałem i o który go poprosiłem po rozmowie o wspólnych czasach uniwersyteckich. Nowakowski powtórzył w liście swoje uwagi, zamieszczone w przedmowie do „Wyzwolenia” i rozwinął je, wiedząc, że są „trochę wątle, kruche i zarazem hipotetyczne”.

Autor listu stwierdza, że „ pewne utwory powstają wtedy, gdy powstać muszą, że są one kategorięcznym wykładnikiem chwili dziejowej”. A dalej takie daje porównanie obydwu pisarzy: „Syn kamieniarza warszawskiego, Dmowski, i syn rzeźbiarza *minorum gentium* a raczej modelatora krakowskiego, Wyspiański, współcześnie i niezależnie, wychować chcą Polaka, chcą go zbudzić... Obu tych wychowawców charakteryzuje niezmierny upór w wypowiedaniu myśli. Obaj operują techniką nieco podobną, powtarzając swe wywody tak długo, aż wreszcie zostaną wyrażone w formie narzucającej się rozumowi i wyobraźni. Obaj, i to może najważniejsze, mają krytyczny stosunek do wszelkich frazesów, do ustalonych kanonów, obaj uczą myśleć logicznie, za pomocą przesłanek bezwzględnych, niepopularnych, obaj są wrogami słów czy myśli, rzucanych na wiatr. Obaj mają stosunek chłodny do tłumy... obaj wskazują nie łatwą drogę ale drogę trudną, wymagającą woli i charakteru”... Kończy zaś Nowakowski z rozmachem swoją paralelę między dramaturgiem a mężem stanu w następujący sposób: „Z innych przesłanek wychodzi Wyspiański, z innych Dmowski. Pierwszy wierzy w kierowniczą rolę jednostki, drugi w ruch warstw. Pierwszy w «Weselu» ustosunkowuje się krytycznie do chłopca, w «Wyzwoleniu» do robotnika, drugi, zwłaszcza w późniejszej fazie działalności, pragnąłby stworzyć wielki ruch narodowy, na podstawie chłopsko-robotniczej, ale obaj mają kult państwa, kult wielkości Polski, i obaj chcą zbudzić wszystkie siły w narodzie, by zaprząć je do służby dla wielkiej budowy politycznej”.

Przytoczyliśmy obszernie wywody Nowakowskiego, bo choć — jak sam je nazywa — „pośpieszne, szkicowo rzucane”, są na ogół bystre i trafne, a wymagają tylko pewnych precyzji.

3

Spróbujmy wyjść poza ogólnikowe porównanie i zestawmy dla przykładu teksty, ażeby konkretniej uchwycić podobieństwa i różnice między „Myślami” a „Wyzwoleniem”.

„Myśli” Dmowskiego są wezwaniem do walki, przełamania bierności i obudzenia woli do samodzielnego bytu. Rodzi się nowy typ polski, pochodzący z ludu i „uposażony... w zdolność do

walki o byt, typ zdolny do czynu i czujący potrzebę czynu". „Gdy typ ten — pisze Dmowski — pomnoży się gdy zapanuje w życiu i uspołeczni się, gdy swoje właściwości, kształcone dziś na innych polach, ujawni i w polityce, wtedy społeczeństwo zacznie samo urabiać swą polityczną przyszłość”.

„Wyzwolenie” również jest wołaniem o czyn i budzeniem woli narodowej:

*„Wyzwolin ten doczeka się dnia,
kto własną wolą wyzwolony!!”*

W „Myślach” czytamy: „Pozwoliłem sobie na parę porównań z dziedziny biologii... Zna ona dwa rodzaje skupień wielokomórkowych: niższe, w których komórki luźnie są ze sobą związane, bez wzajemnego uzależnienia, są to tzw. kolonie komórek; i wyższe, w których elementy składowe... żyją w ścisłej wzajemnej zależności — są to organizmy. Społeczeństwo szlacheckie w Polsce było tak luźnymi spojone węzłami wewnętrznymi... że porównać je można z owymi koloniami. Dlatego tak łatwo poszedł podział kraju”...

A w „Wyzwoleniu” mówi Konrad: „Oto przypatruję się drobnym zdarzeniom i żyję tym życiem nieustawnych tragedii drobnoustrojów”. Maska 22 pyta: „Drobnoustrojów?” Na to Konrad:

„A tak. Tworów małych, które gromadą idą, ale które wcale gromadą nie są i które giną pojedynczo”.

W „Myślach” na każdym kroku bije wiara w odbudowanie państwa. W dobie najczarniejszej nocy niewoli Dmowski mówi o niepodległym państwie jako o czymś naturalnym i nieuchronnym. „Pod wpływem postępującej szybko wewnętrznej przeróbki społecznej narodu — czytamy — przyjdzie czas, że Polacy nie tylko staną się zdolni do stworzenia samoistnego, silnego państwa, ale że to państwo stanie się koniecznością. I ten czas może wcale nie jest bardzo odległy”.

A w „Wyzwoleniu” woła Wyspiański: „Narodzie, wróżę, zmartwychwstaniesz”, a w innym miejscu czytamy:

*„Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi;*

.....

*Zwycięzę na tej ziemi,
z tej ziemi Państwo wskrzeszę”.*

Uderzające podobieństwo zachodzi między Dmowskim a Wyspiańskim wtedy, kiedy zaczynają określać, jakiego państwa chcą — nie w sensie ustrojowym — ale czy ma to być państwo rzeczywiste, czy w marzeniach sennych.

Dmowski sformułuje to po prostu, że chce państwa rzeczywistego, takiego, jakie mają inne narody. „Ta nieumiejętność myślenia — pisze — o sprawach własnego narodu w taki sam sposób, w jaki się myśli o narodach innych, z konieczności doprowadza nas do traktowania swej społeczności, jako narodu wyjątkowego, istniejącego poza wszelkimi prawami społecznymi, narodu słowem wybranego”. Jeżeli idzie o państwo, Dmowski szydzi z tych, „którym wstrętną pewnie byłaby Polska niepodległa — nie wymarzona, ma się rozumieć, ale realna, taka, jaką musiałaby być w danych warunkach”.

W „Wyzwoleniu” Konrad mówi do Maski 11: „A ja chcę tego, co jest wszędzie”. Masce 14 zaś oświadcza Konrad: „Tak jest, w naszych rękach! Powinniśmy mieć wszystko w naszych. Tak, jak inni. Będziemy, co najmniej tacy, jak inni”. A Masce 11 wyrzuca gwałtownie: „Ja wiem, czego ty chcesz: że Polska ma być mitem, mitem narodów, państwem ponad państwa, prześcigającym wszystkie, jakie są, Republiki i Rządy; oczywiście niedościgłym, wymarzoną. Ma być marzeniem, — tak, ideałem. Tak! Według ciebie ma się nie stać nigdy. Tak, a nigdy ma się STAĆ, nigdy BYĆ, nigdy się urzeczywistnić”.

Wreszcie Dmowski stwierdza, że „idea niepodległości stopniowo zwyrodniała: największymi bodaj wrogami jej stali się dziś ci, co najgłośniej o niej mówią — bo kto powiada, że chce niepodległej Polski, ale zastrzega się, że musi ona koniecznie być rzeczą popolitą socjalistyczną, lub oburza się na myśl, że Polska mogłaby mieć swych żandarmów, policję, więzienia, że mogłaby się opierać na bagnietach i panować nad kimś co sobie nie życzy jej panowania, ten sobie drwi z idei niepodległości”. Realizm wizji państwa u Dmowskiego dochodzi tu do szczytu. Nikt tak konkretnie nie czuł wówczas, że przyjdzie odbudowanie niepodległego państwa.

Również Wyspiański, choć nie tak wyraziście, nosi w sobie obraz rzeczywistego a nie wysnionego państwa oraz przez usta Konrada oświadcza, że „Powinna być cenzura narodowa... która by działała tak, jak działają cenzury we wszystkich państwach wszystkich narodów”.

4

I Dmowski i Wyspiański występują stanowczo przeciw romantyzmowi politycznemu, a zwłaszcza mesjanizmowi.

Autor „Myśli” rozumiał, że „Polska w okresie między powstaniem legionów a 1863 rokiem była zbyt dziwacznym, bezprzykładnym tworem społecznym” i że „koniecznością niejako było szukanie w poezji, w proroczych objawieniach geniuszu odpowiedzi na to, na co rzeczywistość odpowiedzieć nie mogła. Dziś czasy się zmieniły”. Dlatego Dmowski zwalczał niektóre tylko „pierwiastki mesjanistyczne... będące wyrazem pewnej bierności umysłowej, nie mającej prócz pozorów nic wspólnego z tworem tragicznego szamotania się wielkich duchów, usiłujących znaleźć wyjście z labiryntu sprzeczności, jakim przedstawiał im się byt własnej ojczyzny”.

Autor „Wyzwolenia” gwałtowniej uderza w mesjanizm i w panowanie poezji w polityce. Masce 15, którą przejmuje „ta Chrystusowość posłannicza, ta idea męki krzyżowej i odkupienie przez mękę”, rzuca Konrad twardo pytanie: „Na co mamy być Chrystusem narodów, wyłącznie na mękę i krzyż i dla cudzego zysku?” W starciu zaś z Geniuszem-Mickiewiczem w katedrze na Wawelu Konrad „wyrzeka się ruin i gruzów i złomów wielkości, której oto Śmierć mocarką!” i dumnie woła: „POEZJO PRECZ!! JESTEŚ TYRANEM!”

Wybitny polityk i pisarz Stanisław Kozicki w pracy „Dziedzictwo polityczne trzech wieszczów” (Wydawnictwo S. Arcta, Warszawa, str. 348, 1949) twierdzi, że „poeta [Wyspiański] przeciwstawia się nie romantyzmowi, lecz temu, co pokolenia poromantyczne rozumiały przez romantyzm”. Interpretacja ta zbliżałaby jeszcze bardziej stanowiska Dmowskiego i Wyspiańskiego wobec romantyzmu politycznego.

Na tym kończymy zestawienie zbieżności ideowych między „Myślami” a „Wyzwoleniem”, choć można by przykłady mnożyć. Zanotujmy jeszcze krótko różnice.

Otóż w „Wyzwoleniu” występuje silnie pierwiastek nienawiści. Maska 3 mówi: „Wiem, iż w tobie nienawiść jest”. Na co Konrad odpowiada: „Nie mów ze współczuciem. Jestem z mojej nienawiści dumny”. A potem rzuca: „Nienawiść jest potężniejsza niż miłość”.

Dmowski wie, że „Ten, kto naprawdę umie kochać, umie i nienawidzić”. Ale pisze: „Przyznam się, że mam wstręt do oskarżania Niemców i Moskali. Powiem więcej: jeżeli się nie łudzę, to przestałem ich nawet nienawidzić”. Nie przeszkadzało mu to walczyć uparcie i z jednymi i z drugimi o interesy polskie. W tym wypadku więc stanowisko Wyspiańskiego można określić jako antyczno-pogańskie, a Dmowskiego — chrześcijańskie.

W sposób bezwzględny stawia Wyspiański sprawę „czystej krwi”. Konrad w rozmowie z Maską 12 oświadcza: „My nie powinniśmy pozwolić naszym kobietom obcym, tym obcym, którzy siedzą wśród nas”. W ten sposób „wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy go zaprzeczają”... Chodzi tu oczywiście — jak słusznie dowodzi Nowakowski — o małżeństwa mieszane, a nie o oddawanie synów do wojska austriackiego, jak utrzymywał prof. Tadeusz Sinko w książce „Antyk Wyspiańskiego”, uważając dialog z Maską 12 za... alegorię.

W „Myślach nowoczesnego Polaka” tego problemu Dmowski tak ostro nie stawia.

5

Z zestawienia podobieństw wynika jasno, że istniał związek duchowy między autorem „Myśli” a twórcą „Wyzwolenia”, że są nawet jednakowe sformułowania, choć z reguły u Wyspiańskiego w formie dramatycznej, co jest zrozumiałe.

Rodzi się przeto pytanie: kto na kogo i czy wpływał?

Zanim „Myśli nowoczesnego Polaka” wyszły w świat, ukazywały się one w postaci osobnych artykułów już w ciągu 1902 roku na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego”, który reda-

gował wówczas w Krakowie Roman Dmowski. Mógł więc Wyspiański czytać „Myśli” przed napisaniem „Wyzwolenia”. Nie dośyc na tym. Dmowski znał i spotykał Wyspiańskiego w domu swych przyjaciół, prof. Lutosławskich. Wspomina o tym córka profesora, Izabella Wolikowska w książce „Roman Dmowski, człowiek, Polak, przyjaciel” (Chicago 1961). Wyspiański wpadł kiedyś do profesorostwa na kolację, siedział dwie godziny ale... milczał i słuchał. Nazajutrz powiedział pani Sewerowej-Maciejowskiej, że się „świetnie bawił”. Słyszałem też o tym epizodzie z ust Dmowskiego z małą odmianą, że Wyspiański mówił tak w kawiarni Michalika na Floriańskiej. Nie ma w tym sprzeczności: mógł mówić i u Sewerów i w „Jamie Michalikowej” spotkanym znajomym. Ciekawe jest to milczenie, kiedy w Wyspiańskim dojrzewały i powstawały nowe koncepcje twórcze.

Nie tylko w czasie spotkania z Dmowskim nie odzywał się Wyspiański, a tylko słuchał. Adam Grzymała-Siedlecki w książce „Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim” (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1961), która jest kopalnią wiadomości o ludziach z przełomu XIX i XX stulecia, pisze o Wyspiańskim: „W rozmowie odznaczał się tym, że nigdy... nie rozmawiał. Albo słuchał tego co mówi rozmówca, albo monologował, przeważnie w stylu wykładu”.

W świetle tego, co napisaliśmy wyżej, wynika, że Wyspiański mógł wziąć pewne idee zarówno z lektury „Myśli”, jak i z rozmowy z Dmowskim i przetworzyć wspólne wątki w swojej wrażliwej, malarskiej duszy dramaturga. To jest najprawdopodobniejsza hipoteza. W ten właśnie sposób widział rzecz prof. Chrzanowski, kiedy po śmierci Dmowskiego pisał w artykule „Feci et salvi patriam meam”, że bez „Myśli nowoczesnego Polaka” „nie byłoby prawdopodobnie „Wyzwolenia” („Polityka Narodowa”, Warszawa 1939).

Ale mogło być inaczej. I Dmowski i Wyspiański należeli do jednego pokolenia, które dojrzewało w nowych warunkach i jednakowo odczuwało nowe czasy. Stąd te same wątki ideowo-polityczne mogli snuć obok i niezależnie od siebie, przetwarzając je w swoim stylu. Pewne idee unoszą się jakby w powietrzu i wyras-

tają z ducha czasu, nie muszą być przejmowane przez jednego twórcę od drugiego.

Tak czy inaczej, warto było sprawę pokrewieństwa ideowego między „Myślami nowoczesnego Polaka” a „Wyzwoleniem” zbadać i przedstawić choćby w szkicowej postaci.

Wyprawa do Japonii

Wyjazd Romana Dmowskiego do Tokio tuż po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej w 1904 r. w celu sparaliżowania prób wywołania polskimi rękami powstania zbrojnego w Królestwie, bądź z inicjatywy Japończyków, bądź przy ich poparciu, był przedmiotem wielu opracowań i studiów.

1

Najmniej pisali na ten temat ludzie związani politycznie z ruchem narodowym. Dmowski wspomina ogólnie o wojnie japońskiej i kryzysie rosyjskim w „Polityce polskiej i odbudowaniu państwa”, a prof. Ignacy Chrzanowski w życiorysie Dmowskiego („Polski Słownik Biograficzny”, Kraków 1939) podaje o pobycie przywódcy Ligi Narodowej w Tokio, o złożeniu przez niego memoriałów i przekonaniu rządu i naczelnego dowództwa armii, że „wszelkie próby w tym kierunku [tj. wywołania powstania] bardzo by drogo Polskę kosztowały, a Japonii nic by nie przyniosły”. Dopiero Stanisław Kozicki w pracy „Historia Ligi Narodowej”, napisanej w czasie drugiej wojny światowej w kraju, poświęcił osobny rozdział misji Dmowskiego w Japonii i — co najważniejsze — zamieścił w aneksach pełny tekst memoriału Dmowskiego, złożonego wówczas w ministerstwie spraw zagranicznych w Tokio. Ale praca Kozickiego w maszynopisie złożona była w archiwum Komisji Historycznej PAU w Krakowie i dopiero w 1964 roku ukazała się drukiem w Londynie nakładem „Myśli Polskiej”.

Natomiast publicyści i historycy związani z obozem socjalistycznym, pisząc obszernie o pobycie w tym czasie w Tokio przedstawicieli PPS: Józefa Piłsudskiego i Tytusa Filipowicza, którzy szukali poparcia dla swoich planów powstańczych, nie po-

minęli akcji Dmowskiego, który się tym „niewczesnym pomysłem” przeciwstawił. Nie mieli jednak, bądź unikali pełnego tekstu memoriału Dmowskiego, który jest tu źródłem podstawowym i cytowali wyrwaną z kontekstu konkluzję, że nie należy w owym czasie wywoływać powstania przeciw Rosji. Metoda ta prowadziła w pewnych wypadkach do deformacji prawdy historycznej lub do bardzo jednostronnych ocen postępowania przywódców Ligi. Jaskrawym przykładem mijania się z prawdą jest niesłychane wprost twierdzenie prof. M. K. Dziewanowskiego, skądinąd zdolnego historyka, który zarzuca Dmowskiemu udaremnienie starań Piłsudskiego w Tokio i tłumaczy to tym, że „Dmowski wierzył w politykę zdobywania dobrej woli Petersburga nawet za cenę współpracy z rządem [rosyjskim] przeciw polskim rebeliantom” („Journal of Central European Affairs”, 1953). Skąd to wziął? A jeżeli wziął, dlaczego bezkrytycznie powtórzył?

Zaś niez mordowany zbieracz dokumentów, Władysław Pobóg-Malinowski, który najobszerniej i kilkakrotnie pisał o wyprawie do Japonii, tak był krzywym na Dmowskiego za to, że sprzeciwiał się planom Piłsudskiego, iż w pierwszym opracowaniu dziejów podróży do Tokio („Józef Piłsudski 1901–1908 — W ogniu rewolucji”, Warszawa 1935) nie może spokojnie o Dmowskim pisać i rzuca się na niego z pasją zapaśnika, a nie historyka. Trzeba jednak na pochwałę Pobóg-Malinowskiego stwierdzić, że w opracowaniach tego tematu po ostatniej wojnie zdobył się, jeżeli nie na beznamienne, to w każdym razie bezstronniejsze dziejopisarstwo. Widzimy to w szkicu „Tokijski epizod”, zamieszczonym w trzech numerach „Orła Białego” (luty 1952) oraz powtórzonym z nieznacznymi zmianami w „Najnowszej historii politycznej Polski” (Drugie wydanie, Londyn 1963).

W tym stanie rzeczy momentem przełomowym w badaniach nad dziejami wyprawy do Japonii było studium dr. Jerzego J. Lerskiego pt. „A Polish Chapter of the Russo-Japanese War” (odbitka z „The Transactions of the Asiatic Society of Japan”, tom VII, Tokio 1959). Znajdujemy w nim bowiem, obok innych nieznanych dokumentów, wydobytych z archiwum japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych, angielski tekst *in extenso* memoriału Dmowskiego z dnia 20 lipca 1904 r. Rozprawa Lerskiego od-

znacza się zwięzłością: rzadko kiedy można znaleźć na tak małej ilości stron tak dużo materiałów źródłowych.

Po ukazaniu się pracy Lerskiego Pobóg-Malinowski w drugim wydaniu „Najnowszej historii politycznej Polski” przyznał, że już od 1933 r. posiadał od Japończyków „odpisy wszelkich dokumentów związanych z pobytem w Tokio Piłsudskiego i Dmowskiego” oraz streścił po swojemu memoriał Dmowskiego.

2

Pierwszy stanął na ziemi japońskiej Dmowski, bo już w połowie maja 1904 roku. W podróż wyruszył w końcu marca przez Londyn, Atlantyk, Stany Zjednoczone, Chicago i północny Ocean Spokojny. Zaraz po przyjeździe nawiązał stosunki z japońskim sztabem generalnym w Tokio. Szefem sztabu był gen. Kodama, były gen. gubernator Formozy, „mózg armii”, który opracował plan kampanii i kierował mobilizacją. Później, kiedy marszałek Oyama został mianowany głównodowodzącym armii, Kodama został naczelnikiem jego sztabu na teatrze wojny. Pomocnikiem Kodamy był generał Fukushima, ten sam — jak słusznie domyśla się Lerski — który przed wojną wstawiał się tym, że konno przejechał całą Rosję europejską i azjatycką. Na ich prośbę Dmowski opracował po angielsku dwa obszerne memoriały o partiach politycznych w Rosji, o znaczeniu sprawy polskiej w polityce trzech mocarstw rozbiorczych i o głównych dążeniach narodu polskiego. Memoriały te w przekładzie na język japoński rozesłano najwybitniejszym Japończykom. Był również Dmowski zaproszony w drugiej połowie maja na obiad do gen. Kodamy, z którym odbył czterogodzinną rozmowę. Relacjonował o niej w kilka lat później na łamach „Gazety Polskiej” (Warszawa 1907). Wprowadził go do gen. Kodamy Japończyk, którego poznał jeszcze w Londynie w latach 1898–99.

Przyjaciel Dmowskiego w drodze na obiad objaśnił, że Kodama chętnie się zgodził poznać Dmowskiego, gdy się dowiedział, że nie pisuje korespondencji do Europy. „U nas się mówi — tłumaczył Japończyk — że dziennikarz to jest człowiek, który gotów byłby ojczyznę zgubić, byle ogłosić sensacyjną wiadomość, gdy ta dostała się w jego ręce”.

Jak notuje Dmowski, mówili z Kodamą o Polsce, o Rosji, o toczącej się wojnie, o przyszłości Japonii i Chin, o różnicy między kulturą Dalekiego Wschodu a europejską. Rozmowa zaważyła niewątpliwie na późniejszych decyzjach marszałka Oyamy w sprawie wywoływania powstania w Polsce.

Z kolei rozpoczął Dmowski starania, żeby jeńców—Polaków z armii rosyjskiej umieszczono oddzielnie od jeńców—Rosjan. Udał się też w połowie czerwca w towarzystwie urzędnika MSZ, późniejszego posta Japonii w Warszawie, Kawakami Toshitsune do Matsuyamy, aby odwiedzić jeńców polskich. Sprawę załatwiono zgodnie z propozycjami Dmowskiego i przyrzeczono mu nadto, że jeńcy Polacy, którzy po ukończeniu wojny nie będą chcieli wracać do Rosji, będą odesłani do Ameryki, aby uniknąć sądu za dezercję.

Również w tym czasie napisał Dmowski odezwę, wydaną przez rząd japoński do żołnierzy Polaków w wojsku rosyjskim, aby się poddawali Japończykom oraz poprawiał i redagował podobną odezwę do wszystkich innych narodowości, wchodzących w skład Rosji (p. listy James Douglasa w „Niepodległości”, t. V, nr 10, Warszawa 1931—32).

Tymczasem dnia 8 lipca wylądowali w Yokohamie wysłannicy PPS: Piłsudski i Filipowicz. „Gdy przebrawszy się — pisze Filipowicz (maszynopis w zbiorach Instytutu J. Piłsudskiego, Londyn) — wyszliśmy na przechadzkę na miasto, pierwszym spotkanym człowiekiem był Roman Dmowski (nigdy nie dowiedziałem się czy tak zrzucił przypadek, czy japońska celowość)”. Zagadkowa nieco postać James Douglas, bo to i członek PPS i korespondent narodowego „Słowa Polskiego”, notuje, że spotkanie było przypadkowe i że nie chciał, aby Dmowski zauważył przybyszów. Piłsudski zatrzymał jednak swój wózek, wysiadł i poszedł w kierunku spotkanych. „Dmowski — pisze Douglas — zwrócił na to uwagę, chwilę intensywnie patrzył na Ziuka, potem zdecydowanie podszedł do niego i wyciągnął rękę. Poznał”.

Wtedy właśnie doszło do długiej, dziewięćogodzinnej rozmowy przywódców dwu obozów, którzy mieli dwie różne koncepcje odbudowania państwa. W trzydzieści lat później Dmowski w wywiadzie tak o tym spotkaniu mówił: „Była godzina trzecia po

południu, gdy rozpoczęliśmy rozmowę we trójkę — gdyż drugim podróżnikiem był Piłsudski. Około piątej opuścił nas Filipowicz. Sami we dwójkę rozmawialiśmy z Piłsudskim do dwunastej w nocy. Wiedzieliśmy, że się nie przekonamy — ale ileż mieliśmy wspólnych trosk i uczuć. Powiedziałem Piłsudskiemu: Oczerniać Was tu nie będę, ale będę Wam przeszkadzał...” (tygodnik „Polityka”, Warszawa, nr 2 z 6 sierpnia 1939).

Nie wiemy dokładnie, o czym mówili, ale możemy się domyślić z memoriałów, jakie złożyli w japońskim MSZ.

3

Piłsudski wręczył dnia 13 lipca urzędnikowi japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Kawakami, opracowany w drodze memoriał o sytuacji w Rosji i znaczeniu kwestii polskiej dla Japonii. Memoriał wychodził z założenia, że celem politycznym socjalistów polskich jest — „rozbitcie państwa rosyjskiego na główne części składowe i usamowolnienie przemocą wcielonych w skład imperium krajów”. Cel ten nie da się inaczej przeprowadzić, jak drogą rewolucyjną. Partia uważa zatem obecną swą pracę „jako przygotowanie kraju do tej akcji w chwili odpowiedniej i do wyzyskania wszelkich możliwych okoliczności, jakie wypadki dziejowe jej nasuną”. Wreszcie memoriał stwierdza, że obecne „Położenie w naturalnej konsekwencji prowadzi do sojuszu pomiędzy Japonią i Polską” (Józef Piłsudski „Pisma zbiorowe”, tom II, Warszawa 1937).

Poprzednio w marcu przedstawiciel PPS dr Witold Narkiewicz-Jodko wysunął w Londynie w rozmowach z posłem japońskim Hayashi projekt stworzenia legionu polskiego, namawianie do dezercji z wojska rosyjskiego, niszczenie mostów kolejowych na Syberii. Projekt legionu polskiego został z miejsca odrzucony. Natomiast minister spraw zagranicznych Komura zainteresował się bardzo planami wysadzania mostów i w depeszy do posła Hayashi instruował go, aby jak najbardziej zachęcał Polaków w tym właśnie kierunku. Dr Jodko w rozmowie z posłem japońskim zapowiedział, że Polacy są zdecydowani niszczyć mosty w każdych okolicznościach, ale że jeżeli dostaną pomoc pieniężną, będą mogli zaangażować więcej ludzi do wykonania tych robót,

aniżeli nie wspomagani. Na to mu Hayashi odpowiedział — co świadczy o dużej wytrawności politycznej Japończyków — że kwestię pomocy finansowej chciałby dyskutować dopiero po stwierdzeniu wyników akcji dywersyjnej.

„Za ewentualną pomoc japońską — pisze autor «Najnowszej historii politycznej Polski» — proponowano, względnie zgodzić się miano... na zorganizowanie «służby informacyjnej» przez zdobywanie i dostarczanie Japończykom wiadomości, w oparciu o prasę głównie i bezpośrednie obserwacje, o ruchach wojsk, przebiegu mobilizacji, stanie armii rosyjskiej i o nastrojach w niej panujących. Myślano też o «akcji dywersyjnej» na tyłach rosyjskich... Warunkiem głównym tego współdziałania miałyby być postawienie przez Japończyków «sprawy polskiej» na przyszłej konferencji pokojowej”.

Z tych powodów, nie ujawnianych oczywiście w memoriale, postanowił Piłsudski jechać osobiście. „Uczyliem to dlatego — napisze później w «Poprawkach historycznych» — że nie mogłem nie przypuszczać, że najprawdopodobniejszą treścią tej [tokijskiej] rozmowy będzie udzielanie informacji o charakterze wojskowym państwu japońskiemu, i w tak drastycznej sprawie nie chciałem nikomu dać pełnomocnictwa. Zdecydowałem od razu, że zgodzić się mogę na zorganizowanie pracy informacyjnej tylko w tym wypadku, jeśli Japonia zgodzi się na udzielenie mi pomocy technicznej w broni i nabojach”.

4

Dmowski nie proponował Japonii sojuszu, ani nie zapowiadał zbrojnego powstania czy akcji sabotażowej na tyłach armii rosyjskiej. Przeciwnie, w swoim trzecim memoriale, złożonym dnia 20 lipca w japońskim MSZ, dowodził, że powstanie w Królestwie będzie obecnie łatwo stłumione przez przeważające siły Rosji i że w najbardziej decydującym momencie wojny mogłaby ona przerzucić całe swe wojsko przeciw Japonii. Natomiast obawiając się wrzenia w Polsce, będzie musiała trzymać swe siły na miejscu. Dlatego utrzymywanie obecnego stanu niepewności jest najlepsze zarówno z punktu widzenia interesów Polski jak i Japonii. Memoriał swój kończy ostrzeżeniem, że Liga Narodowa nie dopuści

do rozszerzenia się ruchawki rewolucyjnej i przekształcenia w zbrojne powstanie.

W toku swoich wywodów Dmowski wyraźnie przeciwstawia nową metodę walki z Rosją, stosowaną przez obóz narodowy, dwu innym postawom: rewolucyjno-powstańczej, która prowadziła do klęsk, i ugodowej, która była wynikiem wyczerpania społeczeństwa po nieudanej i w beznadziejnych warunkach podejmowanej walce zbrojnej. Między jednym a drugim sposobem zachowania jest metoda trzecia — walki codziennej o prawa narodu i organizowanie społeczeństwa na moment pomyślnej koniunktury międzynarodowej. Dlatego to Liga Narodowa — pisze Dmowski — stara się utrzymać walkę w pewnych granicach i toczy ją z władzami administracyjnymi i policją, a nie wojskiem. Jeżeli w tej walce dochodzi do przelewu krwi, to jest ona zlokalizowana i nie przekracza obszaru jednej gminy. W takich starciach, w walce o prawo władze są bezsilne i muszą się cofać. Natomiast w wojnie typu powstańczego wojsko rosyjskie liczne i dobrze uzbrojone krwawo stłumi odruchy zbrojne. „Nowy prąd narodowy — czytamy — który zaczął od oświaty mas i ich organizacji, dopiero po wielu latach przygotowawczej pracy zdołał udowodnić, że niemożność walki z bronią w rękę nie oznacza wcale zaniku rozwoju narodu, że walka możliwa jest w innych formach, a naród może posuwać się stopniowo za pomocą małych ale skutecznych zwycięstw. Ta walka z rządem we wszystkich dziedzinach życia i wszystkich instytucjach — obiecuje w przyszłości wielkie wyniki... Polacy są bardzo zainteresowani w zwycięstwie Japonii nad Rosją i będą szczęśliwi ilekroć będą mogli skutecznie pomóc bez głębszego uszczerbku swoich własnych narodowych interesów”.

Mamy tu więc do czynienia z nową metodą walki, a nie z ugodą z Rosją. Dotąd jeszcze pokutuje gdzieś pogląd, że jak się nie ogłasza powstania czy wojny z Rosją, to się jest ugodowcem. Rozprawił się z tym zarzutem Dmowski po powrocie z Japonii. W artykule „Doktryna i realizm w polityce” („Przegląd Wszechpolski”, sierpień, 1904) czytamy: „W przekonaniu publicystów ugodowych... nasza myśl polityczna skazana jest na przeczucie się z jednego skrajnego stanowiska na drugie. Albo rewolucja i konspiracja, dążenie do zdobycia niepodległości za po-

mocą zbrojnego powstania w bliższym lub dalszym czasie — albo wyrzeczenie się wszelkich aspiracji do niezależnego bytu, zupełna zgoda z losem, bezwzględny lojalizm. Jest teza i antyteza — stwierdza Dmowski — ale nie ma nawet chęci do szukania syntezy. A tymczasem zarówno życie narodu, jak myśl jego polityczna biegną po przekątnej między tymi skrajnymi punktami. Ta myśl szuka drogi pośredniej, która zazwyczaj w polityce bywa drogą zarazem najprostszą i najpewniejszą”.

Nie można jaśniej określić nowej metody działania politycznego, niż to uczynił Dmowski. Chodzi tu o walkę z Rosją, tylko walkę skuteczniejszą od odruchów rewolucyjno-powstańczych, wywoływanych w każdym, choćby nawet beznadziejnych warunkach. Obawiał się też Dmowski, aby wybuch powstania nie odnowił, jak za czasów Bismarcka, sojuszu prusko-rosyjskiego. Widział bowiem zbliżający się konflikt w Europie. Nie chciał, aby zaprzepaścić jedyną wówczas sposobność odzyskania niepodległości, jaka się zarysuje z powodu wojny między rozbiorcami.

5

Rosji zaś nie obawiał się zbytnio, gdyż widział jej słabość i rozkład wewnętrzny. Jeszcze w styczniu 1903 roku pisał z Krakowa do pułkownika Z. Miłkowskiego: „Zaczynam być optymistą — co prawda zawsze nim byłem — a dodaje mi w tym względzie ochoty stan rzeczy na zewnątrz, mianowicie w Rosji. Gorzej tam jest obecnie, niż na zewnątrz wygląda. Według mnie, wielkimi krokami zbliża się tam jakiś wielki, wszelkie ogarniający stosunki kryzys... Coraz wyraźniej zjawia się we mnie przekonanie, że w bardzo bliskim czasie kwestia polska poważnie wypłynie w stosunkach międzynarodowych, jakkolwiek nie umiałbym tego uzasadnić” (p. „Historia Ligi Narodowej” St. Kozickiego).

Wojna rosyjsko-japońska ukazała słabe strony kolosa rosyjskiego, podminowanego rewolucją. W przedmowie do książki Aleksandra Czechowskiego „Historia wojny rosyjsko-japońskiej” (Warszawa 1906) pisze Dmowski: „Kłęska zewnętrzna i niemożność szybkiego powrotu do równowagi wewnętrznej osłabiła stanowisko Rosji w Europie, wzmacniając jej głównego współzawodnika — Niemcy...”

I kto wie, czy te ich [niemieckie] požądania, nie wywołają w krótkim czasie nowych starć i zmian poważnych na karcie Europy”.

A dalej takie snuje Dmowski przewidywania, graniczące z jasnowidzeniem: „Im dalszą będzie Rosja od ustalenia się w nowych formach bytu, a co za tym idzie, od powrotu do równowagi wewnętrznej, tym słabszą będzie na zewnątrz i tym bliższą finansowej ruiny. Tym prawdopodobniejszą wtedy stanie się dla niej strata obszarów, nabywanych w ciągu stuleci wzrostu potęgi państwowej... Gdyby państwo rosyjskie weszło w swych dalszych dziejach na tę drogę, kraj nasz jako najdalej na zachód wysunięta jego prowincja graniczna, pierwszy może doświadczyłby na sobie głębszej zmiany losów, zmiany już nie systemu, ale panowania”.

Na taki moment chciał Dmowski naród zorganizować i przygotować, a nie osłabiać niewczesnymi porywami.

Nie mogąc uzyskać audiencji u ministra spraw zagranicznych Komury, rozmówił się z wiceministrem Chinchy i z dyrektorem departamentu spraw politycznych Yamazą, po czym złożył memoriał w japońskim MSZ. Kopię zaś memoriału wręczył gen. Muracie, zastępcy szefa sztabu generalnego. Gen. Murata zapewnił Dmowskiego, że minister Komura nic nie może postanowić bez zgody marszałka Oyamy i obiecał, że natychmiast wyśle jego notę do kwatery głównej. Następnie gen. Murata zawiadomił osobiście Dmowskiego, że może spokojnie wracać do Europy, gdyż naczelne dowództwo odmówiło swej aprobaty polityce, zmierzającej do wywołania ogólnonarodowej rewolucji w Polsce.

6

Z postulatów politycznych, wysuniętych przez przedstawicieli PPS, rząd japoński wszystkie odrzucił, bądź pominął milczeniem. Jedyne w sprawie jeńców, załatwionej w zasadzie przez Dmowskiego, ustosunkował się przychylnie. Nie dziw przeto, że Piłsudski określił w 1931 r. zabiegi swoje w Tokio jako bezskuteczne. Natomiast Adam Pragier w dwu gruntownych artykułach: „Piłsudski w Japonii” i „Rokowania tokijskie” („Wiadomości Polskie” z dnia 12 i 26 lipca, Londyn 1942), polemizując z surową oceną misji PPS przez Piłsudskiego, pisze: „Bo i to nie jest

prawdą, że ta podróż pozostała bez żadnych następstw. Następstwa były skromne, ale były”. Ma tu chyba na myśli pewne osiągnięcia natury nie politycznej. W ogóle Pragier w swoim opracowaniu stara się uwydatnić w rokowaniach tokijskich rolę partii (dr Jodko i in.), a nie tylko Piłsudskiego. Twierdzi też, że autorem memoriału złożonego przez Piłsudskiego w japońskim MSZ był Tytus Filipowicz (może Piłsudski dał ogólne idee a Filipowicz po dyskusjach — ostateczną redakcję?). Na temat współpracy między PPS a Japończykami pisze Pragier ze znajomością rzeczy, choć ogólnikowo, że „Po ustaniu prób porozumienia politycznego, japońskie czynniki wojskowe udzielały niejednokrotnie PPS pomocy technicznej, która w narastającym okresie rewolucyjnym była szczególnie użyteczna”.

Zagadkę rozwiązuje ostatecznie b. prezydent Stanisław Wojciechowski w książce „Moje wspomnienia” (Lwów–Warszawa 1938). Cytujemy dosłownie relację Wojciechowskiego:

„W dalszych rozmowach z Utsunomiya, w Londynie stało na tym, że Japończycy będą nam dawać pieniądze na zakup broni i ułatwiać jej odbiór w Hamburgu, a my będziemy zbierać dla nich wiadomości o ruchach i nastroju wojsk wysyłanych na Wschód. Stosunki te były otoczone największą tajemnicą; wiedział o nich tylko Piłsudski, Jodko, Filipowicz i ja. Filipowicz tłumaczył na język angielski nadsyłane z kraju informacje, składające się przeważnie z wycinków z gazet rosyjskich. Ja odbierałem pieniądze i kupowałem broń w Londynie, głównie Mauzery ze składaną kolbą i rewolwery Savage. Odbiorem ich w Hamburgu i przemyśleniem przez granicę austriacką zajmował się Jodko”.

I dalej pod rokiem 1905: „W końcu maja — notuje Wojciechowski — musiałem znowu wyruszyć z domu, żeby odebrać w Hamburgu ostatni transport broni, ponieważ Jodko, zajęty innymi sprawami, nie mógł tego wykonać”. Z opisu dalszego, jak przewoził Wojciechowski broń, nie wynika, żeby jej było bardzo dużo. Gen. Marian Kukiel, wspominając o tym fakcie w „Dziejach Polski porozbiorowych” (Londyn 1961) określa japońską pomoc w broni jako „znaczną”. Czy to nie przesada?

Piłsudski słusznie nie uważał tego za sukces, potrzebował na Organizację Bojową o wiele więcej pieniędzy i wołał nie rozgła-

szać o współpracy typu informacyjno—dywersyjnego. Zapytany w końcu 1924 r. przez Leona Wasilewskiego („Józef Piłsudski — Jakim go znałem”. Warszawa 1935) „Komendant powiedział, że wobec takich rezultatów [w Tokio] nic dalej nie będzie robił w tym kierunku. Dał Wojciechowskiemu, Aleksandrowi Malinowskiemu i Jodce wszystkie informacje i nie interesował się już resztą. Może oni coś tam robili i dlatego Wojciechowski chce wycofać te papiery”.

7

Wreszcie pytanie, dlaczego Japończycy nie poparli planów powstańczych i nie zawarli sojuszu z PPS?

Adam Pragier podobnie jak Pobóg—Malinowski bagatelizuje wpływ interwencji Dmowskiego. Przypisuje wszystko stanowisku W. Brytanii, która nie chciała zbytnio osłabiać Rosji. „Dlatego to — pisze Pragier — ambasador brytyjski przestrzegł dyskretnie rząd japoński przed mieszaniem się w sprawę polsko—rosyjską, i to okazało się całkiem wystarczające”.

Również płk S. Biegański („Niepodległość”, t. III, Londyn 1951) uważa, że „Zbyt poważne były to zamiary [tj. propozycje Piłsudskiego], by Japonia odrzucała dobre rady sojuszniczej Anglii [nie angażowania się w sprawę polską] oraz utrudniała sobie ostateczny pokój z Rosją”. Niemniej widzi też wpływ akcji Dmowskiego, „wykazującej dwoistość polskiego oblicza”.

Lerski powtarza wiadomość o radach ambasadora angielskiego w Tokio, aby Japonia nie mieszała się w sprawy polskie, ale stwierdza, że w swoich poszukiwaniach nie znalazł śladów podobnej interwencji. Ze swej strony uważa, że „realistyczna ocena Dmowskiego zrobiła większe wrażenie na Japończykach i prawdopodobnie temu można przypisać chłodne przyjęcie rewolucyjnej propozycji Piłsudskiego”.

Naszym zdaniem grały tu różne przyczyny. Na pierwszym miejscu należy postawić memoriał i rozmowy Dmowskiego, który uzasadniał z żelazną konsekwencją, że w interesie nie tylko Polski ale i Japonii leży zaniechanie pomysłów powstańczych. Gdyby wywołanie ruchawki zbrojnej w Królestwie, było Japonii potrzebne, żadne perswazyje posła angielskiego by nie pomogły.

Dalej fantastyczne obietnice, jakie rozwijał w swym liście do markiza Hayashi dr Jodko, że „już tylko od nas zależy rozpoczęcie akcji rewolucyjnej, która poruszy trzydziestomilionową [!] ludność”, nie mogły zachęcać Japończyków do poważnej współpracy. To drugi powód. A dopiero na trzecim miejscu wymieniałbym interwencję angielską, o której nic pewnego nie wiemy.

Tak czy inaczej Japończycy przyjęli polityczne stanowisko Dmowskiego. Słusznie pisze prof. Henryk Wereszycki („Historia polityczna Polski”, Warszawa 1948), że „Piłsudski gotów był organizować przy pomocy japońskiej powstanie, Dmowski starał się nie dopuścić do takiej akcji. Zwyciężył Dmowski...”

Był to pierwszy występ Dmowskiego na arenie międzynarodowej. Wykazał on już wtedy wszystkie talenty polityczno-dyplomatyczne, którymi błysnie piętnaście lat potem, w okresie konferencji paryskiej, zdobywając dla Polski samodzielne miejsce w Europie.

**Echa „La Question
Polonaise”**

Wydana w roku 1908 we Lwowie książka „Niemcy, Rosja i kwestia polska” otwiera nowy etap w działalności Romana Dmowskiego. Nie wystarczyło mu sam na sam z Rosją na terenie Dumy w Petersburgu. Postanowił wysunąć sprawę polską przed opinią europejską i w tym celu napisał książkę i prowadził akcję neosłowiańską. Książka, jak sam to określił w przedmowie, przeznaczona była „nie tylko dla swoich, ale i dla obcych”.

Pilne zatem stało się przetłumaczenie dzieła Dmowskiego na obce języki zwłaszcza na — francuski. Toteż już na jesieni 1908 roku po pierwszej kadencji trzeciej Dumy, udał się autor do Francji, ażeby przygotować przekład. Pomagał mu w tym Kazimierz Woźnicki, kierownik Polskiej Agencji Prasowej w Paryżu. Tłumaczenia podjął się prof. Wacław Gasztowtt a przedmowę napisał z własnej inicjatywy prof. Anatole Leroy-Beaulieu, członek Instytutu, znany słowianofil. W ten sposób dość szybko, bo już w połowie 1909 roku ukazał się drukiem przekład „Niemiec, Rosji i kwestii polskiej” pod tytułem „La Question Polonaise” (Paryż, Librairie Armand Colin, str. 336). Praca Dmowskiego wywarła niemałe wrażenie w kołach politycznych na Zachodzie i miała spore echa w prasie.

Co uderzało cudzoziemców w wywodach Dmowskiego i co trafiało do ich trzeźwych umysłów? Podnosi to na początku przedmowy prof. A. Leroy-Beaueu

Nie ma u niego — pisze — żadnej deklamacji, żadnego śladu dawnego romantyzmu, który w ciągu tylu lat dyskredytował w oczach polityków najbardziej uprawnione żądania Polaków w Rosji. P. Dmowski trzyma się zawsze twardego gruntu faktów i

współczesnej rzeczywistości. Jego język jest językiem prawdziwego męża stanu, wie on że w polityce rzeczą główną jest zdawać sobie sprawę z możliwości chwili obecnej. Odwołuje się raczej do rozumu i interesów narodowych, aniżeli do sentymentów”.

Był to istotnie nowy język i nowy program działania. Ruch narodowy zwany „wszechpolskim” wystąpił zarówno przeciw ugodzie z zaborcami, jak i przeciw „programowi powstańczemu romantyków socjalistycznych”. Polityce klasowej nie tylko socjalistów, ale i ugodowców obóz demokratyczno-narodowy przeciwstawił „zasadę polityki narodowej, obejmującej interesy narodu, jako całości wskazując, że głównym interesem narodu w dobie obecnej jest podźwignięcie ekonomiczne i kulturalne warstw ludowych, włościańskiej i robotniczej, oraz ich uruchomienie polityczne”. W stosunku do zaborców Dmowski stwierdzał, że dla Polaków, główne niebezpieczeństwo... stanowią Niemcy i że walka z nimi jest głównym momentem walki o byt i przyszłość narodu”.

Odrzucenie idei powstań, które cementowały przymierze prusko-rosyjskie, jako jedyne środki walki i ustawienie się przeciw Niemcom, jako głównemu wrogowi, przemawiały do wyobraźni polityków francuskich, zatroskanych wielce wzrostem wpływów niemieckich w Petersburgu i na Bałkanach.

Dał temu wyraz prof. A. Leroy-Beaulieu w przedmowie do „La Question Polonaise”. Berlin — pisał — był zawsze przeciwny pojednaniu dwu narodów słowiańskich, gdyż wzmacniałoby to Rosję i stwarzało tamę przeciw pochodowi Niemiec na wschód. Polityka Bismarcka — przypomina autor przedmowy — budowała na antagonizmie polsko-rosyjskim i wyzyskiwała powstania dla zacieśnienia sojuszu z Rosją. W czasie powstania styczniowego zawarł właśnie Berlin konwencję w sprawie polskiej z Petersburgiem, która była podstawą polityki pruskiej. Kto wie — czytamy — czy ta konwencja nie została odnowiona obecnie między Mikołajem II i Wilhelmem II. Kto wie, czy ten ostatni nie ofiarował carowi Rosji pomocy „w razie gdyby ci niepoprawni rebelianci chcieli powtórzyć bohaterskie szaleństwo z 1863 roku”. Polacy nie dali jednak w czasie wojny z Japonią okazji Niemcom do inter-

wencji na rzecz Rosji. Powstanie nie wybuchło, co było dowodem mądrości politycznej.

Prof. Leroy-Beaulieu ma za złe Rosji, że ponawia nieudane próby rusyfikacji i stwierdza, że „prowadzić wiecznie wojnę przeciw narodowości i językowi polskiemu to nie tylko ciężki błąd ale zdrada interesów Słowian”. Mimo represji rosyjskich, które wówczas spadły na Polaków, autor przedmowy doradza „*la patience et la sagesse*”. Nie traci nadziei, że Polska zachowa cierpliwość i mądrość a Rosja zachęci ją do wytrwania.

Prof. A. Leroy-Beaulieu stwierdza za Dmowskim, że „sprawa polska jest sprawą europejską, którą każdy Europejczyk a zwłaszcza każdy Francuz, powinien się interesować, gdyż od niej zależy przyszłość Europy, utrzymanie lub zniszczenie tego, co zostało z równowagi europejskiej... i los aliansów”.

Było to dobre wprowadzenie obcych w lekturę dzieła Dmowskiego i wysuwało sprawę polską jako zagadnienie europejskie.

Po wydaniu „La Question Polonaise” ważne było, jakie echo znajdą wywody autora w prasie i wśród czytelników, zwłaszcza zajmujących się polityką i mających na nią wpływ.

Dmowski w liście do Woźnickiego z dnia 19 lipca 1909 r. (rękopis w zbiorach autora) pisze: „Rozumiem, że książka moja już wyszła. Nie wiem, czy warto zaprenumerować się na wycinki, ale wiem, że warto prosić Pana o zachowanie dla mnie i ewentualne przesłanie mi godniejszych uwagi odezwań się prasy o niej. Będę Panu za to niezmiernie wdzięczny...”

Pojawiły się istotnie recenzje w prasie paryskiej różnej wartości, od zanotowania ukazania się książki do głębszych studiów o niej.

Do pierwszych zaliczyłbym na przykład krótkie sprawozdanie w „Journal des Debats” z dnia 17 sierpnia 1909 r. Anonimowy autor „Przeglądu książek” omawia jako pierwszą — „La Question Polonaise”. Stwierdza, że R. Dmowski, prezes Koła Polskiego w Dumie, był najbardziej powołany do napisania książki o tych sprawach. Nie tylko bowiem zna gruntownie przedmiot ale był w ciągu ostatnich lat „uosobieniem (*la personnification*) dążeń narodu polskiego”. Pomimo energicznej i umiejętnej obrony interesów „*de cette malheureuse nation*” spotkał się z dawnymi

przesadami i represjami ze strony Rosji. „Pytano się zatem — pisze recenzent — czy Petersburg nie uległ podszeptom Berlina”. Podnosi dalej niesprawiedliwość i bezsens polityki Rosji, która w Europie występuje jako obrońca Słowian, a u siebie prześladowuje Polaków, którzy są przeciw Słowianami. Postępując w ten sposób — kończy anonim — Rosja prowadzi grę Niemiec, które coraz bardziej umacniają swoje wpływy na tej słowiańskiej ziemi. Uwydatnienie tego — kończy recenzent — było zadaniem p. Dmowskiego.

Do drugiej kategorii trzeba zaliczyć recenzję pióra Jacques Lux, jaka się ukazała w poważnym tygodniku paryskim „Revue Bleue” z dnia 28 sierpnia 1909 r. Sprawozdawca podkreśla na wstępie, że książka R. Dmowskiego wypełnia dużą lukę, jeżeli chodzi o znajomość obecnej sytuacji w Polsce. Wiedzieliśmy, że od ostatniego powstania srożą się tam prześladowania. Zarówno carska Rosja, jak Niemcy, tępią polskość. Ale nie wiemy, w jakiej mierze te represje były skuteczne, czy rasa polska została ujarzmiona bądź unicestwiona, jaką siłę dziś przedstawia, czy ma i jakie dążenia pomimo krwawych doświadczeń. Karmieni byliśmy w Warszawie — pisze Jacques Lux — wspomnieniami dalekiej przeszłości, bohaterskimi epizodami powstań. Ale nie słyszeliśmy żadnych konkretnych danych o sile Polski współczesnej, sposobach i programie działania. Zdawało nam się, że o polskości nie można mówić bez wpadania w mglisty mistycyzm, że ciągle trwa i żyje heroiczny i zwodniczy romantyzm. „Dostaliśmy wreszcie — pisze recenzent — książkę realistyczną, wypełnioną faktami, tęgiego umysłu, która ustawia w sposób godny podziwu sprawę polską”. Stąd wyjątkowy charakter książki — stwierdza sprawozdawca.

Widać z tego jakim zaskoczeniem było dla Francuzów dzieło Dmowskiego i jak odbiegało od wszystkiego z czym dotąd mieli do czynienia. Świadczy to o przewrocie umysłowym, jaki się dokonał w Polsce na skutek działalności obozu narodowego i poważnym traktowaniu nowej polityki na Zachodzie.

Jacques Lux zaleca przeto Francuzom, skłonnyim wierzyć w oddziaływanie wielkich słów jak sprawiedliwość i wolność, aby się zapoznali z książką Dmowskiego. „Wierzymy chętnie —

pisał sprawozdawca — we wrodzoną dobroć nie tylko jednostek, jak chciał Jean-Jacques Rousseau, ale i narodów. Jesteśmy wyznawcami szlachetnego, ale i złudnego humanitaryzmu i ażeby triumfował bylibyśmy skłonni poświęcić potęgę a może i niepodległość Francji”.

Z dzieła Dmowskiego widać do jakiego stopnia wielkie wspólnoty ludzkie jak cesarstwo niemieckie są drapieżne, ekskluzywne i egoistyczne oraz jak są zdecydowane narzucić za pomocą polityki godnej Makiawela, swoją wyłączną przewagę.

Nie dosyć na tym. Autor „La Question Polonaise” ukazuje — stwierdza J. Lux — naszym dyplomatom i mężom stanu pewne tajniki, których nie podejrzewali, i mało znane cele ekspansji niemieckiej. Wiadomo o niemieckim „Drang nach Osten”, o zajęciu Bośni i Hercegowiny przez Austrię i o próbach narzucenia hegemonii Niemiec, w rozległych prowincjach azjatyckiego państwa ottomańskiego. Ale nie tylko w tym kierunku posuwa się ekspansja germańska. Równocześnie rozpoczęła się penetracja na północ, która zagraża Słowianom bardziej nawet niż nad brzegami Dunaju.

W drugiej części recenzji czytamy o przeobrażeniach jakie się dokonały w społeczeństwie polskim pod wpływem demokracji, o wzroście świadomości narodowej we wszystkich warstwach. Koło polskie prowadzi pełną umiaru politykę w Dumie, nie chce osłabiać Rosji, zwłaszcza jej siły zbrojnej; żąda w zamian uznania praw Polaków do swobodnego rozwoju narodowego. Na taki *modus vivendi* godzą się oświecone koła rosyjskie, ale biurokracja broni rozpaczliwie swych przywilejów i odpowiada represjami. Tej ostatniej właśnie przypisać należy zredukowanie liczby posłów polskich w trzeciej Dumie z 36 do 12. Mimo tych prowokacji Polacy nie zaostają walki z Rosją.

W ostatniej części sprawozdania autor tłumaczy umiar Polaków tym, że dostrzegli inne, o wiele groźniejsze niebezpieczeństwo ze strony Niemiec. Ekspansja niemiecka w kierunku północnym i wschodnim napotkała opór Polaków. Stąd dążenia do eksterminacji żywiołu polskiego. Zwycięstwo Niemiec w tej walce, podporządkowanie sobie Rosji, byłoby grobem Polski. Dlatego Warszawa jest pojednawcza wobec Petersburga. Biurokracja zaś

rosyjska, wroga Polakom i przesiąknięta szowinizmem, chce nadal wyzyskiwać zabrane prowincje. Wiąże ją to z Niemcami i odnawia zawarte kiedyś umowy o wzajemnej pomocy przeciw odśrodkowym dążeniom Polaków.

Pomyślne zjawisko widzi autor recenzji w organizowaniu się Słowian zagrożonych przez zaborczość Niemiec. Dwie konferencje słowianofilskie w Petersburgu i Pradze stwierdziły, że najpilniejszym zadaniem jest załatwienie konfliktu polsko-rosyjskiego.

Wreszcie Jacques Lux stwierdza, o co właśnie Dmowskiemu chodziło, że sprawa polska jest jednym z wielkich ówczesnych zagadnień międzynarodowych; od jej rozwiązania zależy albo konsolidacja Rosji albo nieograniczona przewaga Niemiec.

Przytoczone przez nas obszernie głosy prasy świadczą, że wystąpienie Dmowskiego znalazło zrozumienie i spory oddźwięk na Zachodzie. Nie chodziło mu o sukces autorski, który niewątpliwie zdobył, a o postawienie sprawy polskiej w opinii europejskiej. W ten sposób przygotowywał grunt dla wyraźnej już walki o niepodległość, jaką przeprowadził skutecznie w czasie pierwszej wojny światowej. „La Question Polonaise” mobilizowała siły w Europie przeciw Niemcom. Związanie losów Polski z koalicją antyniemiecką i jej zwycięstwo w 1918 r. pozwoliło odbudować zjednoczone i niepodległe państwo polskie.

Dmowski nie ze wszystkich recenzji był zadowolony. W liście do Kazimierza Woźnickiego z dnia 30 sierpnia 1909 r. (rękopis w zbiorach autora), dziękując mu za wycinki z gazet, ocenia artykuł w „Revue Bleue” jako bardzo dobry. Natomiast krytycznie pisze o innych: „Poprzednich parę, które dostałem, to właściwie zwykła francuska zdawkowa moneta, ale i to dobre”. Jak widzimy, nie łatwo było zdobyć Dmowskiego pochlebną nawet ale płytką recenzją.

W cytowanym liście mamy też wzmiankę o reakcjach angielskich. W Anglii książka — czytamy — „zdaje się bardzo dobrze robi. Mam już parę listów w tej sprawie, jeden z wysokich sfer politycznych, w którym dziękują mi za otwarcie im oczu w ważnej kwestii”. Po czym dodaje: „Da Bozia, nie będę żałował wyłożonej pracy”.

W związku z tłumaczeniem „Niemiec, Rosji i kwestii polskiej” przygotował Dmowski skrót swojej książki po polsku na sześciu stronach dużego formatu. Autograf zachował się w papierach po K. Woźnickim i został mi przekazany przez p. Pawła Kucharskiego z Paryża. Jest to notatka dla prof. A. Leroy-Beaulieu, którą mu w przekładzie francuskim przesłał Woźnicki, jak o tym podał we „Wspomnieniach paryskich o Romanie Dmowskim” w miesięczniku „Polityka Narodowa” (Warszawa, styczeń-luty 1939). Streszczenie książki Dmowskiego posłużyło prof. Leroy-Beaulieu nie tyle przy pisaniu przedmowy, ile w wykładach w Szkole Nauk Politycznych, gdzie był dyrektorem.

Praca Dmowskiego stanowi jakby osobny utwór na ten sam temat. Jest ona arcydziełem zwięzłości, miniaturką dużego dzieła, wykonaną przez tego samego autora. Pozwala też zorientować się lepiej w tym, co było głównym celem książki, co autor chciał uwydatnić. Warto zatem przedrukować pracę Dmowskiego w całości, bez zmian — poza pisownią — i w ten sposób otrzymać jakby autentyczną wykładnię idei przewodnich książki, która jest kluczem do zrozumienia strategii i taktyki politycznej Romana Dmowskiego w czasie pierwszej wojny światowej. Oto tekst skrótu, który został napisany w październiku 1908 r.:

Roman Dmowski.

Chapitre I. „L'Allemagne, la Russie et la question polonaise”. L'état actuel et le caractère général de la question polonaise.

Autor wskazuje, że po upadku ostatniego powstania kwestia polska przestała być międzynarodową, stała się kwestią wewnętrzną trzech państw, posiadających ziemie polskie, i jako taka zdawała się zbliżać ku rozwiązaniu. Zdawało się, że Prusy zgermanizują Polaków, że Rosja ich zrusyfikuje, Austria zaś, dawszy Galicji prawa narodowe, pozornie uregulowała raz na zawsze ich położenie w państwie. Rzeczywistość wykazała, że te rachuby były mylne. Pomimo niezwykłych środków eksterminacyjnych, zastosowanych przez Prusy, narodowość polska w tym państwie zdołała się nawet wzmocnić; system rusyfikacyjny w Królestwie nie przyniósł żadnych rezultatów prócz ujemnych dla państwa, a

nie rozwiązał sprawy nawet na Litwie; wreszcie, w Austrii w miarę wzrostu sił Słowiańszczyzny i ich organizowania się, Polacy wchodzą na drogę polityczną, niedogodną dla posiadających hegemonię Niemców. We wszystkich ziemiach polskich, pod wpływem oświaty mas i demokratyzacji politycznej, nastąpiło podniesienie energii narodowej, i kwestia polska dziś, po czterdziestu latach, zjawia się na nowo jako paląca i pierwszorzędnej wagi dla każdego z trzech państw kwestia polityczna.

Następuje opis terenu, na którym kwestia polska występuje, wyliczenie prowincji polskich trzech państw z ogólnymi danymi historycznymi i statystycznymi. Autor dzieli te ziemie na dwie kategorie: 1) gdzie państwo stawia sobie za cel zniszczenie polskości (prowincje pruskie, Litwa *et les provinces ruthènes, annexées par la Russie*), i 2) gdzie ten cel jest oczywiście nieziszczalny i gdzie pozostaje jedynie kwestia uregulowania stosunku Polaków do państwa (*Royaume de Pologne et la Pologne autrichienne [Galicie]*). Tym sposobem kwestia polska zjawia się dziś w dwóch postaciach. Autor zatrzymuje się nad faktami, wykazującymi, że państwem najsilniej zainteresowanym w zniszczeniu polskości i niedopuszczeniu rozwoju narodowości polskiej — są Prusy. W ostatnich też czasach utrwala się w narodzie polskim przekonanie, że Prusy są jego głównym wrogiem.

Chapitre II. La situation internationale depuis la création de l'Empire Allemand.

Autor przedstawia rozwój potęgi niemieckiej po zwycięstwie Prus nad Austrią i Francją i charakteryzuje politykę niemiecką, stawiającą sobie za cel zdobycie hegemonii w Europie a następnie stworzenie imperium kolonialnego. Dłużej zatrzymuje się nad polityką Niemiec względem Rosji, polegającą na utrzymaniu z nią stosunków przyjaznych, a jednocześnie na dążeniu do jej osłabienia i do opanowania sfery jej wpływów na Bliskim Wschodzie. Rozdział zamyka przedstawienie zmian, jakie zaszły w położeniu Niemiec na skutek *entente franco-anglaise*.

Chapitre III. L'affaiblissement de la Russie, la question polonaise et la politique allemande dans l'Europe Orientale.

Autor przedstawia skutki wojny rosyjsko-japońskiej, polegające na osłabieniu mocarstwowego stanowiska Rosji i większym jej uzależnieniu od Niemiec; charakteryzuje kryzys wewnętrzny w Rosji i wykazuje doniosłe znaczenie, jakie by miała dla Rosji szeroka reforma konstytucyjna połączona z uznaniem praw Polaków. Na tej jedynie drodze państwo mogłoby odzyskać dawną swą potęgę. Niemcy są zainteresowane, żeby do tego nie przyszło, podtrzymują też w Rosji swoimi wpływami reakcję i politykę antypolską. Polityka Niemiec dzisiejszych na tle osłabienia Rosji da się określić, jako *conquête pacifique de toute l'Europe Orientale*, Austrii, Turcji i Rosji. Następuje przedstawienie pracy niemieckiej i niemieckich wpływów w tych trzech państwach.

Chapitre IV. L'avenir de la Russie.

Autor charakteryzuje stan wewnętrzny Rosji, najważniejsze kwestie jej bytu politycznego, kulturalnego i ekonomicznego, i wykazuje, że *régime bureaucratique* prowadził Rosję w wielu kierunkach do sytuacji bez wyjścia, i że kryzys konstytucyjny przedstawiał dlatego tak trudny obraz, ponieważ skomplikowały go takie kwestie, jak *question agraire, question des nationalités, question juive, celle de l'église, celle des finances d'Etat etc.* Biurokracja, która doprowadziła Rosję do tak fatalnego położenia, nie jest tą siłą, która może Rosję obecnie z trudności wyprowadzić. Do tego muszą być powołane siły narodu, i nie tylko rosyjskiego, ale i polskiego i innych drobniejszych. Tylko *régime libéral* może Rosję ocalić, zaś *régime bureaucratique* musi ją pograżać w coraz niebezpieczniejszą sytuację.

Chapitre V. La politique polonaise depuis l'échec de la dernière insurrection.

Przedstawiona jest ewolucja myśli politycznej polskiej w trzech częściach Polski, polegająca jednocześnie na demokratyzacji społeczeństwa i na pozbywaniu się romantyzmu politycznego dawnych czasów. Charakterystyka dzisiejszego realizmu polityki narodowej polskiej, dążącej do zdobycia warunków sze-

rokiego narodowego rozwoju w tych państwach, do których ziemie polskie należą.

Chapitre VI. La crise historique dans la question polonaise.

Wykład tezy zasadniczej: naród polski, który zorganizował się w państwo w walce z germanizmem na froncie zachodnim, który następnie wszystkie swe siły zwrócił przeciw Wschodowi (Tatarom, Turkom, Moskwie) — dziś znów widzi głównego wroga na zachodnim froncie, w germanizmie i w tym kierunku musi zwrócić swe siły. Ażeby wszakże walczyć skutecznie z germanizmem i spełnić dziejową misję bariery przeciw zalewowi germańskiemu, musi w państwie rosyjskim, mianowicie w Królestwie Polskim, osiągnąć instytucje, pozwalające mu rozwinąć szeroką pracę nad rozwojem swych sił narodowych

**Pierwsze
wystąpienie na
Zachodzie w 1916 r.**

Po zajęciu Warszawy przez Niemców w połowie 1915 roku Roman Dmowski wraz z innymi politykami polskimi znalazł się w Piotrogradzie. Zorientowawszy się szybko, że w Rosji niewiele już nowego będzie mógł w sprawie polskiej zrobić, postanowił wyjechać na Zachód i tam przenieść punkt ciężkości działania. Jakoż udało mu się wyrwać z Rosji „bez porozumienia z rządem” i już w listopadzie 1915 roku stanął w Londynie, skąd wyjeżdżał często do Paryża, Rzymu i Lozanny. Położenie państw sprzymierzonych, a zwłaszcza Rosji nie tylko militarne ale i polityczne, było wówczas złe. Propaganda niemiecka umiejętnie to wykorzystywała i chciała mieć inicjatywę w sprawie polskiej wyłącznie w swoich rękach. Ułatwiała jej robotę bierność Zachodu i stanowisko polityki rosyjskiej, która za żadną cenę nie chciała przeniesienia kwestii polskiej na teren międzynarodowy.

Widząc niebezpieczeństwo, Dmowski postanowił nie zwlekać i zaraz przeciwdziałać. W ten sposób zrodził się memoriał w sprawie uznania niepodległości zjednoczonej Polski przez ogłoszenie wspólnego aktu sprzymierzonych. Memoriał ten złożył Dmowski ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu, Izwolskiemu, a kopie przesłał potem rządowi państw sprzymierzonych. Decyzję w sprawie tego wystąpienia podjął Dmowski sam, na własną odpowiedzialność, wbrew stanowisku innych prokoalicyjnych polityków, którzy doradzali rozłożyć akcję na etapy i dopiero w drugim — wysunąć wyraźnie postulat niepodległości.

1

Otóż znamy pełny tekst tego dokumentu w tłumaczeniu polskim, ponieważ został ogłoszony przez Dmowskiego w aneksach

do „Polityki polskiej i odbudowania państwa” (Warszawa 1925). Ale nie znaleźliśmy dotąd ważnych fragmentów rozmowy z ambasadorem Izwolskim, która poprzedziła złożenie memoriału, ani dokładnej daty doręczenia dokumentu, co prowadziło piszących na ten temat publicystów i historyków do bałamutnych wniosków.

Dopiero w czasie ostatniej wojny udało mi się przypadkiem trafić na ślad istnienia listu Dmowskiego do Foreign Office z 1916 roku, który pozwala odpowiedzieć na nasze pytania i wątpliwości.

Na początku 1940 roku otrzymałem w Paryżu od p. Pawła Kucharskiego walizkę z książkami i papierami z okresu pierwszej wojny światowej. Znajdowała się też w niej teczka z korespondencją R. Dmowskiego, a wśród korespondencji kopia listu do Lorda Roberta Cecila z 11 marca 1916 r. Nie miałem wtedy czasu na badania historyczne, a poza tym trzeba było z Francji wyjeżdżać. Walizka została w Paryżu. Po wkroczeniu Niemców Gestapo zabrało owe materiały historyczne i byłem pewien, że ich już nie zobaczę. Ale... *habent sua fata libelli*. W kilka lat po wojnie policja francuska oddała moim kolegom w Paryżu „skonfiskowaną” przez Niemców walizkę i w ten sposób zagubione papiery wróciły znów do mnie.

Mając kopię listu Dmowskiego odszukałem w archiwach londyńskich jego oryginał oraz szereg innych dokumentów, które rzucają sporo światła na znaczenie wystąpienia Dmowskiego i postawę ówczesnej polityki angielskiej w sprawie polskiej. List do Roberta Cecila pisany jest własnoręcznie po angielsku przez Dmowskiego na 4 stronach z Cariton Hotel w Londynie, a dołączona kopia memoriału po francusku (maszynopis, 22 str.).

W liście z dnia 11 marca stwierdza Dmowski, że miał w Paryżu dwugodzinną rozmowę z ambasadorem Izwolskim, w której przedstawił mu szczegółowo trudności sytuacji politycznej, w jakiej znaleźli się alianci w Europie środkowej i na Bałkanach. „Wskazałem — pisze Dmowski — że głównym źródłem tego położenia są błędy Rosji zwłaszcza w sprawie polskiej. Moim celem było przekonać go, że nie ma mowy o wielkim zwycięstwie nad Niemcami bez zasadniczej zmiany polityki rosyjskiej przede wszystkim w sprawie polskiej. I że jeżeli nie będzie takiego zwycięstwa, Rosja pierwsza za to zapłaci. Moim końcowym wnios-

kiem było — pisze Dmowski — że musi być bez zwłoki zrobiony ważny krok w sprawie Polski; że inicjatywa takiego posunięcia winna wyjść od Rosji, ale że to musi być wspólny akt aliantów”.

Izwolski miał się całkowicie zgodzić z wywodami Dmowskiego i zapytał, co konkretnie winien zawierać ów akt aliantów. W tej sprawie bowiem może on wyrażać tylko swoje prywatne poglądy i ta część rozmowy ma czysto akademicki charakter.

Następnie cytuje Dmowski krótki ustęp, którego świadomie nie zamieścił potem w memoriale:

„W dalszej dyskusji z Izwołskim powiedziałem mniej więcej tak: wspólna deklaracja aliantów powinna stwierdzić, że po zwycięstwie nad Niemcami Polska będzie zjednoczona i zorganizowana jako niepodległe państwo (z własnym królem i z armią narodową) i że to państwo może być związane z Rosją za pomocą węzłów niezbędnych dla zapewnienia obrony i wspólnych interesów ekonomicznych”.

Na zakończenie rozmowy Izwołski oświadczył, że napisze zaraz do ministra spraw zagranicznych Sazonowa i poprosił Dmowskiego o sporządzenie *résumé* tego, co mówił, ażeby najdokładniej przekazać treść rozmowy.

„Dnia 2 marca — czytamy — widziałem ponownie p. Izwołskiego i doręczyłem mu moje *résumé*, które Panu [t.j. Robertowi Cecilowi] przesyłam wraz z tym listem”. Wspomina dalej Dmowski, że mówił o tym hr. Benckendorff, ambasadorowi rosyjskiemu w Londynie i że mu również doręczy kopię memoriału. Wreszcie pisze, że spodziewa się, iż jego przyjaciele w Piotrogradzie przedyskutują memoriał z p. Sazonowem i że prawdopodobnie przedłożą sprawę cesarzowi. Dmowski kończy swój list odpowiedzią na pytanie, które wówczas zadawali mu angielscy politycy: dlaczego rząd niemiecki gotów jest zgodzić się na amerykański plan („*schemes*”) dostarczenia Polsce żywności?

„Rząd — pisze Dmowski — który szuka kompromisu z Polakami, musi próbować wykazać dobrą wolę i dowieść, że jeżeli Polska głoduje, dzieje się tak z powodu przeszkód, jakie stawiają alianci” (rękopis, Public Record Office F.O. 371/2747).

Co uderza w postępowaniu Dmowskiego? W oficjalnym memoriale, doręczonym Izwolskiemu, nie zamieścił ustępu o ustroju państwa polskiego, o czym z nim mówił i co zanotował w liście do Lorda Roberta Cecila. Co więcej, w jego własnoręcznej kopii (rękopis, w zbiorach autora) było nie „*an independent state*” ale „*an independent Kingdom*”. Zmiana ciekawa: wolał widocznie nie przesądzać formy królestwa i tylko w nawiasie pozostawił „króla”.

Ominięcie spraw ustrojowych w memoriale odsłania nam taktykę Dmowskiego. Unikał w dokumentach szczegółowych precyzji w sprawie ustroju przyszłego państwa polskiego; wiedział, bowiem, że czas pracuje dla nas i że im dłużej wojna trwa, tym więcej możemy uzyskać. Program swój, od początku jasny i wyraźny, stopniowo rozwijał: naprzód w Rosji wysuwał żądanie zjednoczenia ziem polskich, potem na zachodzie — zjednoczenia i niepodległości, a wreszcie po wybuchu rewolucji w Rosji rozwinął program terytorialny państwa polskiego. Była to, jak się okazało, słuszna i skuteczna taktyka.

Dlaczego Dmowski zamieścił w liście do Roberta Cecila ustęp o „królu”, który pominął w memoriale, złożonym naprzód ambasadorowi Izwolskiemu? Może dlatego, że pisał do Anglika i że w Anglii tradycje monarchiczne są tak głęboko zakorzenione. Dodajmy, że Dmowski wyraźnie odrzuca unię personalną z Rosją i mówi „o własnym królu”, czyli że mógł polskim królem zostać ktoś z rodziny panującej w Anglii. Szymon Askenazy („Uwagi”, Warszawa 1924) notuje, że „Doszło do tego, że w niektórych pismach paryskich (w styczniu—lutym 1916 r.) jęto przebąkiwać o przyszłym królu polskim, z rodziny panującej, byle nie niemieckiej, lecz niekoniecznie też rosyjskiej. Wprost nawet napomykano o koronie polskiej dla księcia angielskiego”.

Nie tylko zresztą w Paryżu wypowiediano się w sensie ustroju monarchicznego dla Polski. Były to w owych czasach poglądy panujące w całej Europie. Głosili je nawet wybitni socjaliści polscy, tylko nie wysuwali na tron księcia angielskiego. Dwaj z nich, bliscy współpracownicy Józefa Piłsudskiego, liczyli się z możliwoś-

cią ustroju monarchicznego w Polsce. Naprzód Jędrzej Moraczewski w broszurze „Zarys sprawy polskiej w obecnej wojnie” (Lozanna 1915) pisał, rozważając możliwość powstania państewka polskiego pod egidą mocarstw centralnych, iż „Jasną jest rzeczą, że Niemcy, a nawet Austria, godząc się na utworzenie takiego państwa zażądają gwarancji, że Polska nie oprze się o Rosję. A tą gwarancją może być polityka zagraniczna, wojsko i osoba panującego. W tym położeniu, w jakim się znajdujemy, musimy się na te gwarancje zgodzić”. A inny czołowy działacz socjalistyczny, Witold Jodko-Narkiewicz w broszurze „Deutschland und Polen” (Zurich 1916) twierdził, że „żaden trzeźwy polityk nie oczekuje poważnie wyrzekania się przez zwycięskie Niemcy lub Austrię części swych posiadłości na rzecz zupełnie niepodległej Polski, w każdym bądź razie nikt tego nie będzie żądał”. A w sprawie systemu politycznego pisał: „Co się tyczy ustroju politycznego, to należy przede wszystkim zauważyć, że Polacy pozbawieni są tradycji dynastycznych i nie mają również pretendentów do tronu. Dlatego wybór obcego księcia nie napotkałby na żadne przeszkody... Ustrojem państwa polskiego byłaby wówczas monarchia konstytucyjna. Republika miałaby dużo stron dodatnich, jest jednak rzeczą wątpliwa, czy uzyskałaby ona zgodę państw centralnych”.

W świetle tych głosów nabiera szczególnej wymowy stanowisko Dmowskiego przeciwne unii personalnej z Rosją. Uderza ono również w zestawieniu z poglądami prokalicyjnych polityków polskich. Marian Seyda w „Polsce na przelomie dziejów” (nakł. Księgarni Św. Wojciecha, tom I, Poznań 1927) notuje: „Tymczasem Piltz opowiedział się za państwowością polską nie tylko wobec Milukowa w czerwcu roku 1916, ale — jak wiemy — już w listopadzie roku 1915, w programie Centralnej Agencji Polskiej. Piltz pojmował w tym okresie zasadę państwowości polskiej, jako unię personalną i realną Polski z Rosją”. Jak widzimy i w tym wypadku Dmowski szedł własną drogą.

3

Amb. Izwolski wysłał tylko memoriał bez fragmentu rozmowy, podanego przez Dmowskiego w liście do Lorda Roberta Ceci-

la, na ręce min. S. Sazonowa przy raporcie z dnia 13 marca 1916 r. Fragment ten pojawił się w nieco zmienionej formie — dopiero po dalszych rozmowach Dmowskiego — w liście Izwołskiego do Sazonowa z dnia 25 kwietnia 1916 r. („Russko–polskije odnoszenija w period mirowoj wojny”, Moskwa–Leningrad 1926). Różni on się od ustępu listu do Roberta Cecila opuszczeniem wzmianki „z własnym królem”. Dmowski uważał — notuje Izwołski — że Rosja powinna opracować projekt rozwiązania sprawy polskiej w sensie zjednoczenia trzech części Polski i stworzenia państwa narodowego, związanego z Rosją takimi węzłami, które zabezpieczałyby wspólność obrony i interesów ekonomicznych. Ten projekt mógłby się stać przedmiotem porozumienia Rosji z aliantami. Ambasador obiecał przekazać Sazonowowi formułę Dmowskiego, zaznaczając, że w propozycji tej jedno jest nie do przyjęcia dla Rosji, a mianowicie przeniesienie sprawy polskiej na grunt międzynarodowy.

Izwołski w czasie rozmowy z Dmowskim zrozumiał, że położenie koalicji stało się niebezpieczne i że Niemcy mogą stworzyć wojsko polskie, co zaważyłoby na losach wojny. Toteż w zakończeniu pisma do Sazonowa podkreśla wagę sprawy polskiej i widzi konieczność przywrócenia zachwianego zaufania Polaków do obietnic Rosji. Ze swej strony uważa, że zaradzić niebezpieczeństwu mogłoby jedynie opracowanie przez Rosję projektu „szerokiej autonomii zjednoczonej Polski” oraz w takiej czy innej formie przyłączenie się do tego aktu aliantów. Inaczej, opinia publiczna we Francji może zmusić rząd do zajęcia wyraźnego stanowiska w sprawie polskiej. Wywołałoby to tarcia między Rosją a Francją, o czym chce na czas uprzedzić.

4

Przede wszystkim ważne jest dokładne ustalenie daty doręczenia memoriału Dmowskiego. Panuje tu bowiem całkowite zamieszanie i każdy niemal podaje inną datę.

W „Aktach i dokumentach...”, wydanych przez Sekretariat Generalny Delegacji Polskiej (Paryż 1920) mamy miesiąc „kwiecień”, jako termin złożenia memoriału. W pierwszym wydaniu „Polityki polskiej” R. Dmowskiego podano „marzec” ale roku

1917, a nie 1916. W przedmowie zaś do „Polityki polskiej” wprowadza autor — zgodnie z tym, jak było — rozróżnienie między terminem rozmowy a datą złożenia *résumé*. „Wydawało mi się, że ów memoriał tak wiele dyskutowany w naszej prasie złożył ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu, Izwolskiemu w kwietniu 1917 r... Tymczasem, w trakcie pisania tej książki, jeden z moich współpracowników czasu wielkiej wojny, który prowadził dziennik osobisty, wykazał mi, że rozmowa z Izwolskim, która stała się treścią memoriału, odbyła się w końcu lutego 1917 r., a sam memoriał złożony został w marcu”. Dodajmy, że rok został poprawiony na 1916 w wydaniu drugim, natomiast wydanie trzecie powtarza błędną datę 1917.

Marian Seyda w „Polsce na przełomie” określa datę doręczenia memoriału na „18 lutego”, a prof. T. Komarnicki w „Rebirth of the Polish Republic” (London 1957) wymienia miesiąc „luty 1916 r.”. Michał Bobrzyński we „Wskrzeszeniu państwa polskiego” (Kraków 1925) podaje „marzec”. Władysław Pobóg-Malinowski w „Najnowszej historii politycznej Polski” (Paryż 1953) pomieszał wszystko — i daty i treść rozmów z Izwolskim. „W tej sytuacji Dmowski — czytamy — nic zdziałać i uzyskać nic mógł; w marcu 1916 — w paryskiej rozmowie z Izwolskim próbował sugerować, że wystąpienie rządu rosyjskiego z wyraźnym projektem autonomii dla zjednoczonej Polski mogłoby stworzyć podstawę dla porozumienia Rosji i jej sojuszników”. Jak widzieliśmy, w rozmowach z ambasadorem rosyjskim Dmowski nie wysuwał „projektu autonomii”. Potem zaś Pobóg-Malinowski, przesuńawszy datę złożenia memoriału na „kwiecień”, pisze: „Pod niewątpliwym wpływem tej nowej atmosfery Dmowski w kwietniu 1916 wręczył rządowi Anglii i Francji, ale też i na ręce Izwolskiego złożył memoriał, w którym... upomniał się już o Polskę, jako «państwo narodowe i niepodległe»”. Brzmia tu echa sporów orientacyjnych czasu pierwszej wojny światowej, przeniesione do badań historycznych. Uległ tej tendencji, choć w inny sposób, komentując wystąpienie Dmowskiego, dr Henryk Wereszycki, dbały na ogół o bezstronność w pracach historycznych, w swojej „Historii politycznej Polski 1864–1918” (Warszawa 1948). „Na drogę dyplomatyczną — pisze — wstąpili działacze orientacji

Dmowskiego dopiero w połowic [sic!] r. 1916, kiedy już wiadome było, iż mocarstwa centralne szykują oficjalne wystąpienie w sprawie polskiej”. Czyli przesunął datę złożenia memoriału o całe cztery miesiące i błędnie związał wystąpienie Dmowskiego z planami mocarstw centralnych wobec Polski, o których w lutym 1916 r. nie było wiadomo. Natomiast gen. Marian Kukiel w „Dziejach Polski porozbiorowych” (Londyn 1961) referuje, ściśle: „Teraz Dmowski ujmuje ster z ogromną energią i wielkim wkładem myśli i pracy... W lutym 1916 w rozmowach paryskich z ambasadorem Izwołskim już mówi, że Polska musi mieć pełną niepodległość; już odrzuca unię dynastyczną z Rosją”.

Inni historycy, którzy ostatnio pisali o memoriale Dmowskiego, też rozmaicie podają terminy. I tak Zdzisław Wroniak w pracy „Sprawa polskiej granicy zachodniej w latach 1918–1919” (Poznań 1963) pisze: „Dmowski, jako przedstawiciel orientacji koalicyjnej, wypowiedział się po raz pierwszy oficjalnie w sprawie niepodległości Polski w memoriale złożonym ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu, Izwołskiemu, a następnie innym mężom stanu koalicji w marcu 1916 r.”. Na odmianę Jerzy Holzer i Jan Molenda w „Polsce w pierwszej wojnie światowej” (Warszawa 1963) podają za Seydą datę „18 luty 1916 r.”. Podobnie Henryk Zieliński w pracy zbiorowej „Problem polsko–niemiecki w traktacie wersalskim” (Poznań 1963) przyjmuje termin „w lutym 1916 r.”.

Wreszcie Stanisław Kozicki („Sprawa granic”, Warszawa 1921) i Marian Leczyk („Komitet Narodowy Polski a Ententa”, Warszawa 1966) podali, że memoriał był złożony w kwietniu 1916 roku.

Wątpliwości rozstrzyga ostatecznie wymieniony list Dmowskiego do Lorda Roberta Cecila z dnia 11 marca 1916 r.

Rozmowa z Izwołskim odbyła się pod koniec lutego (list do Roberta Cecila zaczyna się tak: „*Two weeks ago I had an interview with Mr. Iswolsky in Paris*”), a datę doręczenia memoriału, stanowiącego *résumé* rozmowy, Dmowski wymienia dokładnie jako 2 marca 1916 r.

Ustalenie daty złożenia memoriału ma znaczenie nie tylko ze względu na ścisłość historyczną, ale pozwala ocenić właściwie

politykę Dmowskiego i obozu narodowego w okresie pierwszej wojny światowej.

Sprawa niepodległości Polski została postawiona wyraźnie dnia 2 marca 1916 r., czyli na z górą rok przed wybuchem rewolucji w Rosji. Gdyby o tym pamiętał Henryk Jabłoński, nie napisałby: „Już rewolucja lutowa 1917 r. w Rosji i upadek caratu nie tylko wpłynęły istotnie na zmianę międzynarodowej pozycji problemu polskiego, ale także — jak widzieliśmy — pociągnęły za sobą zmiany w postawie poszczególnych polskich obozów politycznych. Pierwszą i najważniejszą z tych zmian jest wspomniane już ostateczne porzucenie przez obóz skupiony wokół Romana Dmowskiego koncepcji zjednoczenia ziem polskich pod berłem cara [sic!] i przejście na stanowisko budowy państwa polskiego w oparciu o koalicję zachodnią” („Narodziny Drugiej Rzeczypospolitej”, Warszawa 1962). Takie uogólnienia niewiele mają wspólnego z prawdą historyczną. Można je śmiało zaliczyć do dziejów bajecznych.

5

Memoriał z dnia 2 marca 1916 roku, w którym Dmowski proponował koalicji wydanie wspólnej deklaracji, że w razie zwycięstwa Polska będzie zjednoczona i zorganizowana jako niepodległe państwo, wywołał poruszenie w kancelariach dyplomatycznych i zmusił rządy sprzymierzone do zajęcia się sprawą polską. Zrazu reakcje były pozytywne; żelazna logika wywodów Dmowskiego zrobiła wrażenie. Trudność polegała na tym, aby nie zrazić Rosji i nie wywołać przez zbytnią presję tarć, które wzmocniłyby wpływowe germanofilskie koła w Piotrogradzie, gotowe do zawarcia odrębnego pokoju z Niemcami. Stąd złożenie memoriału naprzód ambasadorowi Izwolskiemu w Paryżu i podkreślenie, że inicjatywa winna wyjść od Rosji, ale sam akt ogłoszenia niepodległości Polski musi być wspólnym dziełem sprzymierzonych. Pierwotnie, jak się zdaje, Dmowski miał zamiar przesłać memoriał wprost do Londynu a nie składać go w Paryżu. W liście do Roberta Cecila z dnia 4 lutego 1916 r. pisał: „Zamierzałem wysłać Panu z Rzymu memoriał w sprawie polskiej, ale nie mogę tego uczynić zanim nie skompletuję wszystkich wiadomości z Polski,

co nastąpi w najbliższych dniach w Szwajcarii. Zaprosiłem członka austriackiej Izby Panów (House of Lords), który należy do najlepiej poinformowanych i najbardziej godnych zaufania osobistości” (rękopis, w zbiorach autora). Widocznie po pobycie w Szwajcarii Dmowski postanowił zmienić kolejność i żeby nie drażnić Rosji, naprzód złożył memoriał ambasadorowi Izwolskiemu. Widać też z tego, że już w styczniu 1916 r., jeżeli nie wcześniej, zrodził się pomysł wystąpienia na Zachodzie, które by wyraźnie stawiało odbudowanie zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego.

Pierwszy odezwał się dnia 14 marca Lord Robert Cecil z podziękowaniem za list z dołączonym memoriałem i zapewnieniem, że przypilnuje, aby poglądy Dmowskiego były wzięte „*into careful consideration*”. A do tekstu na maszynie własnoręcznie dopisał: „*They are very interesting*”.

Inne oceny, zawarte w papierach Foreign Office (Public Record Office, F.O. 371), wyrażają obawy, że Dmowski idzie za daleko i że idea niepodległej Polski „*with its own King and national army*” nie będzie na pewno przez Rosję podjęta. Jedna z opinii przyjmuje, że maksimum tego, na co Rosja mogłaby się zgodzić, to szeroka autonomia, może z lokalnym sejmem. Pod tą opinią, podpisaną inicjałami A.N., znajdujemy uwagę: „*The memo: though long, is worth reading*”. Prawdopodobnie A.N. to Sir Arthur Nicolson, ówczesny *permanent undersecretary* w Foreign Office.

Najdalej posunął się w pozytywnej ocenie memoriału Lord Lansdowne w liście do Roberta Cecila z dnia 18 marca, podpisanym literą L. Pisze on: „Wyciąje mi się, że dokument p. Dmowskiego jest bardzo ważny. Zadaniem naszym będzie zbadać, jak jego *démarche*... zostało przyjęte w Piotrogradzie. Zawsze uważałem, że jakiś plan tego rodzaju mógłby znaleźć miejsce w wielkim przekształceniu mapy, które nastąpi po zakończeniu wojny”. Lord Lansdowne zdaje sobie sprawę z olbrzymich trudności, na jakie taka przebudowa Europy natrafi. Uwagi swoje kończy jednak nutą pewnej nadziei: „Jeżeli by, *per impossibile*, polityka Dmowskiego (która ma mocne poparcie w wielu kołach) znalazła

uznanie Rosji, możemy znaleźć się nagle w sytuacji, w której będziemy musieli sami się nią zająć”.

6

Memoriał Dmowskiego, jak można było się spodziewać, natrafił od razu na przeciwdziałanie Rosji. Chodziło zwłaszcza o niedopuszczenie do przeniesienia sprawy polskiej na grunt międzynarodowy i uczynienia jej przedmiotem wspólnego aktu sprzymierzonych.

Jeszcze przed złożeniem memoriału w Londynie Foreign Office otrzymał depeszę od Sir G. Buchanana, ambasadora angielskiego w Piotrogradzie, datowaną 5 marca 1916 r., w której zdawał sprawę z rozmowy z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych. Sazonow powiedział mu, że Polacy popełniają wielki błąd, chcąc nadać kwestii polskiej charakter międzynarodowy. Stwierdził też, że byłoby poniżej godności Rosji licytować się z Niemcami. Polacy powinni wiedzieć, co są warte obietnice niemieckie. „Niepodległa Polska — mówił Sazonow do Buchanana — z własną armią i dyplomacją nie mogłaby istnieć bez gotowości Rosji przyjscia jej z pomocą w każdej chwili... Rosja jest skłonna po wojnie zaspokoić uprawnione żądania Polaków, a obietnice autonomii, zawarte w manifeście W. Księcia zostały potwierdzone w Dumie w połowie ubiegłego roku przez prezesa Rady Ministrów”.

Ambasador Buchanan dodaje od siebie, że zawsze mówił Polakom, którzy się doń zwracali, że wszelkie interwencje w ich imieniu obecnie podejmowane mogłyby tylko zaszkodzić sprawie. Natomiast, jak się zaczęła rokowania pokojowe, Anglia będzie mogła wpłynąć na rząd rosyjski, aby wprowadził „szeroką autonomię”.

Podobnie do ambasadora wypowiedział się prof. Bernard Pares w memorandum z dnia 15 marca, wysłanym z Piotrogradu do Foreign Office. W rozmowach z Polakami podkreślał on zawsze swój pogląd, że „Anglia może pomóc sprawie polskiej tylko poprzez przyjaźń z Rosją i że postąpiłaby nieuczciwie, gdyby powtórzyła błąd Napoleona III i utwierdzała Polaków w nadziei, że dostaną od nas gwarancję, której nie moglibyśmy podtrzymać,

w razie potrzeby, siłą”. „Nie wolno nam — dowodził autor memorandum — narażać naszych stosunków z Rosją przez popieranie praw Polski do niepodległości”.

Bezpośrednio w sprawie memoriału Dmowskiego wypowiedział się ambasador rosyjski w Londynie, hr. Benckendorff. Zapytany przez Arthura Nicolsona (A.N.) odpowiedział, że jest to „*a very able and sensible document*” z wyjątkiem ostatniego ustępu. Benckendorff powiedział swemu rozmówcy, że sam oświadczył Dmowskiemu, iż ten popełnił wielki błąd proponując, aby przymierzeni uznali oficjalnie miejsce Polski wśród narodów Europy. „To mogłoby urazić cesarza i rząd i wyrządzić szkodę sprawie polskiej. Jakikolwiek koncesje dla Polaków muszą, wyjść od cesarza a nie z inicjatywy przymierzonych”. Ambasador Benckendorff uważał też, że byłoby lepiej, aby Sir G. Buchanan nie pytał nawet min. Sazonowa co myśli o memoriale Dmowskiego. Ciekawe są powody takiego stanowiska, które zarazem wskazują na większe wówczas zaangażowanie się w sprawie polskiej rządu francuskiego. „Jest możliwe — wywodził hr. Benckendorff — że ambasador francuski podejmie ten temat w rozmowie z min. Sazonowem a nawet będzie życzliwie zalecał rozpatrzenie propozycji zawartych w memoriale. Byłoby niedobrze, gdyby się tak stało, a jeszcze gorzej, gdyby ambasador brytyjski także okazał zainteresowanie. P. Sazonow mógłby sądzić, że p. Dmowski przekonał rząd francuski i brytyjski, aby się zajęły sprawą polską i próbowały wyrzucić nacisk na rząd rosyjski. To nie byłoby w żadnym razie w interesie samych Polaków. Byłoby rozważniej, by Sir. G. Buchanan zachował milczenie”.

7

Przytoczyliśmy obszerniej zanotowany w papierach Foreign Office’u przebieg rozmowy z amb. Benckendorffem, ponieważ jego stanowisko miało decydujący wpływ na treść instrukcji Londynu dla G. Buchanana. Okazuje się, że rząd angielski bardziej nawet niż francuski dbał, aby niczym nie drażnić Rosji i nie poruszać oficjalnie sprawy polskiej. W tym właśnie duchu została zredagowana przez Sir Edwarda Greya, sekretarza dla spraw zagrani-

cznych, instrukcja dla ambasadora angielskiego w Piotrogradzie. Nosi ona datę 23 marca 1916 r. i podpisana jest inicjałami E. G.

Na wstępie mamy stwierdzenie, że Foreign Office otrzymał memoriał Dmowskiego. „Jest możliwe — czytamy dalej — że Pański kolega francuski będzie rozmawiał z ministrem spraw zagranicznych i wywierał nacisk na rząd rosyjski zgodnie z konkluzjami memoriału. Chociaż powitalibyśmy z sympatią wszelkie koncesje, które rząd rosyjski byłby gotów ofiarować Polakom, nie chcemy interweniować w tak delikatnej sprawie. Jeżeli kolega francuski poprosi Pana o przyłączenie się do poczynań, które zamierza podjąć zgodnie ze stanowiskiem swego rządu, byłoby lepiej, gdyby Pan odpowiedział, że nie ma instrukcji. Oczywiście jeżeli by sam minister spraw zagranicznych rozpoczął rozmowę na temat sprawy polskiej, proszę odpowiedzieć, że chętnie przekaze Pan jego uwagi i poglądy”.

Jak widzimy, bardzo to ostrożna i dyplomatyczna instrukcja: unika wszelkiej interwencji, każe czekać na inicjatywę Rosji. W ówczesnym położeniu wojskowym i politycznym, kiedy armia rosyjska została odrzucona daleko na wschód i kiedy silnie działały pokusy odrębnego pokoju, można zrozumieć ostrożność dyplomacji angielskiej; odpowiadała ona zresztą tradycyjnej niechęci W. Brytanii do interweniowania w sprawach tak egzotycznych dla niej krajów jak Polska.

W tych warunkach oczywiście żadnego *démarche* ze strony amb. G. Buchanana nie było. Mógł on natomiast przekazać Londynowi dnia 26 kwietnia prośbę Sazonowa, aby wyrazić głęboką wdzięczność i uznanie za nieporuszanie kwestii polskiej. „Uważał on — raportował ambasador angielski — że nasze stanowisko wykazało i subtelność i zdrowy sąd o sytuacji i wyraża swe gorące podziękowanie”.

Rząd francuski próbował przez swego ambasadora dowiedzieć się, co rząd rosyjski zamierza ofiarować Polakom i co Paryż ma robić wobec agitacji polskiej. Sazonow, jak donosi Buchanan, odpowiedział cierpko, że rząd rosyjski chce jedynie, aby Paryż nie zwracał żadnej uwagi na agitację polską i nie okazywał żadnego zainteresowania tymi sprawami. Po otrzymaniu depešy o stanowisku rosyjskiego ministra spraw zagranicznych rząd francuski

polecił swemu ambasadorowi zachować całkowite milczenie w kwestii polskiej.

W ten sposób nie tylko Anglia ale i Francja poniechała wówczas wywierania jakiegokolwiek nacisku na Rosję w sprawie uznania niepodległości Polski. Ze strony rosyjskiej rzecz rozstrzygała wyraźna instrukcja Sazonowa dla Izwolskiego z dnia 9 marca 1916 r. Zakończenie jej brzmiało: „Należy przede wszystkim żądać, aby kwestia polska była wyłączona z obrad międzynarodowych i przeciwdziałać wszelkim próbom postawienia przyszłości Polski pod kontrolę i gwarancję mocarstw” (p. Stan. Fila-siewicz „La Question Polonaise pendant la Guerre Mondiale”, Pa-ryż 1920).

8

Formalnie zatem memoriał Dmowskiego nie miał bezpośrednich skutków, ale faktycznie — przez samo złożenie go rządowi zachodnim a nie tylko Rosji — sprawa polska zaczęła nabierać charakteru międzynarodowego. Zmusiło to koalicję do zajęcia się problemem polskim na razie w ciszy gabinetów dyplomatycznych. Sama idea zjednoczonego, samodzielnego państwa polskiego zaczęła się stopniowo przyjmować. Ze względów taktycznych jednak Anglia i Francja zostawiały inicjatywę w tej sprawie Rosji, a wywieranie presji odkładano do okresu po zwycięstwie, czyli do traktatu pokojowego.

W działalności zaś Romana Dmowskiego, zmierzającej konsekwentnie do odbudowania niezależnego państwa, z dostępem do morza, memoriał z 2 marca 1916 r. stanowił nieodzowne ogniwo w łańcuchu wystąpień i zabiegów, które doprowadziły nas do zasiadania na paryskiej konferencji pokojowej po stronie zwycięzców.

Inaczej i w sposób zgoła fantastyczny objaśnia genezę memoriału Dmowskiego Michał Bobrzyński we „Wskrzeszeniu państwa polskiego” (Kraków 1925). Trzeźwy polityk, głowa krakowskich stańczyków, b. namiestnik Galicji przypisuje złożenie memoriału nagłej przemianie, jaka się dokonała w duszy Dmowskiego po przybyciu na Zachód. „Łatwiej było jednak Polakowi — pi-sze — godzić się na zasady ugody z Rosją dopóki znajdował się

w Rosji, oddychał wiatrem wiejącym od Wschodu i ulegał przemownemu wpływowi otoczenia rosyjskiego, niż dotrzymać ich, kiedy stanął w Paryżu, kiedy na niego powiał wiatr z Zachodu i stopy jego palić zaczął grunt, napojony tyłoma wspomnieniami pokoleń polskich”.

W podobny ton uderzył Władysław Pobóg-Malinowski w „Najnowszej historii politycznej Polski” (Paryż 1953) tłumacząc napisanie memoriału reakcją Dmowskiego na nieustępliwe stanowisko Rosji. Reakcja ta według Malinowskiego powstała „pod wpływem atmosfery, w jakiej się znalazł [Dmowski] po wyjeździe z Rosji — tam, w Petersburgu, smutna cisza nad samotną trumną ostatniego monarchy Polski — tu, na placu Gwiazdy, Łuk Tryumfalny z wrytymi na nim polskimi nazwiskami — i zakłęty w starych murach żywy nurt polskiej tradycji”.

Jak łatwo spostrzec, są to wybuchy liryczne, które niczego nie wyjaśniają, a tylko utrudniają zrozumienie polityki polskiej czasu pierwszej wojny światowej. Świadczą o tym, że pamięć żartowanych sporów orientacyjnych była tak jeszcze żywa u wymienionych pisarzy, iż nie mogli się zdobyć na konieczny w badaniach historycznych beznamiętny spokój i obiektywizm.

Dmowski nie potrzebował czytać napisów na Łuku Tryumfalnym ani nie paliła mu się ziemia pod stopami w dobrze znanym od lat Paryżu. Dążył stale — od roku 1893 na czele tajnej organizacji Ligi Narodowej — do odbudowania samodzielnego państwa polskiego, autonomię traktował jako etap w drodze do niepodległości a nie jako cel, zwalczał ugodę, a z Rosją, wchodzącą w skład koalicji, szedł po to, aby pobić Niemcy. Bez pogromu Niemiec nie byłoby zjednoczenia ziem polskich, a bez zjednoczenia — pełnej niepodległości.

9

Jest rzeczą znamienną, że w czasie pobytu w Piotrogradzie Dmowski unikał szczegółowych dyskusji w sprawie ustroju Polski. „Byłem pewny — czytamy w «Polityce polskiej» — że czas pracować będzie dla nas, że ci sami Rosjanie, którzy w początku wojny wielu rzeczy nie mogli zrozumieć z postępem czasu... będą się stawali dostępniejsi dla nowych pojęć”.

Jednemu z bliskich ludzi, który żądał, aby wystąpić z programem państwa polskiego w unii osobistej z Rosją, odparł: „Chcesz doprowadzić do pokłócenia nas z Rosjanami podczas wojny. Twój program to dla nich za wiele, a dla nas za mało. Oni myślą o szerszej lub węższej autonomii, a nas może zadowolić tylko całkowita niepodległość”.

Tej postawie był wierny zarówno w rozmowach jak w czasie narad polsko-rosyjskich w Piotrogradzie w 1915 r. Świadczą o tym zarówno protokoły konferencji ogłoszone w „Russko-polskije otnoszenija w pieriod mirowoj wojny”, jak podane w „Przypisach” do „Uwag” Askenazego streszczenia wypowiedzi Dmowskiego z okresu narad nad Newą.

Na zebraniach tych Dmowski mówił i o wadze problemu czeskiego w zmaganiach z germanizmem i o zasadach przy wytyczaniu granic zachodnich państwa polskiego (nie tylko kryterium etnograficzne, ale i strategiczne oraz polityczne względy) i o konieczności istnienia samodzielnej Polski, ażeby jako naród z bogatą przeszłością mogła spełniać swoje historyczne zadania. Ale nade wszystko wysuwał wspólne niebezpieczeństwo niemieckie i rolę Polski jako tamy przeciw germańskiemu „Drang nach Osten”. Rozumiał bowiem, że bez pogromu Niemiec nie będzie zjednoczonej Polski. Natomiast mówił mało o przyszłym ustroju państwa, używał wtedy ogólnych formuł, wystrzegał się — w przeciwieństwie do innych uczestników narad — wszelkich precyzji na ten temat. Warto tu zanotować, że nie posługiwał się terminem „autonomia”.

Nie było to dziełem przypadku. Prof. Bohdan Wasiutyński, bliski współpracownik Dmowskiego w „Garści wspomnień” („Warszawski Dziennik Narodowy”, styczeń 1939) pisze: „Pamiętam, że wówczas w pierwszych tygodniach wojny na zebraniu poufnym w mieszkaniu śp. Zygmunta Balickiego wypowiedział [Dmowski] pogląd, że wbrew parciu społeczeństwa do osiągnięcia koncesji od rządu rosyjskiego choćby w postaci autonomii, nie należy dążyć do skonkretyzowania żądań, gdyż będzie można później otwarcie domagać się niepodległości, czas bowiem będzie pracował nad wysunięciem tego programu na terenie międzynarodowym. Dlatego niechętnie wziął udział w zwołanej z

rozkazu cara naradzie rosyjsko-polskiej i rad był, że narada do niczego nie doprowadziła". Wspomnienie to tłumaczy dostatecznie jasno taktykę Dmowskiego, jaką stosował nad Newą na początku wojny i dlaczego w listopadzie 1915 roku wy dostał się z Piotrogradu na Zachód.

10

Prof. Tytus Komarnicki w swoim źródłowym dziele „Rebirth of the Polish Republic” (Londyn 1957) uważa, że zarówno związanie sprawy polskiej z aliansem francusko-rosyjskim, jak i liczenie na poparcie zachodnich sprzymierzeńców okazały się nierealne. Otóż wtedy, kiedy Dmowski składał memoriał, nie wiadomo było, co i kiedy można będzie uzyskać od Rosji i od jej zachodnich sprzymierzeńców. Zarówno w łonie rządu, jak w obrębie partii kadetów toczyła się walka o zakres ustępstw ze strony Rosji. Ścierały się dwa poglądy: jeden za autonomią i unią z Rosją, drugi — za całkowitą odrębnością i niepodległością Polski. Dmowski twierdził, że zjednoczona Polska prędzej czy później odzyska pełną samodzielność, a tym bardziej był o tym przekonany, że widział słabość państwa carów i przewidywał, poczynając od wojny rosyjsko-japońskiej, głębokie przeobrażenia w Rosji. Poglądy swe w tej sprawie ogłosił na kilka lat przed wojną w książce „Niemcy. Rosja i kwestia polska” (Lwów 1908). Dał w niej zarys strategii politycznej obozu narodowego w czasie pierwszej wojny światowej. Dla Dmowskiego zjednoczenie rozdartych ziem polskich było nieodzownym warunkiem odzyskania niepodległości. Można przyjąć, że w jego koncepcji zjednoczenie równało się niepodległości.

Podobnie rzecz widzieli, co jeszcze ważniejsze, wybitni politycy i pisarze rosyjscy. W artykule „Kwestia polska i interesy rosyjskie” („Russkoje Słowo”, Moskwa, 9/22 styczeń 1916) znany liberał i słowianofil, ks. Eugeniusz Trubeckoj pisał: „Jeżeli odzyskamy wszystkie trzy części Polski... należy wysunąć wtedy sprawę niepodległej Polski. Natomiast jeżeli odzyskamy rosyjską Polskę może być mowa tylko o autonomii”. Podobne stanowisko zajmował, jak notuje Irena Spustek w „Polacy w Piotrogradzie 1914–1917” (Warszawa 1966), wybitny działacz kadecki ks. Pa-

węł Dołgoruki, a mianowicie, że „Zjednoczona Polska powinna uzyskać niezależność”.

Ważniejszy jednak jest sąd ambasadora rosyjskiego w Londynie, hr. Benckendorffa, który wypowiedział w związku z memorandum Dmowskiego w rozmowie z Arthurem Nicolsonem: „W razie zjednoczenia wszystkich trzech części Polski [tj. rosyjskiej, austriackiej i pruskiej] po wojnie [nieprawdopodobny wypadek] Rosja byłaby gotowa uznać jej niepodległość i zawrzeć „*a close and intimate treaty with it*”.

Ale najdobitniej ujął następstwa zjednoczenia ziem polskich jeden z najwybitniejszych ówczesnych rosyjskich mężów stanu, b. premier S. Witte. Wypowiedź jego notuje pod datą 12 września 1914 r. francuski ambasador w Piotrogradzie, Maurice Paleologue w swoich pamiętnikach „*La Russie des Tsars pendant la Grande Guerre*” (Paris 1921). W trakcie ożywionej rozmowy na temat sensu wojny dla Rosji, Witte oświadczył Paleologue’owi: „Z chwilą kiedy przyłączymy ziemie polskie, należące do Austrii i Prus, stracimy całą Polskę rosyjską; nie łudźmy się bowiem: gdy Polska odzyska swą terytorialną całość, nie zadowolony się autonomią, którą jej tak po głupiemu obiecano. Będzie żądać i otrzyma pełną niepodległość”.

Przytoczone głosy wybitnych a często wrogich Polsce Rosjan w pełni uzasadniają tezę Dmowskiego, że zjednoczenie prowadziło do niepodległości.

Otóż przyrzeczenie zjednoczenia ziem polskich było już w odezwie Wielkiego Księcia, a w rozkazie świątecznym cara do armii i floty z grudnia 1916 r. Mikołaj II wymienia jako cel wojny obok przyłączenia cieśnin i Konstantynopola „stworzenie wolnej Polski z trzech obecnie rozdzielonych jej części”.

Jeżeli zaś chodzi o poparcie sprawy niepodległości zjednoczonej Polski przez Zachód, to wysiłki Dmowskiego również nie były bezowocne, chociaż nie od razu idea ta się przyjęła z powodów, o których była poprzednio mowa. Trzeba było dość wcześniej sprawę naszej samodzielności wysunąć, ażeby oswoić z nią koalicję i ażeby dojrzała w umysłach sprzymierzonych. Memoriał Dmowskiego z 2 marca 1916 r. był „zapoczątkowaniem — jak to słusznie stwierdza Seyda — długiego, mozolnego okresu

torowania na gruncie koalicji drogi pełnemu rozwiązaniu zagadnienia polskiego”.

Jak widzimy, postulaty Dmowskiego nie były wcale takie nierealne i zostały osiągnięte w następnym etapie.

11

Trudno też zgodzić się z poglądem prof. Komarnickiego, który dzieli działalność Dmowskiego na dwa odrębne okresy: do rewolucji rosyjskiej i po rewolucji. W pierwszym — Dmowski miał prowadzić „nierealną” politykę, w drugim — „oddął sprawie polskiej ogromne usługi”. Polityka ta stanowiła całość, nie była improwizacją, bez pierwszego okresu, w którym Dmowski związał losy sprawy polskiej ze zwycięstwem koalicji, nie byłoby osiągnięć w czasie konferencji paryskiej.

Przyjmuje się też — zwłaszcza w historiografii polskiej po drugiej wojnie światowej — że niepodległość odzyskał dzięki odezwie Rady Delegatów Robotniczych Piotrogradu oraz deklaracji Tymczasowego Rządu rosyjskiego z ks. Lwowem na czele z 29 marca 1917 roku. Nie ulega wątpliwości, że rewolucja rosyjska ułatwiła walkę o wyzwolenie Polski przez to przede wszystkim, że rozwiązała ręce w naszej sprawie zachodnim sprzymierzeńcom. Wyzykał to znakomicie i natychmiast w swojej działalności politycznej Dmowski. Ale żadne deklaracje, choć pomocne, nie odbudowały Polski. Rewolucja rosyjska wzmocniła nawet — przez wycofanie się Rosji z wojny — pozycję militarną Niemiec, co groziło zaprzepaszczeniem zjednoczenia ziem polskich. Równowagę wojskową przywróciło dopiero wypowiedzenie wojny Niemcom przez Stany Zjednoczone. Zapewniło to zwycięstwo koalicji. Dlatego data 6 kwietnia 1917 r. była wówczas ważniejsza dla losów Europy, niż nawet wybuch rewolucji 8 marca 1917 r.

Dopiero bowiem wojskowe załamanie się Niemiec umożliwiło odbudowanie państwa polskiego. „Ale nawet wówczas — pisze wrogi nam historyk niemiecki dr Walther Recke — nigdy by Polska nie powstała w rozmiarach takich jak dzisiejsze, gdyby jeden człowiek zręczną pracą nie położył fundamentów pod to państwo oraz nieustannie, niezmordowanie i uparcie do rozbudowy jego form nie parł. Nie podobna jest podnieść dostatecznie wyso-

ko znaczenia, jakie dla powstania nowoczesnego państwa polskiego posiada polityk Roman Dmowski” („Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik”, Berlin 1927).

W tej polityce, stanowiącej zwartą całość, memoriał z dnia 2 marca 1916 r. był ważnym i celowym krokiem na drodze, która doprowadziła do zjednoczenia i niepodległości Polski.

Walka o niepodległość

Mówić czy pisać o Romanie Dmowskim nie jest łatwo. Nawet jeżeli go się znało bardzo blisko i to przez kilkanaście lat, w okresie kiedy miał już za sobą największe dokonania swego życia, kiedy był politykiem całkowicie dojrzałym, uformowanym.

Im bliżej go się znało, tym się lepiej rozumie, do jakiego stopnia niezwykłym, niepowtarzalnym zjawiskiem w dziejach naszych był Roman Dmowski.

Właściwie Dmowski komentarzy nie potrzebuje. Nieraz komentarze zaciemniają jeno jego postać i działalność. Najlepiej można poznać Dmowskiego z jego książek i działalności politycznej. Z drugiej strony twórczość Dmowskiego jest tak bogata i wszechstronna, od dzieł i rozpraw politycznych poprzez prace naukowe do nowel i powieści, że chcąc objąć całość jego wysiłku z konieczności wpada się w ogólniki, które nie pozwalają głębiej wniknąć w ten wyjątkowy ze wszech miar żywot. Postanowiłem przeto nie dawać tu charakterystyki całej działalności Dmowskiego, ale dokonać pewnego wyboru, ograniczyć się do kilku tylko problemów, które by zbliżyły postać Dmowskiego do naszych czasów i ułatwiły myślenie o zagadnieniach, jakie nas dziś obiegają i trapią.

Przy takim ustawieniu rzeczy, przy robieniu zwłaszcza porównań, dbać musimy o to, aby nie zapominać o okresie historycznym i warunkach, jakże różnych od dzisiejszych, w których działał Dmowski. Inaczej nie zrozumiemy właściwie polityki Dmowskiego, bądź też wyciągniemy mylne wnioski z jego działań i zabiegów.

Jakież był cel polityki Dmowskiego? Cel, który go pochłoniął bez reszty, wyłącznie, nie dając mu czasu nawet na założenie rodziny.

Krótko: celem burzliwego i pracowitego życia Dmowskiego było odbudowanie a potem utrzymanie niepodległego państwa polskiego. I to państwa nie byle jakiego, z dostępem do morza, osadzonego na terytorium, które by pozwalało na samodzielny rozwój narodu i niezależność od obcych. Ambicją jego było przy tym przyczynić się do wychowania w narodzie polskim takich właściwości, które pozwoliłyby mu stać się jednym z czołowych narodów świata w dziedzinie twórczości duchowej i cywilizacyjnej.

Nawracał Dmowski i obóz wszechpolski, któremu przewodził, jeżeli chodzi o podstawy geograficzne państwa na zachodzie do tradycji Polski Piastowskiej, o czym niejednokrotnie w swych dziełach wspomina i czemu dał wyraz, dedykując swą „Politykę polską” tym, którzy „noszą w duszach i usiłują wykonywać Testament Chrobrego”. Jak niezwykle śmiały i trudny to był program — wystarczy wskazać, że w skład państwa polskiego miały wejść nie tylko Poznańskie, Pomorze z Gdańskiem, Warmia i Mazury, ale i odcięty od Polski przez 600 lat Śląsk. Dodajmy, że program ten wysunął Dmowski w okresie utraty wiary i beznadziejności, jakie zapanowały po klęsce powstania styczniowego.

Do celu tego dążył z żelazną konsekwencją, bez odchyłeń i wahań, wybierając dzięki bystrej i nieomyślnej ocenie położenia międzynarodowego takie drogi, które skutecznie do osiągnięcia niepodległości prowadziły. Nieraz mi mówił: niechże mi pan pokaże polityka, który by nie potrzebował niczego odwoływać, z niczego się wycofywać na przestrzeni kilkudziesięciu lat, który by miał tak prostą linię myślenia i działania politycznego. A w przedmowie do czwartego wydania „Myśli nowoczesnego Polaka” (r. 1933) z dumą stwierdzał: „W najważniejszych zagadnieniach, w najistotniejszych poglądach utrzymuję to, com wówczas powiedział: «Myśli nowoczesnego Polaka» nie przestały być wyznaniem mej wiary polskiej”. Rzadko chyba znajdziemy polityka, który by mógł tak powiedzieć w przeszło 30 lat po wydaniu swej książki.

Nie ulega wątpliwości, że Roman Dmowski był mężem wykutym z jednej bryły.

Zmieniał nieraz środki działania, metody, nigdy nie sprzeniawierzył się — celowi. Był giętki w taktyce, o ile tego wymagały warunki walki, nieugięty — w strategii. Toteż nie podzielałam poglądu tych, którzy odmawiali Dmowskiemu zdolności taktycznych, a przyznawali mu tylko talent stratega. Pomyłka płynie, moim zdaniem stąd, że sądy te opierały się na znajomości Dmowskiego z ostatnich lat jego życia, kiedy już w bieżącej polityce udziału nie brał, kiedy się głównie pracy wychowawczo-politycznej oddał.

Kto wywalczył prawdziwą niepodległość w czasie pierwszej wojny światowej, ten musiał być nie tylko wybitnym strategiem, ale i znakomitym taktykiem.

Sprawę odbudowania państwa postawił Dmowski, jeżeli idzie o prace drukowane — pomijam tajne programy Ligi Polskiej (r. 1886), czy Ligi Narodowej (r. 1893) — w obszernym artykule „Rzut oka na kwestię polską”, drukowanym w „Kwartalniku Naukowo-politycznym i Społecznym”, już w 1898 r. Ale głównym dziełem, które zapowiadało powstanie państwa i dokonało istnego przewrotu umysłowego w społeczeństwie polskim, były „Myśli nowoczesnego Polaka”, drukowane w 1902 r., a wydane osobno po raz pierwszy w 1903 r.

Oto, co pisze tam Dmowski:

„Pod wpływem postępującej szybko wewnętrznej przeróbki społecznej narodu przyjdzie czas, że Polacy nie tylko się staną zdolni do stworzenia samoistnego, silnego państwa, ale że to państwo stanie się koniecznością. I ten czas może wcale nie jest bardzo odległy”.

Przypominam: stwierdzenie to ukazało się w r. 1902, i dodaje, że Dmowskiemu wcale nie szło o puste hasło — świadczą o tym całe rozdziały „Myśli nowoczesnego Polaka”, w których czytelnik nieledwie się dotyka jakby istniejącego państwa z rządem, wojskiem i żandarmerią — ale o realne państwo polskie. Państwo, wedle wyrażenia Wyspiańskiego takie, jakie mają inne narody. Nie o romantyczne marzenie chodziło Dmowskiemu, ale o rzeczywiste, zdolne do samodzielnego życia, niezależne państwo.

Kto nie czytał „Myśli”, ten nigdy nie zrozumie ciągłości polityki Dmowskiego i jego późniejszych wystąpień. To tylko niedouczeni lub świadomi fałszerze historii, chcący uchodzić za jedynych „niepodległościowców” mogą głosić, że Dmowski nie chciał niepodległości, tylko autonomii i że był „rusofilem”. Dowodem na to ma być wydane w r. 1908 dzieło Dmowskiego „Niemcy, Rosja i kwestia polska”.

Uważamy za ustalony fakt, że polityka Dmowskiego doprowadziła — do odbudowania niepodległości. Skoro jednak doszły do nas odgłosy prób przeinaczeń najnowszych naszych dziejów, nie będziemy milczeć i sięgniemy do tekstów, aby przerwać wprowadzanie w błąd narastającego pokolenia, jakie ze znanych nam kół wychodzi. Analiza książki „Niemcy, Rosja i kwestia polska” rzuci poza tym snop światła na metody polityczne Dmowskiego.

Książka ta miała za zadanie przygotować nie tylko własne społeczeństwo, ale i obcych do rozumienia zmian, jakie zaszły w położeniu międzynarodowym na przełomie XIX i XX wieku, zmian, które — jak pisze Dmowski — sprawiały, że „kwestia [polska], stając się coraz ostrzejszą, coraz bardziej palącą na wewnątrz każdego z trzech państw, do których ziemie polskie należą, tą drogą zbliża się do ponownego wystąpienia na widownię międzynarodową”.

A w innym miejscu „Niemiec, Rosji i kwestii polskiej” stwierdza, że „kwestia polska prędzej czy później wypłynie, że nawet moment jej wystąpienia nie jest daleki”. Zadanie swe książka Dmowskiego znakomicie spełniła. Przetłumaczona na języki francuski, rosyjski i fiński dotarła do świata politycznego i wywarła duży wpływ. Trzeba wiedzieć, że Dmowski niechętnie pozwalał na przekłady swych prac na języki obce. Kiedy go o to pytałem, odpowiedział: „Nie chcę, aby obcy lepiej i szybciej rozumieli przemiany w świecie, niż Polacy”. Toteż z bogatego dorobku pisarskiego między wojnami, gdzie Dmowski wyprzedzał nie raz piśmiennictwo zachodnie w przewidywaniach zmian w układzie politycznym i gospodarczym świata, nic prawie nie zostało przełożone. Wyjątek stanowią: 1) artykuł „Niemcy a Polska” ze „Świata powojennego”, który się ukazał w „Revue Universelle” za życia jeszcze jej dyrektora, Jacques Bainville’a pt. „Le dilem-

me polono-allemand" (tom XLVI, nr 7, 1 lipiec 1931); 2) artykuł „Istota obecnego kryzysu” z „Przewrotu”, ogłoszony w „La Revue du Siècle” p.t. „Sur la nature de la crise” (nr 11–12, marzec–kwiecień 1934); 3) cykl artykułów o Rosji ze „Świata powojennego”, który bez zgody autora przetłumaczono w Moskwie na język rosyjski.

Fakt, że książka „Niemcy, Rosja i kwestia polska” została w całości przełożona na trzy obce języki, mówi wyraźnie dla kogo książka była przeznaczona. Autorowi szło głównie o to, aby trafić do czytelnika obcego i w ten sposób przygotować wejście sprawy polskiej na grunt międzynarodowy. Stąd i argumentacja i terminologia, użyte w „Niemcach, Rosji i kwestii polskiej” są do tego zadania przystosowane.

Gruntowna znajomość polityki niemieckiej, o czym świadczą między innymi cytaty z pamiętników Bismarcka „Gedanken und Erinnerungen”, oraz nowego układu sił, jaki się na gruncie międzynarodowym zaczął rysować, doprowadziły Dmowskiego do wniosku, że głównym wrogiem Polski są Niemcy. „Polityka pruska — pisał — rozumie, że między nią a Polakami nie ma kompromisu”. Stąd jako politykowi trzeźwemu, nie kierującemu się odruchami ani uczuciami zemsty czy nienawiści, łatwo już było Dmowskiemu wyprowadzić wnioski, które nakazywały koncentrować siły przeciw Niemcom i nie robić niczego, co by Rosję w objęcia Niemiec na nowo rzuciło. Toteż nie straszy na razie Rosji, związanej aliansem z Francją, żądaniem niepodległości. Na to przyjdzie czas później, kiedy Rosja wejdzie do wojny i kiedy na ręce ambasadora Izwolskiego w Paryżu złoży 2 marca 1916 r. memoriał, w którym stwierdzi, że „Polacy... posiadają... prawa do niepodległego państwa narodowego” i że „W interesie wszystkich narodów zagrożonych przez potęgę niemiecką leży zjednoczenie części podzielonej Polski w jedno państwo i danie mu całkowitej swobody w zorganizowaniu jego sił do walki przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu”.

Raz tylko, o ile się nie mylę, wspomina Dmowski w „Niemcach, Rosji i kwestii polskiej” o tym, że „Polakowi wolno piastować ideę zjednoczenia narodowego i niepodległego bytu państwowego”, a gdzie indziej stwierdza, że „Pozostajemy... naro-

dem równorzędnym do innych wielkich narodów, posiadających własne państwa”. Poza tym pisze o autonomii w obrębie państwa rosyjskiego. Hasło to organizowało wówczas społeczeństwo polskie do walki z rządem i nie przyczyniało się do... cementowania sojuszu niemiecko-rosyjskiego, który był grobem Polski i uniemożliwiał odzyskanie niepodległości.

Dodajmy, że Dmowski nie pisze o żądaniu autonomii jako o swoim własnym postulatcie. Nie jest to przypadkowe. Dmowski niechętnie się godził na wywieszanie hasła autonomii. Wspomina w „Polityce polskiej”, że „sam byłem sceptykiem, co do możliwości autonomicznego ustroju Królestwa w państwie rosyjskim”. Opowiadał mi, że na początku wojny, kiedy był w Rosji, zwrócono się do niego ze strony polskiej, aby iść w delegacji do rządu z żądaniem autonomii. Projekt wyszedł z kół Stronnictwa Polityki Realnej. Dmowski odmówił i nie poszedł. Powiedział wtedy swemu przyjacielowi: „Chcesz doprowadzić do pokłócenia nas z Rosjanami podczas wojny. Twój program — to dla nich za wiele, a dla nas za mało. Oni myślą o szerszej lub węższej autonomii, a nas może zadowolić tylko całkowita niepodległość”.

Ciągle jest mowa w „Niemcach, Rosji i kwestii polskiej” o walce o byt narodowy, o odrębność, o idei narodowej. Kto zna „Myśli nowoczesnego Polaka”, ten wie, jak w umyśle Dmowskiego idea państwowa kojarzyła się ściśle z ideą narodową. Oto, co na ten temat czytamy w „Myślach”:

„Naród jest wytworem życia państwowego. Wszystkie istniejące narody mają swoje własne państwa albo je niegdyś miały i bez państwa żaden naród nie powstał”. Albo: „Idea narodowa, wyzuta z pierwiastków państwowych, jest absurdem”.

Wystarczą te przykłady, ażeby wykazać jak Dmowski rozumiał ideę narodową i jak o odbudowaniu państwa myślał, pisząc „Niemcy, Rosję i kwestię polską”, chociaż wyraźnie niepodległości wówczas nie wysuwał.

Szło mu przecież nie o to, żeby używać możliwie często terminu „niepodległość” czy „obóz niepodległościowy”, ale żeby niepodległość istotnie odzyskać. Podobnie o poglądach demokratycznych wcale nie świadczy fakt, że się słowo „demokracja” co chwila powtarza.

Oto co w tej sprawie pisze Dmowski w „Polityce polskiej”, powtarzając rozmowę z sekretarzem stanu kardynałem Gasparri:

„Zostałem zapytany:

— Dlaczego pan idzie z Rosją?

— Bo mi trzeba, żeby Niemcy były pobite.

— Na cóż panu przegrana Niemiec?

— Bo bez niej nie będzie zjednoczonej Polski

— To pan sądzi, że zjednoczona Polska będzie szczęśliwa pod berłem monarchy rosyjskiego?

— Sądzę, że Polska może pozostawać pod obcymi rządami, dopóki jest podzielona. Gdy będzie zjednoczona, będzie niepodległa. Dążąc do zjednoczenia, dążymy do Polski niepodległej.

Na to usłyszałem wybuch śmiechu.

— Polska niepodległa? Ależ to marzenie, to cel nieziszczalny!... Zapytałem na to:

— Cóż by nam Wasza Eminencja doradzała?

— Wasza przyszłość jest z Austrią.

Tymi słowy zalecano mi w Watykanie politykę, która w Polsce korzystała z tytułu «niepodległościowej»...

Polityką niepodległości nie jest ta, która o niej mówi, ani nawet ta, która jej tylko chce, tylko ta, która do niej prowadzi i ma jakiegokolwiek widoki doprowadzenia”.

Dmowski wiedział, że „kto się zrzekał ziem zaboru pruskiego, ten się w istocie zrzekał niepodległej Polski”. Tak jak dziś, kto by się zrzekał granicy na Odrze i Nysie lub Wilna i Lwowa, ten nie działa w kierunku utrzymania niepodległości, ale jej szkodzi, przyszłe państwo polskie uzależnia od sąsiadów czy to z Zachodu czy ze Wschodu.

Chcąc pobić Niemcy, Dmowski szedł z koalicją antyniemiecką, w której była Rosja, a nie z samą Rosją. Rosji się wówczas nie bał, gdyż przewidywał trafnie jeszcze w 1908 roku, że idzie ona ku katastrofie, ku rozkładowi. O słabości Rosji pisze w rozdziale trzecim i czwartym „Niemiec, Rosji i kwestii polskiej”. Nazywa ją „kołosem na glinianych nogach” i nieomylnie przepowiada, że „klęski zewnętrzne i katastrofy na wewnątrz będą coraz częstsze i coraz straszniejsze”. Stąd pewność Dmow-

skiego, że po rozgromieniu Niemiec i po zjednoczeniu ziem polskich musi przyjąć odzyskanie niepodległości.

Wiemy, że się nie mylił i że cierpliwie czekając z wysunięciem programu pełnej niepodległości do czasu wkroczenia Rosji w wojnę z Niemcami, uzyskał to, co nie jest częste w życiu polityka: realizację swych celów za życia jeszcze. Można dodać, że Bóg oszczędził mu oglądania klęski, zawalenia się — chwilowego — dzieła, które z takim mozołem i talentem budował.

Innym zagadnieniem, które się łączyło zresztą blisko ze sprawą odbudowania państwa, było stworzenie armii polskiej we Francji. Dmowski miał wyrobiony pogląd na rolę wojska w życiu państwowo—narodowym. Ujął to lapidarnie, po swojemu w „Polityce polskiej” w ten sposób: „Żołnierz jest odpowiedzialny za to tylko, czy jest dobrym żołnierzem, za swą odwagę, wierność, obowiązkowość. Dowódca jest odpowiedzialny za to, jak tym żołnierzem kieruje. Polityk jest odpowiedzialny za samo użycie wojska”.

A w innym miejscu pisze: „Wolno każdemu... zaryzykować wszystko, co jest jego osobistą własnością, oddać majątek, przynieść życie w ofierze. Ale bytu Polski ryzykować, jej przyszłości przegrywać nie wolno ani jednostce, ani organizacji jakiegokolwiek, ani nawet całemu pokoleniu. Bo Polska nie jest własnością tego czy innego Polaka, tego czy innego obozu, ani nawet jednego pokolenia. Należy ona do całego łańcucha pokoleń, wszystkich tych, które były i które będą”.

Tak pojmując rolę wojska i polityki zabrał się Dmowski do rozwiązania problemu armii polskiej we Francji. Rzecz nie była łatwa. Tak się złożyło, że wojsko zaczęło się tworzyć zanim powstał Komitet Narodowy Polski i zanim został oficjalnie uznany. Ktoś się śpieszył z zaciąganiem do wojska, nie bacząc na to, czy zapewni mu się zaplecze polityczne.

Komitet Narodowy Polski powstał 15 sierpnia 1917 r. na zjeździe w Lozannie z następującymi zadaniami:

1. Kierownictwo i reprezentacja polityki polskiej w państwach sprzymierzonych;
2. Kierownictwo sprawami politycznymi armii polskiej we Francji oraz moralna i materialna opieka nad nią; wreszcie

3. opieka cywilna (konsularna) nad Polakami przebywającymi w państwach sprzymierzonych.

Dekret zaś Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej o tworzeniu armii polskiej pod rozkazami dowództwa francuskiego ukazał się już 4 czerwca 1917 r. Było to zatem jakby zaskoczenie. „Moim pragnieniem — pisze Dmowski w «Polityce polskiej» — było utworzenie armii polskiej przy równoległym współdziałaniu wszystkich mocarstw sprzymierzonych i zapewnienie jej tym sposobem możliwie największej sumy niezawisłości”. Stało się inaczej. Trzeba było błęd naprawiać. Udało się to później dzięki wysiłkom i uporowi Dmowskiego (był moment, kiedy ofiarowywano mu naczelne dowództwo, ale go nie przyjął) oraz dyscyplinie narodowej Polonii Amerykańskiej.

„Misja wojskowa francusko-polska” z gen. Archinard na czele zaczęła formować jednostki polskie. „Organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych zaciągały szybko ochotnika — stwierdza Dmowski w «Polityce polskiej» — ale nie śpieszyły się z jego wysyłaniem: uzależniły to one od naszego stanowiska względem nowej armii”.

Dzięki wyrobieniu politycznemu Polaków amerykańskich sprawa armii i jej politycznego kierownictwa dała się wreszcie załatwić pomyślnie. Ale nie od razu.

Kwestią pilną i ważną było po powołaniu do życia Komitetu Narodowego zapewnienie mu skromnych chęćby finansów. Inaczej nie mógłby działać i pracować. Szkatuła ordynata Maurycego Zamoyskiego, który hojnie łożył na prace polityczne, świeciła już pustkami, a możliwości działania i, co za tym idzie, potrzeby Komitetu rosły. W takiej sytuacji koniecznością się stało zaciągnięcie pożyczki u rządów państw sprzymierzonych. Ale z udzieleniem pożyczki zwlekano. Szło o to, aby wywrzeć nacisk na Komitet Narodowy w kierunku uzależnienia armii polskiej bardziej od sprzymierzonych, niż od czynników polskich. Dmowski oparł się temu stanowczo. Opowiadał mi, jak trudno było utrzymać stanowisko niezależne wobec naporu potrzeb i żądań finansowych. Ludzie zaczęli się chwiać i ulegać naciskom. Ale Dmowski wytrzymał. Nie ugiął się, nie poddał. Kroki o pożyczkę rozpoczęto dopiero po dojściu do porozumienia w sprawie armii polskiej we

Francji. W marcu 1918 r. stanęła umowa między sen. Doumerem a Dmowskim, regulująca stosunek Komitetu Narodowego do armii i jego w tej dziedzinie uprawnienia. Odpowiedzialność za wykonanie umowy wzięli w imieniu rządu francuskiego minister spraw zagranicznych Pichon, a w imieniu Komitetu Narodowego Dmowski.

W walce o samodzielność polityki polskiej był to jeden z trudniejszych epizodów.

Wreszcie dnia 28 września 1918 r. została podpisana konwencja, której trzy pierwsze artykuły brzmiały:

„1. Siły zbrojne polskie wszędzie, gdzie będą utworzone do walki po stronie sprzymierzeńców przeciw mocarstwom centralnym, tworzyć będą jedną jedyną armię samoistną, sprzymierzoną i wojującą pod jednym dowództwem polskim;

2. Armia ta znajdować się będzie pod najwyższą władzą polityczną Komitetu Narodowego Polskiego, mającego swą siedzibę w Paryżu;

3. Naczelnny wódz armii polskiej będzie mianowany przez Komitet Narodowy Polski, za zgodą rządu francuskiego (ewentualnie i innych rządów sprzymierzonych)”.

Wkrótce potem Komitet Narodowy mianował gen. J. Hallera wodzem naczelnym armii polskiej.

W ten sposób Dmowski postawił na swoim. Armia polska nie stała się wojskiem najemnym, poszła się bić jako armia suwerenna państwa polskiego, a żołnierze wiedzieli, za co walczą i giną.

Dmowski zaś mógł się być zająć spokojnie walką o granice, o danie państwu polskiemu takiego terytorium, które by pozwoliło na samodzielny i wszechstronny rozwój narodu. Takie dopiero konkretne sformułowanie programu politycznego pozwoliło Dmowskiemu wywalczyć nie iluzoryczną, papierową, z nazwy tylko „niepodległość”, ale niepodległość istotną i warunki do jej utrzymania.

Pod koniec moich wywodów chciałbym poruszyć kilka zagadnień, związanych z okresem działalności Dmowskiego między wojnami, obejmujących sprawy wewnętrzne naszego życia narodowo-państwowego. Chodzi mi o stosunek Dmowskiego do komunizmu, demokracji i problemów ustrojowych zarówno pań-

stwa jak i stronnictwa. Żałuję, że nie będę mógł w tymże szkicu szerzej rozwinąć tych tematów. Spróbuję przynajmniej postawić je.

Nie trzeba oczywiście dowodzić, że Dmowski był zdecydowanym przeciwnikiem marksizmu i leninizmu. Co uderza w jego rozważaniach, to rozumienie głębsze istoty i metod działania komunizmu. Walcząc z komunizmem przed wojną, nie wiedzieliśmy, z jak integralnym i bezwzględny ruchem mamy do czynienia, jak niewystarczające są do jego pokonania tylko metody wyborczo-parlamentarne. Żeby pokonać komunizm mniej trzeba retoryki, a więcej duchowej i materialnej siły.

Dziś dopiero rozumiemy lepiej rozdział z „Przewrotu” Dmowskiego pt. „Oblicze dwudziestego wieku” i zamykający go artykuł: „Walka na życie i śmierć”.

Przewiduje on wzrost komunizmu w świecie. „Komunizm — pisze — jedynie przygotowany jest do rozwiązania kwestii społecznej dwudziestego wieku. Rewolucja społeczna, w imię zabezpieczenia się od kontrrewolucji, może wytepić tylu swoich przeciwników, tyle żywiołów narodowych, że się na świecie znów zrobi luzno”.

Dmowski z właściwą sobie jasnością i szczerością powiada, że istotą konfliktu, który idzie, jest: kto kogo wytepi?

„Zanosi się na to — pisze — że wiek dwudziesty postawi w każdym kraju naprzeciw siebie dwa obozy, z jednakowymi, bardzo prostymi i bardzo realnymi programami: wytepić przeciwnika”.

Tak — ma rację Dmowski, kiedy pisze, że jest to walka na życie i śmierć.

„Bylibyśmy w wielkim błędzie, obiecując sobie, że ta walka będzie rozegrana w ciągu lat paru czy kilku. Myślę, że wystarczy jej na jedno co najmniej pokolenie”. I dodaje dalej: „Walka ta zapowiada się jako bardzo zacięta, po kilkakroć zapewne w każdym kraju wznawiana, a tym samym dość przewlekła”... „Będzie to bodaj — stwierdza — treść jednego z tragiczniejszych rozdziałów historii europejskiej”.

Tak pojmując głębszy sens walki z komunizmem zaczął szukać Dmowski nowych sposobów walki, od obrony przechodzić do

ataku. Wierzył w zwycięstwo narodu nad żywiołami rozkładu i widział pomnażanie walczących szeregów przez postępowe uświadomienia narodowe w masach.

Szukając nowych skuteczniejszych metod walki z komunizmem, nie odstąpił Dmowski od zasad demokracji. Przeciwnie budował na postępującym unarodowieniu mas ludowych i robotniczych i na włączeniu ich w ramy życia państwowego. Wiedział, że wraz z nabyciem praw politycznych i udziałem w rządzeniu żywioły ludowe odnajdą w sobie i poczucie odpowiedzialności za Polskę i obowiązek walki o nią, jako za wspólne dobro całego narodu.

Toteż ani Dmowski ani nasz obóz nie potrzebuje tłumaczyć się przed nikim ze swoich poglądów demokratycznych. Od chwili narodzin obozu wszechpolskiego byliśmy ruchem, który budził świadomość narodową wśród chłopów i robotników, wciągał ich do udziału w życiu społeczno-politycznym i na wyższy poziom myślenia o całej Polsce podnosił. Walkę prowadziliśmy na dwa fronty i z ugodowcami i z rewolucyjną anarchią. Wystarczy przypomnieć jako zewnętrzne wyrazy tej walki dwa zjazdy: jeden organizowany przez Dmowskiego zjazd chłopów w Warszawie w r. 1905 i drugi, organizowany przez nas młodszych, również w Warszawie, jeszcze za życia Dmowskiego, zjazd działaczy wiejskich w r. 1937. Proces dojrzewania mas ludowych i znikania różnic klasowych na rzecz poczucia narodowego znakomicie się pogłębił w czasie ostatniej wojny podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej.

Można powiedzieć, że obóz narodowy nie zmienia istotnej treści demokracji, ale doskonali i przekształca formy demokratyczne.

Stąd kolejne reformy ustroju obozu narodowego. Zrazu mieliśmy — myślę o okresie między wojnami — prawie wyłącznie wyborczo-parlamentarną organizację Związku Ludowo-Narodowego, potem na hierarchii i odpowiedzialności osobistej oparty Obóz Wielkiej Polski, którego nie zrozumie ten, kto nie będzie pamiętał, że powstał on w dobie ruchów totalitarnych i był przystosowany do ich zwalczania i przetrwania i wreszcie rodzimą w swej strukturze organizację Stronnictwa Narodowego z r. 1935,

która przetrwała z powodzeniem doświadczenia wojenne i łączy w sobie zasadę wyborów z zasadą częściowej nominacji. Pozwala to rozwijać siły Stronnictwa, wiąże je z masą jego wyznawców i nie pozwala żywiołom obcym bądź warcholskim osłabiać lub rozbijać naszego ruchu. Pozostając demokracją, nie spadliśmy do rzędu ruchów bezsilnych, niezdolnych do działania.

Reforma Stronnictwa Narodowego z r. 1935 dokonana została pod kierunkiem Dmowskiego i dobrze zdała egzamin ze swej wartości zarówno przed i w czasie wojny w kraju, jak po wojnie na emigracji.

Jest rzeczą ciekawą, że Dmowski nie poszedł za skrajnymi rozwiązaniami, że się nie zapędził ani w kierunku autorytatywnej monopartii, ani bezsilnej demokracji. Reforma Stronnictwa Narodowego jest syntezą własnych polskich doświadczeń, nikogo nie naśladuje i nie przenosi na nasz grunt ani form dyktatury faszystowsko-komunistycznej ani form skrajnie liberalnych, prowadzących do chaosu.

Podziwiać trzeba dar widzenia naprzód i umiar Dmowskiego nie tylko w działaniu na gruncie międzynarodowym ale i wewnętrznym polskim.

Walka o pełną niepodległość zarówno na zewnątrz, jak i na wewnątrz trwa. Przygotował nas do tych zmaganiań w sposób gruntowny Roman Dmowski, a naród polski — w oparciu o tysiącletnią tradycję i zasady wiary rzymskokatolickiej — wykazuje dziś tyle mocy duchowej, że nie pozwala to wątpić ani przez chwilę w ostateczne zwycięstwo.

Ziemie wschodnie

Obszar państwa polskiego, o który Obóz Narodowy walczył z powodzeniem w czasie pierwszej wojny światowej, był z grubsza od dawna ustalony w umysłach Popławskiego i Dmowskiego. Obejmował on ziemie zamieszkałe przez rdzennych Polaków bądź przez ludy, które w ciągu stuleci wspólnego bytu odychały kulturą polską a przez to weszły w krąg cywilizacji zachodniej.

Oczywiście nie było na początku dokładnego zarysu linii granicznych, ale ogólny obraz istniał. Na sformułowania szczegółowe przyszedł czas, kiedy starli się ze sobą zbrojnie zaborcy i kiedy powstały warunki dla zrealizowania postulatów polskich. Stąd program terytorialny przedłożony przez Romana Dmowskiego i przyjęty przez Komitet Narodowy Polski, nie był improwizacją, ale z dawna przemyślanym dziełem, które wymagało jedynie szczegółowych precyzji, dyktowanych względami strategicznymi, geograficznymi lub etnograficznymi. Nie było też w tym programie mniej lub bardziej istotnych dla nas ziem. Zarówno ziemie zachodnie, jak wschodnie były ważne dla powstania silnego, samodzielnego państwa. Nie jest przeto ściśle, co pisze na ten temat Henryk Wereszycki w „Historii politycznej Polski”, że w programie Dmowskiego „Polska wraca do tej roli, jaką odgrywała w epoce piastowskiej; jej kresy wschodnie przestają dla samych Polaków mieć istotne znaczenie, decydująca jest granica zachodnia”. Jak zobaczymy dla Dmowskiego były równie drogie i ważne ziemie zachodnie jak wschodnie i z jednakową mocą i umiejętnością walczył zarówno o granicę zachodnią, jak wschodnią. Co prawda, nie sięgał po Dniepr i nie zapędział się pod Kijów, ale za-

wsze dążeniami terytorialnymi obejmował Wilno i Lwów. Dodajmy, że granicę zachodnią i północną uzyskaliśmy na mocy traktatu wersalskiego a wschodnią — trzeba było wyrębać nie tylko w walce politycznej, ale przede wszystkim — zbrojnej.

Dla stanowiska Dmowskiego w sprawie granicy wschodniej nie jest miarodajne to, co miał mówić w czasie pobytu w Rosji w 1915 roku, ale to, czego żądał w memoriałach i w czasie konferencji paryskiej w notach dyplomatycznych. W latach 1915 i 1916 unikał nawet rozmów na temat granicy wschodniej i słusznie nie chciał ustalać tych spraw wiedząc, że niewiele uzyskałby a nadto zależało mu wówczas na utrzymaniu Rosji w wojnie i rozgromieniu naprzód Niemiec.

Zaraz jednak po wybuchu rewolucji rosyjskiej w marcu 1917 roku, złożył Dmowski podsekretarzowi do spraw zagranicznych A. J. Balfour'owi notę w sprawie granic Polski. W tym *pro memoria* wysunął konieczność odbudowania niepodległego państwa polskiego dla „utrzymania równowagi europejskiej”. W tym celu: „1) musi ono być dostatecznie duże i silne; 2) musi posiadać warunki gospodarczej niezawisłości od Niemiec, z których najgłówniejszymi są: dostęp do morza oraz posiadanie bogatych śląskich pokładów węgla, położonych na obszarze narodowym polskim...; 3) musi to być państwo suwerenne z własną polityką zewnętrzną, żeby mogło działać na rzecz organizacji narodowości Europy środkowej i ich wyzwolenia spod niemieckiego wpływu”.

Jeżeli zaś chodzi o granicę wschodnią żądał wcielenia z posiadłości austriackich całej ówczesnej Galicji, a z zaboru rosyjskiego — Królestwa Polskiego oraz guberni: kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, części mińskiej i Wołynia, Ta linia graniczna powtarza się odtąd we wszystkich dokumentach, jakie Dmowski składał mężom stanu koalicji aż do noty Delegacji Polskiej na konferencji pokojowej z dnia 3 marca 1919 roku o wschodnich granicach Polski.

Widać z tego, jak program terytorialny Dmowskiego był mocno ugruntowany i jak bez wahań i odchyień stawiał go na gruncie międzynarodowym.

Dużo światła na te sprawy rzuca mało znany list Dmowskiego do Joachima Bartoszewicza, ówczesnego prezesa Polskiego

Komitetu Wykonawczego na Rusi, z dnia 19 lipca 1917 r., wysłany z Londynu („Prosto z mostu”, 15 stycznia, Warszawa 1939). Zapytuje w nim naprzód jak się przedstawia kwestia ukraińska. A potem pisze: „Jest widoczne, że po rozkładzie potęgi rosyjskiej, który jest niewątpliwy, Niemcy zostaną panami całej Europy wschodniej, jeżeli nie wyrosnie dla nich nowy współzawodnik na Wschodzie. Takim współzawodnikiem skutecznym może być tylko państwo polskie, o ile będzie silne i istotnie w swej polityce niezależne. Na to zaś, żeby było silne i rzeczywiście niezależne, potrzeba następujących warunków: 1. żeby miało przynajmniej 35–40 milionów ludności; 2. żeby miało obszar należyty, na którym szybki przyrost ludności, szybko by podnosił jego potęgę; 3. żeby odsetek Polaków wśród tej ludności był tak znaczny, iżby państwo nie stało się czymś w rodzaju Austrii, ale było polskim państwem narodowym; 4. ażeby wreszcie miało granice, zapewniające mu niezależność ekonomiczną i strategiczną”.

W sprawie granicy wschodniej wysuwa następujący projekt: Żeby być silnymi na zewnątrz — pisze — trzeba nam się dość „daleko na wschód posunąć, ale dla zachowania siły wewnętrznej nie można się posuwać za daleko, bo zatracimy polski charakter państwa. W tym względzie północny-wschód (Litwa, Białoruś) jest dla nas bezpieczniejszy od południowego-wschodu (Ukraina). Moim zdaniem najlepiej dla nas byłoby mieć gub. kowieńską, wileńską, grodzieńską, większą część mińskiej i Wołyń, wreszcie ze dwa powiaty Podola (płoskirowski i kamieniecki). Ale czy wyrosnięcie kwestii ukraińskiej pozwoli nam na takie krajanie? Chciałbym wiedzieć — pyta przyjaciela — co Pan myśli o tym wszystkim?” Uderza w tym liście z połowy 1917 roku, jak wyraźnie i konkretnie rysowała się w planach Dmowskiego linia graniczna od wschodu.

Sprawa granic zachodnich nie budziła na ogół różnic w politycznych kołach polskich. Troskę o to zostawiano zwycięskiej koalicji. Piłsudski w liście do Ignacego Paderewskiego z 31 maja 1919 r. („Sprawy Międzynarodowe”, zeszyt 10–11, Warszawa 1958) pisał: „Zakończenie kwestii naszych granic zachodnich zależy w 9/10 od dobrej woli Ententy. Dlatego też zawsze byłem zdania, że dopóki ta kapitalna sprawa nie jest zakończona należy

wszystkie inne sprawy, w których możemy wpaść w konflikty ze zdaniem Ententy starać się jedynie przeciągać bez ostatecznego rozstrzygnięcia, nie stawiając nigdzie kropki nad i... Niestety, jak Panu wiadomo, polityka nasza, osobiście pod wpływem krzykactwa, poszła specjalnie w sprawie Gal. Wsch. całkiem innym torem. Postawiliśmy mnóstwo kropek nad i, drażniących wszystkich i wszystko”.

Trzeba dodać, że sama „dobra wola Ententy” niewiele by dała, gdyby nie olbrzymi wysiłek i skuteczna walka, jaką prowadził Komitet Narodowy. Wystarczy przypomnieć, że kiedy Dmowski przyjechał do Stanów Zjednoczonych w sierpniu 1918 roku, sekcja polska Komisji Ekspertów dla przygotowania materiałów na konferencję pokojową, którą kierował najbliższy doradca Wilsona płk House, „miała z góry instrukcje, ażeby się ziemiami zaboru pruskiego wcale nie zajmowała”. Trzeba było to odrobić i na konferencji pokojowej przeprowadzić walkę o granicę zachodnią.

Natomiast w sprawie granicy wschodniej były zasadnicze różnice między Polakami, co do tego, jak daleko iść na wschód i jak te ziemie wiązać z Polską. Ścierały się wtedy dwie koncepcje: inkorporacji, wysuniętej przez Dmowskiego, oraz federacji, którą zalecali Piłsudski i Paderewski.

Rzecz ciekawa, że Paderewski szedł w tych sprawach zrazu dalej od Piłsudskiego. W rozmowie z Wł. Baranowskim z 14 stycznia 1919 roku mówił Piłsudski: „W Paryżu przyzwyczaili się do Dmowskiego. Co tam Dmowski będzie żądał [w sprawie granic], jeśli nawet będzie żądał za wiele, to nie szkodzi. Jestem ja tu, a moi delegaci tam, by wiedzieć, co trzeba. Zresztą — liczę na serio na Paderewskiego, jest zgodny ze mną prawie we wszystkich punktach, jest nawet — dodał — zaciekłym federalistą, więcej ode mnie i on będzie Dmowskiego moderował”.

To „moderowanie” ze strony Paderewskiego oraz rozdźwięki w Komitecie Narodowym między dawnymi członkami a nowymi delegatami Naczelnika Państwa, nie ułatwiały Dmowskiemu walki o granicę wschodnią.

Widać z tego jednak, że Piłsudski nie był tak „zaciekłym federalistą” jak Paderewski i używał terminu „federacja” nie w klasycznym sensie ale dla oznaczenia swojego, własnego sposobu

łączenia odrębnych państw. Warto by zbadać bliżej — nie jest to zadaniem mojego szkicu — w sposób źródłowy, jaka konkretna treść zawierała się w pojęciu federacji Piłsudskiego. Wydaje się, że polityka wschodnia Naczelnika Państwa więcej miała z tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego, niż z klasycznej federacji. Żeby federacja mogła istnieć, musi być federator. Otóż nie ulega wątpliwości, że w planach Piłsudskiego on sam, a nie Petlura czy Waldemaras, miał być federatorem. Czyli był to zamiar podporządkowania Litwy i Ukrainy polskiej władzy a nie trójrzady.

Komitet Narodowy Polski musiał naprzód uporać się z dziwnymi pomysłami Paderewskiego, zawartymi w jego memoriale z początku 1917 roku. Zachował się on częściowo w Archiwum Akt Nowych w papierach Ignacego Paderewskiego i został ogłoszony przez Mariana Leczyka w książce „Komitet Narodowy Polski a Ententa i Stany Zjednoczone 1917–1919” (Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966). Memoriał ten, złożony prawdopodobnie Wilsonowi, zawierał projekt państwa federacyjnego, które nazywałoby się Stany Zjednoczone Polski. „W skład federacyjnego państwa polskiego – podaje Leszczyk – miały wejść: Królestwo Polskie, Królestwo Litewskie, Królestwo Poleskie, Królestwo Wołyńskie, Królestwo Halicko-Podolskie. Na czele państwa Paderewski pragnął widzieć «prezydenta» noszącego tytuł króla Polski, Litwy, Polesia i Galicji”. Memoriał podaje też zasięg terytorialny owych królestw. „Królestwo Polskie — notuje Leczyk — miałyby obejmować tzw. Polskę rosyjską do Bugu łącznie z okręgiem białostockim, bielskim, Białowieżą, Sokółką, gubernią suwalską (z wyjątkiem jej części północnej). Księstwem Cieszyńskim, Spiszem i Orawą, Galicją Zachodnią i Wschodnią do Bugu, Prusami Zachodnimi z Gdańskiem, regencją olsztyńską z jeziorami mazurskimi i Elblągiem, Wielkim Księstwem Poznańskim, regencją opolską z okręgiem sycowskim i namysłowskim. W skład Królestwa Litewskiego wchodziłyby: gubernia kowieńska i wileńska, północna część guberni suwalskiej oraz prawy brzeg Niemna. Królestwo Halicko-Podolskie obejmowałyby: Galicję Wschodnią, leżącą między Bugiem a Zbruczem i część Wołynia między Bugiem a Stuczą”.

Sztuczny ten projekt nie liczył się z rzeczywistością i rozbijał państwo polskie na pięć odrębnych „Królestw”, które razem tworzyć miały „Harmonię będącą zasadniczym warunkiem nie tylko piękna, ale i siły”. Projekt wielkiego artysty musiał być odrzucony przez Komitet Narodowy, ale narobił zamieszania i jego idee powracały w dyskusjach.

Trzeba dodać, że w okresie konferencji paryskiej Paderewski porzucił całkowicie projekt Królestwa Halicko-Podolskiego i obok Dmowskiego walczył o trwałą przynależność Małopolski Wschodniej do Polski, natomiast w sprawie Litwy był nadal wspólny z Piłsudskim zwolennikiem federacji.

Komitet Narodowy opracował program terytorialny, oparty na zasadzie jednolitego państwa a nie federacji. W lutym zaś 1918 roku Komitet uchwalił wniosek Dmowskiego, że „Polityka polska stoi na gruncie prawa ludów do stanowienia o sobie i dąży do tego, żeby zasada ta nie była fałszowana... To znaczy, że przede wszystkim trzeba zastosować tę zasadę tam, gdzie się dzieje największa krzywda i bezprawie... gdzie wola narodów najwyraźniej się ujawnia, a więc: 1) Zjednoczyć Polskę, zapewnić jej byt państwowy, istotnie niezawisły. Wyzwolić spod panowania niemiecko-madziarskiego narodowości monarchii habsburskiej przez przyłączenie Polaków do Polski, Włochów do Włoch, Rumunów do Rumunii, przez złączenie Serbo-Kroatów z Serbią, przez danie wreszcie niepodległego bytu narodowi czeskiemu... 3) Narodowości, których ruch niezawisłości narodowej jest dopiero w ząbku, zabezpieczyć przed zaborczością państw centralnych. Nie można zatem dopuścić, ażeby Niemcy i Austria stworzyły swe protektoraty polityczne, pole swego wycisku ekonomicznego i kolonizacji na ziemiach na wschód od Polski leżących, choć ubierają to w postać niezawisłych państw ukraińskiego i litewskiego” („Akty i dokumenty dotyczące sprawy granic Polski”, wydane przez Sekretariat Jeneralny Delegacji Polskiej. Paryż 1920).

Dnia 8 października 1918 roku, w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych Dmowski złożył prezydentowi Wilsonowi memoriał w sprawie terytorium Polski i mapę proponowanych granic. Komitet Narodowy przyjął program terytorialny Dmowskie-

go jako swój, na posiedzeniu dnia 17 listopada 1918 roku, kiedy to „ustalono, by mapa narodowego terytorium polskiego według projektu prof. Grabskiego uwzględniała granice zakreślone na mapie, którą p. Dmowski przedstawił rządowi amerykańskiemu”.

Stanowisko Komitetu Narodowego w sprawie granic znalazło pełny wyraz w notach Delegacji Polskiej z dnia 28 lutego i 3 marca 1919 roku, złożonych przewodniczącemu Komisji dla spraw polskich Jules Cambon'owi.

Zanim jednak ostatnia nota w sprawie granic wschodnich została wysłana, odbyła się obszerna dyskusja na posiedzeniu Komitetu Narodowego dnia 2 marca 1919 roku, w której przedstawiciele Naczelnika Państwa przeciwstawili zasadzie jednolitego państwa — program federacji. Zachowało się stenografowane sprawozdanie z tej dyskusji, ogłoszone w „Aktach i dokumentach” (Paryż 1920) oraz w „Dokumentach i materiałach do historii stosunków polsko-radzieckich” (Warszawa 1961). Możemy zatem odtworzyć przebieg dyskusji i argumenty, jakie padły za jedną i drugą koncepcją.

Głównym rzecznikiem systemu federacyjnego był prof. Antoni Sujkowski. Powołał się on na rozmowy, jakie przeprowadził w Warszawie, i oświadczył, że Komendant Piłsudski „jest zdecydowanym zwolennikiem programu federacji”, a Paderewski powiedział mu, jako minister spraw zagranicznych, że „jest zwolennikiem jak najszerszej federacji z Litwą”. Wobec tego wysunął Sujkowski federacyjny sposób połączenia Litwy z Polską. Takie rozwiązanie ułatwiłoby — według niego — wobec Aliantów zgodę na związek z Litwą. Gotów jest oddać Wilno sfederowanej z Polską Litwie, gdyż inaczej będzie ona „podłożem niezmiernie podatnym dla wszelkiej agitacji antypolskiej”. Twierdził dalej, iż wie, że Litwa etnograficzna, gdyby miała możliwość ustalenia swych ognisk oświaty i instytucji centralnych w Wilnie, byłaby najzupełniej zadowolona, a temu odpowiada właśnie koncepcja federacji”. Zalecał również Sujkowski, aby na kongresie nie używać wyrazu „unia” tylko „federacja”. Wszystko po to, aby przekonać zwycięską koalicję i stępić zarzut polskiej zaborczości. „Federacja polegałaby — wywodził przedstawiciel Naczelnika Państwa — przede wszystkim na wspólnych sprawach wojsko-

wych tj. na sztabie, na wspólnym ministerium spraw zagranicznych i nareszcie, stanowiłaby jeden obszar celno-gospodarczy". Zarysował również Sujkowski wizję Polski, sięgającej daleko na wschód, mówiąc: „Ja mam wrażenie, że tylko w imieniu Litwy samodzielnej, gdy odpadają zarzuty polskiego imperializmu, tylko takie postawienie sprawy pozwala nam sięgać za Dniepr, za Dźwinę, w celu utworzenia ogromnej Polski strategicznej, która by broniła Europę, jak się dziś mówi, przeciwko bolszewikom". Z końcowych wywodów męża zaufania Piłsudskiego wynikało, że głównie chodziło mu o względy taktyczne, o wykazanie bezinteresowności „w ogłoszeniu hasła Litwy federacyjnej". Tak czy owak bowiem „czy program Litwy przykrojonej do Polski byśmy wykonywali, czy też Litwy federacyjnej, to musimy — przyznaje Sujkowski — ten program zanieść na Litwę na ostrzach bagnetów polskich". Byłaby to zatem federacja narzucona siłą, przejaw wielkomocarstwowości, ukrytej pod modnym hasłem federacji.

Z innych zgoła założeń wychodził Dmowski, uzasadniając przyjęty poprzednio przez Komitet program terytorialny. Dowodził on, że nastąpiła ewolucja w poglądach ludzi decydujących na kongresie pokojowym. Uważają, że należy stworzyć Polskę silną. „Wobec tego — mówił prezes Komitetu — nie możemy występować z projektem państwa słabo skleconego, słabo zszytego, tylko państwa mocnego, które będzie miało kohezję wewnątrz i które będzie miało poważną siłę na zewnątrz". Komitet Narodowy od początku postawił sobie za cel utworzenie państwa silnego. „Federacja to jest słabość a nie siła — mówił Dmowski — zwłaszcza jak się nie ma z kim federować. Bo w jakiegokolwiek państwo wkroicie tę Litwę w granicach historycznych, to kto tam będzie rządził tą Litwą, z kim my się będziemy federować? Przecież nie można sobie wyobrazić kraju w Europie, w którym panowałaby większa kasza z jednej strony elementu litewskiego, z drugiej — elementu białoruskiego, z trzeciej — pół antypolskiej, pół bolszewickiej anarchii żydowskiej i wreszcie czwartej — ludności polskiej, opartej w przeważnej mierze na większej własności ziemskiej, która musi tam prędko zniknąć". Dmowski uważał, że ani Ukraińcy, ani Litwini, nie byli zdolni wytworzyć własnych samodzielnych państw. Silne państwo polskie musi mieć centralną

władzę polityczną z jak najszerszą decentralizacją w sprawach kulturalnych, ekonomicznych itp., ale z jednym źródłem władzy państwowej, jednym sejmem i jednym rządem. Drugie kryterium przy wykreślaniu granic, to utrzymanie narodowego charakteru państwa. „Jeżeli to państwo — wywodził Dmowski — ma mieć jeden sejm i jeden rząd, to obszar jego musi być możliwie największy, ale nie może przekraczać takich granic, w których by ten sejm przestał być narodowym sejmem polskim, bo inaczej to państwo przestanie być państwem polskim i przestanie mieć myśl i politykę polską”. Trzecia wreszcie podstawa naszych żądań terytorialnych to miejsce Polski w Europie. Między Niemcami a Rosją „nie ma miejsca na mały naród, musimy więc dążyć do tego, żeby zostać większym narodem niż jesteśmy. Mamy po temu bardzo sprzyjające warunki, bo przede wszystkim Polska rdzenna jest krajem bardzo gęsto zaludnionym, na wschodzie zaś mamy obszary bardzo słabo zaludnione”. Przy rządzie centralnym w Warszawie ludność miejsc gęsto zaludnionych będzie się przenosiła do słabiej zaludnionych i będzie tam wzmacniać element polski.

„Z tych wszystkich względów Komitet Narodowy — twierdził jego prezes — dotychczas stał absolutnie na zasadzie jedności państwa, odrzucając zasadę wszelkiej federacji i przyjął tylko zasadę wyodrębnienia Litwy etnograficznej tj. tego żywiołu, który jest bardzo ruchliwym, zorganizowanym i który dużo hałasu podczas wojny na świecie narobił”...

Stał zatem Dmowski na stanowisku jednolitego państwa, nie podzielonego na żadne polityczne jednostki i rządzonego przez naród polski. Tym zaś którzy boleli nad tym, że się cofamy na wschodzie z obszaru Rzeczypospolitej z 1772 roku odpowiadał:

„Oczywiście, dobrze byłoby wszystko mieć, ale nie można. Nie popełniamy tego błędu, który zabił państwo rosyjskie. Cechą państwa rosyjskiego było to, że miało silniejszy apetyt niż żołądek. Łaknęło dużo, nie mogąc strawić. Wiem, że apetyty i my mamy, ale my jesteśmy przecież zachodnim narodem i mamy hamulce na nasze apetyty”.

Zarówno Dmowski, jak Kozicki i Bartoszewicz podnieśli, że projekty federacyjne grożą utratą Małopolski Wschodniej. Kozic-

ki stwierdzał: „Jeżeli staniemy na stanowisku federacyjnym w stosunku do Litwy, to będziemy musieli logicznie zastosować to do Rusi, a to nam zabierze Galicję Wschodnią”.

W dyskusji przemawiali jeszcze inni członkowie Komitetu i dawni, i nowo przyjeści. Medard Downarowicz, podziеляjąc pogląd Sujkowskiego nie widział „w nim zasadniczo żadnej rozbieżności z tym, co mówił Prezes... Droga wyjścia Prezesa, mianowicie koncepcja silnej Polski jest, zdaje się, rozumianą przez wszystkich. Reszta jest metodą przeprowadzenia rzeczy”... Stąd domagał się porozumienia z krajem, na co było za późno, gdyż nota w sprawie granic wschodnich musiała być zaraz wystana. Dał przy tym, bagatelizując rozbieżności, znamieny komentarz: „Jeżeli chodzi o koncepcję na Litwie, to jest ona zarówno koncepcją Naczelnika Państwa, jak Paderewskiego. Ja bym tylko zrobił tu małą korektywę w oświadczeniu Naczelnika Państwa, który prawdopodobnie... nie upierałby się koniecznie przy federacji i stanąłby na stanowisku, które możemy nazwać imperializmem. Ale prawdopodobnie zrobiłby to samo zastrzeżenie, co my robimy: «Owszem, ale w tej, a nie w tej formie». Wypowiedź Downarowicza rzuca światło na rodzaj federalizmu, który chciał wprowadzić Piłsudski.

Dyskusja nie doprowadziła do uzgodnienia stanowisk i Dmowski zarządził głosowanie. Za zastosowaniem zasady federacyjnej padły trzy głosy, za odrzuceniem — jednaście głosów, wstrzymał się — jeden. Za wnioskiem aby przyjąć granicę oznaczoną na mapie Komitetu z dopuszczeniem niewielkich rektyfikacji podyktowanych względami geograficznymi opowiedziało się — dziesięć głosów, przeciw — cztery. Zwyciężyło zatem stanowisko Dmowskiego.

Mimo to delegaci Naczelnika Państwa próbowali jeszcze wprowadzić do programu terytorialnego Komitetu Narodowego niebezpieczne innowacje. Dnia 20 marca 1919 r., jak podaje Seyda, „wystąpił Wasilewski z «programem terytorialnym polskich kół lewicowych», które «w obawie przeciążenia życia państwowego kraju elementami niepolskimi, wypowiadają się za przyjęciem na południowym-wschodzie programu minimalnego, polegającego na posiadaniu Lwowa, Borysławia i Kałusza», a za

przeznaczeniem reszty Galicji Wschodniej «na ewentualne przetargi i wymiany». Przedstawiciele Naczelnika Państwa i lewicy mieli na myśli — pisze Seyda — państwo ukraińskie”.

Komitet Narodowy programu swego nie zmienił a Dmowski wysunął go w sposób zdecydowany na konferencji pokojowej. Obyło się też na szczęście bez „przetargów” i cała Małopolska Wschodnia znalazła się w granicach państwa polskiego.

Zanim jednak do tego doszło, groziło Ziemi Czerwieńskiej rozwiązanie połowiczne, które chciała nam narzucić w Paryżu Rada Najwyższa z inicjatywy Lloyd George’a. Naciskom i groźbom Aliantów oparł się skutecznie Dmowski, który wziął na siebie — za zgodą Paderewskiego — obronę Małopolski Wschodniej. Przede wszystkim w pierwszych miesiącach konferencji przysłała do Dmowskiego prośba z kraju, aby wyjednać zajęcie Małopolski Wschodniej przez wojska alianckie. „Odmówiłem stanowczo — pisze autor «Polityki polskiej» — zrobienia jakiegokolwiek kroku w tym względzie: byłem pewien, że gdyby taka okupacja raz nastąpiła, my byśmy już do tego kraju nie wrócili”.

Następnie przyjechała delegacja ze Lwowa, która prosiła o zawarcie przy pomocy mocarstw, rozejmu z Ukraińcami. I temu musiał Dmowski odmówić. Rozumiał bowiem, że jeżeli chcemy utrzymać Małopolskę Wschodnią „musimy własnymi siłami wojnę ruską zlikwidować”.

Potem przyszło żądanie zawarcia rozejmu ze strony Rady Najwyższej. Wyłoniła ona w tym celu specjalną komisję pod przewodnictwem południowo-afrykańskiego generała L. Bothy. Na posiedzenie Komisji udał się Dmowski razem z Paderewskim. Botha otworzył posiedzenie uroczyście, mówiąc, że Rada Najwyższa nie może patrzeć dłużej na przelew krwi w Galicji Wschodniej i w końcu zapytał, czy delegacja polska godzi się na zawarcie rozejmu?

Po oświadczeniu Paderewskiego, że wobec bliskiego jego wyjazdu, pozostawia sprawę do załatwienia Dmowskiemu, Botha zwrócił się do tego ostatniego. Odbył się wtedy znamieny dialog, który miał następujący przebieg:

„Odpowiedziałem — relacjonuje Dmowski — że w dążeniu do przerwania przelewu krwi we Wschodniej Galicji, łączymy się

całkowicie z Radą Najwyższą. Nas ta sprawa więcej boli wobec tego, że musimy tu walczyć z ludnością, z którą przez sześć stuleci żyliśmy zgodnie pod jednym dachem, a którą wrogowie nasi przeciw nam podszczuli i uzbroili.

— Więc panowie godzą się na zawarcie rozejmu? — zapytał Botha.

— Naturalnie.

— I przyjmą panowie warunki rozejmu podyktowane przez Radę Najwyższą? — wtrącił przedstawiciel Stanów Zjednoczonych.

— Nie — odpowiedziałem — warunki my podyktujemy.

— Mam obowiązek przypomnieć panu — rzekł Botha — że przyszłość Galicji Wschodniej jest w rękach Rady Najwyższej i nie zależy od przebiegu walki na miejscu.

— Wiem to dobrze, panie jenerale. Moim wszakże obowiązkiem jest poinformować panów, że walka tocząca się w Galicji Wschodniej, jest walką o byt i bezpieczeństwo całej Polski a może i o przyszłość całej Europy. Panowie wiedzą dobrze, iż Polska znajduje się w walce z bolszewizmem rosyjskim, który przez nią usiłuje się wdrzeć na Zachód. Również panowie wiedzą, że bolszewizm panuje na Węgrzech. Bolszewicka Rosja od bolszewickich Węgier oddzielona jest pasem ziemi, który się nazywa Galicją Wschodnią. My tę przegrodę musimy utrzymać... Również panowie wiedzą, że w walce z bolszewizmem jesteśmy pozostawieni sobie. Stąd... do nas należy dyktowanie warunków rozejmu.

— Jakież są panów warunki? — zapytał Botha.

— Główne są trzy — odpowiedziałem: 1) zajęcie całej Galicji Wschodniej przez wojska polskie, 2) zreformowanie armii ukraińskiej przez misję wojskową aliancko-polską tak, ażeby była zdalna do walki przeciw bolszewikom, to znaczy usunięcie z niej wszelkich żywiołów bolszewickich, austriackich i niemieckich, 3) natychmiastowe wzięcie pod kontrolę rządu polskiego wszystkich źródeł nafty dla przecięcia handlu bronią, do którego ona służy.

— A jeżeli Rada Najwyższa nie zaakceptuje warunków, które pan stawia? — zapytał znów przedstawiciel Ameryki.

— To my je zrealizujemy z bronią w rękę”.

W tej sytuacji Botha stwierdził, że przedstawi warunki polskie Radzie Najwyższej i zebranie zamknał.

Na drugie posiedzenie Komisji poszedł Dmowski z gen. Rozwadowskim, szefem polskiej misji wojskowej w Paryżu. Botha zawiadomił, że Rada Najwyższa nie przyjęła warunków Dmowskiego i zapoznał delegację polską z ich warunkami. Polegały one na podziale kraju na sfery okupacji polskiej i ruskiej. Linia demarkacyjna między tymi dwiema sferami w kształcie litery S pozostawiała Lwów po naszej stronie, ale Drohobycz i Borysław po przeciwnej.

Z kolei Dmowski odrzucił propozycje Rady Najwyższej i podtrzymał bez zmian warunki polskie.

Na trzecim posiedzeniu Komisji Botha oświadczył, że Rada Najwyższa żąda, aby przyjąć jej warunki. Na to Dmowski odparł, że delegacja polska nie zmieniła swego stanowiska i nie przyjmuje warunków Rady Najwyższej. Botha chciał jeszcze zagrać na uczuciach humanitarnych i zapytał, czy Polacy biorą na siebie odpowiedzialność za dalszy przelew krwi. Na co Dmowski, wpadając w ton generała boerskiego, odpowiedział: „...Jesteśmy pewni, że gdybyśmy zawarli rozejm na warunkach proponowanych przez Radę Najwyższą, gdybyśmy przyjęli jej linię demarkacyjną, to nazajutrz mielibyśmy wojnę na tej samej linii tylko już nie z Rusinami, jeno z najazdem bolszewickim. Otóż, jeżeli wielkie mocarstwa... gotowe są swoimi środkami zapewnić nam pokój i bezpieczeństwo od najazdu bolszewickiego — ja gotów jestem dyskutować warunki, które one proponują”. Wobec tego Botha nie miał nic innego do zrobienia jak stwierdzić, że rozmowy nie dały wyniku. Było to zatem ostatnie posiedzenie Komisji.

Okazało się jednak, że to nie koniec. Nazajutrz odwiedził Dmowskiego dobrze mu znany wybitny dyplomata angielski, który powrócił do sprawy rozejmu. Był to wysłannik mocarstw z misją złamania oporu Dmowskiego. Kiedy nie pomagały perswazje użył groźby: „Panie Dmowski, mam polecone powiedzieć panu, że jeżeli pan odmówi podpisania rozejmu na warunkach proponowanych przez Radę Najwyższą, wielkie mocarstwa mogą zadać sobie pytanie, czy warto jest robić poświęcenia, ażebyście

na zachodniej waszej granicy dostali to, co wam traktat wersalski przyznaje”. Było to uderzenie w najczulszy punkt programu terytorialnego Dmowskiego. Pomorze i inne części zaboru pruskiego, choć przyznane już Polsce, były jeszcze w rękach niemieckich. Ten niebezpieczny cios odparował Dmowski spokojnie i z godnością: „Proszę pana — rzekł — w tej sprawie ja nie mam głosu. Jest rzeczą wielkich mocarstw wiedzieć, co jest wart ich podpis i ich honor”. Tym razem polityczny pojedynek z Lloydem Georgem wygrał bezapelacyjnie Dmowski.

Opis dramatycznych zmagania na konferencji pokojowej o Małopolskę Wschodnią kończy Dmowski stwierdzeniem: „Lwów zapisał wielką kartę swych dziejów... W obronie jego padło wiele młodzieży... Ale ta młodzież uratowała dla państwa ziemię polską, na której tyle pokoleń Polskę budowało i bez której o niezawistej naprawdę Polsce nie ma mowy”.

Ten duży sukces polski na konferencji pokojowej umiał nawet ocenić niechętny zazwyczaj Dmowskiemu Władysław Pobóg-Malinowski. „Leży tu bezsporna zasługa Dmowskiego — pisał — który w drodze porozumienia z Paderewskim wziął na siebie cały niemal ciężar walki i okazał w niej nie tylko dużo konsekwentnej i nieugiętej stanowczości, ale też niemiękiej twardej odporności na osobiste nań naciski”...

A uczestnik tych zmagania, Andrzej Wierzbicki, członek Komitetu Narodowego, tak pisze w swych wspomnieniach o roli Dmowskiego: „Ileż nacisków musiał wytrzymać Dmowski, gdy dalszy rozwój walk z Ukraińcami pozwalał przewidywać szybką likwidację zagadnienia Galicji Wschodniej, aby przeciwstawić się wyłonionej przez Aliantów, na wniosek Lloyd George’a, Komisji generała Bothy dla przeprowadzenia rozejmu między Polską a Rusinami. Ten kategoryczny sprzeciw Dmowskiego i odparowanie groźby, że to w ogóle może zachwiać stanowiskiem Aliantów, co do granic polskich, uratował dla Polski dziedzictwo Mieszkowe, Bolesławowe i Kazimierzowe — Ziemię Czerwieńską”.

Mało mamy w naszych nowszych dziejach wypadków, żeby walka polityczna tak wspaniale wsparła walkę orężną. Dzięki od-

ważnej i trafnej polityce nie poszło wówczas na marne bohaterstwo żołnierza polskiego.

Dmowski w rozstrzygnięciu granic wschodnich — poza złożeniem noty w dniu 3 marca 1919 r. z linią Komitetu Narodowego i obroną Małopolski Wschodniej — udziału już osobiście nie brał. Jesienią 1919 r. wskutek wyczerpania sił na konferencji zapadł na ciężkie zapalenie płuc, które go trzymało przez dwa miesiące w łóżku, po czym musiał wyjechać na kurację do Północnej Afryki. Zresztą Alianci nie chcieli ostatecznie rozstrzygnąć sprawy naszych granic wschodnich bez Rosji: czekali na nową Rosję, która nie przychodziła. Rozgraniczenie między Polską a Rosją Sowiecką zostało dokonane — po zwycięskiej wojnie — na podstawie traktatu ryskiego, 18 marca 1921 roku. Mocarstwa koalicyjne zaś dopiero 15 marca 1923 roku zatwierdziły ustaloną w Rydze granicę wschodnią Polski.

Rzecz ciekawa, że granica ryska pokrywała się prawie z linią Komitetu Narodowego. Jedyne w dwu punktach Dmowski sięgał dalej na wschód: na północy włączył do Polski — Mińsk, a na południu — Kamieniec Podolski. Zgodnie z przewidywaniami Dmowskiego nie było mowy o związkach federacyjnych z Litwą czy Ukrainą. Pierwsza powstała wprawdzie jako osobne państwo, ale ani myśleć chciała o federacji z Polską, a Ukraina po prostu nie była zdolna wówczas do utworzenia samodzielnego państwa. Na wezwanie Piłsudskiego w 1920 roku porwało za broń pod wodzą atamana Petlury, zaledwie niecałe 40.000 żołnierzy. Czyli nie było z kim robić federacji na wschód od Zbrucza. Tak się składa, że niepodległa Ukraina ma więcej zwolenników między małopolskimi, aniżeli naddnieprzańskimi Ukraińcami.

Stąd w Rydze zwyciężyła linia Dmowskiego, obciążona nieco przez Stanisława Grabskiego, i zasada inkorporacji a nie federacji. Józef Piłsudski zaś pogodził się szybko z faktami i porzucił wskrzeszanie tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego, na co już było wtedy stanowczo za późno. Jak podaje prof. Grabski w „The Polish-Soviet Frontier” (Londyn 1943), delegaci Naczelnika Państwa na konferencji ryskiej: gen. Kuliński oraz L. Wasilewski i W. Kamieniecki „współpracowali lojalnie i skutecznie z przedstawicielami stronnictw politycznych”, ażeby jak najrychlej za-

wrząc pokój „bez zwycięzców i zwyciężonych”. Okazuje się, że Piłsudski nie był federacyjnym doktrynerem. Z chwilą kiedy się okazało, że nie znalazł oparcia dla swoich planów ani na Białorusi ani na Ukrainie, przestał budować państwa buforowe między Polską a Rosją i pogodził się z granicą ryską. Była to niewątpliwie granica kompromisu.

Henryk Wereszycki natomiast, a za nim Marian Leczyk, usiłują przedstawić program terytorialny Komitetu Narodowego, jako wyraz braku umiaru na wschodzie. Pierwszy odmawia Dmowskiemu cech męża stanu. „Państwo — pisze — utworzone w myśl jego projektu nie byłoby zdolne do dłuższego istnienia zarówno ze względu na wewnętrzne stosunki narodowościowe, jako też i ze względu na nieuchronną wrogość dwu potężnych organizmów państwowych, sąsiadujących z nim od wschodu i zachodu. Te projekty ukazują nam Dmowskiego jako skrajnego nacjonalistę, który pragnie wykorzystać nadarżającą się okazję do rozszerzenia granic swego państwa, bynajmniej nie myśląc, jakie to w niedługiej przyszłości wywoła skutki”.

A drugi — utrzymuje, że: „Konstruując swój program terytorialno-polityczny, Komitet Narodowy pozostawał całkowicie pod wpływem silnej indywidualności Dmowskiego, jego wybujałego nacjonalizmu podnoszonego do godności naczelnej zasady wszelkiego politycznego działania”. Otóż rodzi się pytanie czy istotnie tak „wybujałego nacjonalizmu” i czy Dmowski, ustalając kształt terytorialny państwa nie myślał, jakie to „w niedługiej przyszłości wywoła skutki”.

Rozgraniczenie z Rosją mogło być istnieć długo i nie wywoływać wojny przez sąsiada ze wschodu. Sowiety dopiero po napadzie Hitlera i za jego zgodą okupowały nasze ziemie wschodnie a następnie — za zgodą mocarstw anglosaskich w Jałcie — wcieliły je w skład ZSSR. Przez dwadzieścia lat Rosja Sowiecka godziła się na przynależność tych ziem do Polski, rozwijała bez nich swój przemysł i siłę państwową, mogła się być obejść łatwo bez Lwowa i Wilna. Skorzystano dopiero z agresji niemieckiej i niemocą polskiej, aby w zмовie z Hitlerem zająć ziemie wschodnie Rzeczypospolitej. Nie była to zatem konieczność dziejowa ani walka o egzystencję Rosji. Litwa zaś znikła jako państwo od-

rębne, a Ukraina z nazwy tylko stanowi samodzielną jednostkę polityczną.

Tzw. linia Dmowskiego, która utrzymała się z grubsza w traktacie ryskim, nie była zatem dziełem „skrajnego nacjonalizmu”, ale zbudowana została na trafnej ocenie ówczesnej rzeczywistości zarówno w Rosji, jak w Polsce. Państwo polskie nie zostało rozsądzone od wewnątrz, ale uległo najazdowi z dwu stron. Słusznie pisze Tytus Komarnicki, że „Pomimo wielu pesymistycznych przepowiedni w okresie podpisywania traktatu ryskiego, pokój w Europie wschodniej był zapewniony na blisko dwadzieścia lat i jego załamanie się było spowodowane nie przez błędy w samym traktacie, ale przez czynniki zewnętrzne, mające swe źródło w zaborczym imperializmie”.

Powodem amputacji naszych ziem wschodnich nie był na pewno polski nacjonalizm jeno sowiecki imperializm.

Obóz Wielkiej Polski

Powołany do życia przez Romana Dmowskiego na zjeździe w Poznaniu dnia 4 grudnia 1926 roku Obóz Wielkiej Polski był tworem oryginalnym i na tle polskiego życia politycznego — niezwykłym.

Nowa formacja ideowo—polityczna powstała nie zamiast, ale obok stronnictw politycznych, miała na celu redukcję nadmiernej liczby partii, ale nie zamierzała stać się monopartią, według wzorów zastosowanych już w kilku krajach Europy.

Przypomnijmy co się dookoła nas działo w dziedzinie ustrojowo—politycznej, gdyż inaczej nie zrozumiemy ani ducha ani zwłaszcza form organizacyjnych nowego tworu politycznego.

Otóż na wschodzie w Rosji szalała rewolucja bolszewicka i walka o władzę po śmierci Lenina. Od ściany zachodniej, z Niemiec dochodziły głuche jeszcze, ale wyraźne odgłosy rewolucji narodowo—socjalistycznej, marszu Hitlera do władzy. Byliśmy zatem z dwu stron otoczeni wrzeniem rewolucyjnym. We Włoszech panował od czterech lat faszyzm pod wodzą Mussoliniego, który przejął od komunizmu bezwzględne metody walki, ale nowe formy ruchu „czarnych koszul” starał się wypełnić treścią włoskiego nacjonalizmu. W Portugalii zaś dnia 28 maja 1926 roku doszło do przewrotu wojskowego, który dopiero po dwu latach, nie mogąc sobie poradzić z rozprzężeniem finansowym, politycznym i gospodarczym, oddał władzę prof. dr. Oliveira Salazarowi, który wyprowadził kraj z chaosu i rządzi nim dotąd w sposób autorytatywny ale w porównaniu z hitleryzmem i faszyzmem — umiarkowany.

Przed wszystkim jednak Obóz Wielkiej Polski wkraczał na arenę polityczną w pół roku po przewrocie majowym u nas i musiał się z nową rzeczywistością liczyć. Wypadki majowe bowiem odstoniły słabizny polskiego życia politycznego i państwowego, ale nie wiadomo było, do czego ich sprawcy — poza zdobyciem władzy — zmiierzają i dokąd Polskę poprowadzą.

Jak się zdaje, przewrót majowy był zrazu pomyślany jako „demonstracja wojskowa”. Piłsudski nie spodziewał się zbrojnego oporu i wołał, żeby się obyło bez przelewu krwi. Świadczyłaby o tym m.in. relacja wiarygodnego świadka gen. Henryka Piątkowskiego („Bellona”, Londyn 1961) o spotkaniu Prezydenta z Marszałkiem na moście Poniatowskiego dnia 12 maja. Ówczesny porucznik Piątkowski z plutonem 33 podchorążych zamknął na rozkaz Prezydenta Wojciechowskiego most. Wtedy nadjechał od strony Pragi Józef Piłsudski i podszedł do Prezydenta, żądając aby go przepuścił. Na to Prezydent: „Nie mogę panie Marszałku, tu chodzi o Polskę”. Na to Piłsudski: „Ależ, panie Prezydencie, właśnie dlatego że chodzi tu o Polskę, ja tam muszę iść — niech mnie Pan przepuści”. Prezydent Wojciechowski dobitnie powiedział: „Nie, nie mogę panie Marszałku!”.

Wtedy Piłsudski odsunął na bok Prezydenta i ruszył ku wojsku. Por. Piątkowski skoczył między Marszałka a podchorążych i krzyknął: „Kordon w poprzek mostu, nie przepuścić pana Marszałka!”. Wówczas Piłsudski uchwycił porucznika za rękę i rzekł:

„Cóż to, dziecko, do mnie będziesz strzelał?” Patrząc Marszałkowi w oczy — notuje Piątkowski — odpowiedziałem: „Tak jest, panie Marszałku. Mam rozkaz pana Prezydenta i jeszcze jeden krok a każę strzelać!” Piłsudski był blady, nie spodziewał się oporu. Próbował jeszcze przekonać podchorążych, aby go przepuścili. Kiedy to nie pomogło odszedł i oparłszy się o balustradę wiaduktu „chwile trwał w bezruchu — pisze Piątkowski — zupełnie zgnębiony i blady”. Mocował się widać ze sobą, gdyż rozumiał, że „demonstracja wojskowa” chybiła i że trzeba podnieść otwarty bunt, ryzykując przelew krwi.

Istotnie rozpoczęła się krwawa walka, którą rząd Witosa nazajutrz tak w odezwie określił: „Józef Piłsudski podniósł rokosz przeciwko Prezydentowi Rzeczypospolitej i mianowanemu prze-

zeń rządowi, jedynie dla uchwycenia w swe ręce dyktatorskiej władzy. Pchnął on kilka oddziałów wojskowych do buntu, złamania przysięgi, podeptania honoru żołnierskiego, spowodował bratobójczą walkę, bez żadnego zgoła uzasadnienia”...

O rozmiarach walki i echach jakimi musiała się odbić w kraju, świadczą straty po obydwu stronach. Najwyższe — podaje Adam Pragier: „około 800 zabitych i około 1.500 rannych”; najniższe notuje January Grzędziński: „205 zabitych i 966 rannych”, a pośrednią ilość ofiar podaje Władysław Pobóg-Malinowski: „400 w zabitych i 1.500 rannych”. Tak czy inaczej była to nie byle jaka wojna domowa i musiała zostawić głębokie ślady w psychice społeczeństwa.

Politycznie zaś zamach majowy poparła cała lewica i Komunistyczna Partia Polski. Nadawało to wypadkom majowym cechy radykalizmu społecznego i zapowiadało rewolucyjną anarchię. Komitet Centralny KPP w odezwie wezwał wyraźnie robotników do poparcia zamachu. „Wiedziecie, robotnicy, że cele nasze idą dalej niż cele piłsudczyków. Ale w walce tej — głosili komuniści — miejsce rewolucyjnych robotników jest przeciw rządowi Chjeno-Piasta i przeciw faszystów”. Zaczęto też tworzyć komunistyczne oddziały po stronie przewrotu a „komendę nad nimi — notuje Grzędziński — objął kpt. Wyderko z 36 pp. L.A.”. Podaje też Grzędziński we wspomnieniach pt. „Maj 1926” (Paryż 1965), że: „Kuba Dutlinger konferował z Kaz. Kierzkowskim na temat współpracy komunistów z przewrotem — z drugiej strony znów z komunistami konferował ppłk Kazimierz Stamirowski”. Pogłębiało to fermenty rewolucyjne w masach i anarchizowało je. Pragier w „Czasie przeszłym dokonanym” (Londyn 1966) pisze, że podobnie jak lewica PPS „komuniści w tych dniach majowych także roili sobie nadzieje, że Piłsudski rewolucję rozpocznie, a oni ją skończą”.

O tym jak się potoczą wypadki nikt dokładnie nie wiedział a i sam Piłsudski nie miał, jak się zdaje, ustalonego programu rządzenia i improwizował w tej dziedzinie zależnie od potrzeb taktycznych. Toteż polityka rządów pomajowych zataczała się od Brześcia do Berezy: raz na lewo, raz na prawo. O jakimś wyraźnym kierunku rządzenia nie było mowy.

Wreszcie mówiło się wtedy o poparciu zamachu przez Anglię. Zapytywaliśmy, co się za tym kryje? Ówczesne domysły potwierdził po wojnie w książce „Tamten brzeg” Kajetan Morawski. Miał on w ręku odpis depezy okólnej wystosowanej na krótko przed przewrotem przez Foreign Office do swych placówek. „Depesza — pisze amb. Morawski — wyrażała się przychylnie o opozycji przeciw formującemu się gabinetowi Witosy, zapowiadała, iż gabinet ten zostanie siłą usunięty i stwierdzała, że taki obrót rzeczy odpowiada interesom brytyjskim. Jako motyw podawała, że Witos, a zwłaszcza minister skarbu Zdziechowski, sprzeciwiają się zalecanej przez Wielką Brytanię kontroli Ligi Narodów nad polską polityką gospodarczą”.

Kajetan Morawski pisze również, że Roman Knoll ujawnił w rozmowie z nim tuż po zamachu, że obok konspiracji wojskowej była komórka polityczna, która przygotowywała przewrót. Należeli do niej posłowie z Klubu Pracy i szereg osobistości, które znalazły się w składzie pierwszego pomajowego gabinetu. Zdaniem Knolla ta właśnie komórka miała i inicjatywę i właściwe kierownictwo. „Głównym celem jej — notuje autor «Tamtego brzegu» — było niedopuszczenie do utrwalenia się Centroprawu jako systemu politycznego wciągającego ruch ludowy w orbitę idei nacjonalistycznych”. To tłumaczyć może niewątpliwe sympatie marszałka sejmu, Macieja Rataja dla przewrotu, który był skierowany przeciw jego przywódcy partyjnemu Witosowi. Nie ukrywa tego Rataj w „Pamiętnikach” (Warszawa 1965) a nadto on przecież mianował, jako pełniący zastępczo władzę prezydenta, pierwszy gabinet pomajowy z prof. Kazimierzem Bartlem na czele. Nowy premier należał razem z Knollem do komórki politycznej, przygotowującej przewrót majowy. „Roman Knoll — czytamy w «Tamnym brzegu» — związany był wówczas z ideologią wolnomyślicielską a prawdopodobnie i wolnomularską”. Te koła zrazu były potrzebne Piłsudskiemu dla „zalegalizowania” zamachu i zapewnienia poparcia rządowi pomajowemu na Zachodzie.

Później drogi piłsudczyków oraz wolnomularzy i lewicy rozeszły się, ale w pierwszym okresie po przewrocie panowało upojenie zwycięstwem i pełna koalicja wszystkich przeciwnych obozowi narodowemu żywiołów.

Sejm i partie zostały utrzymane, ale bez dawnego znaczenia. Wahadło ustrojowe przesunęło się w przeciwną stronę: od wszechwładzy sejmu do wszechwładzy rządu. Stąd punkt ciężkości życia politycznego zaczął się przenosić z parlamentu do kraju. Ujął to lapidarnie poseł Jerzy Zdziechowski w przemówieniu sejmowym dnia 23 września 1926 roku: „Rząd, który doszedł do władzy na skutek próby sił przez most, nie upada na skutek próby sił przez drzwi”.

Na takim zatem tle europejskim i krajowym rodzi się Obóz Wielkiej Polski w formach, które odpowiadały ówczesnym warunkom walki.

Jak to formułowała deklaracja ideowa, ogłoszona na zjeździe poznańskim, Obóz Wielkiej Polski miał być „organizacją świadomych sił narodu, mających za zadanie uczynić go zdolnym do silnego ujęcia w swe ręce spraw swoich, sprawić, ażeby stał się on w pełnym tego słowa znaczeniu panem swoich losów”. Nie była więc przeznaczona do pracy wyborczo-parlamentarnej ale do walki w kraju. W przemówieniu inauguracyjnym stwierdzał Dmowski, że „Nasza organizacja w obecnym, początkowym okresie swego istnienia nie będzie się zajmowała sprawami bieżącej polityki. Pozostawia je ona przedstawicielstwu kraju w izbach prawodawczych. Poświęci ona swe siły pracy organizacyjnej, pracy nad sformułowaniem i utrwaleniem swych zasad we własnych przede wszystkim szeregach, nad wydyscyplinowaniem tych szeregów tak, ażeby zdolne były jak najsprawniej służyć wielkiemu celowi, który nam przyświeca”.

OWP wysuwał ambitne zadania. „Celem naszego narodu — głosiła deklaracja ideowa — jest stać się narodem wielkim zarówno w życiu wewnętrznym państwa, jak w stosunkach międzynarodowych. Wielkim jest naród, który wysoko nosi sztandar swej wiary, swej cywilizacji i swej państwowości”. (Roman Dmowski, „Pisma”, tom X, Antoni Gmachowski i S-ka, Częstochowa 1939). W tym celu w dziedzinie wiary „religia rzymskokatolicka musi zajmować stanowisko religii panującej, ściśle związanej z państwem i jego życiem oraz stanowić podstawę wychowania młodych pokoleń”. Cywilizacja zaś polska winna się wyrażać:

„1) w przywiązaniu i czci dla przeszłości, dla tradycji polskiej, w noszeniu z godnością imienia Polaka;

.....
3) w poczuciu hierarchii przy organizacji zarówno pracy, jak walki i w surowej karności, bez hierarchii bowiem i karności naród jest bezwładnym ciałem, niezdolnym do jakiegokolwiek działania;

.....
5) w organizacji surowej opinii publicznej, swym naciskiem nie dopuszczającej do czynów, przynoszących narodowi szkodę polityczną, moralną lub materialną;

6) w bogatej i posiadającej wysoki poziom twórczości duchowej we wszystkich dziedzinach;

.....
8) w męstwie obywateli, w odważnej ich walce przeciw wszystkiemu, co naród rozkłada, osłabia lub poniża”.

Wreszcie państwo wielkiego narodu musi być tak zorganizowane, ażeby było zdolne:

„1) zapewnić sobie szacunek i uznanie swych praw u obcych...

2) zapewnić wszystkim obywatelom sprawiedliwość...

3) przestrzegać surowo prawa, na którym istnienie jego i życie społeczeństwa się opiera — i zmuszać wszystkich do poszanowania praw, żadnego bezprawia nie pozostawiać bezkarnym;

.....
5) musi być gotowym do natychmiastowego tłumienia wszelkich objawów anarchii i do wystąpienia każdej chwili na zewnątrz w obronie swych interesów i swej godności”.

Z tych zasad wychodząc rozpoczynał OWP swoją działalność i budował swoją organizację, która odbiegała od dotychczasowych. „Od innych obozów politycznych — mówił Dmowski na zjeździe poznańskim — różnimy się przede wszystkim typem organizacji, opartym na zasadach hierarchii, dyscypliny i odpowiedzialności osobistej kierowników za każdy dział pracy”. Stąd zasada nominacji i karności niemal wojskowej.

Na czele OWP stała Wielka Rada w następującym składzie: Roman Dmowski, Adam Głazewski, gen. Mieczysław Kuliński,

Seweryn Samulski, Michał Nycz, Bogumił Hebanowski, gen. Stanisław Haller, Wł. Dzierżyński, Jerzy Zdziechowski, Zygmunt Pluciński, Stanisław Raźniewski, Stanisław Gieysztor, prof. Roman Rybarski, Zbigniew Żółtowski, Józef Stemler, Tadeusz Kobylański, Aleksander Dębski, Stanisław Kałamański, Bogusław Łubieński. Na swego prezesa Rada wybrała Romana Dmowskiego. Rada wyłoniła Wydział Wykonawczy OWP. W skład Wydziału zostali powołani na początku: b. wojewoda wołyński Aleksander Dębski, jako przewodniczący oraz pp. Zygmunt Berezowski, Tadeusz Bielecki, Tadeusz Kobylański, Zygmunt Pluciński, Jerzy Zdziechowski. Pierwotny skład Wydziału Wykonawczego cytuję z pamięci, więc może być niepełny. Potem zachodziły w nim zmiany: ustąpił Jerzy Zdziechowski; weszli w końcu 1931 roku Henryk Rossmann i Jan Jodziewicz.

Kraj został podzielony na dzielnice, województwa i powiaty z mianowanymi oboźnymi. Na czele dzielnic zachodniej stanął oboźny Zygmunt Pluciński; woj. poznańskiego — Stanisław Celichowski; woj. łódzkiego — pos. Józef Kawecki. Dzielnicę warszawską prowadził Al. Dębski, a st. m. Warszawę — Jan Tuchowski; woj. warszawskie — Władysław Froehlich; woj. białostockie — pos. Romuald Bielicki; okręg podlaski — Teodor Libiszowski. Dzielnicą lwowską kierował oboźny Adam Głazewski. Podzielona była na 14 okręgów. Na czele dzielnic krakowskiej stał gen. Stanisław Haller; woj. krakowskiego — prof. Władysław Folkierski; okręgu kieleckiego — Stanisław Gieysztor a Zagłębia Dąbrowskiego — Józef Karney. Dzielnicą lubelsko-wołyńską kierował oboźny Adam Majewski.

Z wymienionych tu nazwisk widać, że obok niewielkiej liczby działaczy Związku Ludowo-Narodowego, wysunięci zostali nowi ludzie, dotąd polityką się nie zajmujący oraz działacze z innych organizacji narodowych. Działały zatem kryteria „nowego doboru” i dążenie do szerokiej konsolidacji sił narodowych. Powstawał obóz ideowo-polityczny nie po to, żeby zdobywać władzę drogą rewolucji ale żeby przeciwstawić się ujemnym skutkom już dokonanego przewrotu i budować we wszystkich dziedzinach życia — Wielką Polskę.

„Gazeta Warszawska Poranna” (z dnia 5 grudnia 1926) tak określała cele nowej organizacji: „Obóz Wielkiej Polski chce skupić siły czynne, chce skupić ludzi, którzy umieją spojrzeć w oczy rzeczywistości i mają odwagę działania. Chce ich zorganizować na podstawie wewnętrznej dyscypliny, wolnej od bezpłodnych deliberacji. Ma być nie pospolitym ruszeniem... lecz organizacją karną, opartą na hierarchii”.

Bolesław Koskowski zaś w artykule „W obronie przed radykalizmem” widział w Obozie Wielkiej Polski próbę konsolidacji obozu umiarkowanego. Wolałby oczywiście „zlanie się wszystkich stronnictw umiarkowanych w organizacyjnie jednolity obóz”. Ale to było niemożliwe. Odrzucał też Koskowski słusznie zarzut naśladownictwa obcych wzorów. „Wrogowie inicjatywy p. Dmowskiego rekomendują ją z góry, jako przedsięwzięcie faszystowskie. Należy się spodziewać, że światły ogół nie da się oszukać tymi manewrami. Deklaracja poznańska tak silnie zaakcentowała obowiązek przestrzegania prawa, że uważać należy, iż specjalnie propaganda praworządności będzie jednym z jej głównych zadań praktycznych. Faszyzm (w spopularyzowanym w Polsce pojęciu) jest ideologią rewolucyjną i praktyką rewolucyjną. Wiemy coś zresztą o tym z własnego doświadczenia polskiego i nie potrzebujemy przypominać, co o nim sądzi właśnie ogół umiarkowany” („Kurier Warszawski” z dnia 6 grudnia 1926).

W sprawie genezy Obozu Wielkiej Polski i charakteru nowej organizacji wypowiedział się tuż po inauguracyjnym zjeździe sam jej twórca w wywiadzie, jaki przeprowadził z nim F. P. (rzywiecki) i który ukazał się na łamach „Kuriera Warszawskiego” (z dnia 17 grudnia 1926).

Na pytanie co go skłoniło do podjęcia inicjatywy utworzenia OWP Dmowski odpowiedział: „To sprawa dość dawna. Od początku istnienia naszego obecnego państwa patrzyłem na organizację polityczną w istniejących dziś stronnictwach, jako na rzecz tymczasową, przeżytek stosunków przedwojennych. Zdawało mi się, że samo życie wykaże jej niezdrowy charakter, że ludzie rychło zrozumieją potrzebę oparcia jej na innych podstawach. Dlatego to do ostatnich czasów trzymałem się z daleka od polityki

bieżącej. Wybrany, że tak powiem, «zaocznie» do pierwszego sejmiku, pozostałem w nim do końca raczej, jako obserwator, niż uczestnik jego prac, przy ostatnich zaś wyborach odmówiłem postawienia mej kandydatury. Życie coraz jaskrawiej wykazywało, że rozbitcie na mnóstwo stronnictw coraz bardziej obezwładnia nasz naród, hamuje organizację i rozwój państwa. Zwraçałem nieraz uwagę naszych polityków na ten niezdrowy stan rzeczy, mając nadzieję, że będzie możliwe w drodze zbliżenia poszczególnych stronnictw doprowadzić je do zlania się w większe całości. Niestety rozwój szedł w kierunku przeciwnym... Bezład polityczny społeczeństwa stawał się coraz większy. Tylko przy podobnym bezładzie możliwy był przewrót majowy, osiągnięty nie tak wielkimi siłami. Po zamachu majowym widać było już wyraźnie... że szerokie koła narodu czują się, jak ciało bez głowy, że w kraju nie ma politycznego kierownictwa... Nikt nie wiedział do czego dążą żywioły rządzące, miało się nawet i ma się ciągle wrażenie, że one same niejasno zdają sobie sprawę z celów, jakim mają służyć... Inicjatywa ruszenia z tego martwego punktu sama się narzucała”.

A potem ciekawe wyznanie, które robił nieraz w rozmowach ze mną twórca Obozu Wielkiej Polski: „Wolałbym, aby podjął ją ktoś młodszy, mający więcej świeżych sił ode mnie, mający obok innych tak silną pobudkę do działania, jak ambicje osobiste, których ja, niestety, jestem pozbawiony”.

Jak widzimy i Dmowski i Piłsudski byli przeciwnikami rozproszkowania partyjnego i płynącej stąd niestałości rządów. Wystarczy podać, że w ciągu pierwszych ośmiu lat życia państwowe do zamachu majowego, mieliśmy ogółem 14 gabinetów. Tylko w zgoła odmienny sposób chcieli to ujemne zjawisko leczyć. Piłsudski poskramiał „sejmowładztwo” groźbami, a kiedy nie pomogły wywiady i wymyślania, użył wojska, aby siłą usunąć legalny rząd, wyłoniony wreszcie prawidłowo przez większość parlamentarną, a Dmowski dążył do zmniejszenia ilości stronnictw drogą perswazji i łączenia kilku pokrewnych grup politycznych w jedną oraz reformy istniejących stronnictw zgodnie z duchem czasu i nowymi zadaniami, jakie przed państwem i narodem wyrastały. Jedna metoda była mechaniczna, tymczasowa, dawała

szybkie ale nietrwałe wyniki; druga — organiczna, sięgała głębiej i zostawiła trwałe ślady w życiu narodu.

Siedzibą Wydziału Wykonawczego OWP była Warszawa. Biuro mieściło się na ulicy Złotej.5. Szefem Biura był przez pierwsze lata Aleksander Demidowicz-Demidecki. Rozpoczynała się żywa praca organizacyjna na zjazdach dzielnicowych OWP. Brał w nich osobiście udział Roman Dmowski i rozwijał w przemówieniach zasady, na których się Obóz Wielkiej Polski opierał. W 1927 roku mówił Dmowski we Lwowie „O stronnictwach”. Wskazał naprzód powody, które podkopały wiarę w sejm i partię. Dalej określił niebezpieczeństwa jedynowładztwa. „Po maju — twierdził — kierownictwo losami Polski znalazło się w rękach grupy, której siła i wpływ opiera się właściwie na jednym człowieku. Jest to podstawa bardzo krucha i niepewna: mamy liczne przykłady w historii, że gdy innych podstaw nie ma, to w chwili gdy zabraknie tego człowieka, następuje dezorganizacja i chaos”. Dlatego potrzebny był Obóz Wielkiej Polski jako organizacja narodu. Podział ról między stronnictwami a OWP widział Dmowski w sposób następujący: „Oświadczyliśmy lojalnie przywódcom stronnictw: nie chcemy przeszkadzać wam w waszej dzisiejszej pracy. Istnieje Sejm i istnieje w nim organizacja stronnictw, której nagle burzyć nie można, aby nie wytwarzać chaosu. My będziemy przygotowywali przyszłość, będziemy łączyć różnych ludzi z różnych stronnictw i spoza stronnictw, weźmiemy młodych do pracy i będziemy organizować tych ludzi pod wezwaniem ogólnych zasad, potrzebnych do utrzymania Polski”. Zakończył Dmowski lwowskie przemówienie stwierdzeniem: „W państwie narodowym musi istnieć zorganizowany naród”.

Na zjeździe dzielnicy krakowskiej, 6 marca 1927 roku, przedstawił twórca OWP „Zadania polityki narodowej”. Dwa naczelną zadania wysuwały się przed polityką narodową w ówczesnej epoce: zagadnienia gospodarcze i zagadnienie ustroju politycznego: „W okresie, który nastąpił po pierwszej wojnie światowej — mówił Dmowski — we wszystkich państwach... życie dziś usuwa na dalszy plan zagadnienia socjalne ubiegłej doby, a na pierwszym staje wielkie zagadnienie gospodarcze utrzymania i rozwoju wytwórczości krajowej w niesłychanie trudnych warun-

kach tak zaostrzonego obecnie współzawodnictwa między państwami". To zadanie pomnożenia wytwórczości krajowej „może spełnić tylko organizacja narodu, tak silna, ażeby zmusić wszelkie interesy do uzależnienia się od dobra całości”.

Jak widzimy, wysunął Dmowski wówczas jako naczelne zadanie wzrost produkcji. „Z jednej strony — dowodził — skutkiem upadku wytwórczości upada dobrobyt ludności, rośnie liczba bezrobotnych, a z nią głód i nędza; z drugiej — kurczą się szybko dochody skarbu państwa, i staje się ono niezdolnym do robienia najniezbędniejszych inwestycji, do należytego opłacania swych urzędników, wreszcie do organizowania swej obrony na odpowiednią skalę”.

W ten prosty sposób ujął Dmowski istotę zagadnienia gospodarczego, które nie tylko wówczas ale i po drugiej wojnie światowej, stanowi główną troskę rządów zarówno w systemie kapitalistycznym, jak komunistycznym.

Sprawa ustroju politycznego była drugim z kolei zadaniem polityki narodowej, które trzeba było wówczas rozwiązać. Ustrój liberalno-parlamentarny a zwłaszcza jego skrajne formy, przejęte po pierwszej wojnie światowej z Francji, przeżywał ostry kryzys i domagał się naprawy. Dmowski nie dawał gotowych recept, odrzucał też ślepe naśladowanie prób podejmowanych w innych krajach. Wzywał do własnej twórczości w tej dziedzinie. Znamienna jest ocena roli faszyzmu. „Faszyzm — twierdził Dmowski — dopiero rozpoczął swoje dzieło... Jaki będzie ostateczny wynik tej pracy, jeszcze powiedzieć nie można. Faszyzm jest wytworem szczególnego położenia narodu włoskiego i włoskiego charakteru narodowego. Dlatego faszyzm w innym kraju jest niemożliwy”. Jedną natomiast zasadą, urzeczywistnianą we Włoszech, ma znaczenie ogólniejsze, szersze. „Dzisiejsza doba — czytamy — obok państwa będącego organizacją ludności na danym obszarze, wymaga organizacji narodu, związania do wspólnego czynu tych wszystkich ludzi, którzy dobro ojczyzny, jej potęgę i jej przyszłość stawiają w tym życiu ponad wszystko, którzy poczuwają się do obowiązku służenia jej w każdej chwili i gotowi są dla niej do ofiar i poświęceń”. Uderzał tu Dmowski w najlepsze, najszlachetniejsze struny duszy narodu.

Na zjeździe dzielnicy warszawskiej OWP, dnia 27 marca 1927 roku, mówił autor „Myśli nowoczesnego Polaka” o pustce ideowej, jaka znamionowała tamte czasy. „Ta bezideowość, a nawet bezprogramowość sprawia, że życie polityczne spada na coraz niższy poziom, wprost dziczeje”... Wzywał tedy Dmowski w zakończeniu przemówienia do samoistnej twórczości politycznej.

W Bydgoszczy zaś, dnia 3 kwietnia 1927 roku, zajął się Dmowski praworządnością w Polsce: „Dla nas, dla Obozu Wielkiej Polski, oparcie naszego ustroju państwowego na zdrowych i silnych podstawach prawnych jest jednym z najgłówniejszych warunków urzeczywistnienia naszych celów, osiągnięcia stanowiska wielkiego narodu i stworzenia silnego, wielkiego naprawdę państwa”.

W ten sposób odbywała się w całym kraju głębsza orka ideowo-polityczna i organizowanie na zjazdach, zebraniach i konferencjach świadomych i czynnych sił narodu dokoła Obozu Wielkiej Polski.

Ale obok pracy organizacyjnej i politycznej OWP starał się pobudzić myśl narodową i w tym celu rozpoczęła wychodzić pod redakcją Dmowskiego seria „Wskazań programowych”. W ciągu roku 1927 ukazało się kolejno sześć zeszytów „Wskazań”: „Zagadnienie rządu” Romana Dmowskiego; „Polityka i gospodarstwo” Romana Rybarskiego; „Polityka finansowa” Jerzego Zdziechowskiego; „Praworządność” Bohdana Wasiutyńskiego; „Kościół, naród i państwo” Romana Dmowskiego i „Polityka zagraniczna” Zygmunta Berezowskiego. Był też gotów siódmy zeszyt pióra gen. Stanisława Hallera pt. „Armia, naród i państwo”, ale nie ukazał się drukiem. W przygotowaniu zaś były dalsze zeszyty: „Ustrój państwowy”, „Zagadnienie pracy”, „Polityka agrarna”, „Działalność społeczna” i inne. Wydane i nie wydane zeszyty „Wskazań programowych” świadczyły o zasięgu i bogactwie zainteresowań OWP i o ruchu umysłowym, jaki się rozwinął.

Nadto obok możliwości pisanie w duchu zasad OWP na łamach całej prasy narodowej, były specjalne organy obozowe jak „Trybuna Narodu” w Krakowie pod kierownictwem Karola Huberta Rostworowskiego i „Szczerbiec” w Warszawie. Odznaką Obozu Wielkiej Polski był „mieczyk Chrobrego”.

Organizacja OWP rozszerzała się stale w pierwszych latach po założeniu, miała duży wpływ w społeczeństwie ale utrzymała raczej charakter kadry a nie licznego pospolitego ruszenia.

Natomiast szeroki masowy odzew znalazł Obóz Wielkiej Polski w młodym pokoleniu, wychowanym i dojrzewającym w niepodległej Polsce 1919–1939. Idea Wielkiej Polski porwała młodzież i zaczęła się szerzyć z żywiołową siłą w ramach Ruchu Młodych OWP.

Już w kwietniu 1927 roku odbył się pierwszy zjazd Młodych. Inicjatywa wyszła z zawsze czujnego Lwowa. W odezwie wyzywającej na zjazd czytamy: „Na rozkaz Naczelnych Władz Obozu stajemy kamie w zwartym szeregu, by stworzyć awangardę, serce i ramię odradzającego się Narodu”.

Pokolenie nasze miało za sobą udział w wojnie 1920 roku i wspólną walkę na wyższych uczelniach o narodowy charakter polskiego życia duchowego i to decydowało o zrozumieniu i entuzjazmie dla programu Obozu. O tym jakie hasła trafiły do przekonania młodym, mówił inicjator i przewodniczący pierwszego Zjazdu Młodych, Zdzisław Stahl („Wstęp do polityki”, Lwów–Warszawa 1934). „Te przeżycia — czytamy — i związane z nimi właściwości sprawiają, że szczególnie łatwo jest młodszymi pokoleniom zrozumieć siłę i żywotność wielkich haseł Obozu:

- walki z moralną płaskością i zmaterializowaniem współczesnego życia, kultu religii i patriotyzmu, wielkich źródeł siły moralnej Narodu;
- budowania ustroju hierarchii, mocnych władz i rządów w państwie przez tych, którzy są prawdziwym mózgiem i sercem Narodu, wreszcie
- krzewienia tej prawdy, że jedyną gwarancją utrzymania silnego państwa, jest w Europie współczesnej słabej moralnie, podminowanej anarchią i komunizmem, zorganizowany, świadomy swego położenia — Naród”.

Za zjazdem lwowskim poszły zjazdy Młodych w Poznaniu, Kielcach, Radomiu i wreszcie w początkach 1928 roku zjazd Dzielnicy Warszawskiej, który zakończył okres wstępny tworzenia się Ruchu Młodych.

W ten sposób wyrósł na obszarze całej Polski masowy Ruch Młodych, który posiadał szeroką autonomię w obrębie Obozu Wielkiej Polski. Wytworzył się nawet z czasem mit Młodych i próby naśladowania go — bez większego powodzenia — przez inne organizacje polityczne.

Po warszawskim zjeździe Młodych ruch tak okrzepł i rozrósł się, że można i trzeba było wyłonić kierownictwo centralne. Powstał Wydział Wykonawczy Młodych w składzie: Zdzisław Stahl — przewodniczący, Tadeusz Bielecki — zastępca przewodniczącego i kierownik organizacyjny, Wojciech Jaxa-Bąkowski (a nie prof. Ludwik Jaxa-Bykowski, jak podaje R. Wapiński) i inni. Organizacja szybko rosła i urządzała obok zjazdów konferencje, zebrania, kursy i odprawy. Największym echem odbił się Zjazd Młodych z całej Polski w Gdyni. Bojówki sanacyjne usiłowały go rozbić. Dochodziło do starć wręcz, były w ruchu kije i kamienie a rewolwery w kieszeniach. Obóz Wielkiej Polski i rozwijający się obok Ruch Młodych, dbał o to, aby nie dać się sterroryzować i móc prowadzić walkę i pracę polityczną. Inaczej panowałyby wszechwładnie obóz pomajowy i narzucał krajowi swoją politykę, która szła zygzakami. Walcząc z półdyktaturą podtrzymaliśmy w Polsce ustrój demokratyczny. Dlatego potrzebna była silna organizacja i duch walki. Kładliśmy na to szczególny nacisk w Ruchu Młodych i w tym celu szkoliliśmy naszych działaczy. Wiedzieliśmy bowiem, że prawo bez siły jest bezsiłą, a siła bez prawa — bezprawiem. Stąd budowanie w OWP siły nie po to, żeby robić nowy zamach jak to się niektórym wydawało, ale żeby przeciwdziałać ujemnym skutkom już dokonanego przewrotu. Metody zaś stosowane nie tyle były wzorowane na faszyzmie, ile na szkole wojskowej, którą młodzi przeszli. Jeżeli były pewne zewnętrzne podobieństwa, to płynęły one stąd że i komuniści i faszyści i hitlerowcy z tych samych wzorów wojskowych czerpali, tworząc własne typy organizacji. Istota rzeczy polegała nie na pozornej zbieżności form ale na różnej treści, która wypełniała ramy organizacyjne. W dziedzinie techniki i sprawności organizacyjnej mieliśmy wcale duży dorobek. W każdym razie w zmilitaryzowanym po maju życiu politycznym działaliśmy, choć z przeszkoda-

mi, stale i umieliśmy odpierać ataki przeciwników a nie tylko potulnie dawać się rozbijać.

Słabiej przedstawiała się własna twórczość polityczna Młodych. Było to zrozumiałe u ludzi, którzy dopiero wchodzili w życie. Mieliśmy zresztą bogaty dorobek starszego pokolenia narodowego a zwłaszcza Romana Dmowskiego. Konsumpcja zatem i komentowanie tego, co wyprodukowali „starzy” przeważały, chociaż nie brak było później prób własnej twórczości ideowo-politycznej cennych, o ile nie płynęły z natchnień przeciwników Obozu Narodowego lub naśladownictwa modnych wówczas wzorów obcych.

Z czasopism, gdzie się wypowiadali młodzi, zanotujmy: „Awangardę”, miesięcznik pod naczelną redakcją Stefana Wyrzykowskiego, która wychodziła w Poznaniu i również poznański „Głos” z wydawcą Janem Wyganowskim, który powstał po odejściu przywódców Związku Młodych Narodowców i przejęciu przez nich „Awangardy” nazwanej potem „Awangardą Państwa Narodowego”. Dynamiczna grupa, skupiona dokoła „Głosu”, miała nieoficjalną nazwę „Fraki”. Wybijali się w niej: Stanisław Czapiewski, Jan Terlecki, Mieczysław Suchocki, Stanisław Sieciechowicz i inni.

Obóz Wielkiej Polski po początkowych sukcesach jakby się zatrzymał w rozwoju. Jedynie Ruch Młodych rósł jak na drożdżach i praktycznie przejmował prace obozowe. Dwie były przyczyny pewnego zastoju w OWP. Pierwsza — to zbyt skomplikowany system organizacyjny i nowe warunki walki, do których — z małymi wyjątkami — nie mogli się byli nagiąć „starzy”, w innej epoce wyrosli i do innych metod wdrożeni. Druga — to niespodziewany zwrot w obozie pomajowym: od socjalistów do konserwatystów, od Daszyńskiego do Radziwiłła. Zaskoczył on nie tylko tych, którzy na ślepo poparli przewrót, ale i tych, którzy zamach konsekwentnie zwalczali. Zamiast spodziewanej anarchii utrwały się stopniowo rządy tzw. „silnej ręki”, zamiast „sejmowładztwa” — państwo policyjne. Stąd trudność utrzymania i rozwoju organizacji, która na codzień nie miała zajęcia, która musiała czekać i przygotowywać się na wszelki wypadek.

Narzucano się przeto konieczność reorganizacji OWP i uproszczenia wewnętrznej struktury Obozu. Zamiast trzech członów organizacyjnych: OWP, Ruchu Młodych i Stronnictwa Narodowego, które zastąpiło w 1928 r. Związek Ludowo-Narodowy, stworzono dwa ramiona Obozu Narodowego. Jedno — to połączony organicznie z Ruchem Młodych — Obóz Wielkiej Polski, przeznaczony do działania w kraju, i drugie — Stronnictwo Narodowe do organizowania wyborów i walki parlamentarnej.

Reorganizacja w tym duchu została postanowiona na konferencji działaczy OWP i SN w Poznaniu dnia 1 czerwca 1931 roku. Przewodniczył na niej Aleksander Dębski a protokołował Roman Fengler. Zachował się w maszynopisie tekst protokołu, z którego czerpiemy. Przemówienie zasadnicze wygłosił Roman Dmowski. Po zanalizowaniu kryzysu gospodarczego i finansowego państwa oraz skutków rosnącego bezrobocia, wskazał na niebezpieczeństwo podważania ładu publicznego od dołu przez niezadowolone masy. Na tym tle zarysował nowe zadania zarówno Stronnictwa Narodowego jak Obozu Wielkiej Polski. Aby skutecznie przeciwdziałać agitacji rewolucyjno-radykalnej, OWP musi wejść w masę. Zasady reorganizacji wewnętrznej OWP przedstawił Tadeusz Bielecki. Ponieważ Ruch Młodych przejął właściwie od trzech lat funkcje OWP należy utworzyć jeden Wydział Wykonawczy i włączyć doń cały Wydział Wykonawczy Młodych oraz działaczy z Wydziału OWP. Takie same zmiany w wydziałach wojewódzkich itd. Wielka Rada zaś i Komitet Główny Ruchu Młodych powinny się złączyć w jedno ciało doradcze i opiniotwórcze. Projekt reformy został po ożywionej dyskusji przegłosowany. Za projektem opowiedziała się przygniatająca większość, przeciw padły trzy głosy.

Warto tu zanotować, że na powyższej konferencji odezwały się też głosy przeciw scaleniu OWP z Ruchem Młodych, na wszystkich szczeblach. Za utrzymaniem autonomii Ruchu Młodych przemawiali: Jerzy Drobniak, Ryszard Piestrzyński, Zdzisław Stahl i Jan Zdzitowiecki. Natomiast Mieczysław Harusewicz w imieniu dzielnic warszawskiej poparł plan reorganizacji. Była to już zapowiedź innego pojmowania zadań organizacji Młodych, co doprowadziło potem do rozejścia się.

Reforma OWP polegała faktycznie na przejęciu kierownictwa Obozu przez Młodych i wzięciu przez nich odpowiedzialności nie tylko za stronę wychowawczą ale i za działalność polityczną.

Niedługo trwał Obóz Wielkiej Polski w kształcie, jaki mu nadała konferencja poznańska z połowy roku 1931. Już w następnym roku wzmożyły się represje i zaczęło stopniowe zamykanie Obozu Wielkiej Polski przez władze administracyjne. Obawiano się widocznie wybuchu, gdyż nie od razu rozwiązano Obóz ale dzielnicami. 26 września 1932 r. zawieszono działalność na terenie województwa pomorskiego a dopiero w marcu 1933 roku rozwiązano cały OWP. Formalnie zatem Obóz Wielkiej Polski przestał istnieć. Ale nie można było zamknąć tak już potężnego ruchu ideowo-politycznego ani tysięcy zwolenników OWP.

Powstało pytanie: co robić?

Decyzja Dmowskiego i Władz Obozu Narodowego była: wejść gromadnie i zasilić Stronnictwo Narodowe. Tak się też stało. Młodzi szeroką falą wpłynęli do SN, tworząc zrazu Sekcję Młodych SN. Jedynie w Poznaniu i w Warszawie powstały secesje: Związek Młodych Narodowców i Obóz Narodowo-Radykalny. Na Śląsku zaś rozwiązano i Obóz i SN. Wobec tego powołano do życia Obóz Wszechpolski, który stanowił integralną część SN tylko z inną nazwą. Prezesem Obozu Wszechpolskiego był Edward Kołodziej, a kierownikiem organizacyjnym Edward Sojka.

Z chwilą kiedy Stronnictwo Narodowe stało się jedynym wyrazem organizacyjnym Obozu Narodowego i kiedy wchłonęło świeże, liczne zastępy młodych, wychowane w szkole obozowej, trzeba było nadać mu nowe formy, odpowiadające nowym warunkom pracy i walki. Dmowski przeprowadził więc z kolei reformę SN w 1935 roku. Nie poszła ona w kierunku „totalizacji SN”, jak utrzymuje Andrzej Micewski („Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej”, Warszawa 1964), a wręcz przeciwnie odrzuciła z systemu organizacyjnego OWP to wszystko, co nie wytrzymało próby życia bądź stało się zbędnym w nowych warunkach politycznych. A więc po reformie SN zarządy okręgowe i powiatowe były wybierane, z wyjątkiem prezesów i sekretarzy, podczas gdy w OWP władze pochodziły z nominacji. Powstało nowe ciało —

Komitet Główny, złożony z 40. osób, które dokonywało zmian w swym składzie drogą kooptacji, zatwierdzanych przez Radę Naczelną. Komitet Główny był wyrazem ciągłości prac stronnictwa, zbierał się co miesiąc, nie miał stałego przewodniczącego tylko sekretarza, który przygotowywał posiedzenia. Był nim aż do wojny — Zygmunt Berezowski. Rada Naczelna zaś posiadała — wbrew temu co pisze Micewski — duże uprawnienia: wybierała Zarząd Główny na wniosek Komitetu i była najwyższą władzą prawodawczą. Tylko zbierając się, jak przed reformą, raz na dwa lata, nie mogła i nie potrzebowała często interweniować w sprawach Stronnictwa. Jej funkcje między zjazdami Rady wykonywał w pewnej mierze Komitet Główny.

Nowy system wprowadzony po naradach z nami przez Romana Dmowskiego czynił z SN organizację sprawną, z odpowiedzialnym kierownictwem i z żywym udziałem działaczy i masy członkowskiej. Znikł również podział na „starych” i „młodych”, czemu tyle miejsca w oparciu niestety głównie o plotki, poświęca Micewski w swej skądinąd ciekawej pracy publicystycznej. Reforma Dmowskiego polegała m.in. na wprowadzeniu młodych do władz Stronnictwa i wzmocnieniu w ten sposób całego ruchu. Zacierał się stopniowo podział wedle wieku a nastąpiła pełna współpraca „starych” z „młodymi”. Zazwyczaj prezesami zarządów zostawali „starzy” a kierownikami wydziałów organizacyjnych — „młodzi”. Sekretarzem Wydziału Organizacyjnego Zarządu Głównego SN był do wybuchu wojny — Kazimierz Harasimowicz. Dawało to pozytywne wyniki. Powstały stopione w jedno zespoły kierownicze.

Pamiętam jak harmonijna, oparta na wzajemnym zaufaniu i przywiązaniu, była współpraca prezesa okręgu obejmującego województwo warszawskie, 65-letniego Hipolita Wąsowicza z młodymi: Leonem Dziubeckim, Janem Dziżyńskim, Julianem Krężłem, Leonem Mireckim, Leonem Najmrodzkiem, Jerzym Ptakowskim, Zygmuntem Przygodzkim, Józefem Przybyszewskim, Antonim Sikorskim i in.

We Lwowie sędziwy prof. Stanisław Głabiński, otoczony był przez młodych i świetnie dawał sobie z nimi radę, choć w innej epoce i na innych wzorach uformowany.

Na Pomorzu patronował stronnictwu ks. senator Feliks Bolt, prezesem okręgu był ks. Jerzy Chudziński, a w zarządzie okręgowym zasiadali młodzi: Waclaw Ciesielski, Alfons Sergot, Antoni Czerwiński i inni”.

W poznańskim zarządzie okręgowym prezesem był dr Czesław Meissner, a kierownikiem organizacyjnym — dr Tadeusz Wróbel.

W zarządzie okręgu krakowskiego przewodniczył prof. Józef Haydukiewicz, mając młodych — Antoniego Grębosza, Franciszka Jelonkiewicza i innych.

W Wilnie młodzi skupiali się dokoła Aleksandra Zwierzyńskiego i Piotra Kownackiego.

W okręgu radomskim przewodził sen. Stefan Sołtyk, wiceprezesem był Bohdan Gajewicz, a wchodzili do zarządu młodzi: Witold Borowski, Władysław Pacholczyk i inni.

Synteza „starych” i „młodych” był wybrany tuż przed drugą wojną światową Zarząd Główny SN w skład którego wchodzili obok prof. Witolda Staniszkisa, Antoniego Orszagha, Stefana Sachy, Mieczysława Trajdosa, Józefa Szmydta — młodzi: Stefan Niebudek, Władysław Jaworski, Bogusław Jeziorski i Napoleon Siemaszko. Prawda, że na czele Zarządu Głównego i to było *signum temporis* stanął „młody”, co niektórzy bez względu na wiek, uznali za katastrofę. Ale przyszły większe katastrofy i można je było przetrwać łatwiej dzięki reformie stronnictwa. Nastąpiło bowiem w obrębie stronnictwa całkowite zespolenie sił narodowych. Z trzech odrębnych właściwie organizacjami, powstała jedna, pod wspólnym kierownictwem.

Rządy pomajowe, rozwiązując Obóz Wielkiej Polski, przyspieszyły — mimo swej woli — zjednoczenie Obozu Narodowego i potężnie wzmocniły Stronnictwo Narodowe. Takie bywają nieraz niezamierzone wyniki walki z „partyjnictwem”.

Czy Obóz Wielkiej Polski był organizacją typu faszystowskiego? Taki pogląd szerzony był i jest przez przeciwników Obozu Narodowego.

Pobóg-Malinowski nazywa OWP „ruchem «narodowym» o tendencjach faszystowskich”.

Prof. Hans Roos w swojej „A History of Modern Poland” (Londyn 1966), przedstawiając zmiany, jakie się dokonały wewnątrz Obozu Narodowego po wyborach 1930 roku, pisze: „Teraz młodzi z Tadeuszem Bieleckim na czele objęli kierownictwo. Głosili oni czysto nacjonalistyczne i narodowo-radykalne cele i z poparciem starego Dmowskiego zmierzali w kierunku hierarchicznie zorganizowanego, półfaszystowskiego państwa”. Duże to uproszczenie i nieścisłe.

Inaczej i bezstronnie, rozróżniając między różnymi tendencjami, jakie nurtowały wśród „młodych”, patrzy na rzeczy Bernard Singer, sprawozdawca parlamentarny żydowskiego „Naszego Przeglądu”. Pisał on pod datą 21 sierpnia 1937 roku, co następuje: „Nawet uchodzący jeszcze za bezapelacyjnego wodza i przedstawiciela młodych, Bielecki, został widocznie dotknięty rdzą parlamentaryzmu. Pełni on obowiązki prezesa, ale jest już nadgryzany przez młodych, którzy zajmują się tłumaczeniem wzorów niemieckich i domagają się usunięcia wszelkich złudzeń liberalno-parlamentarnych” („Od Witosa do Sławka”, Paryż 1962).

Czyli nie półfaszyzm prof. Roosa ale coś w rodzaju „faszyzmu zarzewiałego”.

Bez żadnych już wahań czy subtelnych precyzji uderzają w Obóz Wielkiej Polski, zgodnie z obowiązującym po drugiej wojnie światowej schematem, publicyści i historycy krajowi.

Andrzej Micewski widzi trzy fazy ewolucji myśli Dmowskiego, z których drugą — nazywa „okresem faszyzacji”. Chcąc wyjaśnić podział na „młodych” i „starych”, pisze: „Następnym etapem rozwojowym ideologii Romana Dmowskiego była faza faszyzowania, zapoczątkowana w latach 1924–1926, której dojrzałym już produktem był założony przez Dmowskiego w 1926 roku niezależny od Stronnictwa Narodowego — Obóz Wielkiej Polski”.

Roman Wapiński zaś w rozprawie „Niektóre problemy ewolucji ideowo-politycznej endecji w latach 1919–1939” („Kwartalnik Historyczny”, Nr 4, Warszawa 1966), tak ujmuje rzekome przechodzenie Obozu Narodowego na pozycje faszystowskie: „W koncepcjach programowych i działalności ówczesnej OWP

w coraz większym stopniu, daleko silniejszym niż w wypadku SN, występowały tendencje faszystowskie... Pod wpływem propagowanych doświadczeń faszyzmu włoskiego i niemieckiego, OWP zaczął się coraz bardziej upodabniać i zewnętrznie do pokrewnych ruchów faszystowskich poza granicami kraju". Jak widzimy, Wapiński wprowadza obok faszyzmu — hitleryzm, jako źródło oddziaływania na Obóz Wielkiej Polski ale zgodnie z prawdą przyznaje, iż Dmowski „nie zmienił swojej oceny, że Niemcy są głównym przeciwnikiem Polski. Poza tym miał on (Dmowski) pretensje do hitlerowców, jak również do faszystów włoskich, że nazbyt zmilitaryzowali oni politykę”.

Niestety wartość rozprawy podważył autor przez to, że w poszukiwaniu nowych źródeł oparł swą pracę w dużej mierze na bezkrytycznym cytowaniu komunikatów informacyjnych i raportów władz bezpieczeństwa. Bardzo to niepewne źródło. Często nieinteligentni informatorzy policyjni donoszą rzeczy bez sensu, bądź fabrykują wiadomości, aby dogodzić władzom. Niebezpieczne to zatem źródło nie tylko w historii ale i w rządzeniu państwem. Można go używać najwyżej pomocniczo, konfrontując z innymi materiałami. Otóż rozprawa Wapińskiego tam gdzie jest oparta na „Komunikatach Informacyjnych” roi się od błędów, przeinaczeń i bałamuctw. Nie sposób tu prostować tego, co informatorzy pomieszali ze sobą nie rozumiejąc mechanizmu działania OWP, SN i Ruchu Młodych. Trzeba by na nowo rzecz napisać. A szkoda bo Wapiński chciałby być, jeżeli chodzi o fakty, ścisły i posługuje się metodą naukową.

Stąd i końcowy wniosek autora rozprawy chybił. Przedstawiając ewolucję ideowo-polityczną Obozu Narodowego dowodzi Wapiński, że „Zmiana zaczęła następować po maju 1926 r., a jej głównym rzecznikiem był Roman Dmowski. Odtąd rozpoczyna się zasadnicza ewolucja zasad programowych i taktycznych endecji, zakończona w zasadzie w latach 1934–1935. W jej rezultacie endecja stawała się ugrupowaniem zbliżonym do typu faszystowskiego”.

Ani Obóz Wielkiej Polski ani tym bardziej zreformowane w 1935 roku Stronnictwo Narodowe, nie były odmianą faszyzmu. Ma rację Wojciech Wasiutyński, najwybitniejsza przed wojną

obok Bolesława Piaseckiego postać w ONR—Falandze (na początku wojny wrócił do SN), kiedy stwierdza, że „To nie Dmowski pchał młodzież ku faszyzmowi, raczej opierał się jej faszyzującym tendencjom. Rozłam w ruchu narodowym w r. 1934 nastąpił właśnie dlatego, że Dmowski nie zgodził się na program faszystowski młodych” („Polemiki”, zeszyt piąty, Londyn 1966).

Wniosek stąd, że nie trzeba mieszać Stronnictwa Narodowego i jego „młodych” z grupami, które od Obozu Narodowego odeszły. Rozwijały się one niezależnie od Stronnictwa, we własnych formach organizacyjnych i działały na własną odpowiedzialność.

Sam Dmowski, jak to już widzieliśmy, przestrzegał wyraźnie przed importowaniem faszyzmu do Polski. W pierwszym zeszycie wskazań programowych OWP „Zagadnienie rządu” pisał: „Metody polityczne faszyzmu są specyficznie włoskie... One właśnie stanowią tę stronę faszyzmu, której naśladować nie można. Naśladowanie nadto metod faszyzmu bez jego ducha jest czymś, co stoi na biegunie całkiem przeciwnym, jest bliskim bolszewizmu”. A dalej dowodził w tej samej rozprawie: „Narody budują swe losy, swą wielkość nie naśladownictwem, jeno twórczością. Wzięcie przez naród, przez jego świadomy, myślący i poczuwający się do obowiązku względem ojczyzny ośrodek steru państwa w ręce, a z nim przyjęcie na siebie pełnej odpowiedzialności za jego losy, nie jest ideą specyficznie włoską; jak już wskazaliśmy, jest to postulat dzisiejszej doby na obszarze całej cywilizacji. Cel ten musi osiągnąć każdy naród, który do tego jest zdolny, i każdy musi dojść do tego drogami, odpowiadającymi jego położeniu, jego psychice politycznej, jego charakterowi”. W praktycznym działaniu Dmowski również szedł inną drogą niż faszyzm, hitleryzm czy komunizm. Nie występował przeciw stronnictwom, chciał zredukować ich liczbę tak jak w Anglii do dwu czy trzech, stał na stanowisku rzeczywistej kontroli rządu przez przedstawicielstwo narodowe i odrzucał stanowczo rządy monopartii i bezprawia.

Najtrafniej bodaj ujął istotę Obozu Wielkiej Polski w swoim pamiętniku Stanisław Kozicki (maszynopis Zakład Narodowy im. Ossolińskich). „Tworząc OWP — pisał — nie wzorował się Dmowski na faszyzmie, który zajmował opinię europejską, bo już

był wtedy doszedł do władzy. Zbyt był Dmowski umysłem samodzielny i odnosił się do faszyzmu krytycznie, choć cenił go za to, że był ruchem szczerze i mocno narodowym. Lecz nie można zamykać oczu na to, że prąd myśli, którego wyrazem był OWP był ogólnoeuropejskim ruchem politycznym. Istotą jego było szukanie drogi wyjścia z kryzysu, jaki przechodził ustrój demokratyczny i parlamentarny we wszystkich państwach europejskich. Był też ten prąd wywołany przez konieczność obrony narodów kultury zachodnio-europejskiej przed materializmem komunistycznym, jaki posuwał się od strony wschodu”.

Bohdan Gajewicz zaś tak pisze w artykule „40—lecie Obozu Wielkiej Polski” („Myśl Polska”, Londyn, 1 marca 1967): „Stworzenie przez Dmowskiego OWP i kontynuowanie jego prac... miało w polskim życiu politycznym skutki olbrzymie... i nieodwracalne”. Po czym dodaje: „Nie ma ludzi idealnych na świecie, są jednak — i to nieraz liczni — ludzie ideowi, wpatrzeni przez całe życie w jakiś wielki, wspaniały, niebosiężny ideał. Takim ideałem dla polskich narodowców było i jest Katolickie Państwo Narodu Polskiego”.

Jaki był w największym skrócie dorobek Obozu Wielkiej Polski?

Po pierwsze wywołał on w okresie pomajowym żywy ruch umysłowo-polityczny. W zatęchłą atmosferę polskiego życia politycznego wtargnęło świeże powietrze, powstał silny prąd opinii publicznej, która pośrednio przynajmniej wpływała na kierunek rządzenia. Spowodował też odnowę Obozu Narodowego.

Po drugie, twórca Obozu ukazał młodemu pokoleniu wielką ideę i wprzągnął je w służbę Wielkiej Polski. W ten sposób ostrzegł młodych przed naśladownictwem obcych wzorów i zmusił do własnej twórczości.

Po trzecie, w czasie drugiej wojny światowej Stronnictwo Narodowe, będące dalszym ciągiem OWP, dało do walki z hitleryzmem i faszyzmem przeszło 100.000 żołnierza w ramach Narodowej Organizacji Wojskowej, która potem weszła w skład Armii Krajowej. Ponadto — część NOW, która nie chciała wejść do AK, razem ze Związkiem Jaszczurczym, wojskowym ramieniem

ONR-ABC, utworzyła Narodowe Siły Zbrojne, które również były się z najazdem niemieckim.

Po czwarte, Dmowski przyczynił się przemożnie do uformowania typu Polaka-Katolika, który ciągle w kraju przeważa i rzeźbi oblicze duchowe Polski współczesnej.

Jak widzimy, dzieło Dmowskiego przeżyło swego twórcę. To ważne i niecodzienne zjawisko. Utrzymuje się w ten sposób ciągłość życia narodowego i spójnia pokoleń.

Będzie do czego nawiązać, kiedy naród nasz znów, jak w ciągu tysiąclecia, stanie się panem swoich losów.

Dmowski — pisarz

Twórczość pisarska Romana Dmowskiego wiąże się nierozdzielnie z jego działalnością polityczną.

Nawet w swych powieściach: „W połowie drogi” (r. 1931) i „Dziedzictwo” (r. 1931), wydanych pod przybranym nazwiskiem K. Wybranowskiego, nie szło mu o tryumfy literackie, jeno o dotarcie ze swoimi poglądami ideowo-politycznymi, ubranymi w lekką formę beletrystyczną, do umysłów tych, którzy poważnej lektury boją się, jak ognia. Przypominał pod tym względem dwu naszych XVI-wiecznych pisarzy: Skargę i Powodowskiego, którzy swe traktaty polityczne wydawali pod postacią... kazań.

Dmowski-pisarz jest nieodłącznym i wiernym współpracownikiem Dmowskiego-polityka.

I

Z wyjątkiem „Polityki polskiej i odbudowania państwa”, która była świetnym komentarzem do zakończonej akcji politycznej, wszystkie prawie dzieła Dmowskiego wyprzedzały i w pewnym sensie zapowiadały jego wystąpienia polityczne. Talent pisarski autora „Myśli nowoczesnego Polaka” był walną bronią w okresie przygotowywania działań politycznych.

W życiu Dmowskiego da się uchwycić pewien rytm, polegający na tym, że autor „Przewrotu” przed każdą większą miarą kampanią polityczną naprzód gruntownie ją przemyślał, przygotował, potem energicznie, z wielkim wysiłkiem działał a wreszcie odpoczywał, ażeby się skupić i do nowego skoku szykować.

Było w tej metodzie coś z chłopskiego orania — siania — zbierania. Nie przypominał w niczym Dmowski tych polityków, którzy chcą od razu zbierać, nie siejąc i nie orząc.

Można powiedzieć, że dorobek pisarski Dmowskiego układa się harmonijnie wokół jego ważniejszych wystąpień politycznych.

Pierwszym większym pocjągnięciem Dmowskiego było przekształcenie wspólnie z Popławskim i Balickim w r. 1893 Ligi Polskiej na Ligę Narodową i stworzenie w ten sposób mocnego niezależnego ośrodka polityczno-organizacyjnego w kraju, który poprowadził realną walkę o zjednoczenie i niepodległość Polski.

W związku z tym ważnym posunięciem wydaje Dmowski bezimienną broszurę „Nasz patriotyzm” (r. 1893), w której zapowiada — po ostrej ocenie gospodarki rosyjskiej w Polsce — że „rządowi najeźdźców opartemu na żandarmie i bagnetach przeciwstawimy wewnętrzny rząd narodowy oparty na sile moralnej”.

A potem z młodzieńczą wiarą rzuca wyzwanie: „Zobaczymy, kto tę walkę przetrzyma: czy my, oparci na naszej masie narodowej, czy rząd ze sforą tchórzliwych «czynowników»? Bo potężna armia rosyjska będzie w niej nieużyteczną... Na zarzut, że taka walka pociągnie za sobą ofiary, odpowiada twardo: „Kto chce ocalić nasz naród, nie nadstawiając karku, ten będzie widział powolne jego gnicie”. Po czym w sposób lapidarny tak ujmuje zasady strategii i taktyki naszego obozu: „Cel — zdobycze polityczne, zmuszenie rządu do ustępstw, środki — nieustająca, chroniczna rewolucja”. Legalnego gruntu działania wówczas nie widział i dlatego powołał do życia „wewnętrzny rząd narodowy” tj. tajną Ligę Narodową.

„Nasz patriotyzm” wymierzony jest zarówno przeciw ugodzie, jak i polityce biernego oporu oraz przeciw programowi powstańczoemu. „Iluż to jest ludzi — stwierdza z gorzką ironią Dmowski — którzy czekają na rewolucję jutra, zamiast robić dzisiaj rewolucję nieustającą”.

Pierwsze większe wystąpienie Dmowskiego, jako pisarza, dobrze przygotowało grunt pod posiew Ligi Narodowej.

Dnia 15 lipca 1895 r. w stulecie ostatniego rozbioru Polski zaczął się ukazywać we Lwowie pod redakcją Dmowskiego skromny dwutygodnik, poświęcony sprawie polskiej jako całości — „Przegląd Wszechpolski”. „Zaczęła się tedy — jak to sam Dmowski w dziesięciolecie «Przeglądu Wszechpolskiego»

stwierdza — głębsza orka, dążąca do przerobienia od podstaw współczesnej umysłowości polskiej, osłabionej i zakażonej pod wpływem nienormalnych warunków życia politycznego i kulturalnego oraz przez działanie obcych wpływów”.

Dzięki „Przeglądowi Wszechpolskiemu” nastąpił przełom w pojęciach politycznych i moralnych naszego narodu. Poczęła się krystalizować samodzielna polska myśl polityczna. Punktem zwrotnym w procesie przerabiania tej myśli i formułowania podstaw programu polityki polskiej było ukazanie się „Myśli nowoczesnego Polaka” (r. 1903).

Skromne rozmiarami dzieło Dmowskiego wywołało prawdziwy przewrót umysłowy i moralny w Polsce. „Myśli nowoczesnego Polaka” na tle ówczesnej beznadziejności stały się nadto aktem wiary w powstanie niezależnego państwa polskiego, budziły energię i wolę działania ujarzmionego narodu. Dmowski wprowadził do rachunku politycznego pierwiastek siły moralnej, jako ważny współczynnik w walce, toczony między narodami. „Wierzę — pisał — jestem pewien, że taka właśnie siła, obok fizycznej, zaczyna się wydobywać w chwili dzisiejszej z mas naszego ludu”.

„Myśli nowoczesnego Polaka” odegrały przełomową rolę w rozwoju polskiej myśli politycznej i położyły mocne fundamenty pod gmach naszego nacjonalizmu.

Ale obok tego nieprzemijającego znaczenia „Myśli” oraz „Przegląd Wszechpolski” (r. 1895–1905) wywarły wpływ bezpośredni na przebieg walki, jaka rozgorzała w Królestwie w r. 1905, kiedy to socjaliści chcieli przenieść na grunt polski rewolucję, szerzącą się wówczas w Rosji. Walka była tym trudniejsza, że toczyć ją musiał obóz narodowy na dwa fronty: z terrorem socjalistycznym i prześladowaniem rządu rosyjskiego.

Nie zawiódł się wtedy Dmowski na świeżych warstwach ludowych, które do czynnej roli w życiu narodowym powoływał.

Odpowiedzią na próby anarchizowania kraju były olbrzymie manifestacje narodowe w Warszawie i zjazd włościański, który zgromadził przedstawicieli prawie wszystkich gmin w kraju. Terror zaś socjalistyczny ustał, gdy napotkał w szeregach narodo-

wych na zdecydowany opór. Anarchii rosyjskiej przeciwstawił w r. 1905 obóz narodowy ład i porządek polski.

Rezultat walki był pomyślny dlatego, że Dmowskiemu—politykowi przyszedł w sukurs, na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego” i w „Myślach nowoczesnego Polaka”, Dmowski—pisarz.

Po wojnie rosyjsko—japońskiej uwaga Dmowskiego coraz częściej zwraca się w kierunku zagadnień międzynarodowych. Zmiany w układzie stosunków międzypaństwowych prowadzą nieuchronnie do konfliktu europejskiego. Zapowiada się starcie między państwami, które dokonały rozbioru Polski. Sprawa polska przestaje być tylko kwestią wewnętrzną państw zaborczych, zaczyna nabierać charakteru międzynarodowego. Dmowski wie, że losy Polski rozstrzygną się na gruncie zbliżającego się starcia między Niemcami i Austrią z jednej strony a Rosją i jej sojusznikami z drugiej.

Ażeby przygotować swoich i obcych do rozumienia zbliżających się wypadków i uwydatnić właściwą rolę sprawy polskiej na tle zmienionej gruntownie sytuacji międzynarodowej, wydaje Dmowski swoje podstawowe dla polityki polskiej czasu pierwszej wojny światowej dzieło „Niemcy, Rosja i kwestia polska” (r. 1908).

Po wnikliwym przedstawieniu zmian w położeniu międzynarodowym wysuwa Dmowski tezę, że głównym wrogiem Polski są Niemcy a nie Rosja. „Stosunek Polski do Niemiec — pisał Dmowski — jest też źródłem zainteresowania, jakie sprawa polska zaczyna na nowo budzić w Europie. Groźna w swym wzroście potęga Niemiec i południowo—wschodni kierunek niemieckiej ekspansji, wskazały rolę Polski, jako głównej tamy tego zwycięskiego pochodzenia. Ta rola dzisiejsza naszego narodu sprawić musi, że kwestia polska w bliskiej przyszłości stanie się jedną z ważniejszych kwestii europejskich”.

W książce „Niemcy, Rosja i kwestia polska” Dmowski ustalił i wyłożył na kilka lat przed wojną zasady polityki polskiej na gruncie międzynarodowym, które nam przyniosły w czasie pierwszej wojny światowej zwycięstwo w postaci odbudowania państwa.

Szedł z koalicją, a więc i z Rosją po to, żeby rzucić na kolana Niemcy. Wiedział bowiem, że tylko na gruzach potęgi niemieckiej da się zbudować zdolną do samodzielnego bytu, zjednoczoną Polskę. W ten sposób wciągnął Rosję w orbitę naszych działań i wyzyskał jej udział w wojnie na rzecz interesów polskich.

Pochłonięty sprawami międzynarodowymi nie zamykał Dmowski oczu na rozwój stosunków wewnętrznych w kraju. Od siły, zwartości i zdrowia duchowego naszego narodu uzależniał znaczenie sprawy polskiej na arenie międzynarodowej. Wzrok Dmowskiego zatrzymuje się na kwestii żydowskiej, którą zaczyna — zgodnie ze swą metodą badawczą — zgłębiać i wszechstronnie oświetlać.

Już w „Myślach nowoczesnego Polaka”, pisząc o naszym charakterze narodowym, podniósł Dmowski, że Polska — wskutek opanowania miast przez Żydów — nie wytworzyła silnego stanu trzeciego. „Dzięki Żydom Polska została narodem szlacheckim do połowy XIX stulecia, a nawet dłużej... Zostaliśmy — pisal Dmowski — społeczeństwem niekompletnym: cała gałąź doniosłych, najbardziej skomplikowanych funkcji ekonomicznych przeszła w ręce żywiołu, do społeczeństwa nie należącego”. Wystąpił również Dmowski przeciw masowej asymilacji Żydów. „Żydzi mają — twierdził — zbyt wyraźną, zbyt skryształowaną przez dziesiątki wieków życia cywilizowanego indywidualność, ażeby dali się w większej liczbie przyswoić tak młodemu jak nasz, formującemu dopiero swój charakter narodowi, i raczej oni byłiby zdolni naszą większość duchowo, a w części i fizycznie zasymilować. Z drugiej strony w charakterze tej rasy, która nigdy nie żyła życiem społeczeństw naszego typu, tyle się nagromadziło i ustaliło właściwości odrębnych, obcych naszemu ustrojowi moralnemu, wreszcie w naszym życiu szkodliwych, że zlanie się z większą ilością tego żywiołu zgubiłoby nas, zastępując elementami rozkładowymi te młode, twórcze pierwiastki, na których budujemy swą przyszłość”.

Jak w każdej dziedzinie, tak i w sprawie żydowskiej, umiał Dmowski płynąć pod prąd, zajmując trafne, oryginalne stanowisko, odcinające się tak wyraźnie od powszechnie wówczas wyznawanych haseł „asymilacji”.

Wypadki z r. 1905 pogłębiły jeszcze bardziej rozumienie roli Żydów w życiu naszego narodu. Dmowski postanowił szerzej przedyskutować i poddać rewizji utarte poglądy na kwestię żydowską.

W tym celu wydał małą broszurę „Separatyzm Żydów i jego źródła” (r. 1909), stanowiącą cenną pozycję w naszej literaturze żydoznawczej. Rozgorzała wtedy dyskusja dokoła „kwestii litwackiej”, która zrodziła się wskutek napływu Żydów rosyjskich do Królestwa. Dmowski nie ograniczył się wszakże do postawienia tylko kwestii tzw. „litwaków”. Sięgnął głębiej, wysunął na porządek dzienny nie tyle fragment „litwacki”, ile zasadniczą dla nas kwestię żydowską.

Dmowski zanalizował w sposób niezwykle bystry zmiany, jakie zaszły w okresie popowstaniowym w naszym położeniu politycznym i ekonomicznym, które przekreśliły w dużej mierze powierzchniowy proces asymilacji Żydów i wzmocniły dążenia przeciwpolskie wśród obcej nam duchowo masy żydowskiej. „Rozpoczął się i postąpił znacznie — stwierdzał z niezachwianą pewnością Dmowski — proces organizacji Żydów we wrogi nam obóz, który występuje świadomie do walki z nami, jako z narodem... asymilacja już dziś nie może być programem w stosunku do kwestii żydowskiej, jako całości. Główna masa Żydów idzie i pójdzie w kierunku przeciwnym”.

Nie omylił się Dmowski. Walka polsko-żydowska zaczęła się istotnie zaostrać i w r. 1912 doszło do pierwszego poważnego starcia w postaci bojkotu gospodarczego, który Żydzi wywołali swoim wyzywającym stanowiskiem i próbami wpływania na bieg polityki polskiej w czasie wyborów i kryzysu rewolucyjnego.

Był to pierwszy etap walki z Żydami, przeprowadzony z powodzeniem, który wzmocnił mieszczaństwo polskie i miał duże znaczenie dla naszego obozu w czasie pierwszej wojny światowej. Naród polski wszedł w okres zawieruchy światowej mocniejszy gospodarczo, duchowo bardziej zwarty i czujny wobec rozkładowych działań Żydów, nasz obóz zaś stanął — dzięki wyrażnemu postawieniu kwestii żydowskiej — mocno w kraju, skupił dokoła siebie większość społeczeństwa polskiego, co mu pozwoliło zwycięsko przeprowadzić program odbudowania państwa.

Kampania 1912 r. została wygrana, ponieważ autor „Myśli nowocześniejszego Polaka” umiał ją przygotować i jako polityk i jako pisarz, dość wcześnie oświetlając na łamach prasy narodowej i w osobnej broszurze istotne oblicze kwestii żydowskiej.

Okres wojny nie sprzyjał twórczości pisarskiej. Dmowski rzucił się wtedy w wir walki o samoistną Polskę. Był to najświetniejszy okres w jego życiu, uwieńczony zwycięstwem.

Ile wiedzy, talentu, energii i trudu włożył w dzieło odbudowania państwa, z jak głębokich założeń wychodził, na jak gruntownej znajomości spraw świata i Polski oparł swą wyczerpującą, nadludzką nieraz działalność czasu wojny, możemy wnosić z podstawowej dla najnowszych dziejów naszych książki „Polityka polska i odbudowanie państwa” (r. 1925). Był to, jak sam autor wyznaje komentarz do akcji politycznej, którą kierował, uzasadnienie jej, uwydatnienie myśli, która dyktowała te lub inne jej kroki.

Ale i w trakcie wojny zdołał Dmowski znaleźć czas na napisanie — obok memoriałów i not dyplomatycznych — obszerniejszej rozprawy, w której znalazła swój pełny wyraz jego wiedza historyczno-polityczna i talent pisarski.

Wiosną 1917 roku groziło niebezpieczeństwo zawarcia przedwczesnego pokoju „bez aneksji i bez odszkodowań”. W państwach sprzymierzonych, zmęczonych wojną, żywiły radykalne i socjalistyczne rozpętały agitację za natychmiastowym pokojem, który by pozostawił nietkniętymi terytoria Niemiec i Austro-Węgier. W tych warunkach stworzenie silnego i niezależnego państwa polskiego byłoby niewykonalne.

W groźnej dla nas chwili, kiedy ważyły się losy faktycznej niepodległości, pisze Dmowski pracę w języku angielskim: „Problems of central and eastern Europe”, tj. „Zagadnienia środkowo i wschodnioeuropejskie” (r. 1917, lipiec). Wystąpił w niej przeciw niemieckim pomysłom stworzenia Mittel-Europy, wykazał, że szybki pokój, a co za tym idzie, oddanie na łup Niemiec środkowej, wschodniej i południowej Europy (system Berlin-Bagdad), prowadziłoby do nowej wojny.

„Tej fatalnej przyszłości — dowodził Dmowski — można zapobiec jedynie uderzając w samo serce potęgi niemieckiej. Rozstrzygnięcie wielkich zagadnień tej wojny nie leży ani na Bałka-

nach, ani w Azji Mniejszej, jeno w samej Europie środkowej. Gruntowna przebudowa Europy, która by sprowadziła potęgę niemiecką do naturalnych granic niemieckiej rasy i powołała do niepodległego bytu narody ujarzmione przez Niemcy i zmuszone do służenia ich celom podboju, jest niezbędną dla przywrócenia równowagi europejskiej”...

Rozprawa Dmowskiego, oparta na głębokiej znajomości dziejów i ewolucji politycznej narodów środkowej i wschodniej Europy, jest arcydziełem kunsztu dyplomatycznego i pisarskiego. Pisana w sposób zwarty, jasny, z żelazną logiką, wywarła duże wrażenie wśród europejskich i amerykańskich polityków, ułatwiając Dmowskiemu zabiegi dyplomatyczne.

W rozprawie swojej autor „Myśli nowoczesnego Polaka” umiał związać losy Polski z ogólnymi celami wojny, sformułował główne zadania światowych zmagania i na ich tle ukazał konieczność szerokiego i pełnego rozwiązania kwestii polskiej. Po raz pierwszy odezwał się głos polski w sprawach ogólnych wielkiej wojny, wpływając w ten sposób — zgodnie z naszymi interesami — na rozwój wypadków politycznych w Europie. „Zagadnienia środkowo i wschodnioeuropejskie” oświeciły, niczym potężny reflektor, całość spraw europejskich i pokrzyżowały misterne plany „pacyfistycznych” rzeczników Niemiec w państwach sprzymierzonych. Pracę swoją wręczył Dmowski Balfourowi przed jego wyjazdem do Ameryki, a potem rozesał ją kilkuset ludziom w Anglii i Ameryce. Nie chciał, ażeby się zbyt szeroko rozesała i za wcześnie wpadła w ręce Niemców.

Toteż nie zgodził się na propozycję Cambridge University Press, ażeby wydać „Zagadnienia” jako książkę, wolał, ażeby przez czas wojny pozostała dokumentem poufnym. Nie dbał bowiem o laury literackie, jeno o urzeczywistnienie celów politycznych, które sobie wyznaczył.

Dmowski—pisarz, nie po raz pierwszy zresztą, toruje drogę Dmowskiemu—politykowi i ułatwia mu osiągnięcie największego zwycięstwa w jego życiu — odbudowania wielkiej i niezależnej Ojczyzny.

Po wojnie, już w odbudowanej Polsce, podejmuje Dmowski na nowo problem żydowski i rozpoczyna drugi etap walki pol-

sko-żydowskiej. Podobnie, jak przed wojną, poprzedził autor „Separatyzmu Żydów” swoje powojenne wystąpienia w sprawie żydowskiej gruntownym przeoraniem opinii polskiej przez pracę pisarską.

W cyklu artykułów „Społeczeństwo Poznańskiego i Pomorza w odbudowanej Polsce” (r. 1925) wysuwa Dmowski plan kolonizacji miast z zachodu na wschód. „Kiedym podczas wojny na konferencji pokojowej — pisał Dmowski — walczył o odzyskanie dla Polski ziem zaboru pruskiego, wiele się zastanawiałem nad przyszłą rolą tych ziem w państwie polskim. I jedna z największych rzeczy, którą sobie obiecywałem, to właśnie ta kolonizacja miast przez tutejsze mieszczaństwo, a jako wynik jej, zaprowadzenie stopniowe zdrowych stosunków handlowych w miastach prowincjonalnych całej Polski, oparcie na nich zdrowego, polskiego handlu hurtowego, dalej podniesienie kultury tych miast, wreszcie zrobienie ich naprawdę polskimi”.

Jak widzimy i na tym polu był Dmowski pionierem i za życia jeszcze oglądał zdobycze, jakie miejscowy żywioł polski i „koloniści” z zachodu poczynili w zażydzonych miastach polskich.

Powojenna walka z Żydami toczyła się w zmiennych warunkach, pod niejednym względem dogodniejszych, aniżeli bojkot przedwojenny. Dmowski pisze dwie większe rozprawy w dwu dziełach, analizujących genezę i rozmiary kryzysu światowego, poświęcone nowej postaci sprawy żydowskiej. Pierwsza pt. „Kwestia żydowska” ukazała się w „Świecie powojennym i Polsce” (r. 1931), druga pt. „Żydzi w dwudziestym wieku” weszła w skład „Przewrotu” (r. 1933). Obydwie prace Dmowskiego znakomicie przyczyniły się do zrozumienia kwestii żydowskiej w nowszej jej fazie i walcie pomogły w walce, jaką Dmowski—polityk poprowadził w ostatnim okresie swego życia o spolszczenie miast.

Nie zawsze polityczne wystąpienia Dmowskiego poprzedzała książka czy większa rozprawa. Bywało, że zwykły artykuł, zamieszczony w prasie codziennej, zapowiadał ważne posunięcie polityczne. Taki charakter miał artykuł „Potrzeba nowego doboru” (r. 1926), napisany wnet po przewrocie majowym.

W chwili wybuchu wojny domowej Dmowski bawił za granicą. Wrócił, kiedy już walka dogasała. Uderzył wtedy gniewnie w typ polityka „nadzwyczaj biegłego w układach, kompromisach, paktach” i wysunął problem przegrupowania sił politycznych w kraju oraz dokonania nowego doboru ludzi. „Trzeba — pisał — wysuwać na czoło ludzi, mających silną wiarę i sumienie i mających odwagę bronić tego, w co wierzą. Trzeba męstwo, umiające zachować przytomność umysłu i zimną krew w najtrudniejszych chwilach postawić ponad wytrawność gęby i biegiłość w konszachtach”.

Była to wyraźna zapowiedź powołania do życia nowej formacji politycznej, opartej na zgodnych z wymaganiami nowych czasów zasadach. Koncepcja założonego w grudniu 1926 r. Obozu Wielkiej Polski już się była — w chwili pisania artykułu „Potrzeba nowego doboru” — wyraźnie w umyśle Dmowskiego zarysowała.

Z chwilą powołania do życia w r. 1926 tej formacji politycznej, rozpoczyna Dmowski — po dłuższej pauzie spowodowanej nadszarpnięciem zdrowia w czasie wojny i koniecznością zorientowania się w świecie powojennym — ostatni etap swej polityczno-organizacyjnej działalności, zakończony reformą Stronnictwa Narodowego, którą przeprowadził po rozwiązaniu przez władze administracyjne Obozu Wielkiej Polski i po uporaniu się z rozłamami.

Oboz Wielkiej Polski odnowił siły ruchu narodowego i uzupełnił je świeżymi, młodymi rocznikami, które ławą poszły za Dmowskim.

„Celem Obozu Wielkiej Polski — pisze we wstępie do pierwszego zeszytu «Wskazań programowych» Dmowski — jest osiągnięcie nie tylko tego, ażeby żywioty, przedstawiające głęboką świadomość narodową i myśl polityczną polską, stanowiły jednolitą, zwartą siłę, ale zarówno i tego, ażeby siła ta miała jasną, prostą linię działania, ażeby posiadała dojrzały, przemyślany, uczciwy, nie ulegający wahaniom program. Ten program musi powstać organicznie, musi być sformułowaniem, ujęciem w artykule tego, co zostało należycie przetrawione i przyswojone przez umysły, co wyrosło i dojrzało na gruncie, przygotowanym przez

dokładne zrozumienie dzisiejszej rzeczywistości, zarówno polskiej jak ogólnoeuropejskiej, co będzie owocem naszej własnej, samoistnej twórczości politycznej, wytworem zbiorowej myśli politycznej narodu”.

Jako zeszyt pierwszy „Wskazań” wychodzi rozprawa Dmowskiego „Zagadnienie rządu” (r. 1927). Wysuwa w niej autor tezę, że na miejsce polityki klasowej, dezorganizującej życie gospodarcze Europy i niezdolnej do wyłonienia silnego rządu, należy postawić, jako źródło władzy, nowoczesny naród, a nie ludność państwa. „Tylko zorganizowany naród — stwierdzał Dmowski — może wysunąć na czoło życia kraju te wartości, które stanowią podstawę bytu społecznego i postępu cywilizacji, które ludzi podnoszą moralnie i wskazują im coś wyższego ponad dobra materialne, czynniki, które ich wiążą w jedną całość społeczną i nakazują dobro całości stawiać ponad wszystko. Tylko zorganizowany naród może znaleźć w sobie siły do rozwiązywania wielkich zagadnień gospodarczych i politycznych doby dzisiejszej i zagadnień naszego w szczególności bytu państwowego. Tylko wreszcie zorganizowany naród może dziś wydać władzę w państwie, poczuwającą się do surowej odpowiedzialności za jego losy i za położenie jego ludności, może rozwiązać to najtrudniejsze dziś wszędzie — zagadnienie rządu”.

W budowaniu zorganizowanych sił narodu przestrzega Dmowski przed naśladownictwem obcych wzorów. „Każdy naród — pisze — odpowiednio do swych warunków, musi wytworzyć sobie swój typ organizacji i nakreślić sobie swoje drogi działania”.

W cyklu „Wskazania programowe” wydaje Dmowski jeszcze jedną rozprawę — „Kościół, naród i państwo” (r. 1927).

W obrębie Obozu Wielkiej Polski powstał tzw. Ruch Młodych, który zgrupował młodsze elementy i wnosił dość duży rozmach w prace i walki obozu naroćowego. Ruchem Młodych zajmuje się żywo Dmowski.

Wyrazem jego zainteresowań w tej dziedzinie są dwie broszury: „Świt lepszego jutra” (r. 1930) i „Młodzież a ojczyzna” (r. 1931).

Na lata 1925–1938 przypada największe nasilenie twórczości pisarskiej Dmowskiego. Obok wspomnianych już dzieł, rozpraw i broszur napisał Dmowski w okresie tym: „Anglię powojenną i jej politykę” (r. 1926), w której stwierdził, że „ingerencja angielska w sprawach europejskich zacznie szybko słabnąć” i „Kwestię robotniczą wczoraj i dziś” (r. 1926), w której oświetlił głębiej nową jej fazę, wyrażającą się przede wszystkim w klęsce bezrobocia.

Powojenne dzieła Dmowskiego, poświęcone głównie genezie kryzysu, jaki objął świat naszej cywilizacji, pisane były z myślą o tym, aby przygotować Polskę do właściwego rozumienia istoty przewrotu i przystosowania się doń z najmniejszymi stratami, a jeżeli się da, z korzyścią dla naszego kraju.

Twórczość pisarska Dmowskiego z tego okresu wybiegła, jak zwykle naprzód, torując drogę działaniom całego obozu narodowego, który stworzył i któremu z takim talentem i energią przez blisko 50 lat przewodził.

II

Inną cechą pisarskiej działalności Dmowskiego jest żelazna konsekwencja.

Kiedy przyjrzymy się bliżej działalności Dmowskiego na przestrzeni kilkudziesięciu lat, spostrzeżemy łatwo, że stanowi ona wyjątkowo zwartą, jednolitą całość. Dmowski nie lubił zbyt często rzucać nowych pomysłów politycznych, chociaż — bywało galopował — ze swoim obozem, kiedy wymagało tego tempo wydarzeń zewnętrznych, ponieważ rozumiał, że polityka w głębszym tego słowa znaczeniu polega na osiąganiu określonych celów, a nie na rzucaniu błyskotliwych projektów.

Jak dalece skryształizowany pogląd na kwestię odzyskania niepodległości, miał Dmowski już na kilkanaście lat przed pierwszą wojną, niech świadczy zachowana z tego czasu rozprawa „Ogólny rzut oka na sprawę polską w chwili obecnej” (r. 1898), drukowana w lwowskim „Kwartalniku Naukowo-politycznym i Społecznym”.

Młodego Dmowskiego uderzyło wówczas, że nasze aspiracje do niepodległości nie mają żadnego konkretnego wyrazu. „Nie

łączy się z nimi właściwie — pisał — nawet określone pojęcie terytorialne”. I tu podaje autor „Myśli” w ogólnym rzucie kryterium terytorialnych żądań polskich, które w tym sensie właśnie zostały zgłoszone w czasie wojny światowej. „Historyczna Polska, w tradycyjnych granicach z r. 1772, już w owych czasach była — w pewnej mierze dziwołogiem, dzisiaj zaś, przy obecnych warunkach państwowego bytu, byłaby geograficznym nonsensem; etnograficzna może istnieć tylko w pojęciach filologów, nie zaś polityków”... Warto zapamiętać! Już w r. 1898 kształtowały się w umyśle Dmowskiego ogólne zarysy granic odbudowanego państwa polskiego.

W dalszym ciągu tej rozprawy czytamy: „Wzrost siły i wzmaganie się ostrego charakteru każdej z tych trzech kwestii polskich w trzech zaborach z konieczności sprowadzi jej integrację, jej zlanie się znowu w jedną kwestię polską, wielką kwestię międzynarodową, domagającą się coraz bardziej rozwiązania na drodze akcji między państwowej. Ten nowy okres w dziejach kwestii polskiej może jest bliższy, niż powszechnie sądzimy”.

Dopiero co przytoczony ustęp, napisany w r. 1898, wkracza właściwie w dziedzinę prorocत्व politycznych. Ale nikt się tak nie oburzał, jak Dmowski, kiedy mu dowodzono, że przepowiada. Niezwykłe u przeciętnych ludzi, rzadkie u wytrawnych nawet polityków, widzenie przyszłości, jakie cechuje wystąpienia Dmowskiego, płynęło z gruntownej wiedzy politycznej i daru trafnego wnioskowania.

Niemniej z tego punktu widzenia zdumiewać muszą „Myśli nowoczesnego Polaka”, pisane jakby już istniało realne państwo polskie, z własnym rządem, własnym wojskiem i własną administracją. Kiedy po 30 latach ukazało się czwarte, dopełnione wydanie „Myśli” (r. 1933) mógł autor śmiało napisać w przedmowie:

„Dzięki temu wszakże, że nie szedł ślepo za współczesnymi autorytetami, że myślał na własny rachunek — w najważniejszych zagadnieniach, w najistotniejszych poglądach utrzymuję to, com wówczas powiedział: «Myśli nowoczesnego Polaka» nie przestały być wyznaniem mej wiary polskiej”.

Niewielu znajdziemy polityków, którzy by mogli — zwłaszcza w tak płynnych i burzliwych czasach, jak pierwsza połowa

XX wieku — po 30 latach od chwili wydania swego dzieła stwierdzić, że właściwie nic istotnego w nim zmieniać nie potrzebują.

Dorobek pisarski Dmowskiego przypomina monumentalny w jednym stylu zbudowany gmach założony na mocnych fundamentach i wznoszony w ciągu całego życia autora z rzadką w Polsce konsekwencją i celowością.

Gdzie bije źródło niezwykłej wprost harmonii, jaka uderza przy bliższym obcowaniu z puścizną pisarską Dmowskiego? Wszystko bowiem w dziełach autora „Przewrotu” jest na swoim miejscu, jedno z drugiego logicznie wypływa i do ustalonych celów zmierza.

Wyjątkowy ład w pismach i działaniach Dmowskiego płynie stąd, że w twórczości jego nigdy nie było przypadkowości, gonienia za efektami, kierowała nią jasna, bystra i oryginalna myśl, umiejacą snuć wnioski z odległej przeszłości swego narodu i ludów naszej cywilizacji oraz trzymać na uwierzy, wymykającą się spod kontroli rozumu uczuciowość.

W „Świecie powojennym i Polsce” w rozdziale „Niemcy a Polska” znajdujemy jeden ustęp wart zacytowania, który nam w pewnej mierze odsłania tajniki twórczości autora i rzuca nieco światła na warsztat pisarski Dmowskiego.

„Wielka polityka — pisze — nie polega tylko na tym, że się stawia przed sobą wielki cel i wyteża wszystkie siły, ażeby ten cel osiągnąć. Wielkie rzeczy może osiągnąć tylko polityka, którą kieruje myśl głęboko patrząca w życie, umiejacą zdać sobie sprawę z kierunku jego rozwoju, dość ściśle ocenić działające w tym życiu siły, niezależne od woli jednostek, a często nawet od zbiorowej woli narodów, umiejacą wreszcie zgrać z tymi siłami własne dążenia”.

Dmowski czerpał głównie z księgi życia i umiał w niej biegle czytać. Już w przedmowie do pierwszego wydania „Myśli” stwierdzał, że więcej brał „z tego, co widział, niż z tego co czytał”. Nie znaczy to wcale, żeby unikał lektury, przeciwnie, dużo czytał, wybierając pozycje wartościowe, ale zawsze przedkładał własne obserwacje nad papierowe, cudze twierdzenia. Stąd zapewne pochodzi niechęć do cytowania książek innych autorów w pismach

Dmowskiego. Do wyjątków należą ci, na których się Dmowski powoływał.

„Polityka — pisał Dmowski w rozprawie «Podstawy polityki polskiej» (r. 1905) — jest najbardziej skomplikowaną dziedziną ludzkiego ducha, sięgającą w jego głębiny, wciągającą w grę najróżnorodniejsze czynniki moralne i umysłowe. Od nauk tym się różni, że najważniejszych jej podstaw nie można się z książek nauczyć, od sztuk tym, że nie wystarcza w niej talent i wprawa techniczna. Polityk, w poważnym tego słowa znaczeniu, musi mieć nie tylko zapas wiedzy urzędowej ze swego zakresu, wiedzy, ujętej w formuły i spisanej, nie tylko musi znać pewne ogólnie przyjęte metody działania, nie tylko musi posiadać pewną miarę talentu, ale także musi drogą samoistnej pracy własnym umysłem opanować cały szereg zjawisk, których żadna wiedza urzędowa dotychczas nie objęła, musi mieć swoją samoistną miarę dla różnych wartości społecznych, musi wreszcie posiadać wysokie pierwiastki charakteru i zasady moralne”.

Z wyjątkowej siły moralnej i umysłowej płynęła dalsza cecha Dmowskiego — pisarza. Żaden bodaj z pisarzy politycznych nie miał takiej mocy oddziaływania jak Dmowski. Niejednokrotnie słowo autora „Myśli” znaczyło tyle, co działanie, rozstrzygało sprawę bezapelacyjnie. Przykładem mogą być artykuły Dmowskiego pt. „Sprawy rosyjskie”, zamieszczone w „Gazecie Warszawskiej” w kwietniu 1930 r. w czasie wzmożonej agitacji w świecie za wojną z Rosją. Trzy pierwsze z tych artykułów weszły później w skład „Świata powojennego i Polski” pt. „Przeciw wojnie” i zostały dopełnione przez osobną rozprawę „Rosja”, w której Dmowski wysunął ciekawą teorię o roli stepu eurazjatyckiego w dziejach naszego wschodniego sąsiada. Artykuły Dmowskiego przyczyniły się w pewnej mierze do przerwania tej wojowniczej akcji. Stanowcze wystąpienie Dmowskiego podyktowane było troską o nasze ziemie zachodnie w ogóle a o nasz dostęp do morza w szczególności. Wiedział bowiem, że nasza wojna z Rosją to świetna okazja dla Niemiec do odebrania Polsce w ten czy w inny sposób Pomorza, a utrata Pomorza równałaby się przecież „utracie faktycznej niezawisłości państwowej”.

Toteż nie wahał się Dmowski rzucić groźne ostrzeżenie: „Niemcy nie wiedzą — pisał — że gdyby się znalazł w Polsce polityk, który by chciał traktować o ustąpieniu Pomorza, dostałby kulą w łeb, jak amen w pacierzu”.

Nie była to czcza pogrożka. Słowo Dmowskiego brzmiało czasem jak świst kuli.

Inny przykład oddziaływania Dmowskiego, jako pisarza, stanowi broszura „Kościół, naród i państwo”. Odegrała ona olbrzymią rolę w procesie odrodzenia i pogłębienia wiary katolickiej w Polsce, wśród młodego zwłaszcza pokolenia. „Katolicyzm — pisał Dmowski — nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła jest niszczeniem samej istoty narodu”. Pogląd ten przyjął się i obowiązuje odtąd a zasługą Dmowskiego jest i pozostanie fakt, że związał polski nacjonalizm z katolicyzmem, oparł go na zasadach wiary rzymskokatolickiej i w ten sposób m.in. odciął od obcych wpływów, które w rozmaity sposób usiłują na nas oddziaływać.

Dmowski, nie sprawując władzy, umiał wpływać na kierunek polityki polskiej przez to, że rządził niepodzielnie duszami ludzimi.

Osobny ustęp w tej pracy powinien być poświęcony analizie stylu Dmowskiego. Klasycznie prosty, jasny i zwięzły, jędrny i mocny język Dmowskiego przypominał najbardziej może jego ukochanego autora, z którym rzadko kiedy się rozstawał — Cezara i wart jest gruntownego studium.

W niniejszych rozważaniach pomijamy to zagadnienie z dwóch powodów: po pierwsze mamy już na ten temat pracę znakomitego znawcy przedmiotu prof. I. Chrzanowskiego pt. „Za co Poznań przyznał nagrodę literacką Romanowi Dmowskiemu?” („Literatura a naród”. Lwów 1936), oraz spostrzeżenia P. Grzegorzycy pt. „Pisarstwo Dmowskiego” („Prosto z mostu”, nr 3 z 15 stycznia 1939 r.), a po drugie, szkicu naszego nie traktujemy jako studium wyczerpujące rzecz o Dmowskim—pisarzu.

Bez względu na wyniki dalszych badań jedno już dziś nie ulega wątpliwości, że Roman Dmowski dźwignął polskie piśmienni-

ctwo polityczne na rzadko spotykane wyżyny, zarówno pod względem treści, jak i kunsztu pisarskiego. Niewielu mamy w dziejach naszych pisarzy, z którymi by można było zestawiać Dmowskiego.

Był indywidualnością tak niepospolitą, że zestawianie go z innymi pisarzami politycznymi utrudnia jasny sąd o rodzaju jego talentu i zrozumienie wyjątkowego znaczenia jego pracy pisarskiej.

Wstęp do „Myśli”

„**M**ysli nowoczesnego Polaka” Romana Dmowskiego nie są traktatem politycznym, choć szereg rozdziałów mógłby się śmiało znaleźć w najpoważniejszym dziele naukowym i być jego ozdobą. Nie są też dyktowaną taktycznymi względami broszurą polityczną, choć pisane z ogniem i temperamentem mogą porwać i przekonać najzawziętszego sceptyka i niedowiarka.

„Myśli”, jak to stwierdza sam autor, są „wyznaniem wiary osobistej”, „rodzajem spowiedzi”.

Stąd styl „Myśli nowoczesnego Polaka” żywy, wartki, obrazowy. Raz rozumowanie Dmowskiego, logiczne, zwarte, toczy się powoli, równo, jak rozlana głęboka rzeka, to znów gdzie indziej porywa jak górski potok. Znajdujemy w „Myślach” i zapach romantyka i wiedzę oraz poczucie rzeczywistości trzeźwego realisty—przyrodnika i kunszt pisarski artysty.

Opatrywać „wyznanie wiary” suchymi glossami uznałem za niewskazane. Dawać komentarze do „spowiedzi” autora za — niepotrzebne. Niech Dmowski sam, bezpośrednio przemawia do czytelnika, niech uroku jego „Myśli” nie rozbijają scholastyczne dociekania i zestawienia

Jest to tym bardziej niepotrzebne, że Dmowski pisze jasno, formułuje swoje sądy wyraźnie, prosto, „częstokroć w sposób bardzo ostry”, co bywało powodem nieporozumień, prawdy pod korcem nie ukrywa, ale ją szczerze i nieraz bezlitośnie wypowiada.

Postanowiłem zatem zamiast „uczonych” komentarzy napisać po prostu słowo wstępne, które miałyby za zadanie wprowadzić

dzie czytelnika w świat idei Dmowskiego. Ani mniej, ani więcej tylko słowo wstępne...

„Myśli nowoczesnego Polaka” zostały napisane przed z górą 60 laty. Mimo to — nietknięte jakby zębem czasu — ukazały się ponownie w postaci siódmego z rzędu wydania. Wydanie szóste pojawiło się w czterdzieści lat od wydania pierwszego, w czasie ostatniej wojny światowej, a wydanie czwarte w trzydzieści lat — jeszcze za życia Dmowskiego. W przedmowie do wydania czwartego stwierdza autor — z pewnym zdziwieniem — iż „Pomimo że posiadamy własne państwo, w tej książce sprzed lat trzydziestu, z czasów beznadziejnej, jak się wielu ludziom zdawało, niewoli, przeczytałem liczne stronicy dziś żywe, nie tylko z zakresu idei ogólnych, ale i stosunków praktycznych”. Stąd niezmiennione „Myśli” poszły w świat i były szeroko czytane zwłaszcza przez młode pokolenie, wychowane w polskiej szkole, w niepodległym państwie.

Jeżeli dla nas w okresie niepodległości „Myśli” stanowiły rodzaj katechizmu wiary narodowej, to o ileż bliższe muszą być dla obecnego młodego pokolenia, które znów zostało pozbawione wolności i walczyć musi o niezależność i odrębność duszy polskiej.

Bliższe i zrozumialsze.

Nie zapominajmy bowiem, że idee, głoszone przez Dmowskiego na przełomie XIX i XX stulecia, były czymś zupełnie nowym, musiały poprzez ciężką walkę torować sobie drogę w społeczeństwie polskim. Były to bowiem początki, narodziny nowoczesnego ruchu narodowego. Dziś — w kraju zwłaszcza, gdzie dwie kolejne okupacje: hitlerowska i sowiecka proces unarodowienia polskiego społeczeństwa znakomicie przyśpieszyły i proces ten objął wszystkie warstwy narodu, przede wszystkim wieś i wyrosłe w czasie drugiej wojny światowej nowe, dynamiczne żywioły handlowo-przemysłowe i rzemieślnicze — dzieło Dmowskiego nabiera szczególnej aktualności i znaczenia. Dziś — bardziej aniżeli dla pokolenia z pierwszych lat XX wieku — „Myśli nowoczesnego Polaka” winny być zrozumiałe i przyjmowane za swoje.

Bez przesady można przyjąć, że „Myśli” nie przestały być, jakby powiedział Mickiewicz, „prawdą żywą” i że, co więcej, nabrały nowych rumieńców.

Nie tylko bowiem dla nas Polaków idee narodowe są „prawdą żywą”, ale zaczynają one zdobywać prawo obywatelstwa w całym świecie, na wszystkich kontynentach. Prawda, są one wyrażane w różny sposób zależnie od stopnia kultury i dojrzałości politycznej danego ludu, ale jest rzeczą bezsporną dla każdego, kto chce patrzeć, że idzie przez świat powiew nowego patriotyzmu, wola samodzielnego kształtowania swych losów, niechęć nieraz przechodząca w nienawiść do obcego panowania, do obcych wpływów. Wzrost poczucia narodowego oraz tęsknota do niezależnego bytu obejmuje dziś nie tylko stary ląd, ale na kształt ognia szerzyć się zaczynają, wśród ludów azjatyckich, afrykańskich i południowoamerykańskich. Weszliśmy w okres, prawdziwej wiosny narodów.

Oczywiście prąd ten nieraz wyraża się w sposób dziki, nieokielznany, nieraz ułatwia nieświadomie działanie sowieckiej polityki, która go zręcznie usiłuje pod swoje żagle zagarnąć, niemniej rzeczywiście istnieje, jest potężny i dynamiczny. Cechuje go to, co nazwałbym prymitywnym nacjonalizmem, który dopiero z biegiem lat pogłębi się i wykształci, bądź zbliżając się do polskiego charakteru idei narodowej, bądź wyrodnijąc w skrajny, niemieckiego typu nacjonalizm. Tak czy inaczej mamy obecnie w świecie do czynienia nie ze zmierzchem ruchów narodowych, jak tego by chcieli niektórzy powojenni obserwatorzy, ale z odrodzeniem i poszerzeniem idei narodowej.

Fala myślenia w tym kierunku nie ominęła też i Stanów Zjednoczonych. Młody, energiczny naród amerykański jest w okresie formowania swego oblicza ideowego. Nurtuje w nim silny, choć nie zawsze uświadomiony ruch narodowy. Wyraża się on i w myśli i w działaniu. Orientowanie polityki amerykańskiej wedle kryteriów interesu narodowego przez obydwie główne obozy, i republikański i demokratyczny, dyskusje na temat fałszywego i prawdziwego patriotyzmu są tego obok wielu innych wymownym dowodem.

Niewątpliwie żyjemy w erze pełnego rozwoju tzw. nacjonalizmu. Idea narodu, jak ją sformułował Dmowski, jako najpełniejszej i najdoskonalszej formy bytu społeczno-politycznego tryumfuje dziś i jest „prawdą żywą”.

Nie wyczerpuje ona jednak całej treści współczesnego życia międzynarodowego. Wobec stałego postępu techniki, nowych odkryć i przemian, jakie zaszły w świecie, czyniąc go łatwo i szybko dostępnym wszędzie, trzeba spróbować rozwiązać nowe zagadnienia, jakie się nasuwają: stosunków między narodami, tak jak Dmowski ustalił stosunek jednostki do narodu. Żyjemy bowiem nie tylko w okresie prądów różniczkujących ale i całkujących: obok procesu emancypacji ludów podbitych bądź uzależnionych od obcych i tworzenia odrębnych organizmów narodowo-państwowych, mamy tendencję do łączenia państw w coraz to większe zgrupowania. Nie sądzę, aby formą tych połączeń miała być federacja. Trzeba starać się stworzyć formy współżycia międzynarodowego, które by szanowały urobione wiekami odrębności narodowe i zarazem pozwalały na bliskie współdziałanie państw, posiadających wspólne interesy polityczne, gospodarcze i wojskowe.

Droga do ludzkości prowadzi poprzez samodzielne narody, a nie przez próby — daremne zresztą — niszczenia ich suwerenności.

Życie naszego pokolenia stanęło, jak się zdaje, pod znakiem syntezy dwu prądów: z jednej strony dążności do niezależnego bytu, urządzania swego życia przez narody wedle ich woli, a z drugiej — konieczności współdziałania między narodami i tworzenia większych zespołów. Musimy wysilić myśl naszą, ażeby obmyślić nowe koncepcje związków międzypaństwowych, które by obydwie te nurty uwzględniały. Podkreślam *nowe* koncepcje, ślepe bowiem naśladownictwo gotowych wzorów, które nigdy ze stanu utopii nie wyszły, daleko nas nie zaprowadzi.

A teraz inny problem, czy myśl Dmowskiego ewoluowała, czy zmieniał swe poglądy, a jeżeli zmieniał to w czym i jak?

Przypomnijmy naprzód, jak Dmowski pojmował naród. Oto określenie ze wstępu do „Myśli nowoczesnego Polaka”: Naród nie jest „martwą cyfrą, zbiorowiskiem jednostek, mówiących

pewnym językiem i zamieszkujących pewien obszar” — stanowi on „nierozdzieloną całość społeczeństwa, organicznie spójną, łączącą jednostkę ludzką niezliczonymi węzłami, z których jedne mają swój początek w zamierchłej przeszłości — twórczyni rasy, inne w znanej nam historii — twórczyni tradycji, inne wreszcie, mające wzbogacić treść tej rasy, tradycji, charakteru narodowego, tworzą się dziś, by w przyszłości dopiero silniej się zacieśnić”.

Uderza w tym sformułowaniu położenie nacisku na organiczną spójność narodu.

W trzy lata później pod wpływem zetknięcia się z Japonią pójdzie Dmowski jeszcze dalej w sformułowaniu obowiązków jednostki wobec całości narodowej. W „Podstawach polityki polskiej”, które weszły w skład trzeciego wydania „Myśli”, pisze:

„Naród jest wytworem bytu państwowego. Trwanie przez szereg pokoleń w jednej organizacji państwowej, na jednej ziemi, pod jednym imieniem, z jedną władzą na czele, z jednym typem wzajemnych uzależnień, z jednymi celami na zewnątrz — zabiera coraz więcej z duszy jednostki na rzecz całości, na rzecz wielkiej, zbiorowej duszy narodu, tworzy najsilniejszy ze znanych w dziejach ludzkości wielki związek moralny, którego zerwanie, gdy się należycie utrwalił, przestaje wprost zależeć od woli jednostki”.

Pogląd ten przypomina definicję narodu, którą dał w rozprawce „Qu’est-ce qu’une Nation?” (r. 1887) Ernest Renan. I on podobnie jak Dmowski uważa, że naród jest rodziną duchową, duszą, z tym, że większy nacisk kładzie, jak przystało na francuskiego indywidualistę, na konieczność istnienia woli współżycia i chęci dokonywania wspólnie wielkich czynów w przyszłości, podobnie jak to było w przeszłości.

Dla Dmowskiego istotę pojęcia narodu „stanowi nie posiadająca zresztą dokładnego wyrazu zewnętrznego, zdolność wytworzenia w takiej lub innej postaci własnej państwowości i do życia w niej, oraz niezdolność do zżycia się z innymi, obcymi ustrojami”.

Podkreślenie mocne przez Dmowskiego pierwiastka państwowego w kształtowaniu pojęcia narodu tłumaczy się tym, że lepiej rozumiał znaczenie państwa na tle niewoii, w jakiej się wówczas nasz naród znajdował.

W przeciwieństwie do nacjonalizmu francuskiego Maurrasa i nacjonalizmu włoskiego Corradiniego polski ruch narodowy, który powstał i wykształcił się niezależnie wedle własnych wzorów, nie ma w sobie nic z doktrynerstwa ani sekciarstwa.

Dzięki temu zaś, że nie zamknął się on w wąskich ramach elity intelektualnej, zdołał od początku przeniknąć w masy ludowe i wciągnąć je w orbitę życia narodo-państwowego. W ten sposób chłop, robotnik, rzemieślnik i inteligent, a więc wszystkie warstwy złożyły się w Polsce na nowoczesny naród.

W przeciwieństwie również do Maurrasa Dmowski nie związał ruchu narodowego z jedną tylko formą ustrojową. W tym braku doktrynerstwa, oraz w całej swojej działalności politycznej był nieubłaganie konsekwentny. Dodajmy, że Dmowski najwyżej może cenił właśnie konsekwencję, „która jest głównym przymiotem prawdziwie dojrzałego, męskiego umysłu, a która u nas jest białym krukiem”.

Można więc śmiało powiedzieć, że Dmowski istoty swoich zasadniczych pojęć nie zmieniał. Szukał lepszych sformułowań, pogłębiał swe poglądy, umiał iść raprzd i nie zasklepiac się w przeszłości, zmieniał formy działania — nie potrzebował zmieniać treści.

Z dumą mógł Dmowski stwierdzić w przedmowie do czwartego wydania „Myśli”, że: „dzięki temu wszakże, że nie szedł ślepo za współczesnymi autorytetami, że myślał na własny rachunek — w najważniejszych zagadnieniach, w najistotniejszych poglądach utrzymuję to com wówczas powiedział: «Myśli nowoczesnego Polaka» nie przestały być wyznaniem mej wiary polskiej”. Mało kto z czynnych przywódców politycznych czy pisarzy politycznych mógłby po trzydziestu latach od wydania swej książki z równą słusnością jak Dmowski napisać, że „w najistotniejszych poglądach” nie potrzebuje niczego zmieniać.

W związku z tym, co powiedzieliśmy wyżej stwierdzimy również, że polski ruch narodowy nie używał w odróżnieniu od podobnych ruchów na Zachodzie nazwy „nacjonalizm”. Dmowski nieraz nas poprawiał, kiedy — idąc za modną w okresie naszej młodości terminologią — nazywaliśmy się nacjonalistami. Dał temu najmocniejszy wyraz w głośnej rozprawie „Kościół, naród

i państwo”. „Nie umiałbym powiedzieć — pisał — gdzie pierwiej, we Francji, czy we Włoszech, użyto wyrazu «nacjonalizm» dla określenia nowego ruchu narodowego. Byłem zawsze zdania, że to termin nieszczęśliwy, osłabiający wartość ruchu i myśli, którą ten ruch wyrażał. Wszelki «izm» mieści w sobie pojęcie doktryny, kierunku myśli, obok którego jest miejsce na inne, równorzędne z nim kierunki. Naród jest jedyną w świecie naszej cywilizacji postacią bytu społecznego, obowiązki względem narodu są obowiązkami, z których nikomu z jego członków nie wolno się wyłamywać... Wszelkie «izmy», które tych obowiązków nie uznają, które niszczą ich poczucie w duszach ludzkich, są nieprawowite”.

Ciekawe z tego punktu widzenia są „Myśli nowoczesnego Polaka”. Widać, jak w młodym autorze odbywa się walka między używanym wówczas terminem „nacjonalizm”, a nazwami innymi, mającymi wyrażać nowy, wyrosły z polskiej tradycji prąd ideowy, którego istotę Dmowski od początku doskonale rozumiał. Było to szukanie nowego wyrazu na określenie nowej treści, która narastała. Dmowski miał od razu świadomość tego, że tworzy się „nowa szkoła” i że powstał odrębny, nowy kierunek myśli politycznej, ale nazwy właściwej nie znajduje łatwo. Najczęściej używa w „Myślach” terminu „idea narodowa” lub „ruch narodowy” i ta nazwa potem się ustala. Ale w pierwszych rozdziałach książki spotykamy różne określenia na to samo pojęcie: „patriotyzm”, „nowoczesna idea narodowa”, „nowoczesny” lub „nowy patriotyzm” albo „pozytywny patriotyzm”. Kilka razy używa też Dmowski terminu „nacjonalizm” albo „nowy nacjonalizm” na określenie prądu narodowego. Rzecz ciekawa, że używając nazwy „nacjonalizm” w stosunku do Anglików pisze „nacjonalizm w szlachetniejszym tego słowa znaczeniu”. Miał więc już wtedy wyraźne poczucie różnej jakości nacjonalizmów. Są to rzadkie zresztą niezgodności w terminologii, bez większego oczywiście znaczenia; świadczą one jeno — jak wyżej już wspomniałem — o przełamywaniu się w młodym Dmowskim obiegu nazwy z nową, która się ostatecznie w „Myślach” ustala, nazwy: idea narodowa.

Na zakończenie chciałbym jeszcze raz stwierdzić, że „Myśli nowoczesnego Polaka” nie są nudnym traktatem politycznym. Bi-

je z nich energia, wiara, wola i młodość. Nie opuściły go one aż do ostatnich prawie chwil życia. Pamiętam, że w okresie tworzenia tzw. Ruchu Młodych wytykał nam, że się za wcześnie starzejemy, że nie dość śmiało działamy i myślimy. Ofiarowując mi jedno ze swych ostatnich dzieł, podpisał się „Od jednego z najmłodszych”. „Myśli” są nie tylko owiane od początku do końca „filozofią narodowej walki”, jakże nam dziś znów bliską, ale i to przede wszystkim — pobudką do czynu, wyzwaniem rzuconym bierności naszego charakteru i teorii o „spoczynku na łonie wolnej ojczyzny”.

Dmowski uważał, że „postęp społeczeństwa polega na ciągłych wysiłkach i osiągniętych przez nie zmianach, a postęp ludzkości tworzy się przez ciągłe współbieganie się między narodami, przez ciągłą walkę, w której tylko broń się doskonalili. Walka jest podstawą życia, jak mówili starożytni. Narody, które przestają walczyć, wyrodnieją moralnie i rozkładają się”.

Rozumiejąc jak mało kto rolę procesów historycznych, które rzeźbią oblicze świata jakby niezależnie od postawy człowieka, doceniał bardziej jeszcze doniosłość czynnika woli ludzkiej w kształtowaniu dziejów.

„Jednostka przystosowana do życia — pisał Dmowski w «Podstawach polityki polskiej» (r. 1905) — umiejąca w nim znaleźć swe miejsce, zużytkować w twórczej czy wytwórczej pracy swe zdolności, jest siłą, składającą się wraz z innymi na potęgę narodu i na jego cywilizacyjną wartość”.

Zadaniem „Myśli” było uruchomić na wszystkich polach zasoby energii, które w naszym narodzie tkwiły i rzucić je w wir walki o odbudowanie niepodległego państwa. Stąd charakter „Myśli”, które nie tylko kładą fundamenty pod narodowe myślenie, ale są wezwaniem do walki.

„Musimy mieć swoją samoistną politykę narodową, wynikającą z głębokiego odczucia i zrozumienia tego, czym jesteśmy, położenia, w jakim się znaleźliśmy i celów, jakie mamy do osiągnięcia, jeżeli chcemy swą samoistność narodową, swój byt zachować”.

Dziś w okresie uzależnienia od Wschodu bardziej aniżeli kiedykolwiek odczuwamy potrzebę samoistnej polityki polskiej, wskazań, które dzieło Romana Dmowskiego zawiera.

Z radością przeto witaliśmy inicjatywę Koła Młodych Stronnictwa Narodowego w Londynie opublikowania siódmego wydania „Myśli nowoczesnego Polaka” (Londyn 1953). Młode pokolenie trafnie, jak widać, wyczuło wartość książki Dmowskiego. Niech idzie ona w świat i niech budzi dalej wśród polskiego społeczeństwa energię i myśl narodową.

**Dmowski w oczach
pamiętnikarzy**

Wspomnienia, o ile zawierają wzmianki i opisy życia i działalności ludzi wybitnych, są cennym materiałem historycznym i pozwalają lepiej rozumieć twórców naszych dziejów. W pamiętnikach, jak w zwierciadle, odbijają się wizerunki postaci historycznych i nabierają bardziej ludzkich cech. Nieraz jest to zwierciadło krzywe, w którym trudno się poznać. Nieraz spotykamy deformację prawdy historycznej. Nie zawsze też rozmowy i fakty, notowane po wielu latach, są ścisłe i bezstronne. Stąd pamiętniki — z natury rzeczy bardzo subiektywne — nie mogą być traktowane bezkrytycznie i stanowić głównego źródła historii. Natomiast jako materiał pomocniczy mają dużą wartość: dzięki pamiętnikom przeszłość, zamknięta w archiwach, w zbiorach suchych dokumentów, nabiera rumieńców oraz staje się bardziej żywa i bliska.

Roman Dmowski, jak każda wybitna indywidualność, która zaważyła tak decydująco na losach swego narodu, występuje często we wspomnieniach współczesnych. Warto przeto zebrać rozrzucone w pamiętnikach wzmianki i w ten sposób odtworzyć niejednolity co prawda, ale dość wszechstronny obraz życia i dzieła twórcy samodzielnej i nowoczesnej polityki polskiej.

Zestawienie nasze obejmuje przeważnie głosy pamiętnikarzy polskich i czerpać będzie głównie z książek, które się w ostatniej dekadzie ukazały (1954–1964).

Przegląd nasz zaczniemy od najmniej znanego, wczesnego okresu działalności Dmowskiego we Lwowie. Poświęca mu sporo miejsca pisarz i krytyk literacki Zdzisław Dębicki w swoich wspomnieniach „Iskry w popiołach” (Poznań 1931).

Jest rok 1895. Dmowski opuszcza Mitawę, miejsce swego przymusowego osiedlenia i zakłada we Lwowie organ nowego ruchu politycznego, kierowanego przez tajną Ligę Narodową.

„Dmowski — notuje Dębicki — poświęcił się całkowicie «Przeglądowi Wszechpolskiemu». Wyjąwszy nieliczne korespondencje, nadchodzące drogą konspiracyjną z kraju, sam go «pisał» od deski do deski, sam pilnował w drukarni składania napisanych artykułów, sam... woził «na sobie» transporty pisma w postaci tzw. «ornatów» do Warszawy. Było to pismo... jasno i wyraźnie stawiające program walki z najazdem i łączności ideowej Polaków wszystkich trzech dzielnic”.

Wtedy to Dębicki poznał redaktora „Przeglądu” i tak opisuje spotkanie: „Dmowski zrobił na mnie wrażenie dobre. Biło od niego zdrowie, siła i zdecydowanie. «Ten człowiek wie, czego chce i dokąd idzie» — pomyślałem. A ponieważ takich ludzi bardzo niewiele dotychczas spotkałem w życiu, przeto zaimponował mi on niemało. Był starszy ode mnie o jakieś lat 7 lub 8, miał więc i z tego jeszcze powodu wyraźną przewagę nade mną. Przewadze tej poddałem się od razu, a temperament, humor i dowcip Dmowskiego oczarowały mnie tak całkowicie, iż w ciągu dwugodzinnej przechadzki po parku Stryjskim zdobył mnie on sobie na zawsze”.

Obok uroku osobistego oddziaływał Dmowski na ludzi siłą przekonania i argumentacją. „Zaatakowany — pisze Dębicki — nie bronił się, ale nacierał na przeciwnika, przygważdżając go do muru jakimś powiedzeniem tak zasadniczym, że nie było już na nie innej odpowiedzi, jak tylko proste tak lub nie. Nieprzyjaciel tak powszechnej w Polsce powierzchowności sądów i zdawkowości uczuć, żądał od ludzi, z którymi obcował, samodzielnego i głębszego przemyślenia zagadnień, dotyczących zarówno przeszłości, jak teraźniejszości i przyszłości narodu. Przyrodnik z wykształcenia, miał silnie rozwinięty zmysł obserwacyjny i dar wnioskowania, po czym z łatwością ujmował syntetycznie daną kwestię. Ta umiejętność i łatwość syntezy była podstawą jego talentu publicystycznego”... „Zdumiewała mnie wówczas — dodaje autor wspomnień — erudycja i fenomenalna pamięć Dmowskiego”... Podaje też Dębicki ówczesny tryb życia autora „Myśli nowoczesnego Polaka”: „Dmowski rankami nigdy nie pisał.

Szedł do cukierni przy ul. Akademickiej... i tam, obłożony dziennikami, wertował je przez kilka godzin. Załatwiwszy się z prasą, szedł na obiad, po obiedzie na przechadzkę, popołudniowe zaś, wieczorne i nocne godziny poświęcał dopiero pracy pisarskiej”.

W późniejszym okresie życia (1926–1939), kiedy blisko znałem Dmowskiego i kiedy byłem jego sekretarzem, prawie nie czytał gazet i pisał rano, przed obiadem — nigdy wieczorem.

„Dmowski — relacjonuje dalej Dębicki — był wówczas nastrojony rewolucyjnie i to jednało mu ogromnie młodzież”.

Jak realnie widział Dmowski odbudowanie państwa, świadczy rozmowa, jaką podaje Dębicki: „Pamiętam, kiedy pewnego razu, ni stąd ni zowąd, redaktor «Przeglądu Wszechpolskiego» zagadnął mnie:

- Czy pan pragnie niepodległej Polski?
- Oczywiście, że pragnę — odpowiedziałem.
- W takim razie kim pan chciałby tam być?
- Jakto kim?
- No, jakie funkcje chciałby pan tam pełnić?

Pytanie to zaskoczyło mnie. Nigdy nie myślałem na len temat Spozrzegł Dmowski moje zakłopotanie i tak ciągnął dalej:

— Co do mnie — mówił — najchętniej zostałbym oberpolicmajstrem warszawskim.

— ??

— W ciągu dziesięciu lat nauczyłbym ludzi żyć po europejsku, uczyniłbym z miasta czyste i porządne miasto, godne tego, aby było stolicą Polski. Moskale zrobili z Warszawy «miasto gubernialne». A pan co by sobie obrał?

Milczałem.

— Ach! Wy wszyscy jesteście jednakowi. Uczuciowo pragniecie niepodległości, a wcale nie przygotowujecie się do niej. Żaden z was nie myśli o tym, że Polska niepodległa będzie potrzebowała ministrów, urzędników politycznych, dyrektorów policji, dyplomatów itp. Nie będziemy przecież sprowadzali fachowców z zagranicy. Trzeba się nam na wszelki przypadek przygotować do tych funkcji, które mogą spaść jeszcze na nasze pokolenie”.

Znamienne to uwagi. Biję z nich pewność i wiara Dmowskiego w odzyskanie niepodległości i takie państwo, jakie mają inne

narody, nie marzenie senne, ale realnie istniejące państwo. Widać jak wcześniej (1895 r.) myśl ta drążyła Dmowskiego. Wróci do niej jeszcze wyraźniej w kilka lat później w „Myślach nowoczesnego Polaka” (1902 r.) i do czasu odbudowania państwa idea ta przyświecać będzie całej działalności Dmowskiego.

Pamiętniki Dębickiego rzucają też światło na warunki materialne, w jakich trzeba było wydawać „Przegląd Wszechpolski”. „Na razie — pisze autor — [Dmowski] «klepał biedę» we Lwowie. Bywały chwile, kiedy miał pieniędzy dość, ale że Warszawa dostarczała nieregularnie środków na wydawnictwo, więc nie brak było także dni ciężkich. Na szczęście właściciel drukarni był człowiekiem cierpliwym i zwłoki w płaceniu rachunków uwzględniał... Za to, gdy pieniądze nadeszły, lub gdy je Dmowski najczęściej sam przywiózł z Warszawy, płacił natychmiast wszelkie zobowiązania i przez jakiś czas żył na nieco wyższą stopę, do czego zresztą miał upodobanie”.

Dodajmy, że takim pozostał do końca życia. O pieniądze nie dbał: jak miał — to wydawał, jak było skąpo — a chwile takie przeważały — umiał poprzestać na małym i humoru nie tracił, ani nie narzekał.

Wreszcie autor „Iskier w popiołach” notuje przemiany, jakie zaszły w Dmowskim po powrocie z Anglii. O wyjeździe do Londynu myślał Dmowski od dawna. „Anglia bowiem — pisze Dębicki — pociągała go ku sobie bardzo, zarówno swą potęgą polityczną, jak i potęgą i poziomem kultury”. Projekt swój mógł jednak urzeczywistnić dopiero po przyjeździe do Lwowa Jana Ludwika Popławskiego, z którym podzielił trudy redaktorskie. Nie znał języka angielskiego, ale postanowił się nauczyć. Wziął lekcje i po upływie pięciu miesięcy nie tylko swobodnie czytał, lecz mógł niezłe mówić. „Projekt ten — notuje autor wspomnień — uskutečnił jednak dopiero w roku 1898, kiedy odziedziczywszy jakąś skromną sumę, przypadającą na niego z działów rodzinnych, obrócił ją na podróż do Anglii, a w roku następnym do Brazylii”.

Wrócił dopiero pod jesień tego roku „ale wrócił prawie niepodobny do tego, jakim wyjechał. Miał już wytworny surdut angielski, lśniący, najnowszego fasonu cylinder, rękawiczki, sło-

wem wyglądał jak prawdziwy dżentelmen... Obok tej zmiany... zająć w nim musiały także i zmiany wewnętrzne. Poza konspiracją, która łączyła go z nami, zaczął zawierać stosunki z politykami galicyjskimi, z którymi odbywał dłuższe konferencje”.

Jak widzimy, Dmowski już wtedy zaczął zaprawiać się do tej akcji, jaką rozwinie na Zachodzie w czasie pierwszej wojny światowej i która doprowadzi do odbudowania państwa polskiego. Stwierdźmy, że Dmowski wrócił z Londynu pod urokiem kultury politycznej i umysłowej Anglii, przyjrzał się też sztuce rządzenia, którą posiadali w wysokim stopniu Anglicy i która im zapewniała wówczas dominującą rolę w świecie. Urok ten trwać będzie długo i zacznie pryskać dopiero po wojnie, kiedy Dmowski, pierwszy z pisarzy europejskich, dostrzegł rysy w tym potężnym gmachu oraz przewidział stopniowe przemiany i rozpad imperium brytyjskiego. W związku z angielskim sposobem bycia, jaki przywiózł z Londynu Dmowski, warto przytoczyć ustęp z książki Rothay Reynolds'a „My Slav Friends” (London 1916), w której autor wspomina spotkanie z Dmowskim, „najwybitniejszym politykiem Królestwa Polskiego”. Otóż Reynolds notuje, że zjadł w Warszawie lunch z Dmowskim, przywódcą Stronnictwa Narodo-wo-Demokratycznego. „Kierował on przez pewien czas — pisze autor wspomnień — polityką Koła Polskiego w Dumie i właśnie porzucił swą pracę w Piotrogradzie, gdzie rozwinął w sposób wy- trawny talent polityczny, kiedy przekonał się, że może bardziej skutecznie popierać sprawę polską, działając w Królestwie Pol- skim. Jego książka «La Question Polonaise», do której cenną przedmowę napisał p. Leroy-Beaulieu, powinna być przeczytana przez każdego, kto chce rozumieć problem polski”.

Kiedy myli ręce przed wejściem do restauracji, Dmowski ofiarował gościowi wodę kolońską i dodał: „Zawsze używam wo- dy Atkinsona”. Na to Reynolds: „Tak? Ja zawsze kupuję wodę Jean Maria Farma”.

Dmowski odrzekł krótko: „Nigdy jej nie używam”. Autor wspomnień tłumaczy niechęć Dmowskiego do niemieckiej *eau-de-Cologne* antyniemieckim stanowiskiem Dmowskiego. Był to — objaśnia — mały przykład tego, jaką nienawiść żywią Polacy do Niemców.

Zabawny to komentarz, zwłaszcza w ustach Anglika. Nie mógł zrozumieć, że Dmowski przyzwyczał się do wyrobów Atkinsona i po prostu wołał angielską wodę kolońską. Gdzie tu nienawiść?

W okres lwowski działalności obozu narodowego przenoszą nas również pamiętniki ambasadora Alfreda Wysockiego „Sprzed pół wieku” (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1956). Autor obszernie opisuje ludzi i czasy Młodej Polski, wspomnienia lwowskie zaś zaczyna od listopada 1900 roku, czyli wtedy, kiedy Dębicki swoje — kończy. Dmowski redaguje wtedy „Przegląd WszechpolSKI” w Krakowie. „Najazdowi Warszawy” na Lwów poświęca Wysocki cały rozdział swych pamiętników. Do koła Wszechpolaków wprowadził go Jan Kasprowicz, ówczesny redaktor nocny „Kurierza Lwowskiego”, w którym Wysocki pisywał bezimiennie recenzje teatralne. W kawiarni Schneidra przy ul. Akademickiej, gdzie schodziła się redakcja „Słowa Polskiego” i grała w domino, poznał Jana Ludwika Popławskiego. Uderzył go żywy ruch umysłowy, jaki rozwinęli Wszechpolacy. „Zdumiewająco szybki był też — pisze Wysocki — we Lwowie wzrost jej [Narodowej Demokracji] wpływów, nie tyle politycznych, ile kulturalnych. Orientując się dobrze w sytuacji, zwróciła ona od razu baczną uwagę na tzw. inteligencję, która tworzyła właściwie rdzeń społeczeństwa stolicy i odgrywała w nim dużą rolę... Założyła we Lwowie czasopismo naukowe «Ateneum», złączone później z «Myślą Narodową», skupiała ludzi pragnących pracować naukowo i zachęcała ich do tej pracy”.

„Zygmunt Wasilewski, Jan Popławski, Roman Dmowski, dojeżdżający często z Krakowa, postanowili — relacjonuje Wysocki — wyrwać Lwów z tego zubożenia, a równocześnie oprzeć swoje stronnictwo na kadrach tej właśnie «inteligencji», która nie zdawała sobie nawet sprawy z zastoju ideowego, w jakim żyła... W tym celu przejęto istniejący, ale obumarły «Związek Naukowo-Literacki», gdzie publiczność miała być zaznajamiana z najnowszymi prądami piśmiennictwa polskiego i zagranicznego, z nowymi drogami w sztuce i teatrze, prowadzono czytelnię i urządzano odczyty oraz wieczory dyskusyjne... Lata 1901–1904 można nazwać latami szczęśliwymi Lwowa”.

Ambasador Wysocki nie unika też drażliwych tematów i od-
piera spokojnie kłamliwe pogłoski, jakie szerzyli przeciwnicy
obozu narodowego w sprawie finansowania tej różnorodnej i bo-
gatej działalności. „Trzeba przyznać — pisze — że ci przybysze
z Warszawy byli doskonałymi organizatorami. I mieli, co najważ-
niejsze, pieniądze... Wrogowie ich twierdzili, że czerpali oni z
tych samych źródeł, które stały otworem dla założonego niedaw-
no we Lwowie, świetnie uposażonego rusofilskiego dziennika
„Prykarpackaja Ruś” i dla rusofilskiej propagandy hrabiego Bob-
rinskiego. Jestem wszakże pewny — stwierdza Wysocki — że
Dmowski wynajdował tylko w bogatym Królestwie Polskim hoj-
nych protektorów i tylko tam zdobywał potrzebne mu dla akcji po-
litycznych czy prasowych fundusze z tą samą zrzeczą, z jaką
zapewniał sobie samemu dostatnie życie codzienne”. Cenne to
świadczenie, chociaż dla ludzi znających bliżej działalność obozu
narodowego nie przynosi nic nowego, o czym dotąd nie wiedzie-
liśmy; tym cenniejsze, że pochodzi od człowieka związanego z
kołami, które zaciekle zwalczały Dmowskiego, nie przebijając
w środkach. „Dr Alfred Wysocki, późniejszy poseł RP w Berlinie
— podaje znawca tych spraw Michał Sokolnicki — sądzę, że od
czasów wiedeńskich zbliżony był do kół masonskich”. Tak czy
inaczej, amb. Wysocki zdobył się na sąd bezstronny, czego nie
można powiedzieć o wszystkich braciach polskich.

Napisana u schyłku życia i nie wydana praca Władysława
Studnickiego „Roman Dmowski na tle swej epoki” (maszynopis,
str. 139) analizuje krytycznie koncepcje i politykę Dmowskiego
pod kątem widzenia diametralnie różnych poglądów autora. Jak
wiadomo, Studnicki był do końca upartym zwolennikiem porozu-
mienia z Niemcami. Wbrew doświadczeniom, wbrew Niemcom
samym chciał przyszłość Polski budować w oparciu o zachodnie-
go sąsiada. Lwią część swej książki poświęca na uzasadnienie te-
zy, że Polacy powinni byli iść z Niemcami na Rosję już w czasie
pierwszej wojny światowej. „W Niemczech — pisze Studnicki —
zostałaby zachowana monarchia. Polska też posiadałaby ustrój
monarchiczny bardziej dla niej odpowiedni, niż republika z nie-
stałym rządem... Niemcy nie przechodziłyby okresu hitleryzmu,
tej psychozy wywołanej poczuciem krzywdy i upokorzenia...

Niemcy uzyskiwałyby niektóre kolonie francuskie i angielskie, co spotęgowałoby ich rozwój przemysłowy, idący w parze z «Drang nach Westen»”.

Studnicki zapomina tylko, że przy takim rozwoju wypadków nie byłoby... niepodległej Polski, złożonej z trzech zaborów, z dostępem do morza, czyli Polski zdolnej do samodzielnego życia. Budowanie państwa odbywałoby się według Studnickiego ratami. Z całym spokojem i przekonaniem pisze: „O zaborze pruskim mówić nie należało”.

Na szczęście nie trzeba było sprawdzać przewidywań Studnickiego, gdyż Niemcy zostały powalone a w drugiej wojnie światowej rozbite. Zdumiewająca jednak jest ta dziecinna wiara w Niemcy, pomimo tępienia przez nie nie tylko form państwowych, ale i samego narodu polskiego. Dodajmy, że Studnicki głosił swoje opaczne tezy polityczne nie dla kariery lub pieniędzy, lecz z pobudek ideowych. Szkoda wielka, że takie fatalne idee wysuwał i z takim przekonaniem ich bronił. Nie dorastają do niego dzisiejsi nieliczni epigoni. Są co prawda trzeźwiejsi, ale w sprawie stosunku do Niemiec żywią te same złudzenia, tylko z mniejszym talentem, choć z dużym hałasem je szerzą.

Z książki Studnickiego przytoczymy te tylko ustępy, które mają charakter pamiętnikarski.

Piszac o Dmowskim w pierwszym okresie działalności Studnicki podkreśla jego antyrosyjskość. „Dmowski wspominał mi — pisze — że dworzec praski, z którego Rosjanie urządzili Rosję w miniaturze, drażnił go i jego kolegów”. Cytuje też ustęp z proklamacji, jaką napisał Dmowski na obchód powstania Kilińskiego:

„Tępmy to robactwo, które plugawi nasz kraj”. Dodaje też, że „Dmowski zalecał terror, ale już nie kij i policzki... Mówił mi w 1894 roku, gdy spotkaliśmy się w Mitawie, że takie proklamacje mogą przyczynić się do zmiany systemu”.

W 1895 roku Dmowski, jak wiemy, założył we Lwowie organ nowego ruchu ideowo-politycznego, zwanego wszechpolskim. Studnicki notuje ciekawą wypowiedź redaktora. „Gdy w 1897 roku we Lwowie zarzucałem Dmowskiemu zbyt umiarkowanie «Przeglądu Wszechpolskiego», a zwłaszcza artykuł, wypierający się akcji niepodległościowej, powiedział mi: «Wy nie rozumiecie,

że my, pisząc dla społeczeństwa, czasami musimy dać artykuł przeznaczony właściwie dla sfer rządowych. Otóż niedawno 'Przegląd' [organ redagowany przez Masłowskiego, z gadziniowych funduszy] napadł na nas, że prowadzimy akcję niebezpieczną».

Wynika z tego, że wypowiedzi polskie, drukowane pod okiem cenzury zaborczej, trzeba czytać między wierszami, a nie brać wszystkiego dosłownie.

Studnicki przeciwstawia Popławskiego Dmowskiemu, co jest przesadą, a może dotyczyć najwyżej początków współpracy tych dwu założycieli obozu narodowego. „Popławski — pisze — różnił się od Dmowskiego w ujmowaniu sprawy polskiej. Dmowski był *homo novus*, syn majstra brukarskiego, który dorobił się kamieniczki na Pradze. Dmowski wspominał, że w dzieciństwie pamiętał jak ojciec jego bolał nad porażkami Francji w wojnie francusko-pruskiej. Był więc pod wpływem ogólnego nastroju w społeczeństwie polskim, lecz był obcy tym pierwiastkom kultury polskiej, które pochodziły od naszych romantyków i z tradycji rodzinnej. Popławski, wychowany był na poezji romantycznej; podczas wojny tureckiej 1877 roku współ z Adamem Szymańskim brał udział w konspiracji z myślą o akcji zbrojnej... On to postawił tezę, przyjętą następnie przez narodową demokrację, że bez Gdańska niemożliwe jest istnienie państwa polskiego... Zabór pruski wzbudzał szczególniejszą sympatię Romana Dmowskiego”.

Jeżeli były na początku jakieś różnice między Popławskim a Dmowskim na temat akcji zbrojnej, to szybko znikły, a związało ich na całe życie stanowisko w sprawie ziem zachodnich, co wynika zresztą z przytoczonego tekstu. Dmowski — słyszałem to nieraz z jego ust — miał wyjątkowo serdeczny stosunek do Popławskiego i bardzo wysoko go cenił. Była to nie tylko bliska i harmonijna współpraca, ale wzruszająca przyjaźń dwu twórców ruchu ideowo-politycznego, którzy się świetnie uzupełniali.

Pewne światło na sposób doboru ludzi w organizacji politycznej oraz źródła niechęci Studnickiego do Dmowskiego rzuca obszerna relacja przytoczona w książce. „Razu jednego — pisze Studnicki — gdy wszedłem wieczorem do redakcji «Słowa Polskiego», by Popławskiemu oddać artykuł, usłyszałem w drugim

pokoju dyskusję. Popławski mówił: «Nie można Studnickiemu stawiać zarzutu, że zerwał z socjalistami, z którymi tyle lat pracował i wśród których odgrywał wybitną rolę. Uczynił to ze względów narodowych, odrzucił dogmat międzynarodowości socjalizmu i stosunek galicyjskich socjalistów do sprawy wyodrębnienia Galicji. Nie można mu zarzucać, że zerwał z ludowcami, którzy przyjęli jego program wyodrębnienia Galicji; uczynił to z powodu kwestii ukraińskiej, przy czym jego zapatrywania odpowiadają naszym. Jeżeli Liga nie postara się wprowadzić do swego grona ludzi tak wybitnych jak Studnicki, to nie rozwinie się należycie». «Jeżeli będziemy mieli w naszej organizacji dużo geniuszyków — mówił Dmowski — to organizacja się rozpadnie»... Ja, chcąc być dyskretnym, głośno wyszedłem z pokoju. Nazajutrz Dmowski zaprosił mnie na rozmowę w pustej kawiarni i powiedział: «Wiem, że słyszeliście urywek naszej dyskusji o waszej kandydaturze do Ligi, którą forsował Jan, nie miejcie za złe, że byłem temu przeciwny. Wy macie dużo samodzielności politycznej, jesteście umysłem twórczym, ale macie ogromne przywiązanie do każdorazowych swych przekonań. Jesteście bardzo użyteczni jako sprzymierzeniec, rad jestem, że pracujecie w 'Słowie', ale moglibyście, gdyby zaszły znaczniejsze różnice, wywołać secesję... Organizacja, aby mogła dokonać większych rzeczy, musi być bardzo karną, lepiej mieć ludzi przeciętnych niż bardzo samodzielnych»... Po pięciu latach w Petersburgu miałem z Dmowskim analogiczną rozmowę. W moim dwutygodniku «Naród a Państwo» zarzuciłem, że Koło Polskie w Dumie rosyjskiej, to sztuczny dobór miernot... Dmowski z powodu tego artykułu argumentował, że aby Koło Polskie było zwarte i karne, musi mieć jednego przywódcę, paru najbliższych pomocników jemu oddanych, a resztę ludzi przeciętnych”...

Dmowski trafnie przewidział, co zrobi Studnicki. Istotnie długo nie wytrzymał i na wiecu w krakowskim Sokole, zwołanym przez i Halickiego i Dmowskiego, ażeby przeciwstawić się ruchowi rewolucyjnemu w Królestwie, który zaczął się szerzyć w związku z klęskami Rosji w wojnie z Japonią, zaatakował gwałtownie organizatorów. Był to moment zwrotny w stosunkach mię-

dzy Studnickim i Dmowskim. Odtąd ich drogi polityczne rozeszły się i nigdy już z powrotem nie spotkały.

Natomiast Dmowski, przestrzegając ładu i porządku organizacyjno-politycznego, nie tylko nie unikał ludzi wybitnych, ale ich do obozu narodowego przyciągał. Przyznaje mu to zresztą sam Studnicki, ale tylko w akcji wśród młodzieży. Dlaczego zresztą miałby Dmowski unikać nieprzeciętnych ludzi? Osobistych obaw nie żywił, bo nie było ludzi, którzy by go przerastali. Balicki i Pępławski, ludzie niewątpliwie dużego formatu umysłowego i politycznego, doskonale się z Dmowskim uzupełniali i razem stanowili Wielką Trójkę obozu narodowego. Toteż łatwo mieścili się w szeregach Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego ludzie wybitni, choć pewnie nie geniusze. Natomiast duchy niespokojne, które rozsadały organizację, albo wchodziły po to, aby ją rozbić, musiały ze Stronnictwa odchodzić.

Wreszcie przytoczymy te ustępy z pracy Studnickiego, które oświetlają stosunek Dmowskiego do postulatu autonomii. Wbrew bałamutnym wersjom, szerzonym przez przeciwników, Dmowski sam nie wysuwał hasła autonomii, a w każdym razie nigdy nie uważał jej za cel ostateczny. Celem była zawsze niepodległość, a środkiem — zjednoczenie ziem polskich wszystkich trzech zaborów. Świadectwo Studnickiego jest ważne, ponieważ miał na tym punkcie bardzo wyostrzoną czujność i zjadale zwalczał program autonomii w Królestwie. „Na zebraniu ziemian w Pałacu Błękitnym, na zgromadzeniu chłopów — czytamy — Dmowski podkreślał potrzebę zwalczania anarchii, bronięcia porządku. Wprawdzie porządek ów jest rosyjski, lecz nastąpią zmiany na korzyść naszego narodu, przepowiadał, nie precyzując tych zmian, nie stawiając postulatu autonomii”.

W innym zaś miejscu pisze Studnicki: „Autonomia, jeszcze raz autonomia! — wołano we wszystkich kątach. Dmowski sceptycznie odnosił się do idei autonomii i nie od razu zaangażował w jej głoszeniu. Gdy działacze rosyjscy urządzili w 1905 roku zjazd polsko-rosyjski i zaprosili różne ugrupowania polskie do wzięcia w nim udziału, Dmowski nie pojechał na zjazd z ramienia Ligi, pojechał Zygmunt Balicki”.

W związku z podziałem na różne orientacje w czasie pierwszej wojny światowej Studnicki słusznie nie uważał Dmowskiego za rusofila. „Otóż na jednym z większych zebrań — pisze — gdy jeden z mówców stale... nazywał go moskalofilem, wziąłem w obronę Dmowskiego, wykazując, że Dmowski odczuwał pewną pogardę dla Moskali, że to przebiegało się w jego mowach w okresie jego ugodowej polityki w Dumie, że zaleca on stanie po stronie Rosji, bo lekceważy niebezpieczeństwo stałego współistnienia z jednym państwem, z narodem rosyjskim... On chce społeczeństwo utrzymać w bierności, on jest... pasywistą. My zaś, którzy chcemy zmobilizować naród do czynu, do walki o wyzwolenie jesteśmy aktywistami”.

W ten sposób narodziły się te dwa niezbyt ściśle terminy na oznaczenie orientacji koalicyjnej (pasywiści) i austriacko-niemieckiej (aktywiści).

Stefan Badeni we wspomnieniach pt. „Wczoraj i przedwczoraj” (Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”, Londyn 1963) poświęcił Dmowskiemu osobny rozdział „Jak Bobrzyński jadł obiad z Dmowskim”.

Było to we wrześniu 1907 roku. Do Lwowa przyjechał Dmowski, który był wtedy prezesem Koła Polskiego w Dumie. Ojciec autora Stanisław Badeni, naczelnik samorządu krajowego i marszałek sejmu, wydał obiad na cześć gościa, na który zaprosił wybitniejszych posłów. „Dmowski przybył pierwszy, a drugi był namiestnik Galicji, Andrzej Potocki. Mąż ten, znakomity przede wszystkim poczuciem obowiązku... był jednym z kierowników krakowskiego stronnictwa konserwatywnego, oceniającego w swym organie prasowym «Czas» nader krytycznie politykę Dmowskiego. Potocki... przywitawszy się z chłodem nieco przesadnym, ujął natychmiast mnie, młodego, pod rękę i odprowadzając daleko, wszczął rozmowę na temat odległy, bo myśliwski... Michał Bobrzyński nie byłby Bobrzyńskim, gdyby się nie wdał w gwałtowną polemikę polityczną. Ujrzałem go przy Dmowskim ścierającego się ostro z przywódcą galicyjskiej endecji, Stanisławem Głabińskim”... Po obiedzie, w czasie którego marszałek Badeni rozmawiał ze swym gościem, salon opustoszał

i pozostał jedynie namiestnik. „Ojciec mój — pisze autor wspomnień — zaczął zaraz mówić z wielkim uznaniem o Dmowskim.

— Wiesz, że pierwszorzędne robi wrażenie. Z tym spokojem, z tym opanowaniem w dyskusji, z całym swym wzięciem robi wrażenie męża stanu angielskiego; i premierem brytyjskim mógłby być.

A gdy Potocki milczał chmurny, dodał przekornie:

— Powiem ci nawet, kochany Andrzeju, tak całkiem między nami, że on grubo lepiej od nas tutaj wygląda.

— Mów za siebie, marszałku, mów za siebie — odciął się bardzo już niezadowolony namiestnik”.

Wspomina też Stefan Badeni, jak po rycersku obszedł się Dmowski z Bobrzyńskim, chociaż ten w trzecim tomie „Dziejów Polski” z właściwą mu bezwzględnością potępił całą działalność Dmowskiego. „Ten przerastał Bobrzyńskiego tym wszystkim, co lubimy nazywać europejskością. I do ludzi wyraźnie mu wrogich stosował wytrawność i wyrozumiałość. Po śmierci Bobrzyńskiego napisał o nim wspomnienie, z którego przebija uczucie szlachetnej sympatii”.

Wreszcie Stefan Badeni dodaje, że „Dmowski mimo skromnego pochodzenia — ojciec jego brukował ulice — był uroczych manier”.

W atmosferę sporów orientacyjnych czasu pierwszej wojny światowej wprowadzają nas wspomnienia artysty-malarza i dyrektora Departamentu Sztuki, Jana Skotnickiego, pt. „Przy sztalugach i przy biurku” (Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1957). Skotnicki usiłuje być obiektywny, z dumą podkreśla, że „nie jest piłsudczykiem, dmowszczykiem, czy witosowcem”, ale nie zawsze mu się to udaje.

„Dmowskiego poznałem — pisze autor wspomnień — w Warszawie w roku 1912, po czym spotykałem go dość często. Wydał mi się umysłem jasnym, zdolnym, może tylko zbyt prostolinijnym, o cechach charakteru brutalnego, idącego przebojem, by zdobyć odpowiednią pozycję”.

Relacjonuje też Skotnicki rozmowę z Dmowskim na temat niepodległości. „Wiosną 1913 roku u Władysława Reymontów — czytamy — kiedyś w niedzielę, po obiadku ze zrazami z

kaszą i węgrynem, przy czarnej kawie wyciągnąłem «pana prezesa» na rozmówkę... Dmowski wtedy twierdził, że odrodzenie Polski może jedynie nastąpić etapami. O jakimś «cudzie chwili», «wybuchu» niepodległości nie może być mowy. Rzecz jasna, wyzwienie może nastąpić w wyniku konfliktu europejskiego...

— W każdym razie — dobitnie zaznaczył «pan prezes» — wolę scalenie wszystkich trzech zaborów pod jednym niż niepodległość jednego zaboru lub jakiegoś ośrodka. Przy tym to scalanie mogłoby mieć miejsce tylko łącznie z Rosją, a nie z Niemcami, bo Niemcy udławiłyby się taką ilością Polaków».

Skotnicki zauważył wtedy, że nawet polityczna niepodległość na małym odcinku ziemi polskiej mogłaby przyciągać pozostałe zabory. Wysunął też dwa projekty, zalecane przez tzw. aktywistów:

„Proklamowanie przez Austrię Galicji Zachodniej, jako państwa suwerennego związkowego, na modłę Węgier... a po wtóre, w razie nierozegranej wojny niemiecko-rosyjskiej, stworzenie państewka buforowego o charakterze pasa neutralnego, rozgraniczającego te dwa państwa.

— Nigdy! — krzyknął podniesionym głosem Dmowski. — Na tę pierwszą koncepcję Rosja nigdy się nie zgodzi, gdyż byłby to dla niej cios w plecy. Druga w samym założeniu niemożliwa, jak niemożliwa jest przewaga Niemców nad obecną Rosją. Zresztą, gdyby nawet tak się stało, to taka Polska nigdy nie byłaby ośrodkiem zachęcającej propagandy, przeciwnie, zniechęceniem do niepodległości. Byłaby ona pośmiewiskiem w swej nicości wobec okolicznych potęg. Na razie winniśmy dążyć do połączenia ziem naszych z Rosją, a później głoszenia idei Wielkiej Polski».

Dmowski rozumiał, że takie twory państwowe, jakie projektowano ze strony zwolenników orientacji austriackiej lub niemieckiej, będą fikcją państwa z nazwy tylko niepodległego, a w istocie niezdolnego do samodzielnego życia i uzależnionego całkowicie od Niemiec. Natomiast widział słabe strony ówczesnej Rosji i wiedział, że z chwilą zjednoczenia Polska, jeżeli nie od razu to szybko odzyska niezależność i wyodrębni się jako w pełni suwerenne państwo. Rewolucja rosyjska przyspieszyła ten pro-

ces, ale nie zaskoczyła Dmowskiego. Umiał on wykorzystać osłabienie Rosji i doprowadził do odzyskania niepodległości.

„Nie dziwiłem się więc — pisze Skotnicki — panu Romanowi, gdy założył był protest przeciw proklamowaniu niepodległości państwa w dniu 5 listopada 1916 roku; nie dziwiłem się również, gdy doszło do mojej wiadomości, że każda enuncjacja polityczna Komitetu Narodowego w Paryżu była cenzurowana przez Izwolskiego, ambasadora rosyjskiego”. Ta ostatnia wiadomość powinna była dziwić autora wspomnień. Jeszcze lepiej byłoby, gdyby sprawdził był szerzone przez wrogów kłamliwe pogłoski. Miał na to dość czasu i dostępnych materiałów. Wystarczy przypomnieć, że Dmowski już 2 marca 1916 roku złożył na ręce amb. Izwolskiego memoriał, w którym żądał uznania przez aliantów zjednoczonej i niepodległej Polski, a dnia 11 marca tego roku przesłał ów memoriał z listem do lorda Roberta Cecila w Londynie. Nie potrzeba dowodzić, że zarówno ten memoriał jak tym bardziej późniejsze, kiedy powstał Komitet Narodowy, nie podlegały żadnej obcej cenzurze.

Skotnicki po tylu latach właściwie nie rozumie, jak doszło do niepodległości, skoro pisze: „Nie mogę jednak nie uznać, że propaganda imienia narodu polskiego i jego wartości, prowadzona przez Komitet Narodowy i Dmowskiego w Paryżu, posłużyła Paderewskiemu i innym w chwili runięcia carskiej Rosji do stawiania idei niepodległości Polski na terenie Ententy. Posłużyła ona może więcej niż pobyt w tym właśnie momencie Piłsudskiego w Magdeburgu, a Pierwszej Brygady w Szczypiornie.

Bezspornie jednak proklamacja niepodległości w roku 1918 byłaby nie do pomyślenia bez tego ruchu, którego twórcą był Piłsudski, a działał się to wtedy, kiedy jeszcze pan Dmowski wierność autonomiczną przysięgał panu Izwolskiemu, licząc wciąż na wygaśnięcie bolszewizmu i odrodzenie «moguczej niedielimój Rossii i jeja Awgustiejszewo Doma».

Przytoczyłem owe wypowiedzi wysokiego urzędnika z okresu międzywojennego, żeby wykazać, jak pewne slogany agitacyjne czepiają się głów ludzkich i niezmiennie trwają, chociaż nie mają nic wspólnego z prawdą historyczną. Austrofile czy germanofile nie mogli pojąć, że można iść z koalicją, w której była Ro-

sja, żeby pobić Niemcy i zjednoczyć ziemię polskie, a nie mieć w sobie ani krzty rusofilstwa. To w ich głowach się nie mieści.

Warto jeszcze zacytować paralelę między Piłsudskim a Dmowskim.

„Gdym zestawiał w pamięci — pisze Skotnicki — sylwety rywali tych czasów — Piłsudskiego i Dmowskiego, to znajdowałem w nich wiele podobieństwa. Tylko Piłsudski, przy mniejszej może inteligencji i wykształceniu, był lepszym aktorem. Bardziej giętki, potrafił być stosownie do okoliczności czarującym salonowym causeurem, zarówno jak i koszarowym brutalem, zaś Dmowski stale był w obcowaniu «demokratą». To powodowało, że nawet wśród swoich stronników miał ludzi ceniących go, ale nie bezgranicznie oddanych. Otoczony był powszechnym uznaniem, ale nie miłością. Mógł być najgłębszym i najpoczytniejszym autorem, ale nie ukochanym wodzem”.

Można się spierać, czy ściśła to i trafna charakterystyka, ale niewątpliwie ciekawa.

Echa sporów orientacyjnych znajdujemy w pamiętnikach G. P. Gooch'a pt. „Under Six Reigns” (London 1958). Autor, znany historyk angielski, podaje, że w 1915 roku „Roman Dmowski, przywódca prorosyjskich Polaków, był przyjęty na Downing Street jako ich rzecznik”.

„Słuchałem — pisze — jego wykładu, który w całości był oskarżeniem Niemiec; ani jedno słowo nie padło z jego ust o znacznie gorszych przewinieniach Rosji ani o tęsknocie Polaków do niepodległości. Gdybym miał jakieś wątpliwości w tym względzie, oświeciłiby mnie szybko studenci polscy w Londynie, którzy znali rzeczywistość złych rządów rosyjskich i ograniczoną wartość obietnic rosyjskich. Wśród tych patriotów polskich był August Zaleski, myślący młody człowiek, który nie przeczuwał — podobnie jak my — że za kilka lat zostanie ministrem spraw zagranicznych zjednoczonej Rzeczypospolitej”.

Nie chcę się domyślać, ile w surowym sądzie sędziwego dziś historyka było jego własnej oceny, a ile inspiracji jego ówczesnych przyjaciół polskich. Dziwi nas, że Anglik Gooch wytyka Dmowskiemu, iż nie atakował w czasie pierwszej wojny światowej Rosji, która była sprzymierzeńcem W. Brytanii i była potrzeb-

na do pobicia Niemiec. Dmowski koncentrował się wtedy na problemie Niemiec, gdyż chciał na gruzach potęgi pruskiej odbudować zjednoczoną Polskę. Co zaś do tęsknoty Polaków do niepodległego bytu, znał ją i dawał wyraz w memoriale złożonym 2 marca 1916 roku w Foreign Office. W memoriale tym nie tylko „tęsknił”, ale żądał od koalicji niepodległości dla narodu polskiego.

Ukoronowaniem dzieła Dmowskiego było podpisanie traktatu wersalskiego dnia 28 czerwca 1919 roku. Wprowadzał on Polskę do rodziny niepodległych narodów i stawiał ją na równi z innymi państwami suwerennymi. Określał granicę zachodnią, dawał nam dostęp do morza, włączał po wiekach rozłąki Śląsk i normował stosunek Gdańska do Polski. Chociaż Dmowski nie osiągnął w traktacie wersalskim wszystkiego, czego żądał, to jednak osiągnął dużo i zapewnił Polsce niepodległy byt w ciągu dwudziestu lat.

Roli Dmowskiego w czasie konferencji paryskiej poświęca szereg uwag jej uczestnik, przewodniczący Delegacji Ekonomicznej i członek Komitetu Narodowego Polskiego, Andrzej Wierzbicki we „Wspomnieniach i dokumentach” (Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1957; obejmują lata 1877–1920, tom drugi przygotowany do druku nie ukazał się).

„Dramatycznych chwil — pisze — mieliśmy w Paryżu dosyć. Lecz przeżywaliśmy również momenty radosne. Takim był dzień 29 stycznia [1919], gdy Dmowski na Radzie Najwyższej na propozycję Clemenceau w języku francuskim i angielskim wygłosił wyczerpujące *expose* o całokształcie polskich rewindykacji. Zrobiło ono duże wrażenie na Wilsonie. Clemenceau winszował po posiedzeniu Dmowskiemu jego przemówienia, zastrzegł się tylko, jak można się było tego spodziewać, w kwestii cieszyńskiej. Mówił nam o tym obecny na zebraniu Piltz, który nie mógł się uspokoić, dając upust radości, że pierwszy debiut Polski na Radzie Najwyższej tak doskonale się powiódł. Rokowało to pomyślne horoskopy na przyszłość. Oczywiście to powodzenie nie wyskoczyło jak Minerwa z głowy Jowisza, lecz było starannie przygotowane przez Dmowskiego i jego najbliższych kolegów z Komitetu Narodowego...” O podpisaniu traktatu tak Wierzbicki pisze: „Nadszedł dzień 28 czerwca. Byłem obecny w sali zwierciad-

lanej Wersalu. Clemenceau triumfował. Nie szczędził upokorzenia Niemcom. Był to odwet za traktat podyktowany w tejże sali przez Niemcy Francji po Sedan. Przy mnie kładli swe podpisy Dmowski i Paderewski. Sprawiedliwości dziejowej stało się załość. Powstała Niepodległa Zjednoczona Polska!”

Po czym tak kreśli okoliczności odbudowania państwa: „Zawdzięczaliśmy to tysiącletnim dziejom Polski, ukochaniu wolności, niezłomności jej ducha, odczuciu najszerzych warstw narodu polskiego, że Niemcy muszą być pokonani, że zbliża się chwila wyzwolenia, niepodległości i zjednoczenia ojczyzny, co zdecydowało o postawie duchowej ludności w zmiennych kolejach losów pierwszej wojny światowej. Lecz jakież mąż stanu — pyta autor wspomnień — doskonale, realniej, bardziej przewidująco aniżeli Dmowski kierował polityką narodu w owych brzemiennej dla historii Europy i nie tylko Europy czasach. Kto potrafił dotrzeć do kierowników nawy państwowej we Francji, Anglii, Włoszech i Stanach Zjednoczonych i przedstawić sprawę wskrzeszenia Polski jako sprawy nie tylko sprawiedliwości dziejowej, lecz kamienia węgielnego gmachu nowej Europy powojennej. Kto skuteczniej, śmielej, odważniej, umiejętniej, rozważniej i rozumniej bronił sprawy polskiej na konferencji pokojowej obok Paderewskiego, który rzucał na szalę rozgrywających się zmagani przed wszystkim czar swojej postaci, artyzm słowa, potęgę uczucia, promieniowanie szlachetności, którymi podbijał serca i umysły decydujących mężów stanu — wszystkich oprócz... Lloyd George’a”. Wreszcie Wierzbicki opisuje ucztę pożegnalną, jaką na cześć Dmowskiego wydało grono oddanych mu przyjaciół: „Podczas całej wojny śledziliśmy z Grabskim posunięcia Dmowskiego, byliśmy w Paryżu bezpośrednimi świadkami jego wysiłków, przewycięzania kłód rzuconych mu pod nogi, jego niepowodzeń i sukcesów i wygrania *per saldo* przez niego sprawy polskiej. Admirowaliśmy go”...

„Mistrzem ceremonii był «attache» Delegacji Ekonomicznej, Etienne Markowski... nieoceniony *causeur* i doskonały znawca wykwintnej kuchni i piwnic francuskich. Z powierzonego zadania wywiązał się doskonale. Odprężyliśmy się zupełnie. Poza paru toastami nie mówiliśmy o polityce. Dmowski był w doskona-

łym humorze, puścił wodze swemu wybornemu dowcipowi... Był to koniec lipca i ostatni akord naszego pobytu w Paryżu”.

O wpływie, jaki Dmowski wywierał na pisarzy i artystów, wspomina Adam Grzymała-Siedlecki w pamiętnikach pt. „Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim” (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1961).

W pierwszym szkicu o autorze „Trylogii” notuje: „Antyniemieckość przyciągała naszego pisarza do narodowej demokracji, ale jeszcze bardziej jej przywódca. Ponad wszelką wątpliwość sugestywna indywidualność Dmowskiego, jego talent argumentacji, jego — gdy je chciał mieć — dary towarzyskie, z dosadnym dowcipem w odwodzie — czarowały Sienkiewicza, jak czarowały dozgonnie Weyssenhoffa lub do czasu Reymonta i Paderewskiego”.

Stosunki Dmowskiego z Paderewskim były początkowo doskonałe. „Dmowski jako uprzywilejowany gość w Rioud-Bosson... Z Dmowskim pan domu przeprowadza nie kończące się rozmowy polityczne. Dmowski zbliża go do swego stronnictwa, Dmowski umacnia go w orientacji antyniemieckiej — i to tak, że on właśnie, Dmowski, nie kto inny, na uroczystościach odsłonięcia pomnika grunwaldzkiego w Krakowie odgrywał rolę niejako wiceinicjatora rzeczy”.

A potem „dawna ich przyjaźń z nieznanych mi powodów — pisze autor pamiętników — przeistoczyła się teraz w taką antypatię, że wystarczy przy Paderewskim wymówić nazwisko Dmowskiego, a jego twarz zaczyna się pokrywać siatką rozedrganych nerwów”.

Przyczynę tej animozji widzi Grzymała-Siedlecki w postawie żony, pani Heleny. Ona to musiała — przypuszcza autor „Niepospolitych ludzi” — uprzedzić Paderewskiego do Dmowskiego za to, że wciągnął męża do polityki i z przyjaciela zrobić wroga. „Książę pianistów” zasmakował w polityce, choć się na rzemiośle politycznym nie znał.

Z moich rozmów z Dmowskim o jego współczesnych nie odniosłem wrażenia, aby „nienawidził” Paderewskiego. Przeciwnie, uważał go za wielkiego patriotę i wielkiego artystę. Były to różne formacje: Paderewski — uczuciowiec, Dmowski — mózgowiec.

Mogły też rysować się rozbieżności polityczne na temat integracja czy federacja na wschodzie, ale nie było wrogości. Raz tylko wspomniał mi Dmowski, że w czasie konferencji paryskiej, kiedy przyjechał Paderewski jako pierwszy delegat, spotkał Dmowskiego francuski minister spraw zagranicznych Pichon i pyta, dlaczego nie bywa pan na posiedzeniach Rady Najwyższej. Na to Dmowski: bo nie dostaję zaproszeń. Pichon powiada: wysyłaliśmy dla pana zaproszenia do biura Paderewskiego. Odtąd będziemy panu przysyłać pod adresem prywatnym.

Widocznie ktoś z otoczenia Paderewskiego pilnował, aby Dmowskiemu zaproszeń nie wysyłano. Czy z wiedzą Paderewskiego? Tego Dmowski nie wiedział, więc nie miał żalu do niego.

Otóż Adam Grzymała-Siedlecki opowiada, że podjął się za namową Piltza przeprowadzić rozmowy w celu pogodzenia między sobą Dmowskiego, Paderewskiego i Piłsudskiego. Misja ta się nie powiodła. Piłsudski w ogóle nie przyjął Grzymały-Siedleckiego pomimo listów polecających. Rozmowa zaś z Dmowskim miała — według Siedleckiego — następujący przebieg:

„— Co Paderewski ma uczynić, by między wami nastąpiła zgoda?

— Otruć panią Paderewską — odpowiedział twardo; czyli: do zgody między nami dojść nie może”.

Żart ten świadczył, że Dmowski uważał panią Helenę za złego ducha męża i za źródło jego niechęci do siebie.

Prof. Zygmunt Wojciechowski z Poznania utrwał w „Studiach historycznych” (Pax, Warszawa 1955) wspomnienie o wpływie, jaki wywarł na niego Dmowski.

„Trzecią osobą — mówił — która zaciążyła na moim rozwoju umysłowym, był znany polityk i działacz narodowo-demokratyczny, Roman Dmowski. Poznałem go osobiście dopiero w latach późniejszych, bodaj dopiero w r. 1930. Ale książkę jego pt. «Niemcy, Rosja i kwestia polska» przeczytałem z zapartym oddechem już jako uczeń gimnazjalny. Muszę powiedzieć, że cała później przeze mnie formułowana koncepcja ziem macierzystych Polski właściwie *in nuce* tkwiła już w tej książce. Ja ją później tylko rozproszdziłem w dziedzinie rozumowania historycznego”.

Jak widzimy, Roman Dmowski wywierał wpływ nie tylko na pisarzy, artystów, polityków, ale i na uczonych.

Ambasador Kajetan Morawski w swoich wspomnieniach „Tamten brzeg” (Księgarnia Polska w Paryżu, b.d.) poświęcił „pierwszemu na przełomie naszych dziejów Polakowi Nowoczesnemu” osobny szkic pt. „Trzy rozmowy z Romanem Dmowskim”. Zetknął się z nim służbowo jako zastępca Komisarza Generalnego w Gdańsku, kiedy Dmowski na krótko, chciałoby się powiedzieć za krótko, objął ster naszej polityki zagranicznej. Autor wspomnień przyznaje, że obawiał się ściśle partyjnego traktowania spraw w ministerstwie. Stąd odmówił przygotowania projektu reorganizacji pracy ministerstwa, o co się Dmowski do niego zwrócił. Nie zraziło to jego szefa. „Po lekko złośliwym wstępie — notuje Morawski — przeszedł Dmowski do szkicowania w ogólnych zarysach oczekiwanego ode mnie projektu reform. Słuchając go myślałem z zawstyżeniem o moich niewczesnych aluzjach do jego partyjnych powiązań. Mówił do mnie mąż stanu, który był zarazem przywódcą stronnictwa, bo partię uważał za nieodzowny w demokratycznym ustroju instrument działania i ogniwo ładu społeczno-politycznego, ale który swej służby sprawie całego narodu ani na chwilę nie ograniczał do ram wytkniętych przez interes własnego obozu. Brak mu było tego trochę niesamowitego czaru, którym Piłsudski jednych wiązał na całe życie a drugich odpychał. Nie był człowiekiem legendy, ale człowiekiem na wskroś nowoczesnym, twardo i jasno myślącym, patrzącym na rzeczywistość dnia powszedniego realnie, choć z góry”.

Wreszcie pod koniec swego szkicu pyta Morawski: „Jaki był najgłębszy powód tego, że na kształtowanie się życia państwowego niepodległej Polski trwały i codzienny wpływ wywierał zadowolony w legendzie, pełen kontrastów, chmurny i górny epigon powstańczego romantyzmu Józef Piłsudski, a nie tylko odsunięty ale i odsuwający się od władzy cały z jednego rzutu wielki realista i realizator Roman Dmowski stał się przede wszystkim przyszłych pokoleń wychowawcą i inspiratorem? I że nieraz dopiero ludzie mu obcy lub nawet wrodzy, czerpiąc z jego nauki, myśli jego wprowadzali w życie... i paczyli?”

Nie łatwo na to pytanie odpowiedzieć.

Dmowski nie unikał władzy i odpowiedzialności, wiedział też, że lepiej samemu urzeczywistniać swoje idee.

Po powrocie z konferencji paryskiej i po chorobie był tak wyczerpany walką o granice, że nie miał siły na walkę o władzę. Obóz narodowy zaś nie posiadał młodszych, energicznych żywiołów, które w czasie wojny odeszły na ogół od „pasywistów”. Nasze zaś pokolenie dopiero zaczynało studia i wchodziło w życie po przewrocie majowym. Stąd Związek Ludowo-Narodowy (taką była nazwa stronnictwa po odzyskaniu niepodległości), przygotowany do walki wyborczo-parlamentarnej, nie był zdolny do brania władzy ani nawet do skutecznej obrony rządów koalicyjnych, do których jego przedstawiciele wchodziłi.

Natomiast po zamachu majowym nie można było zdobyć władzy bez wojny domowej. A tego Dmowski nie chciał, wiedząc, że w naszym położeniu geograficznym długotrwała wojna domowa musi się skończyć najazdem z zewnątrz.

Nie mogąc sięgnąć po władzę w państwie, Dmowski sięgnął po rząd dusz w narodzie i w sposób pośredni wpływał na kierunek rządzenia. Co się okazało ważniejsze i trwalsze: czy formalne sprawowanie władzy, czy faktyczny wpływ na naród?

Idea narodowa przetrwała swego twórcę i szermierza. Rozbijają się o nią fale komunizmu, który opanował państwo. Służy ono dziś nie do ochrony i rozwoju narodu, ale do rozbijania społeczeństwa. Doświadczenie dziejowe jednak uczy, że nie da się mechanicznie rozbić tego, co przez wieki organicznie narosło.

Upadać będą i przeminą rządy, zostanie i zwycięży naród.

Okruchy wspomnień

W czasie mojej trzynastoletniej bliskiej współpracy z prezesem Romanem Dmowskim, naprzód w charakterze sekretarza osobistego, a później na różnych posterunkach w Obozie Wielkiej Polski, w Ruchu Młodych i w Stronnictwie Narodowym miałem możność często z nim obcować i prowadzić długie rozmowy. Były to zrazu głównie monologi prezesa, które prowadził z własnej inicjatywy, bądź które wywoływałem moimi pytaniami. Sam przecie niewiele miałem do powiedzenia. Z czasem rozmowy przybrały formę dialogów: trzeba było nie tylko słuchać, ale i swoje opinie wypowiadać. Prezes lubił z różnych stron sprawę obejrzeć i przedyskutować, zanim podjął decyzję.

Ważniejsze z tych rozmów na gorąco notowałem. Zebrało się takich prywatnych zapisek sto kilkadziesiąt. Zawierały one poglądy Dmowskiego nie tylko z zakresu polityki, ale także kultury i sztuki, cywilizacji i historii, a pochodziły od człowieka, który znał świat i Polskę na wylot. Nie ograniczał się tylko do starego ładu europejskiego, ale studiował i odwiedzał inne kontynenty: Azję, Amerykę i Afrykę. Poza baczny przyglądaniem się i opisywaniem zdarzeń był Dmowski współtwórcą dziejów narodu polskiego.

Wszystkie te notatki, pozostawione w Warszawie, uległy — jak się zdaje — w czasie ostatniej wojny spaleni lub zniszczeniu. O ich dokładnym odtworzeniu po tylu latach nie ma mowy. Żeby je ocalić od całkowitej zagłady postanowiłem spisać przynajmniej to, co pamięć zachowała w małych fragmentach. W ten sposób powstały poniższe okruchy wspomnień. Mimo całej niedoskonałości i ułamkowości rzuca może nieco światła na oddalającą się od nas z biegiem lat postać Romana Dmowskiego.

1

W lipcu 1926 r. zjechałem na stałe do siedziby Prezesa, Chłudowa pod Poznaniem. Obowiązki sekretarza nie były uciążliwe. Kończyłem porządkowanie biblioteki, którą się zajmował mój poprzednik, bibliofil i dziennikarz Stefan Wyrzykowski, syn znanego literata Stanisława i jeden z przywódców poznań-

skiej Młodzieży Wszepochskiej. Właściwie niewiele miałem tu po Stefanie do zrobienia.

Również nie przemęczał mnie Prezes dyktowaniem listów, wołał je sam pisać. Raz tylko, o ile pamiętam, pisałem w gabinecie Prezesa na piętrze list do ks. biskupa Stanisława Łukomskiego. Ordynariusz łomżyński zapytywał, czy to możliwe, żeby ks. arcybiskup Edward Ropp należał do masonerii?

W odpowiedzi swej Prezes błysnął znajomością dziejów wolnomularstwa, stosunku do Kościoła różnych jego odłamów i na odwrót. List wyraźnie odróżniał przypuszczenia, nie dające się sprawdzić, od twierdzeń uzasadnionych faktami.

Poza tym Prezes dużo ze mną mówił o nowej formacji ideowo-politycznej, którą miał zamiar niebawem powołać i wypytywał, jakimi siłami w kraju rozporządzamy i jak się przedstawia młode pokolenie, wychowane już we własnym państwie.

2

Dzień rozpoczynał się w Chłudowie wcześniej. Pan Roman, jak go nazywaliśmy między sobą, wstawał o godzinie 6-ej rano. Po herbacie krótki spacer w parku, a potem pisanie artykułów, które ukazywały się w prasie codziennej, a następnie wychodziły osobno jako książki. Wołał pracować rano, gdyż — jak mówił — umysł wtedy jaśniejszy. O godzinie 12-ej — śniadanie. Przed albo po południu rąbanie drzewa. Nie byłem mocny w rąbaniu, chociaż siekiery się nie bałem, ale za to mój młodszy kolega uniwersytecki z Krakowa Jan Chudzik, którego wskazałem Prezesowi na sekretarza w 1929 roku, fachowo i z rozmachem drzewo rąbał. Pochodził znan z Sanu, ze wsi położonej wśród lasów, syn małego chłopca, w czasie studiów wstąpił do Młodzieży Wszepochskiej. Prezes chętnie z nim rozmawiał, gdyż Chudzik zachował świeżość myśli i uczuć swego środowiska i był typowym przedstawicielem młodzieży wiejskiej, która się pięła w górę. Swoje przywiązanie do obozu narodowego i Prezesa przypłacił życiem. Osiadł jako aplikant adwokacki w Brzozowie, brał żywy udział w pracach Stronnictwa Narodowego i został tam w 1933 roku skrytobójczo zastrzelony z dubeltówki przez agenta policji, kiedy wychodził po konferencji wraz z mjr. Władysławem Owocem,

prezesem powiatowym SN. Mjr Owoc dostał 20 śrutów w okolicę serca i żyje, a Jaś — jeden w samo serce — śmiertelny. Proces wykazał, że zabójca działał z namowy wyższych władz.

Wieczorem — kolacja, nieraz z gośćmi, którzy w tym okresie licznie zjeżdżali do Chludowa na narady. Po kolacji spacer w parku z psami-wilkami, a potem do gabinetu, gdzie Prezes kładł pasjansa, opowiadał anegdoty i obmyślał artykuł, który nazajutrz pisał.

W piątek rano odbywało się łowienie ryb w stawie. Prezes wiosłował stojąc, a kucharz i służący łowili ryby w sieć.

W niedzielę chodziliśmy wszyscy pod przewodnictwem Prezesa do kościoła na sumę. W lecie gwarno i ludno bywało w Chludowie. Jesień i zimę spędzałem w Warszawie, zajęty pracą organizacyjno-polityczną, a i Prezes musiał częściej do stolicy zaglądać. Mieszkał wtedy u swych przyjaciół, pp. Mieczysława i Niklewiczów i tam go często odwiedzałem. Dopóki mógł utrzymać Chludowo, najchętniej tam przebywał (w 1934 r. musiał „resztówkę” sprzedać), a latem gościli u niego pp. Niklewiczowie z dziećmi. Często też przyjeżdżała do Chludowa p. Izabella Wolińska z synami i z matką Sofią Casanova-Lutosławską, znaną poetką hiszpańską.

3

Prezes lubił dużo chodzić i korzystał z każdej okazji, aby się przejść. W czasie spacerów wypowiadał się swobodnie i otwarcie, niczym nie krępowany, bez ukrywania swych myśli. W ten sposób systemem perypatetycznym wykladał swoje poglądy w różnych dziedzinach, nie tylko politycznej. Chodziliśmy z Prezesem na długie spacery miedzami pól chludowskich lub po dużym, starym parku. Na takim to tle powstała nazwa nowej organizacji politycznej po przewrocie majowym. Szliśmy szybkim krokiem po parku chludowskim. Było to jesienią 1926 roku. Prezes raczej milczał.

Nagle zatrzymuje się i powiada: „Mam”.

Patrzę, co ma, a on na to:

— Mam nazwę nowej organizacji: Obóz Wielkiej Polski. Jak się panu podoba?

Podobała mi się, tym bardziej, że innej nie umiałem wymyślić. W nazwie tej Prezes nawiązywał do surowych czasów pia-

stowskich i wskazywał na trudy obozowe, a nie używanie życia, jakie nas czekają.

W czasie pobytu w Warszawie chodziliśmy po załatwieniu spraw organizacyjno-politycznych do Łazienek (na mleko), na Pragę do brata, Wacława, lub jeździliśmy do Wilanowa (na raki), aby się przejść w tamtejszym parku.

W roku 1935 spędziłem z panem Romanem wakacje w zakładzie leczniczym dr Jana Załuski w Czarnieckiej Górze, woj. kieleckiego. Położona wśród sosnowych lasów była punktem wyjścia do długich spacerów. Prezesa pochłaniała wtedy całkowicie praca nad książką, która miała ukoronować jego twórczość pisarską. Tematem jej był problem natury historiozoficznej: jak rosną i giną cywilizacje i narody? Chciał w tym dziele zebrać całe swoje, bogate doświadczenie i wiedzę o ludziach i społeczeństwie na przestrzeni wieków. Niestety nie zdołał jej ukończyć, pozostało tylko kilka fragmentów, ogłoszonych w „Polityce Narodowej” tuż przed drugą wojną światową. W czasie tych długich spacerów w lasach otaczających Czarniecką Górę stale wracał do tego tematu i dyskutował swoje socjologiczne odkrycia.

Wreszcie dużo spacerowaliśmy z Prezesem w ciągu dwukrotnego pobytu w Kosowie Huculskim. Za drugim pobycem Prezesa już nie stać go było na dłuższe wycieczki poza zakład. Wtedy dr Apolinary Tarnawski dawał Prezesowi konie i jeździliśmy bryczką w pola i lasy.

W czasie takich spacerów najczęściej się korzystało. Prezes wobec ludzi, którym ufał, nie miał żadnych tajemnic i wypowiadał się otwarcie na wszystkie tematy.

4

Najbardziej był Prezes przywiązany i najwyżej cenił Jana Ludwika Popławskiego. Razem z Zygmuntem Balickim stanowili „wielką trójkę” obozu narodowego i doskonale się nawzajem uzupełniali. Nie było między nimi śladu rywalizacji, stanowili razem świetny zespół kierowniczy.

Popławski znał, jak mało kto, całą Polskę, najbardziej zapadłe kąty i obraz jej nosił w sobie. W „Przeglądzie Wszechpolskim” prowadził stałą rubrykę „Z całej Polski”. W ich przyjaźni nie prze-

szkadzało im nawet to, że Popławski w okresie „Głosu” był zrazu pod wpływem radykalnego ruchu inteligencji rosyjskiej, tzw. narodniczestwa, co mu potem przeszło.

Jak dalece się rozumieli i jak blisko ze sobą współpracowali, świadczy fakt, że Dmowski z Popławskim omawiali razem artykuł, a potem jeden z nich pisał. Ukazywały się bez podpisu.

Obydwaj mieli też duże poczucie humoru. Kiedy Władysław Studnicki wydał w 1904 roku we Lwowie książkę „Od socjalizmu do nacjonalizmu” i przyniósł ją w darze Popławskiemu, ten podziękował i przy nim dopisał przy tytule: „i z powrotem”. Przewidział dobrze, gdyż Studnicki niebawem z nacjonalizmem zerwał.

5

Prezes miał znakomitą pamięć. Potrafił recytować godzinami zarówno prozaików jak poetów. Również deklamował własne utwory wierszowane, pełne dowcipu i satyry, nie oszczędzając nikogo. Oczywiście wiersze pisał dla zabawy, a kiedy prof. Ignacy Chrzanowski chciał je zebrać i wydać dla przyjaciół, stanowczo się temu sprzeciwił.

Pamiętam, że deklamował po grecku „Iliadę” Homera i Tu-cydydesa, po łacinie — Cezara, Tacyty i Cycerona, po hiszpańsku — Calderona, po rosyjsku — Puszkina i Lermontowa, Gogola i wstęp do historii Rosji Karamzina oraz bajki Kryłowa. Nadto klasyków francuskich i romantyków polskich oraz Jana Kochanowskiego i Ignacego Krasickiego. Bardziej go pociągał Mickiewicz niż Słowacki, chociaż przyznawał temu ostatniemu wielki kunszt poetycki.

6

Byłem kiedyś nad Bałtykiem. Wracając z Helu do Chłudowa kupiłem małą bursztynową fajeczkę do papierosów i ofiarowałem ją panu Romanowi. Pamiętam, że był z tego skromnego dowodu pamięci bardzo rad i do końca życia nie rozstawał się z fajeczką.

Zastanawiałem się, dlaczego tak się do niej przywiązał, dlaczego ten drobiazg stale nosił. Czy dlatego, że przywiozłem go znad polskiego morza i że był z nadbałtyckiego bursztynu? Byłoby to zrozumiałe: przecie nie kto inny tylko on całe życie walczył

o dostęp Polski do morza i ostatecznie go uzyskał, choć nie tak szeroki, jak zamierzał; przecie to on właśnie włączył Pomorze w skład państwa polskiego na mocy traktatu wersalskiego.

A może dlatego, że nie często otrzymywał nawet tak skromne upominki, gdy sam tyle innym z siebie dawał?

7

W 1929 roku wziął mnie Prezes po obiedzie na górę do siebie, na pierwsze piętro chludowskiego dworku. Kazał przynieść Janowi starego węgryzna i zaczęła się pogawędka. Nie wiedziałem zrazu, o co chodzi, skąd ten szlachetny trunek? Ale wkrótce sprawa się wyjaśniła. Prezes zapytał mnie, czy pamiętam, co się stało przed dziesięcioma laty. Oczywiście nie pamiętałem. A na to Prezes łagodnie: 28 czerwca 1919 roku został podpisany przeze mnie i Paderewskiego traktat wersalski. Zrobiło mi się nieprzyjemnie, że o tej przełomowej w najnowszych dziejach Polski dacie zapomniałem. Pan Roman nie zdziwił się — wiedział widocznie o brakach wykształcenia historycznego młodych — i jakby to było całkiem naturalne zaczął opowiadać o zmaganiach politycznych w Paryżu. A i mnie się język po węgryźnie rozwiązał. Wypytywałem Prezesa o mniej znane fragmenty walki o granice i o czołowych ludzi, którzy wtedy decydowali o losach świata i Polski. W pewnej chwili Prezes się zwraca do mnie i powiada:

— Nie ma pan pojęcia, jak dalece byłem w tej walce samotny, jak mnie nawet nie zawsze rozumieli najbliżsi współpracownicy, jak nie podążali za rozwojem szybko się zmieniającej sytuacji.

Zapanowała cisza. Zrozumiałem wtedy, ile nadludzkich nieraz wysiłków, ile wiedzy i doświadczenia, ile charakteru i zdrowia kosztowała Prezesa walka o miejsce Polski w świecie oraz w jakim stopniu jego wysiłkom zawdzięczaliśmy, że w wyniku pierwszej wojny światowej znaleźliśmy się na konferencji pokojowej po stronie zwycięskiej koalicji, a nie rozgromionych Niemiec.

Kończąc ostatniego węgryzna miałem umysł jasny i pamiętałem nie tylko datę, ale i to, co osiągnęliśmy w traktacie wersalskim. Ale dźwignąć się z krzesła nie mogłem. Dopiero pan Roman śmiejąc się wyjaśnił, że węgryzn liczy sobie przeszło pół wieku i

że wtedy wchodzi w nogi. Okazało się, że nie tylko na polityce się nie znałem, ale i na trunkach.

8

Jak wiadomo, Dmowski zaraz po przyjeździe z Francji w maju 1920 roku poprosił Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego o audiencję. Z trzydniową zwłoką odbyło się spotkanie w Belwedrze dwóch ludzi, którzy tak niezatarte piętno wycisnęli na losach naszego narodu. Chodziło nie tylko o kurtuazyjny gest ze strony pierwszego delegata Polski na konferencji paryskiej wobec Naczelnika Państwa, ale i o konfrontację dwóch polityk, jakie prowadzili.

Chciałem szczegółowiej poznać, jaki był przebieg tej rozmowy i czym się zakończyła.

Prezes powiedział mi o swoich wrażeniach i nie ukrywał rozczarowania, jakiego wtedy doznał. Przede wszystkim Józef Piłsudski ani słowem nie wspomniał o włączonych do Polski na mocy traktatu wersalskiego ziemiach zachodnich i północnych, tak jakby to była bagatela, a przecie Dmowski przywoził ustalone z takim trudem i po pokonaniu tylu przeciwności zachodnie granice państwa. Mógł zatem oczekiwać jakiejś reakcji w tych sprawach ze strony Naczelnika Państwa. Spotkał się z milczeniem.

Wobec tego Prezes usiłował rozmówić się poważnie w sprawie polityki wschodniej i przedstawić swoją koncepcję, różną od programu federacyjnego. Sądził, że wymiana poglądów w tej sprawie jest konieczna i że mogłaby doprowadzić do zbliżenia stanowisk. Tymczasem wszelkie próby nawiązania dyskusji w sprawach politycznych, jakże wówczas palących i istotnych, okazały się bezowocnymi.

Piłsudski miał z dawna ustalony program polityki wschodniej i koncentrował się jedynie na jej wykonaniu; wszelkie odmienne wywody odbijały się od niego jak od muru. Pochłaniała go widocznie całkowicie wizja federacji z Ukrainą.

Dmowski zaś zrozumiał, że wspólnego języka politycznego z Piłsudskim nie znajdzie. Było to ich ostatnie spotkanie i do końca życia pozostali jak „dwa na słońcach swych przeciwnych — Bogi”.

9

W okresie między wojnami była moda na wodzów: Wyrastali oni i w Polsce i w Europie i w Ameryce Południowej, jak grzyby po deszczu.

Prezes był przeciwnikiem militaryzacji polityki i gromił nas, ilekroć przez pęd do naśladownictwa nazywaliśmy go wodzem. Oczywiście mieliśmy na myśli duchowe przywództwo, ale pan Roman w ogóle nie znosił w życiu politycznym „wodzowania”. Wyrósł w innej epoce i wiedział, że militaryzacja zabija twórczość polityczną. Toteż nieraz powtarzał: „Wolę być zwykłym członkiem wielkiego ruchu ideowo-politycznego, niż wodzem na kupie śmieci”.

Był też zdecydowanym przeciwnikiem dyktatury, nawet własnej. Jedyna forma dyktatury, jaką teoretycznie dopuszczał, to dyktatura typu rzymskiego, krótkotrwała i tylko na okres zagrożenia z zewnątrz bądź najazdu wrogów.

Nie płynęło to u niego z niechęci do brania odpowiedzialności, nigdy się przed nią nie uchylał, ale z głęboko zakorzonego przywiązania do rządów prawa a nie — swawoli jednostki, choćby najwybitniejszej.

Kiedy mu powiedziałem, że jest za skromny i że tego dzisiejszy świat nie rozumie, odparł:

— Nie jestem skromny, mam większe ambicje, niż wam się wydaje. Chcę, aby po mnie pozostał trwały ślad w historii. A na to żadna uroczysta poza, żadne aktorstwo, żadne „wodzowanie” nie jest mi potrzebne.

10

Prezes miał szerokie zainteresowania. Polityką zajmował się nie tyle z zamiłowania, ile z poczucia obowiązku; traktował ją zresztą jako najtrudniejszą i najwyższej próby sztukę.

Obok biologii, prehistorii, nauki o cywilizacjach, historii — studiował w zaciszu chłudowskim językoznawstwo. Przygotowywałem się wtedy do ostatecznych egzaminów z polonistyki. Pan Roman brał mnie nieraz na spytki i — muszę wyznać — zapędzał

mnie do kąta swoją znajomością filologii. A był przecie samoukiem w tej dziedzinie.

Prof. Ignacy Chrzanowski w czasie pobytu Dmowskiego w Krakowie z okazji zjazdu dzielnicowego Obozu Wielkiej Polski, zaprosił do siebie na wieczór obok Prezesa „wielką trójkę” znakomych polskich językoznawców: prof. Jana Rozwadowskiego, prof. Jana Łosia i prof. Kazimierza Nitscha. Cóż to była za uczona biesiada. Profesorowie musieli się nielada wysilać, aby wyjaśnić wątpliwe kwestie z zakresu słowotwórstwa, fonetyki i językoznawstwa porównawczego, które wysuwał Prezes.

11

Pan Roman nie brał życia na ponuro, miał poczucie humoru i sypał, jak z rękawa, anegdotami i dowcipami.

Opowiadał mi, jak kiedyś zaprosił do siebie w Warszawie prof. Wincentego Lutosławskiego, z którym się przyjaźnił. Jak wiadomo, Profesor nie tylko był świetnym znawcą Platona, ale stał na czele ruchu etycznego i propagował zawzięcie błogosławione skutki różnego rodzaju wyrzeczeń, m.in. w jedzeniu i picciu. Ogłaszał też książki na ten temat i zalecał kuchnię jarską. Otóż pan Roman przygotował śniadanie dokładnie według przepisów Profesora. Zamiast wina była oczywiście woda.

Profesor z trudem hamował niezadowolone z tak pojętnego ucznia i skrócił wizytę.

Przed pierwszą wojną światową opowiadał Kasprowicz Dmowskiemu, że kiedy wracał z zagranicy został poddany surowej rewizji przez celników niemieckich. Dopiero po obejrzeniu paszportu z nazwiskiem stali się uprzedzająco grzeczni i nie przeglądali już następnych walizek. Po czym skromnie dodał:

— Nie wiedziałem, że znają moje poezje.

A na to Dmowski:

— Nie łudź się, mój drogi. Wzięli cię za fabrykanta wódek.

Po nadaniu Dmowskiemu doktoratu honorowego wydziału filozoficznego Uniwersytetu Poznańskiego rektor Święcicki wydał przyjęcie. Prezesa posadzono między Ignacym Chrzanowskim i Janem Kasprowiczem. Dmowski siadając mówi:

— Czuję się między wami jak Chrystus na krzyżu.

Po pierwszej wojnie światowej spotkał Prezes w Poznaniu prof. Władysława Jaworskiego, b. prezesa Naczelnego Komitetu Narodowego i głowę orientacji proaustriackiej. Krakowski uczo-ny winał Dmowskiemu zwycięstwa koncepcji koalicyjnej i powiedział:

— Na dobrego konia pan postawił.

A na to Prezes:

— Tu nie chodziło o zgadywanie, który koń wygra. Gdyby pański zwyciężył, nie byłoby niepodległej Polski

* * *

W czasie pierwszej wojny światowej prof. Charles Sarolea, znany przyjaciel Polski, urządził w Edynburgu spotkanie z Dmowskim wybitnych tamtejszych przywódców różnych odcieni politycznych. Przeważali liberałowie. Dyskusja toczyła się naturalnie dokoła sprawy polskiej. W pewnej chwili ktoś z obecnych zwrócił się do Prezesa i zapytał:

— Skąd ta niechęć do Żydów wśród Polaków, Żydzi to sół ziemi. Trzeba o nich zabiegać.

Na to Dmowski odciął:

— Nie wchodzę w to, czy Żydzi są solą ziemi czy nie. Sól jest dobrą przyprawą i dodana w miarę do zupy podnosi jej smak. Ale jeżeli się wsypie za dużo soli, nikt zupy nie zje.

Więcej już do tego tematu nikt nie wracał.

Kiedy indziej znów, bodaj w Paryżu, zapytał ktoś Prezesa, dlaczego tak nie lubi Żydów? Odpowiedź Dmowskiego brzmiała:

— Nie żywię nienawiści do nikogo, a więc i do Żydów. Ja tylko nie chcę, ażeby w Polsce grali na nas, jak na cymbałach.

12

Prezes rozkochany był w dziejach starożytnych. Zwłaszcza interesował się Rzymem, jego ustrojem, językiem, obyczajami, sztuką rządzenia. Na biurku zawsze leżało dzieło Cezara „Commentarii de bello Gallico”. Zaglądał doń często, ponieważ pociągała go prostota i zwięzłość stylu. Nie znosił pustostłowa.

Kiedys pojechał Prezes z Chłudowa do Gniezna na przyjęcie pożegnalne, które wydał ks. biskup Antoni Laubitz z okazji nomi-

nacji ks. Arkadiusza Lisieckiego na biskupa ordynariusza diecezji śląskiej. Zabrał go ze sobą ks. prałat Józef Prądzyński z Poznania.

Ks. biskup Lisiecki był znawcą literatury klasycznej oraz tłumaczem i wydawcą „Pism Ojców Apostolskich”. Prezes cieszył się z góry na to spotkanie, zwłaszcza, że mieli być i inni poza gospodarzem miłośnicy świata starożytnego. Wrócił późno bez śladu zmęczenia. Czekałem na pana Romana i rzadko kiedy go w takim humorze widziałem. Miał ucztę duchową w gronie znawców świata antycznego i stare wina, które rozwiązywały języki.

Niezadługo sam podobną ucztę urządził w Warszawie. Po otrzymaniu nagrody literackiej miasta Poznania zaprosił do Re-sursy Kupieckiej najbliższych przyjaciół. Wysłuchaliśmy wówczas trzech kolejnych przemówień po łacinie. Pierwszy wniósł toast Dmowski, trawstując początek „Wojny Gallickiej” Cezara, odpowiedział mu łaciną cycerońską prof. Ignacy Chrzanowski, a kończył serię toastów Mieczysław Frenkiel łaciną barokową, siedemnastowieczną.

Z kilkudziesięciu uczestników tego niezapomnianego wieczoru dziś już prawie nikt nie żyje.

13

Wiadomo, choćby z lektury dzieł Dmowskiego, że znał i studiował dzieje świata i Polski. Dużo czytał na ten temat i miał dar syntezy w oparciu o znajomość faktów. Było mu to wielką pomocą zarówno w czasie paryskiej konferencji pokojowej, jak i w pracy publicystycznej, kiedy sięgał do przeszłości, żeby tym śmiałej iść w przyszłość.

Te właśnie zamięłowania historyczne sprawiły, że Prezes zwołał do Chłudowa dwudniowy „zjazd historyków”. Wzięli w nim udział prof. Władysław Konopczyński, prof. Waclaw Sobieski, prof. Kazimierz Tymieniecki, prof. Ignacy Chrzanowski, Kazimierz Marian Morawski, prof. Zygmunt Wojciechowski, prof. Karol Stojanowski i inni.

Przedmiotem dyskusji była m.in. rola tajnych związków międzynarodowych w dziejach Polski. Temat wówczas w oficjalnej nauce polskiej prawie pomijany w przeciwieństwie do historio-

grafii zachodniej. Park chłudowski huczał od uczonych wywo-
dów, jako że obrady odbywały się głównie pod gołym niebem.

Inny przykład znajomości historii i pojmowania jej jako idei przewodnich, które wiązały pojedyncze wydarzenia, był konspekt dziejów Polski, jaki napisał Prezes od ręki.

Organizowałem wówczas w Warszawie w ramach Ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski kurs działaczy wiejskich z woj. warszawskiego. Naradzałem się z Prezesem, jaki dać program i jakich wykładowców. Narzucał się m.in. temat syntezy dziejów Polski, gdyż w nauce szkolnej traktowano go szablonowo, a najnowsza historię w sposób wybitnie jednostronny. „Historia Polski” W. Sobieskiego nie wystarczała. Więc głowiliśmy się, co z tym począć. Wtem Prezes mówi: „Napiszę wam taki skrót. Nie będzie to oczywiście kronika wypadków, ale spojrzenie na nasze dzieje pod kątem widzenia rozwoju narodu i idei, które go do wielkości prowadziły”.

Ucieszyłem się bardzo z takiego obrotu sprawy, ale — przyznaję — nie bardzo wierzyłem, że Prezes zdąży na czas. Tymczasem w cztery dni zadzwonił Prezes, żeby przyjść po rękopis. Istotnie wręczył mi zarys dziejów Polski swojego pióra. Było to ruszowanie, które trzeba było wypełnić faktami. Uradziliśmy też, aby wykłady na podstawie tego konspektu wygłosił młody historyk, Jan Mosdorf. Janek się zgodził i doskonale z zadania wywiązał. A kurs dał słuchaczom sporo nieszablonowej wiedzy.

Jan Mosdorf sam zapisał kartę historii w czasie ostatniej wojny: zginął w Oświęcimiu za ukrywanie Żydów.

14

Prezes nie śpieszył się z zajmowaniem stanowiska, o ile sytuacja nie nagliła. Wolał, żeby sprawa dojrzała w umysłach i była porządnie przetrawiona. Ale kiedy decyzja została powzięta, szedł do celu konsekwentnie i miażdżył przeciwników żelazną logiką i werwą polemiczną.

Pamiętam kiedyś w Warszawie w lokalu Stronnictwa Narodowego, przy Al. Jerozolimskich 17, odbyła się konferencja wewnętrzna naszych działaczy w sprawie stosunku do tzw. Frontu Morges (Paderewski–Sikorski–Haller–Korfanty–Witos). W cza-

sie dyskusji wychylił się prof. Stefan Dąbrowski, przemawiając za bliską współpracą z „morzowcami”. Prezes rozniósł w strzępy wywody profesora i konferencja przyjęła, żeby Stronnictwo zachowało swobodę manewru, i z nikim się wówczas nie wiązało.

Po zebraniu pan Roman mówi do mnie: „Słyszał pan jak się dostało Strońskiemu. Sam wolał nie występować w tej przegranej sprawie. Wysunął pocziwego Dąbrowskiego. Musiałem go osadzić”.

Nie naruszyło to zresztą dobrych osobistych stosunków, jakie Prezesa łączyły z obydwooma adwersarzami, z których jeden, prof. Stanisław Stroński, cięte pióro i ostry język, musiał przed drugą wojną światową ze Stronnictwa Narodowego ustąpić z chwilą, kiedy został naczelnym publicystą „Kurieru Warszawskiego”.

15

Pan Roman twierdził, że z natury był leniwy. Jedyne poczucie obowiązku, które miał wyrobione w najwyższym stopniu, zmuszało go do pracowitości. Gdy nie musiał działać, odpoczywał, studiował i szykował się do następnego etapu walki. Gdy trzeba było, zdolny był do nadludzkich wysiłków (praca w Dumie, konferencja paryska, twórczość pisarska i organizacyjno-polityczna w okresie pomajowym, kiedy już nie był młody) i nie oszczędzał się. Dodać trzeba, że wbrew pcozoram zdrowie miał nietęgę.

Drobnym, ale znamiennym przykładem jego uczynności i obowiązkowości był fakt współpracy w piśmie „Szczerbiec”. Było to nieduże i o niewielkim nakładzie pismo, przeznaczone dla działaczy OWP i Młodych OWP z zasięgiem głównie na Warszawę i województwo warszawskie. Objąłem jego redakcję na kilka lat przed ostatnią wojną i wydawałem je bez przerwy do 1939 r. Trudności były stale z pieniędzmi i ze współpracownikami. Praca w prasie narodowej nie należała do wysoko płatnych. Wszyscy razem klepaliśmy biedę.

Od czasu do czasu pisywali w „Szczerbcu”: K. H. Rostrowski, prof. Wł. Folkierski, prof. Wł. Konopczyński, dr Tadeusz Piszczkowski, Stefan Leszczyński, Tadeusz Dworak i inni. Do stałych współpracowników należeli K. M. Morawski i Stanisław

Pieńkowski oraz każdorazowy sekretarz redakcji, który się dopiero wyrabiał w pisaniu i lepiej nieraz tłukł szyby, niż pisał. Otóż często miałem kłopoty z brakiem artykułów. Wtedy przychodził z pomocą pan Roman i ratował „Szczerbca” swoimi nie podpisanymi artykułami. Pamiętam, że napisał oparty na bezpośredniej znajomości jego działalności artykuł o płk. House, doradcy prezydenta Wilsona, a innym znów razem z okazji Święta Morza piękny esej o Józefie Conradzie-Korzeniowskim, piewcy morza. Poza tym inne artykuły na temat ówczesnej polityki. A był zmęczony i zaczął zapadać na zdrowiu.

16

Już w czasie wojny rosyjsko-japońskiej i pobytu w Tokio zetknął się Prezes oko w oko z nieznanym i jakże różnym od świata naszej cywilizacji — Dalekim Wschodem. Wrażenie z tego zetknięcia było potężne i nigdy już sprawy Azji, zwłaszcza sąsiadów Rosji — Chin i Japonii — nie zejda z pola zainteresowań Dmowskiego. Pisał wtedy na te tematy i starał się zgłębić i zrozumieć duszę narodów wschodnich.

W latach trzydziestych wrócił do zagadnień azjatyckich i ogłosił rozprawę historyczno-polityczną o roli stepu w dziejach Rosji i o pojawieniu się na widowni międzynarodowej dwu nowych potęg: Japonii i Chin. Zastanawiał się też nad skutkami, jakie wywoła w polityce europejskiej w niedalekiej przyszłości wkroczenie na arenę światową budzącej się Azji. Usiłowano z różnych stron podważać a nawet ośmieszać przewidywania Dmowskiego. Warto byłoby, aby przeczytali dziś wywody autora „Świata powojennego i Polski” na temat Chin i Japonii. Pomimo tylu przewrotów, jakie się w świecie dokonały od 1931 roku, daty napisania szkiców, znajdziemy w nich dużo uwag, które nie zwietrzały i pozwalają obecnie lepiej rozumieć sens tego, co się na Dalekim Wschodzie dzieje. Dalekosiężna była to myśl i na głębszej obserwacji oparta.

W rozmowach z nami Prezes dowodził, że „za trzydzieści lub czterdzieści lat Chiny zaczną zagrażać Rosji i całemu Zachodowi — oraz dodawał z lekkim uśmiechem — Rosja może wtedy odegra rolę przedmurza chrześcijaństwa”.

Daty rzucał orientacyjnie i nie chciał, aby je brać dosłownie jako proroctwa. Można dziś stwierdzić, że nawet w datach nie fantazjował.

17

Kwestie ustrojowe często zaprzętały uwagę Prezesa. Pisał na te tematy i myślał o praktycznych rozwiązaniach problemu, jak pogodzić swobodę życia politycznego i wielopartyjność z koniecznością istnienia silnej i stałej władzy wykonawczej. Oscyłowaliśmy bowiem między anarchią a dyktaturą.

W związku z tym przez krótki okres czasu Prezes dyskutował nieoficjalnie w małym gronie możliwości wprowadzenia i przydatność monarchii konstytucyjnej typu angielskiego. Zajmowali się tym na marginesie naszych prac i poufnie: ówczesny prezes SN Joachim Bartoszewicz, prof. Edward Dubanowicz, ks. arcybiskup Józef Teodorowicz, prof. Stefan Dąbrowski, prof. Adam Żółtowski, Michał Pawlikowski i in. Jak widać, byli to przeważnie dawni działacze Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego. Grono to było, o ile wiem, w kontakcie z ks. prymasem Augustem Hlondem.

Prezes wtajemniczył mnie w te narady i zapytał, co o tym myślę. Odpowiedziałem z miejsca, że nie widzę możliwości wprowadzenia ustroju monarchicznego w Polsce z wielu powodów: po pierwsze, nie mamy tradycji i ciągłości władzy królewskiej oraz dynastii, którą można by na tronie polskim osadzić, po drugie, dla mnie monarchia i zewnętrzne jej przejawy są już anachronizmem, a po trzecie, nie chciałbym oddawać władzy w ręce nieznane. Z tych powodów jestem przeciwnikiem wprowadzenia monarchii w Polsce i nie radziłbym wnosić tego tematu pod obrady władz SN.

Prezes musiał nie mieć jeszcze wyrobionej opinii, bo nie tylko mnie nie zgromił, ale powiedział: „Może ma pan rację. Zgodziłem się na przedyskutowanie tego problemu, ażeby go lepiej obejrzeć. Nie wiem nawet, czy trzeba będzie podejmować w tej materii decyzję”.

Istotnie po roku sprawa upadła i Prezes mnie zawiadomił, że poszukiwania w tym kierunku wypadły negatywnie.

18

Raz tylko udało mi się wyciągnąć pana Romana do teatru. Po-
szliśmy do Teatru Narodowego na głośną sztukę „Kres wę-
drowki” („Journey’s End”) angielskiego pisarza R. C. Sherriffa.
Osnuta była na przeżyciach z pierwszej wojny światowej, rzecz
działa się w rowach strzeleckich; rolę główną grał świetnie Józef
Węgrzyn. Była to pierwsza sztuka Sherriffa. Pan Roman sądził, że
autor dał w niej wszystko z siebie i że będzie to jego sztuka ostat-
nia. Pomylił się, gdyż Sherriff ogłosił kilka innych jeszcze ut-
worów scenicznych (po drugiej wojnie wystawił w londyńskim
teatrze „Mermaid” sztukę „The Long Sunset”, poświęconą ostat-
nim chwilom panowania Rzymian w Brytanii), ale nie pomylił
się, że to był szczyt jego twórczości teatralnej. Późniejsze sztuki
Sherriffa nie dorastały do pierwszej. Snuł też Prezes uwagi o skut-
kach wojny na psychofizyczny ustrój człowieka.

Po przedstawieniu wziął mnie pan Roman do swej ulubionej
restauracji Krzymińskiego na ul. Trębackiej. Był to nieduży lokal
z wyborną kuchnią i starymi trunkami. Spotykałem tam wielu
znajomych Prezesa, którzy się przysiadali. Tego wieczoru przy-
szedł niebawem Węgrzyn z Zofią Lindorfówną i usiadł na chwilę
przy naszym stoliku. Potem przysiadł się ordynat Edward Krasień-
ski.

Do „Krzyma” zachodziliśmy też w większym gronie po ze-
braniach politycznych. Pan Roman królował na tych towarzy-
skich spotkaniach, opowiadając bądź o tym, co widział w świecie,
bądź co robił w sprawie polskiej, bądź najchętniej anegdota, ażeby
wypocząć po pracowitym dniu.

19

Kiedyś maszerowaliśmy z panem Romanem przez most Po-
niatowskiego. Było chłodno, zaczął deszcz ze śniegiem. Wtem
zza węgła wychyliła się drżąca z zimna kobieta, ubrana w łachma-
ny, z dzieckiem na rękach i zwróciła się o pomoc.

Pan Roman sięgnął do kieszeni, wyjął portfel i wszystko, co
w nim miał, dał kobiecie.

Przypomniało mi to rozmowy z Prezesem na temat nędzy ludzkiej i znaczenia miłosierdzia. Pomimo najdoskonalszego systemu ubezpieczeń społecznych i pomocy państwa zawsze będą bezdomni i głodni i zawsze winna być obecna chrześcijańska *Charitas*.

Pan Roman nie roztkliwiał się, był surowy dla siebie i innych, ale miał serce czułe na ludzką niedolę.

Tego wieczoru nie poszliśmy do „Krzyma”.

20

Liga Narodowa została rozwiązana w 1927 roku na zjeździe Rady Głównej w mieszkaniu Zygmunta Wasilewskiego w Warszawie. Spełniła ona swoje zadanie — niepodległe państwo zostało odbudowane, a próby przystosowania jej do nowego życia nie udały się. Przewrót majowy i bezradność, jaką okazała Liga i kierowane przez nią stronnictwa polityczne, były tego niezbitym dowodem.

Prezes postanowił tedy powołać nową organizację tajną, lepiej przystosowaną do działania w ramach własnego państwa. Nazywała się „Straż” i objęła wielu dawnych członków Ligi oraz nowych działaczy z akademickich organizacji, którzy stopniowo wchodziłi w życie. „Straż” dzieliła się na ogniska, które skupiały ludzi o podobnych zainteresowaniach i zajęciach, a więc ogniska: kultury i sztuki, ekonomiczne, oświaty, prawnicze itd. Poza tym były dwa oddziały: polityczny i organizacji narodu. Pierwszy — zajmował się Stronnictwem Narodowym, drugi Obozem Wielkiej Polski i młodzieżą. Na czele „Straży” stało Ognisko Główne. Przewodniczył mu Roman Dmowski, sekretarzem Tadeusz Bielecki. W skład OG wchodziłi: Joachim Bartoszewicz, Zygmunt Berezowski, Aleksander Dębski, prof. Władysław Folkierski, Mieczysław Jakubowski, Stanisław Kozicki, Tadeusz Mikułowski, Jan Rembieliński, prof. Roman Rybarski, Stefan Sacha, Marian Seyda, Mieczysław Trajdos, prof. Bohdan Wasiutyński, Karol Wierczak.

„Straż” odnowiła kierownictwo obozu narodowego, zorganizowała nowe siły polityczne i rozbudziła twórczą działalność

w wielu dziedzinach życia narodowego. Odsunięci od steru państwem mogliśmy łatwiej wpływać na sprawy narodu.

W roku 1934 nastąpił rozłam w obrębie jednego z oddziałów „Straży”. Trzeba było organizację rozwiązać, gdyż przestała być tajną.

Co więcej, rozczarowałem się w ogóle do roboty tajnej tam, gdzie można było w sposób jawny prace prowadzić. Co innego wroga okupacja lub szykowanie zamachu stanu. Nie było też zdrowe ani politycznie ani wychowawczo dublowanie zespołów — jawnego i tajnego. Prowadziło to do skostnienia i walk osobistych.

Prezes całkowicie podzielił to stanowisko i do wybuchu drugiej wojny światowej żadnych tajnych organizacji nie zakładaliśmy. W czasie wojny pod okupacją całe stronnictwo musiało zejść w podziemie i działać tajnie, podobnie jak Narodowa Organizacja Wojskowa, która potem weszła w skład Armii Krajowej.

21

Po rozwiązaniu „Straży” Prezes naradzał się w ważniejszych sprawach z dwoma zespołami. W ten sposób można było lepiej przygotować pewne materie polityczne, zanim weszły pod obrady władz Stronnictwa. Zespoły te nie miały ani nazwy ani nie składały przysięgi. Były to po prostu poufne konferencje dla przedyskutowania trudniejszych problemów w obecności Prezesa, zanim znajdą się na warsztacie odpowiednich instancji Stronnictwa. Węższy zespół składał się z siedmiu osób: Roman Dmowski, Tadeusz Bielecki, prof. Władysław Folkierski, Mieczysław Jakubowski, Jan Matłachowski, Stefan Sacha i Mieczysław Trajdos. Prawie równocześnie, choć nieco później, Prezes powołał szerszy zespół złożony z dziewięciu osób: Dmowski, Zygmunt Berezowski, Bielecki, prof. Folkierski, Jędrzej Giertych, Kazimierz Kowalski, Matłachowski, Sacha i Trajdos. Obydwa zespoły istniały obok siebie i z obydwoma Prezes się naradzał.

Jędrzej Giertych ujawnił bezbłędnie w 1955 roku uczestników konferencji „siódemki” i „dziewiątki”. Natomiast niezgodnie ze stanem faktycznym podał, że Prezes „nagle rozwiązał «siódemkę» i powołał na jej miejsce «dziewiątkę»”. Prezes nie potrze-

bował rozwiązywać węższego zespołu, żeby powołać — szerszy. To „siódemka” z Dmowskim na czele ustaliła bez głosowań, zgodnie skład drugiego zespołu, czyli „dziewiątki”. Nieznajomość stanu faktycznego, zrozumiała u Giertycha, gdyż nie zasiadał w „siódemce” prowadzi go do dalszych, zgoła fantastycznych wywodów. Utrzymuje on, że w „siódemce” była grupa Bieleckiego, złożona z pięciu osób „z Dmowskim skazanym na pogodzenie się z wolą pięciu”. Wynikałoby z tego, że w najbliższym otoczeniu Dmowskiego toczyła się zazarta walka z nim i że w niej Prezes był odosobniony. Musiał przeto rozwiązać „siódemkę” i powołać „dziewiątkę”, w której — pisze Giertych — układ sił „wyglądał jak 4:4, z Dmowskim jako arbitrem”.

Wszystko to nie ma nic wspólnego z historią. Można zatem stwierdzić w imię prawdy, że żadnej walki z Dmowskim w zespołach, z którymi się naradzał i które powołał, nie mogło być i nie było, że po dyskusji zwykle się krystalizowało zgodne stanowisko i że nie pamiętam, żeby były głosowania.

Trzeba było doprawdy nie znać Prezesa, żeby przyjąć, iż miał wszystkich w „siódemce” przeciw sobie i że dał się przegłosowywać. Inna między nami panowała atmosfera, inne, właściwe obozowi narodowemu obyczaje.

Jeden wniosek nasuwa się w związku z tym nieodparcie, że Jędrzej Giertych, przy wszystkich swoich zaletach i pracowitości, nie umiał i nie potrafił działać zespołowo.

22

W roku 1937 odbyła się w Warszawie Rada Naczelna Stronnictwa Narodowego. Ustępował z prezesury doświadczony przywódca, Joachim Bartoszewicz. Trzeba było wybrać nowego prezesa.

Zebrałiśmy się naprzód na konferencję w zespole „siódemki”. Prezes przeszedł od razu do tematu i zwracając się do mnie powiada:

— Musimy wskazać kandydata. Myślę, że pan powinien zostać prezesem Zarządu Głównego.

Nie było w tym nic zaskakującego. W ciągu ostatnich czterech lat pełniłem funkcje kierownika działu organizacyjnego i za-

siadałem w zarządzie jako wiceprezes. Nie paliłem się jednak wcale do prezesury, wiedząc, jakie to trudne i odpowiedzialne stanowisko. Odpowiedziałem tedy bez wahania:

— Proszę mnie nie wysuwać. Jeszcze się na to stanowisko nie nadaję. Muszę nabrać większego doświadczenia. Trzeba dać obecnie nowe nazwisko.

A po cichu pomyślałem, że dopóki pan Roman żyje, nie jest istotne, kto będzie prezesem Zarządu Głównego. Właściwy kierunek polityki narodowej będzie utrzymany.

Prezes nie nalegał i swoim zwyczajem zapytał:

— Dobrze. Jeżeli sam pan nie chce kandydować, to kogóż pan wysuwa? Musimy przecie prezesa wybrać.

Odpowiedziałem po namyśle:

— Kazimierza Kowalskiego.

Rozwinęła się dyskusja, wzięliśmy wszystkie *pro* i *contra*, decyzja nie była łatwa. Wreszcie przyjęliśmy, że trzeba wysunąć Kazia Kowalskiego

Kandydatura ta nie wszędzie budziła entuzjazm. Były też głośne sprzeciwy i na Radzie Naczelnej musiałem polemizować z oponentami, którzy obawiali się młodego i niedoświadczonego prezesa. Pomagał mi mój przyjaciel, Karol Wierczak i ostatecznie olbrzymią większością Kowalski został wybrany na prezesa Zarządu Głównego SN.

Giertych i w tym wypadku nie wie, co się działo poza „dziwiątką” i twierdzi, że Dmowski „przeforsował wybór nowego Zarządu z Kowalskim na czele, a nie dopuścił do wyboru Bieleckiego, utrzymując go nadal na stanowisku wiceprezesa”. Żadnych takich nadzwyczajnych zabiegów nie trzeba było przeprowadzać, wszystko odbyło się, jak widzieliśmy, prościej i inaczej.

Kazimierz Kowalski, niezmiernie ideowy i oddany przywódca narodowej Łodzi, był świetnym działaczem wojewódzkim. W Warszawie czuł się gorzej, otoczyli go ambitni przyjaciele, którzy chcieli przy nim wyrosnąć. Doprowadziło to do tarć i do jego ustąpienia na pół roku przed zakończeniem kadencji.

Zastanawiałem się potem, czy nie popełniłem błędu, wyrwijąc Kazia ze środowiska łódzkiego, gdzie czuł się jak ryba w wodzie i gdzie zdobył dla obozu narodowego wraz z Francisz-

kiem Sz wajdlerem i in. masy robotnicze. W centrali musiał się dopiero orientować, a tu wypadki biegły szybko i czasu na naukę było mało. Chodziło mi jednak o to, aby Warszawę podmurować nowymi siłami, działaczami młodymi i związać w ten sposób centralę z dynamicznym terenem. Prezes zajął podobne stanowisko.

23

Na dwa czy trzy lata przed wojną Stronnictwo Narodowe urządziło w Warszawie zjazd działaczy wiejskich. Jako kierownik organizacyjny zajmowałem się przygotowaniem zjazdu zarówno w zakresie politycznym jak technicznym. Wyłoniliśmy dwie komisje, z których jedna wypracowała projekt uchwał na zjazd. Ostateczną redakcję projektu ustaliliśmy z Prezesem, który — choć już nie czuł się najlepiej i w samym zjeździe udziału nie wziął — żywo interesował się sprawami wsi i dolą chłopca polskiego. Nie dziwota, był przecie wraz z Popławskim redaktorem i wydawcą „Polaka”, przeznaczonego w początkach działalności ruchu narodowego dla wsi.

Zarys uchwał był śmiały, ale — zgodnie z wolą Prezesa — pozbawiony demagogii klasowej i radykalnych haseł.

Jako bazę ustroju rolnego przyjmowaliśmy samodzielne, wystarczające na utrzymanie rodziny, gospodarstwa, zachowujące średnie majątki, konieczne dla rozwoju kultury rolnej w skali państwowej. Natomiast wystąpiliśmy zdecydowanie przeciw latyfundiom i wielkim majątkom oraz za powiększeniem indywidualnych gospodarstw karłowatych.

W przeddzień zjazdu odbyła się w lokalu SN narada wybitniejszych działaczy dla wstępnej dyskusji nad projektem uchwał. Po zreferowaniu przeze mnie wniosków rozwinęła się gwałtowna dyskusja i krytyka projektu jako nie dość radykalnego. Atak prowadzili głównie inteligenci wiejscy: ziemianie, nauczyciele. Zdało się, że projekt będzie odrzucony.

Siedzący obok mnie prof. Witold Staniszkis radzi mi po cichu wycofać projekt. Nie ustępuję i czekam na dalszy ciąg dyskusji. I oto przychodzą z odsieczą chłopci i przemawiają za utrzymaniem proponowanego tekstu. I to nie tylko posłowie, jak Józef Milik z Podlasia i Piotr Szturmowski z Pomorza, ale i skromni, małorol-

ni działacze. Projekt z nieznacznymi zmianami został nazajutrz przyjęty, a zjazd powołał mnie jednomyślnie na swego przewodniczącego. Zjechało około tysiąca delegatów z całej Polski. Zjazd i jego uchwały wywołały duże echo na wsi nie tylko wśród zwolenników SN i były dowodem tężyzny narodowej wsi, której nie zdołały złamać ni osłabić rządy pomajowe. Prezes zaś nie po raz pierwszy pokonał — w oparciu o chłopów — radykalizm inteligencji z jego pustą frazeologią.

24

Jesienią 1938 roku wybrałem się do Drozdowa pod Łomżą, aby odwiedzić przebywającego tam pod opieką pp. Niklewiczów Prezesa. Po przywitaniu zasiedliśmy od razu do podwieczorku. Uderzyło mnie, że pan Roman z trudem się ruszał i prawie nic nie mówił. Pił herbatę i patrzył przed siebie. Z trudem formułował myśli. Nie wiedziałem, że jest tak słaby, chociaż już w Warszawie — przed wyjazdem do Drozdowa — czuł się niedobrze. Widać było, jak w oczach gaśnie *Poloniae lumen darissimum*.

Bardzo mnie to przejęło, gdyż nie przypuszczałem, że w ciągu trzech miesięcy od spotkania w Warszawie choroba poczyni takie postępy.

Po podwieczorku zaprowadziłem pana Romana do jego pokoju. Patrzył na mnie spod krzaczastych brwi i znów właściwie nic nie mówił. Z sąsiedniego pokoju dolatywały głośne rozmowy i śmiechy gości i domowników. Pan Roman chciał się położyć, ale nie miał sił, żeby się rozebrać. Wobec tego sam zdjąłem mu buty, rozebrałem i położyłem do łóżka. Patrzył na mnie bystro, ale próby rozmowy nie udawały się, z trudem rzucił jakiś pojedynczy wyraz. Widziałem, że zaczyna z niego życie uciekać.

Trzeba było wracać do Warszawy. Pożegnałem tedy pana Romana jak ojca, a on bez słowa, ale jakże wymownie, odprowadził mnie wzrokiem do drzwi i tak się rozstaliśmy.

Było to moje ostatnie spotkanie z Prezesem.

25

W nocy z pierwszego na drugi stycznia 1939 roku przyszedł kres utrudzonego żywota. Przez Polskę, jak długa i szeroka, po-

szło wołanie: Roman Dmowski nie żyje! Ze wszystkich stron kraju wybierały się delegacje na pogrzeb.

Trumnę z Drozdowa przewieziono na saniach wiejskich do Łomży. Nabożeństwo żałobne w katedrze celebrował ks. biskup Stanisław Łukomski, a zegnał Zmarłego ks. prałat Adam Wyłębowski. Z Łomży w osobnym wagonie doczepionym do pociągu osobowego, wieźliśmy trumnę do Warszawy na wieczny spoczynek. Po drodze na poszczególnych stacjach kolejowych czekały tłumy, a gdy pociąg się zbliżał, wszyscy klękali i głośno odmawiali pacierze.

Z dworca Wileńskiego trumnę przewieziono naprzód na Kamionek, po czym w pochodzie żałobnym od Ronda Waszyngtona narodowcy zanieśli trumnę na ramionach do katedry św. Jana. Całością pogrzebu zajmował się Komitet z przewodniczącym Aleksandrem Demidowicz-Demideckim i jego zastępcą Zygmuntem Firkowskim na czele.

W sobotę siódmego stycznia odbył Roman Dmowski swą ostatnią drogę z królewskiej katedry na Bródno. Mowę żałobną wygłosił w katedrze złotousty kaznodzieja ks. prałat Marcei Nowakowski, a po nabożeństwie ruszył pochód na cmentarz. Przed trumną ludzie nieśli niezliczone wieńce, potem sztandary i proporce z całej Polski oraz kroczyły tysiące młodzieży akademickiej i gimnazjalnej, narodowców w zwartych szeregach i jasnych koszulach, a na ulicach tłumy warszawiaków.

Na cmentarzu obok grobowca rodzinnego ustawiono wśród płonących pochodni trumnę na wzniesieniu na tle olbrzymich rozmiarów miecza Chrobrego na czerwonym całunie.

Werble biją bez przerwy. Rozpoczyna się ostatnia defilada, która trwa przeszło godzinę. Po przemarszu rozlega się „Hymn Młodych”.

Tak zegnał naród — przedstawiciele rządu byli nieobecni — swego ideowego przewodnika, swego „króla—ducha”. Niedoceniony za życia, mógłby Dmowski za Słowackim powtórzyć:

*„...przyszłość moja! —
I moje będzie za grobem zwycięstwo”.*

W szkole Dmowskiego

Kiedy wracaliśmy z wojny 1918–1920 r. na ławy uniwersyteckie, odczuwaliśmy nie tylko głód fizyczny, ale — w o wiele większym jeszcze stopniu — głód duchowy. Liberalizm, pacyfizm, humanitaryzm, cikliwy patriotyzm, socjalizm i inne wytwory ubiegłego stulecia już nam nie wystarczały. Hałaśliwie zalecane — odpychały.

Zaczęliśmy się wówczas rozglądać za czymś, co by mniej raziło nasz nowy sposób odczuwania spraw polskich. Odbudowanie państwa polskiego, prawdziwego państwa z własną armią, z własnymi władzami i instytucjami zrodziło nowe potrzeby w zakresie umysłowo-politycznym. Szukaliśmy książki, która by tym nowym warunkom odpowiedziała.

Wtedy to właśnie wpadły nam w ręce „Myśli nowoczesnego Polaka”. Czytaliśmy je od deski do deski, stały się wyznaniem naszej wiary politycznej, nieodstępnym towarzyszem w walce o narodową Polskę. Było to pierwsze, pośrednie zetknięcie się młodego pokolenia powojennego z Romanem Dmowskim.

Nie rozumiałem wtedy tajemnicy powodzenia „Myśli nowoczesnego Polaka”, ani nie miałem czasu — w rozgwarze walki — nad tym się zastanawiać.

Później czytając z niemniejszym zainteresowaniem po raz nie wiem już który wydanie czwarte znakomitego dzieła Dmowskiego, pojąłem, jak mi się zdaje, zagadkę poczytności i wpływu „Myśli”.

Polega ona na tym, że — obok nie byle jakiego kunsztu pisarskiego, jakim Dmowski w miarę szafuje — „Myśli nowoczesnego

Polaka” pisane były tak, jakby już wtedy, w latach 1902–1903, w okresie największego ucisku i popowstaniowej beznadziejności, istniało państwo polskie, realne nie papierowe państwo, takie, jakie mają „wszystkie narody”, jak to sformułował Wyspiański w „Wyzwoleniu”. Dmowski widział już wtedy, on jeden z polityków, państwo polskie na jawie, nie w snach i majaczeniach poetycznych.

I to jest, naszym zdaniem, największy czar książki Dmowskiego, który nie prysł dotąd po sześćdziesięciu z górą latami, jakie nas dzielą od chwili ukazania się pierwszego manifestu samodzielnej, polskiej myśli narodowej.

2

Potem przyszły lata studiów i walki o narodowy charakter polskich wyższych uczelni. Przebijaliśmy się w kilku, kilkunastu, czasem w pojedynkę, przez gąszcz przeciwników politycznych i coraz więcej miejsca zdobywaliśmy dla idei narodowej.

Szeregi Młodzieży Wszechpolskiej rosną. Odcieśliśmy się zdecydowanie od Żydów, stworzyliśmy czysto aryjską „rzeczpospolitą akademicką”. Wygrywaliśmy wiece i zjazdy ogólno-akademickie, „opanowywaliśmy” bratniaki i koła studenckie (naukowe i in.). W ciągu kilku lat wyteżonej pracy i walki objeśliśmy niepodzielnie ster życia akademickiego. Hegemonia żywiołów narodowych na uniwersytetach została ustalona.

Wtedy to dwukrotnie mieliśmy możliwość zetknąć się bezpośrednio i słyszeć Dmowskiego: 1) w kwietniu 1923 r. z okazji zjazdu ogólnego Młodzieży Wszechpolskiej w Poznaniu i 2) w listopadzie 1925 r. po zakończeniu tzw. przez nas szumnie kongresu Młodzieży Wszechpolskiej w Warszawie. Obydwa spotkania wywarły na nas głębokie wrażenie.

W Poznaniu mówił Dmowski o trudzie odbudowania Polski i o potrzebie zerwania z talmudyzmem; w Warszawie wzywał do samodzielnego pogłębiania wiedzy i kultury politycznej oraz przepowiadał już wówczas rozmiary przewrotu, jaki miał dotknąć niezadługo cały świat.

Zrozumieliśmy wtedy, że mamy w Polsce polityka wielkiej miary, z poczuciem dziejowej odpowiedzialności, orientującego

się, jak nikt inny, w przemianach, jakie zachodzą w świecie, urodzonego wreszcie wodza, który umiałby nasz naród przeprowadzić pewną ręką przez nadchodzący okres burz i katastrof.

3

Przegrana w maju 1926 r. (w czasie dłuższego pobytu Dmowskiego za granicą) obnażyła słabe strony obozu narodowego

Zaczęła naglić sprawa rewizji dotychczasowych metod walki, dawała się odczuwać potrzeba stworzenia organizacji ponadpartyjnej w kraju, wychodzącej poza ramy stronnictwa parlamentarnego. Ukazał się słynny artykuł R. Dmowskiego „Potrzeba nowego doboru”, który zapowiadał znaczne przesunięcia w obozie narodowym.

Wtedy to powstał projekt dotarcia wprost do Romana Dmowskiego i skłonienia go do wzięcia czynnego udziału w bieżącym życiu politycznym i objęcia kierownictwa obozu narodowego. Wybraliśmy się w dziewięciu w lipcu 1926 r. (a może w czerwcu, nie pamiętam dokładnie) do Chludowa, siedziby Prezesa pod Poznaniem. Spośród przywódców młodzieży byli w Chludowie: 1) Edward Borkowski, 2) Mieczysław Jakubowski, 3) Stanisław Nycz, 4) Jan Rembieliński, 5) Henryk Rossmann, 6) Zdzisław Stahl, 7) Stanisław Szayna, 8) Stefan Wyrzykowski. Wskazywaliśmy na nowe, młode siły, które się ujawniły w czasie walk majowych i natęczyliśmy prosił Prezesa, aby wziął w swe ręce komendę i przeorganizował obóz narodowy. Dmowski wypytywał dokładnie o układ sił w młodym pokoleniu, nie dał żadnych wiążących obietnic, ale z dość długiej rozmowy, jaką przeprowadziliśmy w gabinecie Prezesa, wynikało, że miał on już w sobie skrytykowany pogląd na konieczność powstania nowej formacji politycznej. Wyjeżdżaliśmy z Chludowa z rozbudzonymi nadziejami i z wiarą w lepsze jutro Polski.

Po naszej wizycie rozpoczęły się liczne konferencje i przygotowania, zmierzające do stworzenia nowego obozu politycznego.

Po czteromiesięcznym okresie przygotowawczym 4 grudnia 1926 roku powstał Obóz Wielkiej Polski. Do Wydziału Wykonawczego Obozu, któremu przewodniczył Aleksander Dębski, wszedł na początek jeden (potem było nas trzech) przedstawiciel

młodego pokolenia. Rozpocząła się kilka lat trwająca współpraca polityczna młodych z Romanem Dmowskim, na gruncie Obozu Wielkiej Polski.

4

W obrębie Obozu Wielkiej Polski powstał w r. 1927 tzw. Ruch Młodych, inicjatywa wyszła ze Lwowa. Szło o to, aby w nowej formacji ideowo-politycznej, stawiającej sobie szersze cele, niż jakiegokolwiek stronnictwo, zmieścić, jeżeli nie całe, to przynajmniej większość młodego, w Niepodległej Polsce dojrzewającego, pokolenia. Powstał osobny Wydział Wykonawczy Młodych Obozu Wielkiej Polski, do którego weszli młodszy członkowie Wydziału Wykonawczego Obozu, a obok nich kilku jeszcze przywódców młodzieży. Grunt był podatny, ruch nasz rósł jak lawina, rozwijaliśmy się żywiołowo, obejmując kolejno cały kraj.

Urządzaliśmy zjazdy, wydawaliśmy czasopisma („Awangarda”, „Szczerbiec”, „Młodzi” i in.), prowadziliśmy pracę wychowawczą, i walkę z tym wszystkim, co naród rozkłada lub osłabia, próbowaliśmy dawać nową treść polskiemu życiu politycznemu i przetwarzać program narodowy.

Ruchowi Młodych OWP patronował stale Dmowski, widział w nim „Świt lepszego jutra” i niemało przyczynił się do naszego rozrostu swoimi radami a nade wszystko wytwarzaniem potężnego prądu myślowego, który swą głębią i siłą, świeżością i młodością, porywał najoporniejsze nawet jednostki.

Imponująca twórczość pisarska Dmowskiego z tego okresu („Świat powojenny a Polska”, „Przewrót” i in.) stała się naszą codzienną strawą duchową, którą w miarę sił i zdolności przerabialiśmy i nie zawsze trafnie tłumaczyli.

Gdyby nie śmiałość i samodzielność myśli Dmowskiego, drobek umysłowy naszego obozu wyglądałby wcale ubogo.

Stosunek Dmowskiego do młodego pokolenia był więcej niż życzliwy, tchnął serdecznością i przyjaźnią. W zakresie organizacyjnym pozostawiał nam Prezes całkowitą niemal swobodę, kto wie nawet, czy nie za wielką, tak jakby chciał wydobyć na wierzch wszystkie wartości i braki, jakie w nas tkwiły.

Jaką rolę odegrał Ruch Młodych?

Wartość polityczna Ruchu Młodych polega nie tyle na tym, że jest młody, ile że jest narodowy i powszechny, tj. obejmuje całe niemal młode pokolenie Polski Niepodległej. Poprzednie, sprzed 1914 r. ruchy młodzieży były też ruchami młodych, z tą tylko — bardzo ważną — różnicą, że hołdowały zbyt często ideologii lewicowo-socjalistycznej.

Odmienianie zatem na wszystkie możliwe sposoby przymiotnika „młody” przez coraz bardziej starzejących się przywódców nie wystarczy, bo ani nie prowadzi do zdobycia władzy, ani nie wzmacnia pozycji młodego pokolenia w kraju i we własnym obozie.

Dorobek Ruchu Młodych wyraził się w szeregu pozytywnych osiągnięć.

Po pierwsze, rozprowadziliśmy ideologię narodową po całym kraju, przepoiiliśmy nią młode pokolenie i zasililiśmy przereźdzone szeregi obozu narodowego nowym, żarliwym i ofiarnym żywiołem. Po drugie, objęliśmy naszą działalnością wszystkie warstwy młodego pokolenia, całą młodą Polskę, z ruchu głównie inteligentckiego staliśmy się ruchem masowym, w pełnym tego słowa znaczeniu narodowym.

Po trzecie, stworzyliśmy nowszą szkołę organizacyjną, odpowiadającą bardziej nowoczesnym, powojennym warunkom, z cechami półwojskowymi, nauczyliśmy się nie narzekać, ale przede wszystkim z wiarą walczyć i nieraz zwyciężać. Po czwarte wreszcie, próbowaliśmy rozumieć i w miarę możliwości samodzielnie przyswajać twórczą myśl Dmowskiego, która coraz bardziej zaczęła się stawać, nie tylko dla nas, jedynym zbawczym drogowskazem w powojennym chaosie.

Można powiedzieć za Dmowskim z pewnymi koniecznymi poprawkami, że: „W starszym pokoleniu jeszcze panuje anarchia umysłowa, religijna, moralna, a co za tym idzie, polityczna. Wśród młodych anarchii już nie ma. Tam się szybko organizuje ład duchowy i obyczajowy, a choć z różnych zakątków starszego pokolenia idą usiłowania rozbicia tego ładu, rozproszkowania tej rosnącej siły, dziś już nie ma wątpliwości, że celu one nie osiągną. Polska jutrzejsza wydobędzie się z tego chaosu, w którym dziś żyje” („Świt lepszego jutra”, Warszawa 1930).

Po rozwiązaniu Obozu Wielkiej Polski okazało się, że dopóki stosunki wewnętrzne w naszym państwie nie ulegną gruntownej zmianie, nie da się utrzymać przy życiu organizacji masowej typu innego, niż stronnictwo parlamentarne. Tworzenie zaś kilku stronnictw narodowych, uznaliśmy za jałowy zbytek, na jaki nas nie stać, za zbytek, który wytwarzał niepotrzebne zamieszanie i w rezultacie ostatecznym wychodził na korzyść wielorakich naszych wrogów.

To stanowisko zdecydowało o zaniechaniu prób zakładania nowego stronnictwa politycznego. Postanowiliśmy wejść do istniejącego już Stronnictwa Narodowego, z którym zawsze w sprawach bieżących współpracowaliśmy. W ten sposób powstała Sekcja Młodych SN, działająca ściśle w „ramach stronnictwa”.

Proces zespolenia odbywał się wcale szybko, z wyjątkiem woj. poznańskiego, gdzie z uporem podtrzymywano w ciągu dłuższego czasu Związek Młodych Narodowców.

Stronnictwo Narodowe nie przypomina oczywiście przedmajowego Związku Ludowo-Narodowego, ulega stopniowym zmianom wewnętrznym w dziedzinie programowej, jak i organizacyjnej, staje się coraz szybciej nowoczesną formacją polityczną.

Proces wewnętrznego zrastania się obozu narodowego (podział na starych i młodych nie mógł trwać w nieskończoność) próbowano wykoleić.

Z różnych stron naraz podjęto atak — zrazu cichy, potem otwarty — na ten stan rzeczy w imię rzekomej samodzielności młodych.

Zaczęły się mnożyć, jak grzyby po deszczu, różne odłamy polityczne z podobną frazeologią narodową, które miały przybliżyć dzień zwycięstwa. Dziwne to było przybliżanie za pomocą dzielenia sił obozu narodowego.

Można ówczesne odpryski sprowadzić do dwóch zasadniczych odłamów: 1) warszawski Obóz Narodowo-Radykalny, obejmujący poznańską grupę Howorki i 2) poznański Związek Młodych Narodowców, do którego zaliczyć trzeba lwowski zes-

pół sześciu dr Zdzisława Stahla i oficjalnie doń należąca grupkę dr K. Hrubyka. Obydwa odłamy powstały wbrew woli Dmowskiego, chociaż lubią się często na niego powoływać, co świadczy nie tylko o przywiązaniu odstępców do osoby Prezesa, ale i o niemożności działania na gruncie młodego pokolenia wyraźnie przeciw Dmowskiemu.

Pierwsi (tj. radykali) chcieli, nie bacząc na to, że położenie wewnętrzne Polski było zgoła niepodobne do innych krajów, stosować metody faszyzmu czy hitleryzmu, i istnieć, mimo to, jako tolerowana partia polityczna. Stronictwo to musiało się oczywiście w ówczesnych warunkach politycznych prędzej czy później skończyć, w każdym razie skończyć w tej postaci, w jakiej zostało pomyślane i z hałasem zakładane. ONR został, jak wiadomo, rozwiązany.

Podzielił on się z kolei na dwa odłamy: ONR-ABC (nazwa od pisma „ABC”, które redagował Wojciech Zaleski) i ONR-Falangę pod dowództwem Bolesława Piaseckiego, po drugiej wojnie światowej przywódcę „Paxu”.

Drudzy (tj. poznańscy młodzi narodowcy) łudzili się, że można z jakimś bliżej nieokreślonym odłamek „sanacji” porozumieć się i stworzyć wspólny, „szeroki” obóz państwowo-narodowy. Ta krótkowzroczna gotowość do porozumienia płynęła, jak się zdaje, z niechęci do stoczenia stanowczej walki z „sanacją” i z fałszywego mniemania, jakoby można było rozłamać piłsudczyków artykułami dziennikarskimi. Łatwość pisania nie zastąpi braku oparcia o szeregi narodowe. W walce decydują żywe, realne siły polityczne, umiejętność ich organizowania i prowadzenia, a nie pobożne życzenia i akademickie dyskusje. Okazało się, że poznańscy młodzi spod znaku ZMN miast tworzyć historię, skazani zostali jedynie na jej opisywanie.

Oceniając ówczesną sytuację w obozie narodowym można powiedzieć z dużą ścisłością, że pomimo pewnych szczerb, jakie poczyniono w jednolitym froncie młodego pokolenia, próby „rozproszkowania tej [tj. młodej] rosnącej siły” nie udały się, że — co więcej, wbrew wielu nadziejom — młode pokolenie stanęło murem przy obozie narodowym z Romanem Dmowskim na czele.

Dlaczego Dmowski posiadał niepodzielnie rząd dusz młodego pokolenia?

Aby należycie odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by napisać osobne studium.

Wystarczy na razie sam fakt, przez nikogo bodaj nie kwestionowany, że Dmowski wpływa organicznie, bez zabiegania o to, na kształtowanie się oblicza ideowego młodego pokolenia.

Świadczy to o jego wielkim autorytecie moralnym i politycznym, któremu się bez przymusu, jeno z własnej woli, poddają szeregi młodych.

Jest to zjawisko niedoceniane, a niezmiernie ważne, tym ważniejsze, że Dmowski skupił w sobie i wyraził najlepiej zdrowe ambicje całego narodu polskiego, ambicje zbiorowe, a nie własnowolne i jednostkowe, takich czy innych przemijających wodzów.

Istnienie tak wielkiego autorytetu ma szczególną wagę u nas, w Polsce.

Pomimo deklamowania o hierarchii, o podporządkowaniu się interesom zbiorowym, o karności — dużo jest jeszcze u nas skłonności do anarchii, dużo fałszywych ambicji osobistych, dużo warcholstwa i siebiepaństwa. Karność obowiązuje dotąd, dopóki odpowiada własnym widokom i własnemu egoizmowi.

Nawet w młodym pokoleniu, na ogół lepiej zdyscyplinowanym, pojawiły się — nie wiadomo skąd przyniesione — tendencje odśrodkowe, chęć podziału obozu narodowego na odrębne, udzielne księstwa, niezależne od władzy centralnej. Zamiast zasady jedności i koncentracji sił — wyrosły idee podziałowe, nie znajdujące, na szczęście, podatnego gruntu, szybko więdnące i na anemiczną wegetację skazane.

Dla przeciwdziałania podobnym objawom obóz narodowy stoi przed koniecznością poważnego wysiłku.

Wysiłek ten winien pójść w kierunku zasilenia przodującej w naszym obozie grupy, żywiołami mocno związanymi z masami narodowymi, umiejącymi je prowadzić, grupy, złożonej nie tylko z ludzi dyplomowanych, z wyższym wykształceniem, ale odświe-

żanej stale przez zdrowe, uczciwe, w szkole myślenia narodowego wychowane, zdolniejsze jednostki z dołu, ze sfer wiejskich, robotniczych i rzemieślniczych.

Praca i walka w całym tych słów znaczeniu dopiero się właściwie zaczynają dla nowego pokolenia.

Szkoła polityczna Dmowskiego, jeżeli się tak wyrazić wolno, jest szkołą twardą i surową, nie znosi tandety, nie schlebia, nie operuje demagogią, żąda nieustannych wysiłków, pracy nad sobą nad swym zwłaszcza charakterem, wzbogacania i pogłębiania swej myśli, dyscypliny wewnętrznej, posłuchu (kto nie umie sam słuchać, ten nigdy nie będzie umiał rozkazywać), poświęcenia, nieraz zaparcia się siebie, odwagi, wiary w Polskę.

Twarda to i surowa szkoła, jak twarde i surowe są czasy, które przeżywamy.

W ten tylko wszakże sposób, twarde i surowy, będzie można osiągnąć pełne i trwałe zwycięstwo idei narodowej.

Po zgonie

Odwu krótkich spotkaniach w r. 1923 na zjeździe Młodzieży Wszechpolskiej w Poznaniu i w r. 1925 po kongresie Młodzieży Wszechpolskiej w Warszawie zetknąłem się z prezesem Romanem Dmowskim na dłużej w Chłudowie w r. 1926 tuż po przewrocie majowym. I odtąd danym mi było pracować przez kilkanaście lat pod jego kierownictwem.

Przyjechaliśmy wtedy do Prezesa w dziewięciu, jako przedstawiciele młodego pokolenia, ażeby go skłonić do przeorganizowania obozu narodowego i pchnięcia naszego ruchu — po klęsce majowej — naprzód.

Przyjął nas z ujmującą prostotą i uprzejmością, która szybko łamała pierwsze lody i wytwarzała serdeczną atmosferę. Pamiętam, jak przed wyjazdem do Chłudowa układaliśmy w Poznaniu plan naszej wizyty. Koledzy wybrali mnie, jako najmniej Prezesowi znanego, na tłumacza swych myśli i uczuć. Z drżeniem serca wchodziliśmy po zamkowych schodach (tak nazywano siedzibę Prezesa w Chłudowie) na pierwsze piętro, do gabinetu. Siedliśmy dokoła Prezesa, który spojrzał na nas przyjaźnie spod swych krzaczystych brwi. Zacząłem swoje starannie przygotowane „trzy po trzy”. Prezes nas chwilę uprzejmie słuchał, wreszcie zadał mi kilka pytań. Cały misternie przygotowany plan rozsypał się w gruzy. Musiałem naprędce improwizować, a i koledzy moi byli w opałach, ponieważ Prezes zarzucił nas pytaniami i żądał ścisłych, konkretnych danych. Jakimi siłami rozporządzamy? Co się dzieje w kraju? — oto pierwsze pytania, którymi nas zasypał. Kwestii powołania do życia nowej formacji politycznej prawie nie dyskuutował. Mówił lakonicznie, jasno, jak urodzony wódz. Hamował

w ten sposób nasze akademickie gadulstwo i zmierzał szybko do celu. Miał już wówczas zarysowaną z grubsza konstrukcję nowej organizacji politycznej, która by była dostosowana do zmienionych warunków walki i pracy.

Po podwieczorku, a przed naszym wyjazdem, wziął mnie na bok i zapytał, czy mogę zostać do jutra, ponieważ chce ze mną pomówić. Zgodziłem się, oczywiście, bez wahania i nazajutrz spotkaliśmy się w Poznaniu w mieszkaniu dr Czesława Meissnera. Prezes zaproponował mi przyjazd do Chłudowa i zajęcie się na serio pracą polityczną. „Dwu rzeczy — mówił — nie może pan dobrze robić. Trzeba się zdecydować albo na poprawianie zeszytów [byłem wówczas nauczycielem gimnazjalnym], albo na działania polityczne. Pedagogów mamy dosyć, chcę aby pan się zajął poważnie polityką”.

W ten sposób zostałem w oszałamiającym tempie uczniem w szkole mistrza sztuki politycznej.

Po kilkunastu dniach zjechałem do Chłudowa. Zaczęła się wyczerpana praca, która doprowadziła do stworzenia... Obozu Wielkiej Polski. Zanim doszło do powstania w grudniu 1926 r. nowej formacji ideowo-politycznej, zgodnej z rytmem idących czasów, odbywały się w Chłudowie, bądź w bliskim Poznaniu, konferencje i narady. Prezes najchętniej jednak rozmawiał w czasie długich spacerów.

Przed południem, po wysiłku umysłowym, zabierał się na wsi do pracy fizycznej. Nie uważał jej, jak i polityki, za zabawę, ale traktował na serio. Przekopaliśmy z panem Romanem spory szmat chłudowskiego parku, a i siekiery oraz piły również nie unikał, pracując jak zwykły drwal. Jego praca polityczna podobna była do pracy na roli dlatego, że orał, siał i zbierał. Miałem możliwość przyjrzeć się działaniom politycznym Prezesa w najdojrzałym okresie jego życia, kiedy w sposób precyzyjny rozwijał akcję polityczną i nic nie puszczał na fale przypadku. Dzięki takiemu gruntownemu przygotowaniu, dorobek Obozu Wielkiej Polski nie tylko do dziś służy ruchowi narodowemu, ale jest w najrozmaitszy sposób rozmienny na drobne przez naszych przeciwników.

Równoległe z powstaniem OWP zreorganizował Prezes Związek Ludowo-Narodowy, przekształcając go na bardziej nowoczesne Stronnictwo Narodowe. A kiedy rozwiązano Obóz Wielkiej Polski, zdecydował, ażebyśmy nie tkwili w dumnym kwietyzmie i odosobnieniu, nie rozbijali się na odrębne organizacje, lecz gromadnie weszli do Stronnictwa Narodowego i jęli się pracy wśród ludu.

„Praca nad innymi — pisał w «Świcie lepszego jutra» (r. 1930) — jest także pracą nad sobą: uczy ona rozumieć swój naród, kształci poczucie rzeczywistości i daje poczucie siły — najważniejszy warunek zwycięstwa”.

Powstała wtedy w ramach Stronnictwa Narodowego Sekcja Młodych, której kierownictwo zostało mi powierzone przez Prezesa.

Wkrótce potem dokonana została gruntowna reforma Stronnictwa zarówno w dziedzinie metod organizacyjnych, jak i taktyki politycznej. Sekcja Młodych stała się organicznym składnikiem narodowego ruchu, nadała rozmach Stronnictwu. Zamiast jałowych sporów o to, ile kto ma lat, młodzi SN stanęli w szeregach narodowej armii, obejmując z natury rzeczy coraz odpowiedzialniejsze posterunki w Stronnictwie. Przed zgonem swoim zdołał pan Roman przerzucić most między „dawnymi a młodymi laty”, utrzymać ciągłość historyczną naszego obozu, uczynić go dynamicznym i jednolitym pod względem ideowym i organizacyjnym. Już na kilka lat przed śmiercią myślał pan Roman bardzo wyraźnie a urzędzeniu obozu narodowego tak, ażeby mógł bez niego, a zgodnie z jego wskazaniem — działać i zwyciężać.

Chociaż Prezes nie dbał o żadne zaszczyty ani osobiste nagrody, miał znacznie większe, niż współcześni przypuszczali, bo nie osobiste, ambicje. Chciał po sobie zostawić trwały ślad w historii swego narodu, z którym był na śmierć i życie związany, dla którego chwały i wielkości wyrzekł się wszystkiego, co miało posmak osobisty.

Ambicją naszą jest z kolei nic z jego świetnego, osiągniętego olbrzymim trudem dorobku, nie uronić, ale w miarę sił naszych dziedzictwo Pana Romanowe pomnożyć i w nowych warunkach nowymi sposobami do tych samych celów dążyć.

Założenia bowiem i cele polityki polskiej, wytknięte przez Dmowskiego, są niezienne, natomiast środki działania — zmienne, zależne od nowego położenia w świecie i w Polsce.

Znajomość i rozumienie istoty i zasad polityki Dmowskiego mogą ułatwić orientację w dzisiejszej rzeczywistości i znalezienie drogi, która nas wyprowadzi spod obcej zależności, krępującej pełny rozwój twórczych sił narodu.

Indeks nazwisk

A

Apuchtin Aleksandr: 42
Archinard Louis: 121
Askenazy Szymon: 94, 106
August Mocny: 13

B

Badeni Stanisław: 218
Badeni Stefan: 218, 219
Bainville Jacques: 116
Balfour Arthur, James: 130, 182
Balicki Zygmunt: 19, 54, 106, 176,
217, 234
Baranowski Wł.: 132
Barker Ernest: 27
Barrès Maurice: 29
Bartel Kazimierz: 152
Bartoszewicz Joachim: 130, 137,
245, 247, 249
Benckendorff Aleksandr: 93, 102,
108
Berezowski Zygmunt: 155, 160, 166,
247, 248
Biegański Stanisław: 75
Bielecki Tadeusz: 7, 8, 155, 162, 164,
168, 247, 248, 250
Bielicki Romuald: 155
Bismarck Otto: 72, 80, 117
Bobrinski: 213
Bobrzyński Michał: 55, 97, 104, 218,
219
Boit Feliks: 167
Borkowski Edward: 259
Borne Etienne: 32
Borowski Witold: 167
Borowy Waclaw: 44
Botha Louis: 139, 140, 141, 142
Bourguiba Habib: 30, 31
Buchanan George: 101, 102, 103
Bujak Franciszek: 39
Bukaty Franciszek: 15

C

Calderon de la Barca, Pedro: 235
Cambon Jules: 135
Casanowa-Lutosławska Sofia: 233
Cecil Robert: 92, 93, 94, 95, 98, 100,
221
Celichowski Stanisław: 155
Cezar: 30, 235, 240, 241
Chinchy: 73
Chmielewski Konrad: 39
Chrobry Bolesław: 13
Chrzanowski Ignacy: 39, 53, 61, 65,
190, 235, 239, 241
Chudzik Jan: 232
Chudziński Jerzy: 167
Ciesielski Waclaw: 167
Clemenceau Georges: 223
Conrad-Korzeniowski Józef: 244
Corradini Enrico: 29, 30, 200
Cyceron: 235
Czapiewski Stanisław: 163
Czartoryski Adam: 14
Czechowski Aleksander: 72
Czerwiński Antoni: 167

D

Daszyński Ignacy: 163
Dąbrowski Stefan: 243, 245
Dembiński Bronisław: 15
Demidowicz-Demidecki
Aleksander: 158, 253
Dębicki Zdzisław: 207-212
Dębski Aleksander: 155, 164, 247,
259
Dłuski Kazimierz: 41
Dmowski Waclaw: 234
Doboszyński Adam: 23
Dołgoruki Paweł: 108
Douglas James: 68
Doumer Paul: 122
Downarowicz Medard: 138

Drobnik Jerzy: 164
Dubanowicz Edward: 245
Dutlinger Kuba: 151
Dworak Tadeusz: 243
Dzieduszycki Wl.: 155
Dziewanowski M.K: 66
Dziubecki Leon: 166
Dziżyński Jan: 166

E

Eile St.: 48
Eisenhower Dwight: 33
Estreicher Stanisław: 55

F

Fengler Roman: 164
Filasiewicz Stanisław: 104
Filipowicz Tytus: 65, 68, 74
Firkowski Zygmunt: 253
Folkierski Władysław: 155, 243,
247, 248
Frenkiel Mieczysław: 241
Froehlich Władysław: 155
Fryderyk Wilhelm II: 14, 80
Fukushima: 67

G

Gajewicz Bohdan: 167, 171
Gasparri Piętro: 119
Gasztowtt Waclaw: 79
Gaulle Charles, de: 21, 22, 32
Giertych Jędrzej: 248, 249, 250
Gieysztor Stanisław: 155
Gładzewski Adam: 154, 155
Głabiński Stanisław: 166, 218
Gmachowski Antoni: 153
Gogol Nikolaj: 235
Gooch George P.: 222
Grabski Stanisław: 135, 143
Grabski Władysław: 224
Grey Edward: 102
Grębosz Antoni: 167
Grzegorzczak Piotr: 190
Grzędziński January: 151
Grzymała-Siedlecki Adam: 61, 225,
226

H

Hailes Daniel: 14
Haller Józef: 122
Haller Stanisław: 155, 160, 242
Harasimowicz Kazimierz: 166
Harusewicz Mieczysław: 164
Hayashi: 69, 70, 76
Haydukiewicz Józef: 167
Hebanowski Bogumil: 155
Hitler Adolf: 18, 28, 144, 149
Hlond August: 245
Holzer Jerzy: 98
Homer: 235
House Edward: 132, 244
Howorka Michał: 262
Hrabyk Klaudiusz: 263
Huizinga Johan: 28

I

Izwołski Aleksandr: 91-99, 104, 117,
221

J

Jabłonowski Władysław: 41
Jabłoński Henryk: 99
Jakubowski Mieczysław: 247, 248,
259
Jaroński Wiktor: 45
Jaworski Władysław: 167
Jaworski Władysław Leopold: 240
Jaxa-Bąkowski Ludwik: 162
Jaxa-Bąkowski Wojciech: 162
Jelonkiewicz Franciszek: 167
Jeziński Franciszek Salezy: 17, 18
Jeziński Bogusław: 167
Jeż T. T.: 43
Jeż Teodor Tomasz
Patrz: Milkowski Zygmunt
Jodko
Patrz: Narkiewicz-Jodko Witold
Jodziewicz Jan: 155

K

Kalamajski Stanisław: 155
Kamieniecki W.: 143
Karamzin Nikolaj: 235

Karney Józef: 155
 Kasprowicz Jan: 39, 47, 48, 212, 239
 Kasztelowicz St.: 48
 Kawakami Toshitsune: 68, 69
 Kaweckie Józef: 155
 Kierzkowski Kazimierz: 151
 Knoll Roman: 152
 Kobylański Tadeusz: 155
 Kochanowski Jan: 235
 Kodama, gen.: 67, 68
 Kodź Stanisław: 22
 Kohn Hans: 33
 Kollątaj Hugo: 17, 18
 Kołodziej Edward: 165
 Komarnicki Tytus: 97, 107, 109, 145
 Komura: 69, 73
 Konopczyński Władysław: 241, 243
 Korfanty Wojciech: 242
 Koskowski Bolesław: 156
 Kościuszko Tadeusz: 40
 Kowalski Kazimierz: 248, 250
 Kownacki Piotr: 167
 Kozicki Stanisław: 9, 59, 65, 72, 98,
 137, 170, 247
 Kozicki Władysław: 48
 Kozłowski Medard: 47, 48
 Krasicki Ignacy: 235
 Krasieński Edward: 246
 Krężel Julian: 166
 Kryłow Iwan: 235
 Kucharski Paweł: 85, 92
 Kukiel Marian: 74, 98
 Kuliński Mieczysław: 143, 154

L

Lansdowne Henry: 100
 Laubitz Antoni: 240
 Leczyk Marian: 98, 133, 144
 Lenin: 149
 Lermontow Michail: 235
 Leroy-Beaulieu Anatole: 79, 80, 81,
 85, 211
 Lerski Jerzy J.: 66, 67, 75
 Leszczyński Sefan: 243
 Libiszowska Zofia: 14

Libiszowski Teodor: 155
 Limanowski Bolesław: 41
 Lindorfówna Zofia: 246
 Lisiecki Arkadiusz, ks.: 241
 Lloyd George David: 139, 142, 224
 Lutosławski Wincenty: 61, 239
 Lux Jacques: 82-84
 Lwów Georgij: 109

Ł

Łasiński Zbigniew: 32
 Łoś Jan: 239
 Łubieński Bogusław: 155
 Łukomski Stanisław: 232, 253

M

Machajski Jan Wacław: 40
 Majewski Adam: 155
 Malinowski Aleksander: 75
 Markowski Etienne: 224
 Masłowski: 215
 Matejko Jan: 55
 Matlachowski Jan: 248
 Matuszewicz Tadeusz: 14
 Maurras Charles: 29, 200
 Meissner Czesław: 167, 270
 Micewski Andrzej: 165, 166, 168
 Mickiewicz Adam: 23, 59, 197, 235
 Mikołaj II: 80, 108
 Mikulowski Tadeusz: 247
 Milik Józef: 251
 Milukow Paweł N: 95
 Mirecki Leon: 166
 Molenda Jan: 98
 Moraczewski Jędrzej: 95
 Morawski Kajetan: 152, 227
 Morawski Kazimierz Marian: 241,
 243
 Mosdorf Jan: 242
 Motz Bolesław: 41
 Muir Ramsay: 23
 Murata, gen.: 73
 Mussolini Benito: 7, 28, 30, 149
 Myślik Tadeusz: 34

N

Najmrodzki Leon: 166
Narkiewicz-Jodko Witold: 69, 74, 76
Nicolson Arthur: 100, 102, 108
Niebudek Stefan: 167
Niklewicz Maria: 233, 252
Niklewicz Mieczysław: 233, 252
Nitsch Kazimierz: 239
Nowakowski Marcei, ks.: 253
Nowakowski Zygmunt: 53, 54, 55,
56, 60
Nycz Michal: 155
Nycz Stanisław: 259

O

Orszagh Antoni: 167
Owoc Władysław: 232
Oyama: 67, 68, 73

P

Pacholczyk Władysław: 167
Paderewska Helena: 225, 226
Paderewski Ignacy Jan: 131, 132,
133, 134, 135, 138, 139, 142, 221,
224, 225, 226, 236, 242
Paleologue Maurice: 108
Pares Bernard: 101
Pawlikowski Michal: 245
Petlura Semen: 133, 143
Petrycki Józef: 24
Piasecki Bolesław: 170, 263
Piątkowski Henryk: 150
Pichon Stephen: 122, 226
Pieńkowski Stanisław: 244
Piestrzyński Ryszard: 164
Pigoń Stanisław: 41-43, 45
Piltz Erazm: 95, 223, 226
Pilsudski Józef: 47, 65, 66, 67, 68,
69, 70, 73-76, 94, 131, 132, 133,
134, 135, 138, 143, 144, 150, 151,
152, 157, 221, 222, 226, 227, 237
Piszczkowski Tadeusz: 243
Piwowarczyk Jan, ks.: 27
Platon: 239
Ploncard d'Assac Jacques: 29

Pluciński Zygmunt: 155
Pobóg-Malinowski Władysław: 66,
67, 75, 97, 105, 142, 151, 167
Popławski Jan Ludwik: 19, 129, 176,
210, 212, 215, 217, 234, 235, 251
Potocki Andrzej: 218, 219
Potocki Ignacy: 14
Powodowski Hieronim: 175
Pragier Adam: 73-75, 151
Prądzyński Józef, ks.: 241
Przybyszewski Józef: 166
Przygodzki Zygmunt: 166
Przysiecki Feliks: 156
Ptakowski Jerzy: 166
Puszkina Aleksandra: 235

R

Radziwiłł Janusz: 163
Rataj Maciej: 152
Raźniewski Stanisław: 155
Recke Walther: 109
Rembaliński Jan: 247, 259
Remond Rene: 32
Renan Ernest: 199
Reymont Władysław: 39, 219, 225
Reynolds Rothay: 211
Roos Hans: 168
Ropp Edward: 232
Rossmann Henryk: 155, 259
Rostworowski Karol Hubert: 160,
243
Rousseau Jean-Jacques: 83
Rozwadowski Jan: 239
Rozwadowski Tadeusz: 141
Rybarski Roman: 19, 22, 48, 155,
160, 247

S

Sacha Stefan: 167, 247, 248
Salazar Antonio, de Oliveira: 30, 149
Samulski Seweryn: 155
Sarolea Charles: 240
Sazonow Siergiej: 93, 96, 101, 102,
103, 104
Sergot Alfons: 167

Sewerowa-Maciejowska: 61
 Seyda Marian: 9, 95, 97, 98, 138,
 139, 247
 Sherriff R. C.: 246
 Sieciechowicz Stanisław: 163
 Siemaszko Napoleon: 167
 Sienkiewicz Henryk: 39, 225
 Sikorski Antoni: 166
 Sikorski Władysław: 8, 242
 Singer Bernard: 168
 Sinko Tadeusz: 60
 Skarga Piotr: 175
 Skotnicki Jan: 219–222
 Slowacki Juliusz: 235, 253
 Sobieski Wacław: 241, 242
 Sojka Edward: 165
 Sokolnicki Michał: 47, 213
 Sołtyk Stefan: 167
 Spustek Irena: 107
 Stahl Zdzisław: 25, 161, 162, 164,
 259, 263
 Stamirowski Kazimierz: 151
 Stanisław August: 15
 Staniszkis Witold: 167, 251
 Stankiewicz Kazimierz: 55
 Staszic Stanisław: 17, 18
 Stemler Józef: 155
 Stevenson Adlai: 33
 Stojanowski Karol: 241
 Stroński Stanisław: 7, 243
 Studnicki Władysław: 213–218, 235
 Suchocki Mieczysław: 163
 Sujkowski Antoni: 135, 138
 Szayna Stanisław: 259
 Szmydt Józef: 167
 Szturmowski Piotr: 251
 Szujski Józef: 55
 Szwałdler Franciszek: 251
 Szymański Adam: 215

Ś

Święcicki Heliodor: 239
 Świtkowski Piotr: 17

T

Tacyt: 235
 Tarnawski Apolinary: 234
 Teodorowicz Józef: 245
 Terlecki Jan: 163
 Tłuchowski Jan: 155
 Trajdos Mieczysław: 167, 247, 248
 Traugott Romuald: 27
 Trubeckoj Eugeniusz: 107
 Tucydides: 235
 Tymieniecki Kazimierz: 241

U

Utsunomiya: 74

W

Waldemar Augustyn: 133
 Wapiński Roman: 162, 168, 169
 Ward Barbara: 32
 Wasilewski Leon: 23, 75, 138, 143
 Wasilewski Zygmunt: 19, 212, 247
 Wasiutyński Bohdan: 106, 160, 247
 Wasiutyński Wojciech: 169
 Waśkowski Antoni: 55
 Wąsowicz Hipolit: 166
 Wereszycki Henryk: 76, 129, 144
 Weysenhoff Józef: 39, 225
 Węgrzyn Józef: 246
 Wiatr Jerzy J.: 21
 Wielhorski Władysław: 23
 Wierczak Karol: 247, 250
 Wierzbicki Andrzej: 142, 223, 224
 Wilson Woodrow: 132, 133, 134,
 223, 244
 Witos Wincenty: 150, 152, 242
 Witte Siergiej: 108
 Wojciechowski Stanisław: 74, 75,
 150
 Wojciechowski Zygmunt: 226, 241
 Wolikowska Izabella: 61, 233
 Woźnicki Kazimierz: 79, 81, 84, 85
 Wroniak Zdzisław: 98
 Wróbel Tadeusz: 167
 Wybranowski K.: 175
 Wyderko: 151

Wyganowski Jan: 163
Wyrębowski Adam, ks.: 253
Wyrzykowski Stanisław: 48, 231
Wyrzykowski Stefan: 163, 231, 259
Wysocki Alfred: 212, 213
Wyspiański Stanisław: 39, 53-61,
115, 258

Y

Yamaza: 73

Z

Zajączek Józef: 14
Zaleski August: 222
Zaleski Władysław Józef : 23
Zaleski Wojciech: 263

Załużka Jan: 234
Zamoyski Maurycy: 121
Zdziechowski Jerzy: 152, 153, 155,
160
Zdzitowiecki Jan: 29, 164
Żieliński Henryk: 98
Zwierzyński Aleksander: 167
Zych Maurycy

Patrz: Żeromski Stefan

Ż

Żeromska Monika: 42
Żeromska Oktawia: 39, 43, 44
Żeromski Stefan: 39-49
Żółtowski Adam: 245
Żółtowski Zbigniew: 155